CZASOPISMO ARCHEOLOGICZNE

nr 4

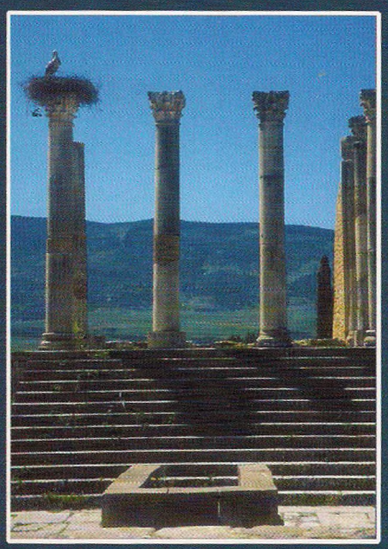
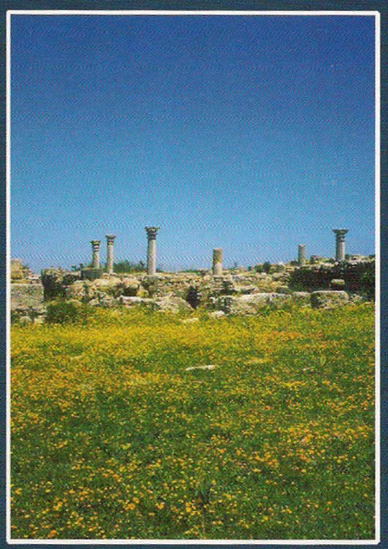
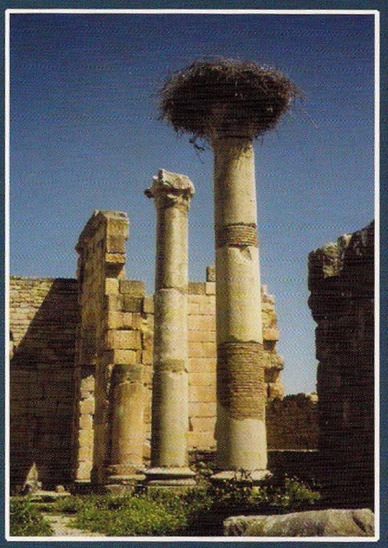
ISSN 1731-4313

meNhir

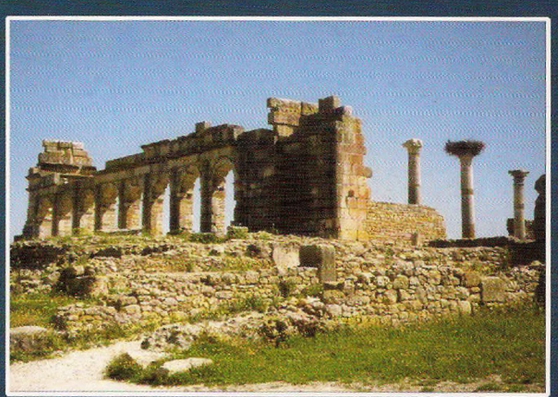
jesień 2004

cena 3 zł







VOLUBILIS

Marta Kania

58112

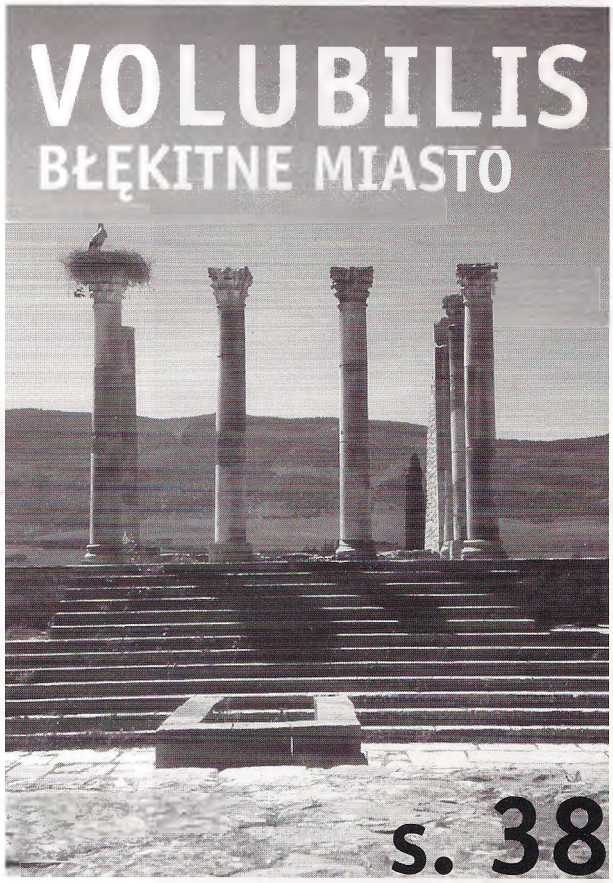
spis treści



s. 21

HISTORIA MUMIFIKACJI

Marzeniem każdego Egipcjanina była możliwość zmumifikowania swojego ciała, by w ten sposób zapobiec rozpadaniu się ziemskiego wizerunku i zapewnić sobie dalsze życie po śmierci.



VOLUBILIS BŁĘKITNE MIASTO

s. 38

Było Volubilis największym i najważniejszym ośrodkiem kultury antycznej na dalekich, południowych krańcach prowincji Mauretanii Tingitana.

■ ARCHEOLOGIA BLISKIEGO WSCHODU

Muzyka Starożytnego Egiptu w reliefie i malarstwie 6
Apopis 10
Historia oczytania pisma egipskiego (część 2) 11
Nomadyzm pasterski na Bliskim Wschodzie 15
Krótka historia mumifikacji 21

■ ARCHEOLOGIA KLASYCZNA

Szkutnictwo w sztuce cykladzkiej 26
Statki i żegluga Mykeńczyków (część 2) 30
ALEKSANDRIA - obraz miasta w epoce Ptolemeuszy 35
VOLUBILIS - Błękitne Miasto 38

■ ARCHEOLOGIA POWSZECHNA

Katedra religii megalitycznej 44
O świątyniach Słowiańskich słów kilka 48
Jak Słowianie budowali mosty 50
Sigelgaita z Salerno 56

■ ARCHEOLOGIA NOWEGO ŚWIATA

Wielcy Poprzednicy Inków 60
Podbój Imperium Mexików 63
Religia Azteków - walka o niezależność oraz okres świetności i upadku (część 2) 67

■ ARCHEOLOGIA JAKO DIALOG DYSCYPLIN

Wyznaczanie wieku metodą ^{14}C 72
Monety syrakuzańskie w V w. p.n.e. 74

■ ARCHEOLOGIA, MEDIA, KULTURA

Public Relations (część 1) 79
Nie wszystko złoto, co się świeci 80
Archeologia a Nacjonalizm (część 2) 82
Z Górnej Półki czyli Nowości Wydawnicze 88
Na Teatralnej Scenie 90
W Kinie i na DVD 91

■ ARCHEOWIADOMOŚCI

Z Kraju 92
Ze Świata 94

Czasopismo Archeologiczne "Menhir"
Ukazuje się pod patronatem Instytutu Archeologii UJ w Krakowie

Adres czasopisma:
Instytut Archeologii UJ
ul. Gołębia 11, 31-007 Kraków
tel.: (012) 422 10 33 w. 1294
fax.: (012) 663 12 94
e-mail: menhirek@go2.pl

Redaktor Naczelny
Grzegorz Pryc

Zastępca Redaktora Naczelnego
Marta M. Korczyńska

Grafika, Skład i Łamanie
Rafał Książek, Grzegorz Pryc, Marta M. Korczyńska

Projekt okładki
Grzegorz Pryc

Zdjęcie na okładce **prof. dr hab. J. Chochorowski**
(srebrny kubek zdobiony sceną przedstawiającą rozszarpywanie byka przez gryfy - znalezisko z Ryżanówki, Ukraina)

Projekt okładki tylnej
mgr P. Kołodziejczyk

Opiekun Czasopisma
mgr Dariusz Niemiec

Autorzy Artykułów
A. Dąbrowa, A. Dobosz, A. K. Zając, A. Kunicka, prof. dr hab. A. Walanus, mgr D. Pokutta, mgr J. Dębowska, J. Małocha, mgr J. Then, mgr K. Borsiak, mgr K. Tatoń-Wyroba, M. Dziedzic, M. Kamionka, mgr M. Kania, M. W. Czech, mgr P. Kołodziejczyk, P. Kurzawa, S. Konik, Sz. Zdzieblowski, Z. Robak

Autorzy Fotoreportaży
mgr Marta Kania (Volubilis)
Paulina Kowalczyk (Ostia)

Stale Współpracują
Tomasz Baran (Lublin), Maciej Dębiec (Rzeszów), Szymon Zdziebłowski (Poznań)

Podziękowania
mgr Leszek Szumlas (Kraków)
mgr Piotr Kołodziejczyk (Kraków)
Agnieszka Szymańska (Kraków)
Artur Buszek (Kraków)
Michał Mazur (Kraków)

Czasopismo dostępne w:
IA UJ (Kraków), IA URz (Rzeszów), IP UAM (Poznań), KA UMCS (Lublin), Muzeum Archeologiczne w Krakowie, Polska Akademia Nauk (Kraków)

Bieżący numer sfinansowany jest w całości ze środków Instytutu Archeologii UJ.

Oddano do druku: 28 października 2004 r.

Zakład Usług Poligraficznych
"Top - druk"
Rząska, ul. Strugi 18,
30-199 Kraków
tel.: 626 53 80

Odcisk palca w wypalonej glinie,
Odprysk złota w popiele ogniska.
Nieskończone na pustej równinie
Prowadzimy wykopaliska.

Pochyleni nad ziarnkiem piasku
Za nic mamy mroczne nieboskłony.
Wczoraj, zanim jeszcze słońce zgasło,
Zobaczyliśmy Oko Ikony.

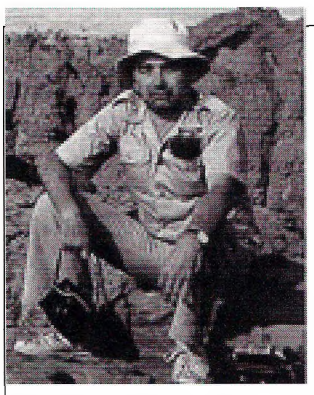
Jutro twarz Jej ujrzymy zapewne.
Dziś, na byłej świątyni dziedzińcu,
Przy ogniskach nucimy rzewnie
Zapomnianą pieśń barbarzyńców.

- To ruiny! Ruiny! Ruiny!
Ręce wasze w śmierci po łokcie! -
Mówią nam, gdy czyścimy z gliny
Połamane w ziemi paznokcie.

A my w miskach sprzed lat trzech tysięcy
Jak co rano jemy ryż na śniadanie
I twierdzimy z uporem dziecięcym,
Że nie śmierć to, a Zmartwychwstanie.

Na kolanach przez dni i tygodnie
Przed nikomu nieznanym świętym
Upieramy się nader łagodnie,
Że nie gruzy to, lecz fundamenty.

JACEK KACZMARSKI "WYKOPALISKA"



prof. Lech Krzyżaniak (1940 - 2004)

10 lipca zmarł prof. Lech Krzyżaniak, wibitny archeolog i dyrektor poznańskiego Muzeum Archeologicznego.

Urodził się w 1940 roku, w Wilkowie koło Szamotuł. Ukończył Wydział Archeologii Prehistorycznej poznańskiego uniwersytetu. Był wybitnym archeologiem - badaczem m.in. terenów Wielkopolski, Sudanu (stanowiska w Kadero i Naga'a) oraz Egiptu (stanowiska - Oaza Dachla i Minszat Abu Omar).

Szczególnie pasjonował go Sudan. Za odkrycia, których tam dokonał, dwa lata temu został uhonorowany najwyższym w tym kraju odznaczeniem: Orderem Dwóch Nilów.

Profesor Lech Krzyżaniak od 22 lat był dyrektorem poznańskiego Muzeum Archeologicznego. W tym czasie zorganizował wiele wystaw, m.in. „Pradzieje Wielkopolski", „Archeologia Sudanu", „Śmierć i życie w starożytnym Egipcie". Był autorem ponad 200 publikacji naukowych, wydanych w większości za granicą.

Prof. Lech Krzyżaniak był członkiem wielu polskich i międzynarodowych towarzystw oraz komitetów (m.in Unii Nauk Prehistorycznych i Protohistorycznych), ekspertem i członkiem Komitetu Wykonawczego UNESCO.


fot. Karolina Zwolska

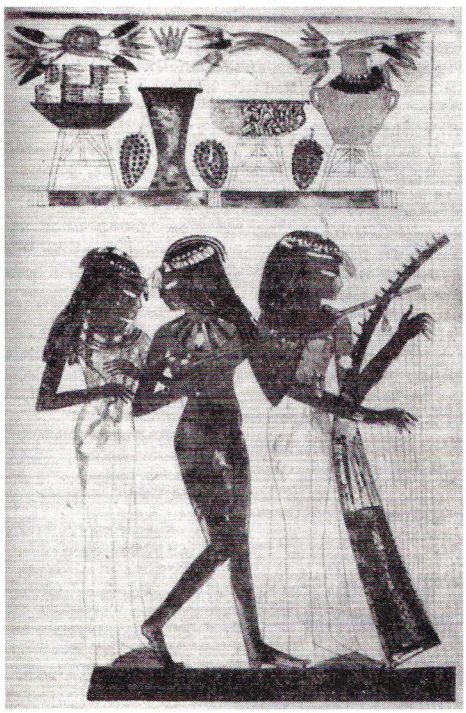
od redaktora naczelnego

„Wyprawy archeologiczne często kojarzą się z grupami okularników grzebiących grabkami w piasku i paraliżującymi budowę tunelu czy autostrady" – na takią opinię natknąłem się, wertując jedno z najpopularniejszych polskich czasopism publicystycznych. To zdanie jest świetnym przykładem, potwierdzającym fakt, iż społeczeństwo polskie ma niewielkie pojęcie o archeologii i naukach jej pokrewnych.

Pojawia się zatem pytanie: Jak zaradzić istnieniu takiego stanu rzeczy? Może powinniśmy popularyzować archeologię? Ja sam, jeszcze do niedawna zajmowałem stanowisko obserwatora, a nawet mój stosunek do archeologicznej edukacji naszego społeczeństwa był skrajanie indyferentny. Jednak do czasu, dopóki nie zacząłem obserwować coraz częstszych dyskusji, w których pojawiały się nieprecyzyjne i niepochlebne wypowiedzi oraz opinie na temat tak archeologii, jak i samych archeolgów. O tym, że badanie naszej odległej przeszłości nie należy do przysłowiowego „łatwego chleba" wiedzą choćby uczestnicy badań archeologicznych, prowadzonych przy rządowym projekcie budowy autostrad. Podczas takich właśnie badań, podszedł do mnie jeden z pracowników, pytając: *„Panie Grzegorzu, przewalamy ziemię z lewej na prawą i po co to wszystko?"* Nie pamiętam co wtedy odpowiedziałem, ale wiem co bym odpowiedział dzisiaj. Na jednym z archeologicznych forum internetowych, pod tematem dotyczącym popularyzacji archeologii anonimowy internauta napisał: *„Moim zdaniem archeologia jest czymś najbardziej fascynującym, co może istnieć. Odkrywać dzieje naszych przodków, uchylać rąbka tajemnicy dawnych kultur, poznać ich sposób myślenia i obyczaje, a przez to poznawać samego siebie."* Myślę, że moja odpowiedź była by identyczna.

Problematyka sposobu popularyzacji archeologii jest cyklicznie poruszana na łamach naszego czasopisma i budującym jest fakt, że są wśród nas czytelnicy i autorzy którzy swoimi artykułami, felietonami oraz innymi projektami próbują ten współczesny obraz archeologa zmienić, jednocześnie zachęcam wszystkich, którzy jeszcze kontestują ideę rozpowszechniania dziedziny nauki, jaką jest archeologia, do zmiany poglądów, bo przecież: *„Jeśli nie będziemy patrzeć w przeszłość, potkniemy się o pierwszy kamień przyszłości"*.

Grzegorz Pryc



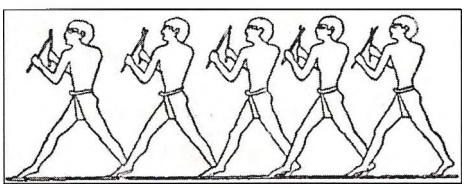
rys. 10. Malowidło z grobowca Nakht (za: Sachs C., 1981)

Muzyka starożytnego Egiptu

w reliefie i malarstwie

Muzyka jest integralną częścią życia każdego społeczeństwa. Pojawia się w kontekście religijnym i świeckim, oficjalnym i prywatnym. Towarzyszy zabawie i radości, ale też nostalgii i smutkowi. Jest idealnym środkiem przekazu emocji, niezależnym od miejsca i czasu.

KATARZYNA TATOŃ-WYROBA

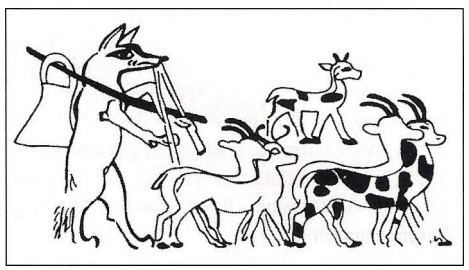


rys. 1. Żniwiarze grający na klaskankach (za: Sachs C., 1989)



rys. 2. Paleta z Hierakonpolis (za: Grimal N., 2004)

rys. 3. Lis-pasterz (za: Manniche L., 1991)



Muzyka starożytnego Egiptu jest w większości anonimowa. Wiedzę, jaką o niej posiadamy zawdzięczamy głównie inskrypcjom i przedstawieniom ikonograficznym, czyli w rzeczywistości malarzom, rzeźbiarzom i skrybom, którzy utrwalali sceny na ścianach świątyń i grobowców, na papirusach i stelach. Malarz czy rzeźbiarz umieszczał subiektywnie postrzegany temat w ściśle określonej konwencji, zgodnej z obowiązującym kanonem. Sam kanon zmieniał się wraz z rozwojem państwa, nie mniej jednak nigdy nie pozostawiał artyście zbyt wiele przestrzeni dla własnej improwizacji. Nigdy też nie osiągnął „fotograficznego" stopnia realizmu, do którego jesteśmy przyzwyczajeni dzisiaj. Spostrzegawczość egipskiego artysty była równie ważna jak jego zdolność kopiowania i powielania.

Czerpiąc z ikonografii informacje o muzyce należy postawić pytanie: jak wiele wiedział o niej sam malarz, czy rzeźbiarz? Czy przedstawienia przez niego stworzone mogą być wiarygodne? Na ile słusznym jest określanie muzycznej skali lutni na podstawie odległości pomiędzy progami przedstawionego instrumentu, lub interwałów po sposobie ułożenia rąk harfisty na strunach...

Rodzi się wątpliwość, czy rzeczywiście można wyciągać tak daleko idące wnioski na podstawie jedynie ikonografii. Z drugiej jednak strony, w sytuacji, gdy autorzy klasyczni tacy jak Herodot czy Plutarch o muzyce wspominają jedynie okazjonalnie, a literackie źródła egipskie są bardzo skąpe, przedstawienia muzyczne dostarczają wielu cennych informacji. Prawidłowa ich interpretacja w połączeniu z zachowanymi instrumentami i opisami daje rzetelny obraz kultury muzycznej starożytnego Egiptu.

Same przedstawienia można podzielić na kilka kategorii, np. malarstwo, reliefy i rzeźba; przedstawienia religijne i świeckie; sceny pojedyncze i zbiorowe. Każdy z tych aspektów powinien być szczegółowo zanalizowany.

Najstarsze sceny o charakterze muzycznym pochodzą z Okresu Predynastycznego. Pierwszym utrwalonym instrumentem są klaskanki. Już wazy wykonane przed 3000 r.p.n.e. zdobione były sylwetkami tancerek, grających na tym instrumencie. Także przedstawieni w jednym z grobowców Starego Państwa żniwiarze wykonywali na klaskankach akompaniament do rytualnego tańca, który miał im zapewnić pomyślne zbiory (rys. 1). Klaskanki stały się instrumentem używanym w kulcie bogini Hathor i zajęły stałe miejsce w muzyce starożytnego Egiptu. Ich przedstawienia, podobnie jak sam instrument, popularne były przez cały czas trwania cywilizacji.

Z Okresu Wczesnodynastycznego pochodzi przedstawienie na palecie z Hierakonpolis. Scena ukazuje zwierzęta, roślinożerców i drapieżniki, a pośród nich postać – lisa lub człowieka w masce lisa – grającego na flecie (rys. 2). W późniejszych czasach temat lisa grającego na flecie pojawia się w egipskich bajkach. Podobne przedstawienie można znaleźć na papirusie z okresu Nowego Państwa, znajdującym się w British Museum: lis lub hiena-pasterz gra na podwójnym oboju i dogląda stada (rys. 3).

Od czasów Starego Państwa rozwijał się zwyczaj dekorowania komór i kaplic grobowych. Kiedy zmumifikowane ciało było pochowane, właściwe rytuały wraz z dekoracją i wyposażeniem

grobu miały ochraniać zmarłego. Wierzenia Egipcjan zdominowane były dążeniem do wiecznego życia. Stąd tematyka przedstawień grobowych obejmowała formuły magiczne, pozwalające zmarłemu bezpiecznie przejść przez świat podziemny, ale także sceny życia codziennego, będące odbiciem tego, jakie zmarły miał prowadzić w zaświatach. Przedstawienia muzyczne dotyczyły obu tych aspektów. To właśnie w grobowcach zachowała się ich największa ilość. Pamiętać przy tym należy, że choć pochodzą ze źródeł religijnych, wiele z nich ma charakter wybitnie świecki.

Przykładem sceny religijnej jest malowidło z grobowca nekropoli tebańskiej, należącego do Amenemhata z czasów XVIII dynastii, ukazujące trzy kapłanki podczas święta związanego z boginią Hathor. Nazwane są Muzykantkami Amona w Karnaku, Wielkiej Enneady w Karnaku i Hathor w Denderze. Obok postaci widnieją słowa pieśni, w której kapłanki ofiarowują zmarłemu menat, sistrum kabłąkowe i naos-sistrum (rys. 4). Każda z kapłanek zachowuje się inaczej: pierwsza i trzecia potrząsają menatem, natomiast druga sistrum (ta część malowidła jest uszkodzona). Ponadto pierwsza trzyma nieruchomo sistrum, a druga menat. Nie można z pewnością określić, czy wszystkie kapłanki potrząsały instrumentami jednocześnie, czy też jedna po drugiej, choć słowa pieśni sugerują pierwsze rozwiązanie. Śpiewaczki świątynne często przedstawiane były właśnie w ten sposób: w grupie trzech lub więcej, śpiewające hymny do bóstw, potrząsające sistrum i menatem (prawdopodobnie w celu oddzielania poszczególnych fraz recytatywów). Sistrum i menat, podobnie jak klaskanki, stały się przedmiotami rytualnymi, związanymi z kultem Hathor i stosowane były czasem w charakterze amuletu, równie jak instrumentu. Przykładem czysto rytualnego, symbolicznego potraktowania sistrum jest malowidło o charakterze religijnym z grobowca Ramzesa VII (XX dynastia), mieszczącego się we wschodniej części Doliny Królów. Cała scena ukazuje drugą godzinę Księgi Amduat, natomiast omawiany fragment – sistrum przewożone barką (rys. 5).

Przestawienia świeckie ilustrują np. sceny z grobowca Idu w Gizie (VI dynastia), na których muzyka i taniec mają zabawiać zmarłego. W dolnym rejestrze znajduje się pięć harfistek, jeden oboista i śpiewaczka, pełniąca jednocześnie funkcję dyrygenta. W przeciwieństwie do innych grobów, w których tancerki znajdują się tuż obok orkiestry, tancerki z grobu Idu przedstawione są w innym rejestrze, rozdzielonym sceną mężczyzn grających w gry planszowe (rys. 6).

W grobowcu Kahifa w Gizie, z czasów VI dynastii, można odnaleźć przedstawienie dwóch żniwiarzy, przed którymi stoi mężczyzna grający na flecie (rys. 7). Na reliefie przedstawiony jest jeszcze trzeci żniwiarz, który trzyma swój sierp na ramieniu i prawdopodobnie wykonuje gesty cheironomiczne.

Cheironomia, system prowadzenia zespołu muzycznego za pomocą określających melodię ruchów rękami, była powszechnie stosowana w starożytnym Egipcie. Wszystkie dźwięki miały swoje odpowiedniki w gestach. Te z kolei były pokazywane przez prowadzącego przez cały czas trwania utworu. Znane są przedstawienia, w których każdy instrumentalista miał własnego dyrygenta (rys. 8, 9).

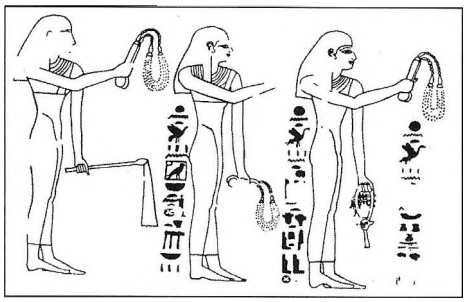
Sceną o charakterze świeckim jest też malowidło z grobowca Nakht w Tebach (XV w.p.n.e.). Przedstawia ono trzy muzykantki: harfistkę, oboistkę i lutnistkę. Jest to jedno z pierwszych w Egipcie przedstawień lutni zachodnio-azjatyckiej, o dziewięciu progach na długiej szyjce (rys. 10).

Zupełnie inny, choć także świecki charakter ma przedstawienie z grobowca Nebamona, z czasów Nowego Państwa (obecnie w British Museum). Scena ukazuje polowanie w zaroślach (rys. 11). Właściciel grobowca stoi na papirusowej łódce. Obok niego znajduje się córka oraz żona, której peruka i trzymane w lewej dłoni sistrum ma wzbudzać skojarzenia erotyczne. To kolejny kontekst, w jakim pojawia się ten instrument.

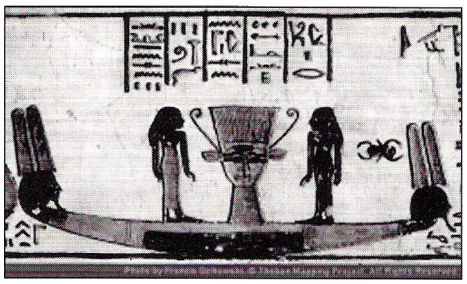
Sceny muzyczne można znaleźć również na ścianach świątyń. Są to w większości fragmenty uroczystości i procesji. Jedną z nich jest relief z sanktuarium królowej Hatszepsut, świątyni Amona w Karnaku. Przedstawia harfiarza, trzy muzykantki potrząsające sistrum oraz tancerki i śpiewaków podczas uroczystości związanych ze świętem Opet (rys. 12). Innym przykładem jest relief na ścianie kolumnady Amenhotepa III w Luksorze. Scena ukazuje muzyków grających na lutniach i klaskankach (rys. 13).

Podobnie jak w przypadku grobowców i tu nie wszystkie sceny mają charakter religijny, np. przedstawienia batalistyczne Ramzesa II pochodzące z jego świątyni w Abydos lub relief z kaplicy grobowej Ramzesa III w Medinet Habu o podobnej tematyce (rys. 14). Ukazany jest tu muzyk grający na trąbce, na jednej z wyższych kondygnacji zdobytej fortecy. Być może sygnalizuje formowanie szyku lub po prostu oddaje honor królowi jadącemu w rydwanie...

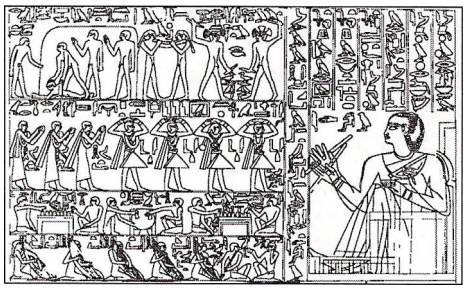
Bardzo bogatym źródłem przedstawień o charakterze muzycznym są inskrypcje umieszczone na sarkofagach, papirusach i innych przedmiotach, stanowiących wyposażenie grobowe. Przykładem takiego przedstawienia jest scena z sarkofagu z XIX dynastii. Występuje tu krowa Mehet-uret, która na szyi ma zawieszony menat (rys. 15). Z kolei na sarkofagu z XXI dynastii występuje bogini Hathor w postaci krowy, która ma zawieszone na szyi sistrum (rys. 16). Inna scena, również natury religijnej,



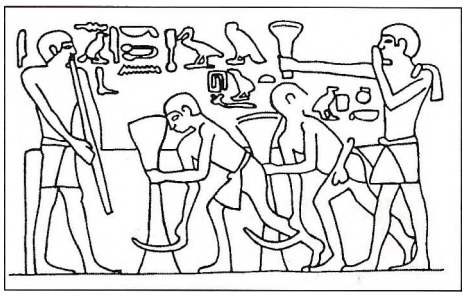
rys. 4. Kapłanki z grobu Amenemhata (za: Manniche L., 1991)



rys. 5. Barka przewożąca sistrum (za: www.thebanmappingproject.com)

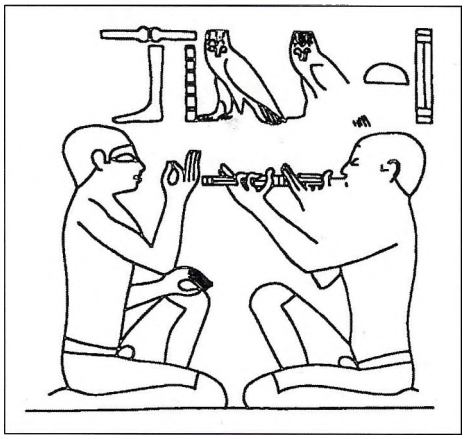


rys. 6. Zespół muzyczny zabawiający Idu (za: Teeter E., 1993)



rys. 7. Relief z grobowca Kahifa (za: Manniche L., 1991)

rys. 8. Klarnecista i dyrygent (za: Manniche L., 1991)





rys. 9. Flecistka i dyrygentka (za: Manniche L., 1991)

przedstawiona jest w dolnym rejestrze papirusu z Epoki Późnej (obecnie w Luwrze). Ukazana jest tu królowa w czerwonej koronie Dolnego Egiptu podczas ceremonii fundacyjnej z okazji budowy nowego domu. Kapłan z prawej strony królowej czyta tekst modlitwy ze zwoju papirusu, natomiast kapłan z lewej strony dokonuje libacji, wylewając wodę z naczyń. Akompaniament do rytuału wykonują muzycy grający na tamburynie i bębnie beczułkowatym, a także wyklaskujący rytm. Taki skład zespołu tradycyjnie wyrażał radość i był stosowany podczas uroczystości rozpoczęcia lub zakończenia prac (rys. 17).

Przedstawieniami o charakterze muzycznym były dekorowane także pałace i budynki prywatne. Takim malowidłem jest scena z zabudowań Echnatona w el-Amarna (rys. 18). Był to okres, gdy po wcześniejszym podboju południowo-zachodnich terenów Azji nastąpił gwałtowny napływ do Egiptu obcych instrumentów. Królowie pokonanych krajów wysyłali jako daninę m.in. tancerzy i śpiewających muzyków wraz z własnymi instrumentami. Przykładem jest relief ze świątyni Atona w Karnaku (rys. 19). Po lewej stronie występuje tu tradycyjny zespół muzyczny, po prawej, w pomieszczeniu przylegającym, obcy muzycy grają na lirach.

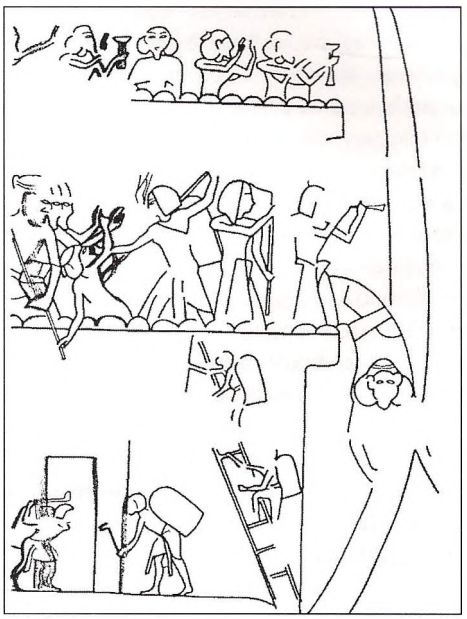
Jak widać muzycy pojawiali się w różnych rolach: jako śpiewacy i instrumentaliści, soliści, członkowie zespołów lub dyrygenci. Muzykami mogły być zarówno kobiety jak i mężczyźni, choć w poszczególnych okresach można zauważyć instrumenty typowo męskie lub żeńskie. Zmienny w czasie był też skład zespołów, np. w okresie Starego Państwa kobiety przedstawiane były jedynie z harfą lub instrumentami perkusyjnymi. Ponadto zespoły czysto męskie były bardziej popularne niż żeńskie lub mieszane. Czasem obie płci są przedstawione w różnych sekcjach, co jednak niekoniecznie oznacza faktyczny podział. Zgodnie z zasadami organizacji przestrzennej scen, obiekty leżące powyżej mogły się znajdować za obiektami z niższego rejestru, ale też każdy z rejestrów mógł znajdować się w innym czasie i przestrzeni. Pod koniec Starego Państwa coraz bardziej popularne stawały się przedstawienia zespołów mieszanych. W późniejszych okresach kobiety przedstawiane



rys. 11. Malowidło z grobowca Nebamuna (za: Baines J., Malek J., 1995)



rys. 13. Relief na ścianie kolumnady Amenhotepa III w Luksorze (za: Michałowski K., 1971)

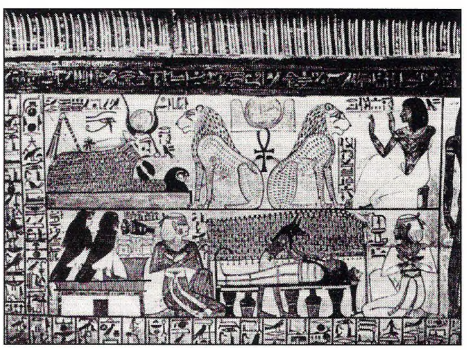


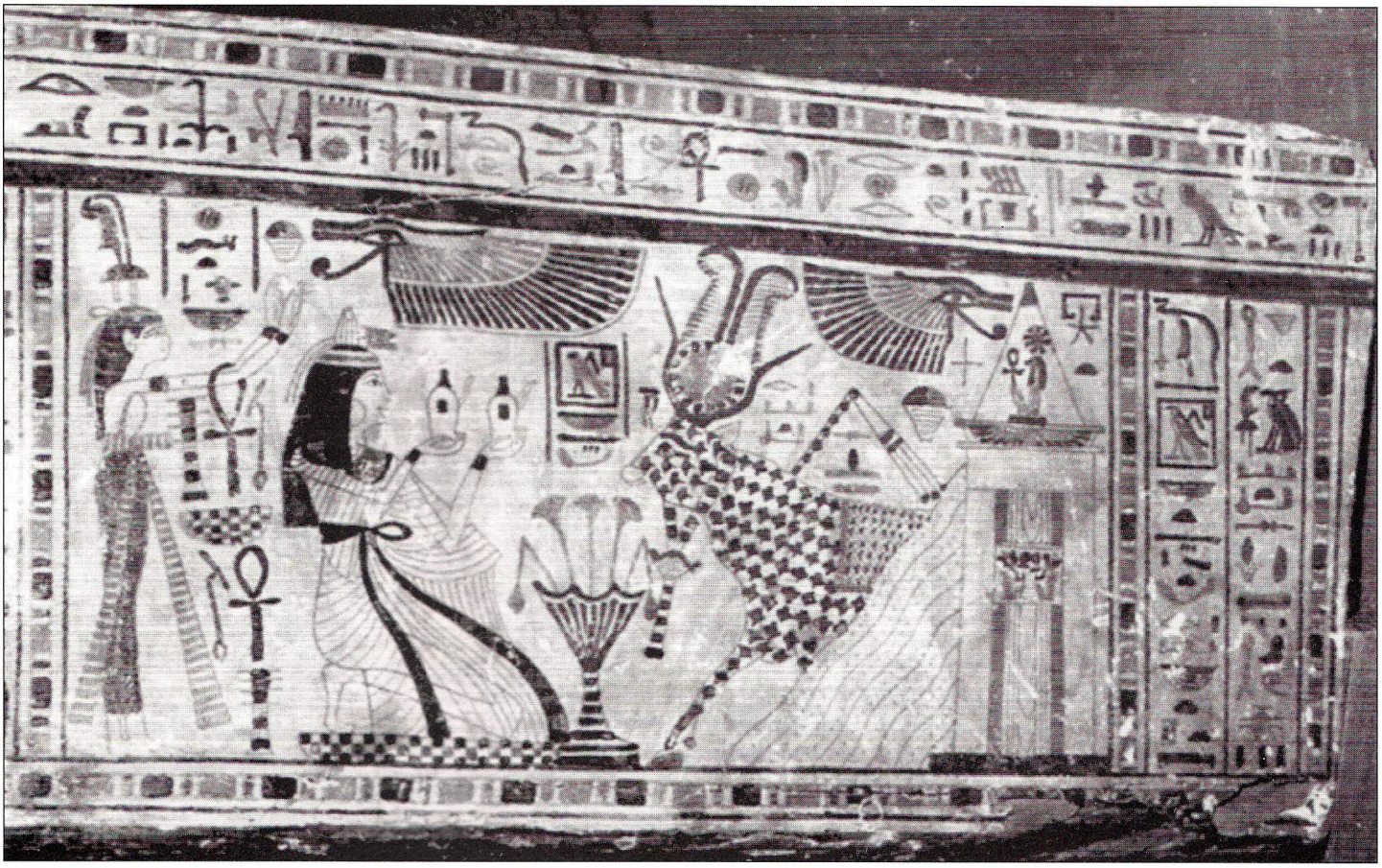
rys. 14. Trębacz ze świątyni grobowej Ramzesa III (za: Manniche L., 1991)

rys. 12. Relief z sanktuarium Hatszepsut w Karnaku (za: Myśliwiec K.,2001)



rys. 15. Mehet-uret z menatem na szyi (za: Niwiński A.,2001)





rys. 16. Bogini Hathor w postaci krowy z sistrum zawieszonym na szyi (za: Niwiński A., 2001)

są z coraz większym wachlarzem instrumentów, aż wreszcie w Nowym Państwie kobiety i mężczyźni grają na tych samych instrumentach, z wyjątkiem trąbki, która związana była wyłącznie z wojskiem i pozostała domeną mężczyzn. W tym czasie też zespoły czysto żeńskie cieszyły się największą popularnością.

Uwagę zwraca jeszcze jeden fakt: w czasach Starego Państwa muzycy, zarówno zespoły jak i soliści, byli przedstawiani zazwyczaj w pozycji siedzącej. Nowe Państwo przyniosło zasadniczą zmianę. Możemy tu zobaczyć sceny dynamiczne, grający poruszają się w rytm własnej muzyki.

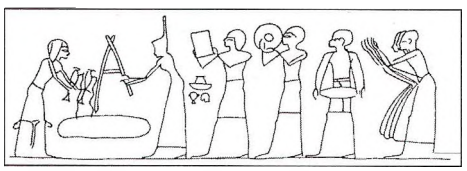
Staranność i wykonania i duża dbałość o szczegóły sprawia, że malowidła i reliefy są pomocne przy tworzeniu typologii instrumentów i ich skal. Przy czym do poznania skal, lub wykonywanych dźwięków oprócz wizerunków instrumentów pomocne są szczególnie przedstawienia cheironomiczne.

Śpiewacy na egipskich malowidłach trzymają lewą rękę przy lewym uchu. Zmarszczki, szczególnie między brwiami wg wielu badaczy sugerują śpiew nosowy, z zaciśniętym gardłem, prawdopodobnie w wysokim rejestrze. Sposób trzymania prawego ramienia wskazuje na porozumiewanie się z akompaniatorem (wyciągnięte przedramię, podniesiona dłoń, podniesiony kciuk, kciuk zgięty lub połączony z palcem wskazującym, lub też dłoń opuszczona w dół). Samych melodii pieśni nie da się odczytać z przedstawień, nawet najbardziej dokładnych. Muzyka wokalna w Egipcie raczej nie była związana ze sztywnym systemem. Znane są za to przedstawienia głośnego zaznaczania taktu. We wspominanym już grobowcu Amenemhata w Tebach (XVIII dynastia) ukazany jest dyrygent, który stoi twarzą do wykonawców i wybija takt prawą piętą oraz strzela kciukami i palcami wskazującymi.

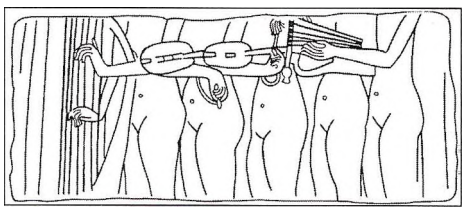
Reliefy i malowidła o charakterze muzycznym powstawały przez cały czas trwania cywilizacji egipskiej. Stanowią dowód, że kultura muzyczna osiągnęła tu bardzo wysoki poziom. Za ich pośrednictwem możemy prześledzić rozwój instrumentów i zespołów muzycznych. I choć przekazują jedynie obraz, pozwalają nam na chwilę zbliżyć się do dźwięków muzyki starożytnego Egiptu.

Bibliografia:

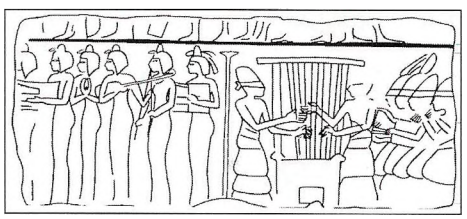
1. Barahona A. J., *Aproximacion al concepto de musica del Egipto antiquo* [w:] Molinero M. A. (red.), *Arte y sociedad del Egipto antiquo*, Madrid, 2000.
2. Baines J, Malek J., *Wielkie kultury świata Egipt*, Warszawa, 1995.
3. Grimal N., *Dzieje starożytnego Egiptu*, Warszawa, 2004.
4. Manniche L., *Music and musicians in ancient Egypt*, London, 1991.
5. Michałowski K., *Luksor*, Warszawa, 1971.
6. Myśliwiec K., *Eros nad Nilem*, Warszawa, 2001.
7. Niwiński A., *Mity i symbole starożytnego Egiptu*, Warszawa, 2001.
8. Sachs C., *Historia instrumentów muzycznych*, Kraków, 1989.
9. Sachs C., *Muzyka w świecie starożytnym*, Warszawa 1981.
10. Teeter E., *Female Musicians in Pharaonic Egypt* [w:] Marshall K. (red.), *Rediscovering the Muses*, Boston, 1993.
11. www.thebanmappingproject.com



rys. 17. Rytuał fundacyjny (za: Manniche L., 1991)



rys. 18. Relief z zabudowań Echnatona w el-Amarna (za: Manniche L., 1991)



rys. 19. Blok ze świątyni Atona w Karnaku (za: Manniche L., 1991)

mgr Katarzyna Tatoń-Wyroba jest absolwentką Uniwersytetu Śląskiego Wydziału Wychowania Muzycznego. Obecnie studiuje na III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Apopis – odwieczny wróg boskiego porządku świata

Apopis (Apep, Apepi, Aapep) zwany również „Straszliwa Twarz" (Nehaher) był dla Egipcjanina uosobieniem zła, ciemności i chaosu. Ciągle odradzając się demon konsekwentnie zagrażał bogu-słońcu i całej ludzkości.

MAŁGORZATA DZIEDZIC

Wyobrażano go sobie jako ogromnego węża, który istnieje poza światem żywych, w Krainie Umarłych. Prawdopodobnie za jego pierwowzór posłużył pyton zamieszkujący w czasach prehistorycznych rejony Delty. Wymiary węża Apopisa były imponujące, według Księgi Amduat jego zwinięte cielsko zajmowało teren mający ponad 220m długości i szerokości. Aby zapewnić bogom zwycięstwo nad Apopisem należało umieścić papirus z jego wizerunkiem w skrzyni, a następnie spalić ją i opluć cztery razy.

Księga Amduat opisuje podróż boga Re przez Zaświaty w ciągu dwunastu godzin nocy. Wyprawa rozpoczyna się o zachodzie na Zachodnim Widnokręgu, a kończy ponownymi narodzinami słońca o wchodzie. W siódmej godzinie nocy barka Wielkiego Boga przybywa do „[...]Jaskini Ozyrysa[...] Imieniem bramy tego regionu jest <<Brama Ozyrysa>>. Imię tego regionu brzmi: <<Tajemnicza Jaskinia>>". Na piaskowej ławicy pośrodku koryta rzeki ogromny wąż, odwieczny wróg porządku świata, czyha na boski orszak. Gdy ten się pojawi, Apopis wypija cała wodę, pozostawiając muliste dno aby uniemożliwić dalszą wędrówkę barki słonecznej. Następnie z przeraźliwym rykiem podąża w stronę orszaku. W tym czasie na barce Wielkiego Boga dochodzi do magicznych przemian. Naos przybiera postać węża Mehen-„otaczający", a na dziobie pojawiają się bogini Izyda oraz Set jako Heka-Wielki Mag. Bóg Re nie walczy osobiście z Apopisem, jego barka omija zagrożenie boczna drogą. Jednak Izyda i Heka przy pomocy magicznych zaklęć pozbawiają węża mocy, a pomniejsze bóstwa wiążą go i tną na kawałki.

W dwunastej godzinie nocy, kiedy Wielki Bóg ma się ponownie narodzić się jako Chepri następuje kolejny atak odrodzonego Apopisa. Zwycięstwo demona oznaczałoby pogrążenie świata w wiecznych ciemnościach. Tym razem do walki stają boginie z plującymi ogniem wężami na ramionach. Apopis zostaje ponownie pokonany, poćwiartowany i spalony. Jednak co noc się odradza i stanowi wiecznie zagrożenie dla Słońca podróżującego po Krainie Podziemi.

Apopis pojawia się także w Księdze Bram. W scenie z trzeciej godziny Atum, któremu pomagają inni bogowie, stoi przed ogromnym wężem i recytuje zaklęcie: „Będziesz chodzić do góry nogami, nie powstaniesz, będziesz zaczarowany tak, że nie odnajdziesz samego siebie".

Scena z szóstej godziny ukazuje grupę bóstw niosących wielkiego węża, z którego wystaje dwanaście ludzkich głów. Za nimi podążają postacie z kijami przeznaczonymi do łapania zwierząt. Głowy reprezentują tu dwanaście godzin nocy, ale również i zmarłych, których ożywi Wielki Bóg. Re zwraca się do głów: „Wy jesteście w <<Tym-Który-Połyka>>. O, głowy, połknijcie tego, który was połknął", a do bóstw z kijami mówi: „Odeprzyjcie Apopisa, by głowy, które są w nim, wyszły". Obok sceny zamieszczono komentarz: „Re woła do nich, aby wyszły. Wtedy one połykają jego (węża) sploty aż do czasu, kiedy on (Wielki Bóg) przejdzie obok nich. Następnie głowy chowają się ponownie. Ten wąż nie ma oczu, nie ma nosa ani uszu. On oddycha swoim własnym rykiem i żyje swym własnym głosem".

Apopis nie poddaje się łatwo i w scenie z dziesiątej godziny Księgi Bram pojawia się w towarzystwie innego wroga Słońca, krokodyla-węża Szes-Szes. W przeciwieństwie do przedstawień z Księgi Amduat, gdzie nie doszło do bezpośredniego starcia między bogami, tutaj przeciwko demonom występują bóstwa z długimi włóczniami oraz tajemnicze bóstwo o imieniu „Stary".

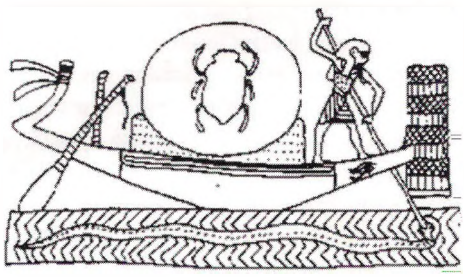
W czasie dwóch ostatnich godzin tej Księgi Apopis zostaję pochwycony na lasso przez boginię Selkit, „Tych-Co-Podrzynają-Gardła" oraz dłoń Wielkiego Boga i przywiązany do powrozu razem ze swoimi pomocnikami. Przed wschodem słońca zostanie pocięty przez „Dziewiątkę-Bogów-Która-Karze-Apopisa".

Apopis był przeciwieństwem boga-słońca. Jeden uosabiał światło i życie, drugi ciemność i śmierć. Conocna walka Re z Apopisem dawała Egipcjaninowi pewność, że każdego ranka słońce wzejdzie na wschodzie, a on sam po śmierci podąży do Krainy Podziemia i tam odrodzi się na nowo.

Bibliografia

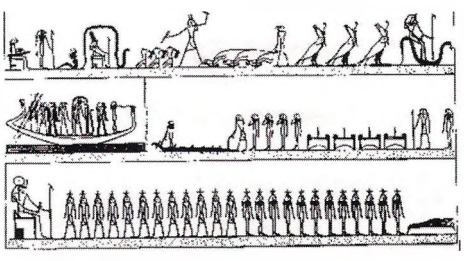
1. G. Hart, *Mity egipskie*, Warszawa 1999.
2. J. Lipińska, M. Marciniak, *Mitologia starożytnego Egiptu*, Warszawa 1980.
3. A. Niwiński, *Mity i symbole starożytnego Egiptu*, Warszawa 1992.
4. G. Rachet, *Słownik cywilizacji egipskiej*, Katowice 1996.
5. E. A. Walls Budge, *Oxyrys. Symbolika przejścia na drugą stronę*, (przeł.) M. Kuźniak, Poznań 1994.

Małgorzata Dziedzic jest studentką III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.



Zmarły walczy z Apopisem (za: Niwiński A., 1992)

Księga Amduat. Siódma godzina nocy. (za: Niwiński A., 1992)



Historia odczytania pisma egipskiego

(część 2)

Wbrew powszechnym opiniom odczytanie pisma starożytnych Egipcjan nie było zasługą wyłącznie jednej osoby, ani nawet jednorazowym wydarzeniem, które miało miejsce na początku XIX w.

JOANNA DĘBOWSKA

Pierwsze nowożytne próby odczytania pisma egipskiego

Niemiecki jezuita i antykwariusz, Athanase Kircher (1602-1680r.), jest przykładem człowieka, który ogromną część swego życia poświęcił rozwiązaniu zagadki hieroglifów i mimo opublikowania na ten temat licznych prac, nie zdołał uchylić nawet jej rąbka. Swą smutną popularność zawdzięcza wydanej w Rzymie w roku 1636 książce pt. *Prodromus Coptus sive Aegyptiacus* – pierwszego i jeszcze niepełnego przedstawienia jego interpretacji pisma hieroglificznego. Opierała się ona na założeniu, że hieroglify to pismo wyłącznie symboliczne, powstałe na potrzeby teologii, zawierające egipską wiedzę filozoficzną, we fragmentach znaną z dzieł niektórych autorów greckich. Kircher *znał* więc zawartość tekstów oraz *wiedział*, jakoby hieroglify były symbolami filozoficznych pojęć. Dlatego, jego zdaniem, rozwiązanie polegało na ustaleniu, które idee neoplatoników stały za poszczególnymi znakami. Wobec powyższego badacz pracowicie przełożył teksty zgodnie z zasadami *lectio idealis* na nienaganne neoplatońskie rozprawy. W efekcie imię faraona Apriesa z VI w. p.n.e. zgodnie z jego tłumaczeniem brzmiało: *Dobrodziejstwa boskiego Ozyrysa muszą być zdobyte za pomocą świętych ceremonii i łańcucha geniuszy, aby dobrodziejstwa Nilu były otrzymane.* Heroiczny wysiłek – rezultat mierny, tym bardziej, że system ten uznawano za absurdalny już za życia jego autora. Niemniej niewątpliwą zasługą Kirchera jest rozpoznanie języka koptyjskiego jako związanego z językiem, który zapisywano egipskimi hieroglifami.

Rozwinięcie absurdalnej teorii, ale równocześnie zapoczątkowanie euro-pejskich studiów koptologicznych stanowi kolejna praca Kirchera *Lingua Aegyptiaca Restituta* z roku 1643, gdy tymczasem wydawane w latach 1652-1654 monumentalne dzieło *Oedipus Aegyptiacus*, a zwłaszcza tom III *Theatrum Hieroglyphicum* (1654r.) zostało pomyślane jako korpus wszystkich znanych zabytków egipskich noszących inskrypcje hieroglificzne – w tym również znajdujących się w Europie. Ostatnie dzieło *egiptologiczne* Kirchera, zatytułowane *Sphinx mystagoga sive diatribe hieroglyphica* (1676r.) w większej części zawiera powtórzenia z III tomu *Oedipusa*. Dowiódł w nim gorzkiej prawdy, że przez lata pracy nad tym tematem, co prawda niczego nie zapomniał, ale też się nie nauczył. Mimo że dorobek Kirchera to kompilacja, co bardzo często mu się zarzuca, został jednak stworzony starannie i wszechstronnie. Badacz ten nie przyczynił się do poznania zagadki hieroglifów, niemniej w swoich działaniach kierował się zdecydowanie dobrą wolą i posługiwał ogromną wyobraźnią, dzięki czemu stworzył dzieło w pewnym stopniu nowatorskie.

Wraz ze wzrostem popularności sztuki egipskiej odszyfrowanie hieroglifów stało się w kręgach naukowych oczekiwanym wydarzeniem. Pełno jednak było szarlatanów i nawet ci nieliczni, którym udało się poczynić zgodne z prawdą uwagi, gubili się w gąszczu fantastycznych opinii dotyczących charakteru pisma starożytnych Egipcjan, wierząc na przykład, iż zawiera cytaty z Biblii. Kilku z pewnością jednak zasłużyło na choć krótką wzmiankę, a spośród nich wybija się biskup W. Warburton. W 1741r. streścił wiedzę swoich czasów dotyczącą hieroglifów w dygresji zamieszczonej w jego *Divine Legation of Moses*. To swoiste sprawozdanie wzbogacił o własną opinię, według której hieroglify nie były świętymi znakami, ale praktycznym wynalazkiem, powstałym z czysto użytkowych powodów. Przewidział istnienie znaków alfabetycznych w egipskim piśmie, jak również uważał, że demotyka i hieratyka – jak to określił: *biegnące dłonie* – są graficznymi formami hieroglifów. Wynika z tego, iż prawdopodobnie gdyby posiadał jakieś umiejętności lingwistyczne, mógłby istotnie przyczynić się do rozszyfrowania nurtującej go zagadki. Widać jednak nie jemu było to pisane.

Kolejne lata przynosiły nowe publikacje. W 1761r. J.J. Barthélemy wydał *Explication d'un Bas-Relief Egyptien*, gdzie wskazał na możliwość

zapisywania imion królewskich w wydłużonych owalach z jednej strony zakończonych pionową kreską – dziś zwanych kartuszami. Jego praca przeszła jednak bez większego echa. W 1770r. J. de Guignes, opierając się na porównawczej analizie hieroglificznej, ustalił istnienie grup znaków posiadających determinatywy. Tę zgrabną sugestię opublikował 4 lata później w swoich *Memoire*, gdzie próbował także dowieść, że znaki epistolograficzne i symboliczne z egipskiego można odnaleźć w piśmie chińskim oraz że naród chiński jest niczym innym jak egipską kolonią. W 1797r. wydając *De Usu et Origina Obeliscorum* J. Zoega, którego pozostałe nieopublikowane notatki dowodzą znacznego zaangażowania w ten problem, zrobił krok we właściwym kierunku, stwierdzając, że hieroglify były literami oraz że w kartuszach znajdują się imiona królewskie, co najwyraźniej było pomysłem oryginalnym, niezależnym od jego poprzednika.

Tak więc z końcem XVIII w., w momencie odkrycia kamienia z Rozetty, zrobiono już – lub jedynie – cztery istotne założenia odnoszące się do starożytnego pisma egipskiego. Po pierwsze: zrozumiano, że język koptyjski powstał z rozwoju języka starożytnego Egiptu; po drugie: wiedziano o istnieniu 3 rodzajów pisma; po trzecie: przyjęto do powszechnej świadomości, że kartusze zawierały imiona królów i wreszcie – zaakceptowano, choć nie bez oporów, że system hieroglificzny zawiera elementy fonetyczne. Wyjaśnienie reszty należało do naukowców XIX stulecia.

Intensyfikacja wysiłków na pocz. XIX w.

Odnalezienie kamienia z Rozetty zmieniło dotychczasowe podejście do hieroglifów w systematyczne badania naukowe. Największą szansę na odczytanie dawała zachowana kompletnie demotyczna partia napisu. Jako pierwszy zainteresował się tym tekstem znany francuski lingwista i orientalista, Antoine Isaak Silvestre de Sacy (1758-1838r.), który odszukał koptyjskie odpowiedniki zawartych w inskrypcji greckiej słów: *bóg, król, syn*, by następnie zaryzykować ich alfabetyczną identyfikację w dwóch pozostałych tekstach na kamieniu. W napisie demotycznym udało mu się wskazać grupy znaków o znaczeniu: *Aleksander, Aleksandria, Ptolemeusz, Arsinoe* i *Epifanes*. Sądził nawet, że odczytał słowa: *Izyda, Ozyrys* i *Egipt*, w tym wypadku popełnił jednak błąd nadinterpretacji poprzez przypisanie imienia memfickiego boga Ptaha greckiemu wyrazowi *theos*. Wnioski de Sacy na temat ogólnego charakteru pisma egipskiego w dużej części opierały się na mylącej opinii Plutarcha, którą zasugerował się uczony. Widząc w inskrypcji na kamieniu znacznie więcej niż wspominane przez starożytnego autora 25 znaków, znalazł ciekawy sposób na wytłumaczenie tej rozbieżności. Stwierdził, że może ona wynikać z istnienia wersalików i kapitalików, które podwajałyby tę liczbę, obecności różnych form tej samej litery w zależności od jej umiejscowienia w wyrazie jak ma to miejsce w arabskim, syriackim czy hebrajskim, zastosowania znaków obcych do zapisu zapożyczeń oraz używania *skrótów* i *monogramów*. W 1802r. de Sacy opublikował *Lettre au citoyen Chaptal au sujet de l'inscription égyptienne du monument trouvé à Rosette*, w którym ogłosił swoje spostrzeżenia, równocześnie przyznając się do zniechęcenia brakiem widocznych postępów i przekazując rozwiązanie problemu *lepszemu specjaliście koptologowi*.

Rzucone wyzwanie podjął szwedzki orientalista-amator i dyplomata, Johann David Akerblad (1763-1819r.). Rozpoczął swoje poszukiwania od założenia, że język inskrypcji jest identyczny pod względem gramatycznym i w dużej części leksykalnym z koptyjskim, zgodnie z datowaniem najstarszych zachowanych tekstów w tym języku późniejszym o cztery do pięciu setek lat. Był przekonany, że jeśli uda mu się *odzyskać* alfabet, czytanie, tłumaczenia a nawet interpretacja języka nie będzie przedstawiała większych trudności. Ułożył więc alfabet, który – choć kulejący – generalnie pasował do zapisanych imion, ale niestety nienajlepiej do reszty tekstu z inskrypcji. Główny problem leżał bowiem w samej inskrypcji, gdzie użyto ponad 200 znaków, co znacznie przekraczało wyróżnianą przez niego liczbę. W roku 1802 w skierowanym do de Sacy *Lettre sur l'incription égyptienne de Rosette* Akerblad dyskutował alfabetyczną analizę imion Aleksandra, Ptolemeusza i Arsinoe oraz zwalczał liczne hipotezy wcześniej postawione przez adresata listu. Wtedy też przedstawił dwie plansze: jedną ze słowami, na których podstawie chciał przywrócić egipski alfabet; drugą jeszcze niekompletną z jego literami. Nie udało mu się jednak doprowadzić tego dzieła do końca, choć w 16 lat później po opublikowaniu *Supposed Enchorial Alphabet* przez Younga, stało się jasne, że poprawnie zidentyfikował 14 z nich.

Dorobku Akerblada z pewnością nie można pomijać milczeniem. W okresie, kiedy hrabia N.G. de Pahlin szumnie głosił, że inskrypcja nad portykiem świątyni w Dendera to jedynie tłumaczenie Psalmu CXIX, a ksiądz Tandeau de St.-Nicolas w wydanej przez siebie broszurze bez cienia wątpliwości dowodził, że hieroglify to nie pismo, lecz wyłącznie elementy zdobnicze, niezniechęcony Szwed przyjął naukową metodę pracy. Jemu właśnie zawdzięczamy ustalenie drogą żmudnych obliczeń i porównań z tą partią tekstu greckiego, gdzie kilkakrotnie występują imiona greckie, która konkretna grupa znaków demotycznych oznacza imię Ptolemeusza. Słusznie uznał, iż zostało ono zapisane alfabetycznie. Ponadto jako pierwszy przypisał grupy znaków 16 innym imionom – zresztą był w stanie ustalić demotyczną formę większości imion własnych z tekstu greckiego – i zwykłym słowom jak: świątynia, miłość, obfitość, bóg. Także on poprawnie rozpoznał demotyczną formę sufiksu oznaczającego *ją* i *jego*. Jednak mimo tych niebanalnych osiągnięć nie udało mu się dalej posunąć w swych badaniach, ani nawet ściągnąć cugli galopujących absurdów głoszonych przez J. von Hammer-Purgstalla w *Alphabets and Hieroglyphic Characters Explained*, uważającego, że egipskie inskrypcje zawierają utwory hebrajskie; A. Lenoire'a w *Nouvelle Explication* czy P. Lacoura w *Essai sur les hiéroglyphes* twierdzącego, że były to frazy z Biblii.

Osiągnięcia Thomasa Younga

Bardzo istotny wkład w odczytanie hieroglifów wniósł Thomas Young (1773-1829r.). Lekarz o niezwykle żywym umyśle, zainteresowany wszelkimi nowościami ze świata nauki, autor falowej teorii światła, który poza tym dokonał kilku odkryć naukowych w dziedzinie anatomii i nawigacji, wymyślił termin *indoeuropejski*, zajmował się filozofią, czego dowiódł wydając *Lectures in Natural Philosophy* w 1807r., a jeszcze na łożu śmierci pracował nad słownikiem egipskim. Jego zainteresowanie kamieniem z Rozetty zaczęło się niespodziewanie nagle w roku 1814 po zobaczeniu demotycznego papirusu z Teb i rozpoznaniu języka koptyjskiego w środkowej części tekstu. Uwagę Younga przyciągnęła wtedy inskrypcja demotyczna na kamieniu, z bardzo prozaicznego powodu – była jedyną kompletnie tam zachowaną.

Pracując nad zagadką pisma egipskiego, angielski uczony przez cały czas pozostawał otwarty na opinie innych badaczy, często informując ich o czynionych przez siebie wysiłkach. Dowodzi tego zachowana bogata korespondencja doskonale oddająca gorącą atmosferę epoki, ale przede wszystkim krok po kroku dokumentująca osiągnięcia Younga. To właśnie dzięki niej poznajemy tego naukowca jako człowieka ulegającego zmiennym nastrojom, płonnym nadziejom, z ogromnym zapałem i fantazją podejmującego coraz to nowe wyzwania, równie łatwo je porzucającego w wypadku natrafienia na przeszkody trudne do usunięcia. Spomiędzy odręcznie nakreślonych linii wyłania się obraz towarzyskiego dżentelmena, zawsze chętnego do dyskusji na nurtujące go tematy, nie pretendującego do miana tego jedynego, który rozwiązał zagadkę starożytnych. Z listów do przyjaciela, Gurneya, dowiadujemy się więc o szczerym zaskoczeniu, z jakim Young przyjął fakt, iż inskrypcja z kamienia nie została jeszcze odczytana. Jego zdaniem po odpowiednim podzieleniu tekstów i porównaniu słów pojawiających się częściej niż raz, z pewnością rozszyfrowanie tajemnicy zajęłoby najwyżej kilka dni (!). Przyznał jednak, że urzeczywistnienie tej deklaracji uniemożliwiają mu partie, którym poświęcił już miesiąc, ciągle nie potrafiąc ich ani wyodrębnić, ani nawet zrozumieć. Daleki od zniechęcenia Young żywił głębokie przekonanie, że niektóre sekcje rozwiązał prawidłowo, a kilka nawet bez wątpienia doskonale! Mimo to czytanie ich alfabetycznie - z wyjątkiem imion własnych, już rozpoznanych przez Akerblada – nawet przypuszczając, że imiona zapisane po egipsku prawdopodobnie mają bardzo zbliżone brzmienie do greckich, wciąż pozostawało poza jego umiejętnościami. W kolejnych listach donosił o pokonaniu chwilowego impasu w swych badaniach, szczycąc się rozszyfrowaniem 50-60 słów koptyjskich, w tym 10 do 12 pewnie. Stanowiło to jedynie dziesiątą część całości tekstu, chociaż – zdaniem optymistycznie nastawionego Younga – dawało możliwość szerszych porównań z hieroglifami. Ze zdziwieniem informował swego przyjaciela, iż zaledwie kilka rozpoznanych przez niego znaków kształtem przypominało swe znaczenie, bowiem wygląd pozostałych nie sugerował już takiego związku. Wspominał o pomyślnym ustaleniu sposobu zapisu liczby mnogiej i demotycznej formy kartusza. Wciąż jednak widział przed sobą wiele pracy, a rezultaty swoich wysiłków postrzegał jako zadziwiająco mizerne.

Kiedy Young wreszcie definitywnie porzucił nadzieję na odczytanie tekstu demotycznego zgodnie z wcześniej przyjętym systemem, przerzucił swe zainteresowanie na hieroglify. Również i tym razem właśnie z zachowanej korespondencji dowiadujemy się o wzmożonym zapale, z jakim badacz ponownie przystąpił do pracy. Dzieląc zaprzątający jego uwagę napis i dopasowując go do odpowiednich partii pozostałych części inskrypcji, chciał odpowiedzieć na pytanie, czy demotyka jest formą zapisu uzyskaną z hieroglifów. Jak napisał Gurneyowi na początku 1816r. to zajęcie go wyraźnie bawiło. Rzekomo dla rozrywki a nie w celu ich rozszyfrowania, kopiował liczne inskrypcje hieroglificzne z *Description*, gdyż napływające od podróżników obiecujące informacje o innych trzyjęzycznych tekstach znajdowanych w różnych częściach Egiptu skłaniały go do czekania na nowe odkrycia. Ubolewał jednak, że miał do dyspozycji tylko przerysy, nie zawsze idealnie wierne, czasami poprawiane dla uzyskania lepszego efektu dekoracyjnego. W sierpniu 1816r. w liście do arcyksięcia Jana Austryjackiego donosił o dalszych postępach, dzielił się rewelacjami o udowodnieniu pochodzenia kursyw od hieroglifów, ale równocześnie przyznał, że nie pokłada dużej nadziei w alfabetycznym rozwiazaniu całej inskrypcji.

Rezultaty pracy Anglika nad kamieniem z Rozetty ogłoszone zostały najpierw Royal Society of Antiquaries w liście od sir W.E. Rouse Boughtona, odczytanym 14 maja 1814r. i w następnym roku anonimowo opublikowanym w Cambridge w *Museum Criticum* razem z korespondencją wymienioną z de Sacy i Akerbladem. Wynika z tego, że jakkolwiek Young poświęcał wiele uwagi problemowi pisma egipskiego, swoich osiągnięć nie zatrzymywał wyłącznie do własnej wiadomości, widząc jego rozwiązanie w zasięganiu porady i jawnym dyskutowaniu zagadnienia. De Sacy'ego pytał więc o postępy pracy Akerblada, wyrażając opinię, że jego alfabet demotyczny nadaje się tylko do rozszyfrowania imion własnych oraz, że niektóre litery, które on zidentyfikował wydają się mieć sylabiczny charakter, zbliżony do sposobu, w jaki Chińczycy wyrażają w piśmie obce imiona. Innym razem do listu skierowanego do tego francuskiego orientalisty wraz z koptyjskim i demotycznym alfabetem otrzymanym z zestawienia pracy Akerblada i rezultatów własnych poszukiwań załączył w formie rodzaju słownika listę 86 słów demotycznych z odpowiadającymi im słowami z inskrypcji greckiej. Zawsze przy tym podkreślał, że 3 z nich wyodrębnił de Sacy a 16 Akerblad. Zresztą ten ostatni w styczniu 1815r. przesłał Anglikowi obszerny list, gdzie zawarł całość swoich przemyśleń dotyczących kamienia z Rozetty. W odpowiedzi w sierpniu Young omawiał te partie tekstu, które on tłumaczył inaczej.

Angielski naukowiec nie ignorował też wysiłków Champolliona, który w 1814r. w publikacji *L'Egypte sous les Pharaons* zapowiedział rozpoczęcie badań. Wręcz przeciwnie. Był bardzo zainteresowany jego postępami i z własnej inicjatywy za pośrednictwem de Sacy w maju 1815r. przekazał mu kopię swego tłumaczenia. Pod koniec tego samego roku wskazywał na pewne pomyłki Champolliona, które znalazł w jego pracy, twierdząc, że mimo sukcesu w

rozszyfrowaniu kilku nowych ustępów, ślepo podąża on za Akerbladem. Obaj badacze nie nawiązali bliższej korespondencji. Obdarzony zdecydowanie inna osobowością Champollion, nigdy nie palił się do wczesnego udostępniania swych odkryć. ostatecznie Young zniechęcony oziębłością kontaktów zaprzestał nakłaniania swego uczonego kolegi do zacieśnienia współpracy. Prawdopodobnie część winy za zmianę nastawienia Anglika ponosił de Sacy, który uważał Younga za najbardziej zaawansowanego w pracy nad odczytaniem hieroglifów i dobitnie sugerował ograniczenie kontaktów z Champollionem, oskarżając go o szarlatanerię, manię wielkości i poszukiwanie sławy.

W 1816r. Young ogłosił drukiem rozprawę poświęconą pismu demotycznemu. W 1818r. opracował hasło o piśmie hieroglificznym do *Encyclopedia Britannica*. Zaznaczał tam, że demotyczna forma kartusza – przez niego określana mianem pierścienia – obejmuje wszystkie imiona i tytuły królewskie oraz że fonetyczne zastosowanie znaków ma znacznie szerszy zasięg nich zakładano na początku. Na czterech tablicach, które ukazały się z jego artykułem *Egypt*, poprawnie zidentyfikował imiona kilku bogów: Re, Ozyrysa, Nut, Thota, Izydy i Neftydy i odkrył znaczenie kilku egipskich ideogramów. Niestety jego identyfikacja imion królewskich była mocno nieudana, poprawnie określił tylko Ptolemeusza i Berenikę, choć przypisał błędne wartości hieroglifom składającym się na te imiona. W swej pracy skupił się na rozpoznaniu znaków hieroglificznych o znaczeniu łatwym do odgadnięcia ze względu na ich formę. Najpierw odczytał słowo *kapłan* z oczywistego związku z dokonywaną przez postać libacją, i następnie kolejne tego rodzaju jak: *świątynia*, *litery*, *usta*, *posąg*, określenie boga wraz z liczbą mnogą, króla, przyimek na posiadanie i spójnik *i*. Na tej podstawie *rozpoznał* blisko 160 znaków – niestety nie bez poważnych pomyłek – którą to liczbę szybko powiększył do ponad 200 uzyskanych z innych źródeł, głównie z papirusów pogrzebowych. Wszystkie te znaki, wraz z ustalonymi przez siebie regułami i tablicami z rysunkami, opublikował w 1819r. w suplemencie do *Encyklopedii Britannica* jako *Hieroglyphical Vocabulary*.

Opierając się na manuskrypcie ze Stasburga Young zastosował termin hieratyczny do wszystkiego, co uznawał za należące do szerokiej kategorii epistolograficznej. Jego zdaniem hieratyka była linearną formą hieroglifów, czyli stanowiła ten sam system co hieroglify umieszczane na monumentach. Niezaprzeczalną zasługą Younga jest dowiedzenie, że żaden czysty system alfabetyczny nie odnosi się do tekstu demotycznego poza zapisem imion, choć powszechne pojęcie zakładało, że hieroglify były pismem ideograficznym, podczas gdy kursywy jako pismo do użytku codziennego powinny być na zdrowy rozum alfabetyczne. Pomimo wielu błędów Youngowi udało się poprawnie określić imiona 6 bogów oraz 2 królewskie w sekcji hieroglificznej, choć nie umiał ich przeczytać. Zidentyfikował liczebniki, odkrył rzeczywiste znaczenie kilku ideogramów i wartości 6 liter alfabetu oraz poprawną spółgłoskową 3 następnych. Prawdziwe okazało się też jego spostrzeżenie dotyczące determinatywu stawianego zawsze na końcu imion bogiń. Poważne uszkodzenie części hieroglificznej uniemożliwiło Youngowi większe osiągnięcia, gdy tymczasem na polu demotyki jego przewidywania sprawdziły się z dużą dokładnością. Wartość jego pracy polega głównie na jej pionierskości, bowiem pod względem merytorycznym znacznie ustępuje dorobkowi Champolliona – genialnego lingwisty, postaci nietuzinkowej i fascynującej, absolutnego niemal przeciwieństwa towarzyskiego, interesującego się wszystkim i szybko popadającego w zniechęcenie Younga.

Literatura:

1. E.A. Wallis Budge, *Easy Lessons in Egyptian Hieroglyphics*, London 1902.
2. E.A. Wallis Budge, *The Decrees of Memphis and Canopus*, tom III: The Decree of Canopus, London 1904.
3. E.A. Wallis Budge, *The Rosetta Stone and the Decipherment of Egyptian Hieroglyphs*, London 1929.
4. E.A. Wallis Budge, *The Mummy. Chapters on Egyptian Funeral Archaeology*, New York 1964.
5. J.F. Champollion, *Lettre a M. Dacier relative a l'alphabet des hieroglyphes*, Paris 1822.
6. C.W. Ceram, *Bogowie, groby i uczeni. Powieść o archeologii*, Warszawa 1987.
7. D. Devauchelle, *Le Demotique et le dechiffrement de la Pierre de Rosette*, [w:] Valbelle D., Leclant J., Le Decret de Memphis. Colloque de la Fondation Singer-Polignac a l'occasion de la celebration du bicentenaire de la decouverte de la Pierre de Rosette, Paris 1999, 11-23.
8. J. Gwyn Griffiths, *Plutarch's De Iside et Osiride*, Cambridge 1970.
9. E. Iversen, *The Hieroglyphs in Europe before Champollion*, [w:] Texts et langages de l'Egypte Pharaonique. Cent cinquante années de recherches 1822-1972. Hommages à Jean-Françias Champollion, BdE LXIV, 1972, 67-79.
10. J. Jansen, Athanase Kircher „Egyptologue",CdE XVIII, 1943, 240-247.
11. *L'egyptologue Conrade Leemans et sa correspondance. Contribution a l'histoire d'une science*, Leiden 1973.
12. P. Le Page Renouf, Seyffarth and Uhleman, [w:] Maspero G., Rylands W.H. (red.), *The Life-work of sir Peter Le Page Renouf*, t. I, Paris 1902, 1-31.
13. P. Le Page Renouf, *Hieroglyphic Studies*, [w:] Maspero G., Rylands W.H. (red.), The Life-work of sir Peter Le Page Renouf, t. I, Paris 1902, 175-303.
14. A. Loprieno, *Ancient Egyptian. A linguistic introduction*, Cambridge 1995.
15. A. Majewska, *Życie i działalność naukowa Jeana-Francoisa Champolliona*, [w:] Sesja Champollionowska w Muzeum Narodowym w Warszawie 20 XII 1972r., Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie XVIII, 1974, 395-400.
16. K. Myśliwiec, *Święte znaki Egiptu*, Warszawa 2001, wyd. II.
17. G. Peacock, *Life of Thomas Young*, London 1855.

mgr Joanna Dębowskiego jest doktorantem w Instytucie Archeologii UJ w Zakładzie Archeologii Egiptu i Bliskiego Wschodu, zajmuje się problematyką Egiptu pre -i wczesnodynastycznego.

Nomadyzm pasterski na Bliskim Wschodzie

Wymowa źródeł historycznych i archeologicznych

Dzięki tekstom źródłowym wiemy, że nomadzi byli obecni już w odległej przeszłości. Mimo to, niewiele starożytnych społeczeństw pastersko-nomadycznych zostało przebadanych pod względem archeologicznym.

JOANNA THEN

Na Bliskim i Środkowym Wschodzie historia pustyni i obszarów uprawnych zawsze była blisko związana, regiony te znacząco na siebie wpływały. Jednym z powodów jest fakt, iż nomadzi pasterscy nigdy nie byli samowystarczalni ekonomicznie, a kontakty z zasiedlonymi terenami były niezbędne dla strategii utrzymania. Wzrost i upadek cywilizacji w starożytnym Bliskim Wschodzie częstokroć przypisuje się ich napadom grabieżczym *(razzias)* lub stopniowej infiltracji.

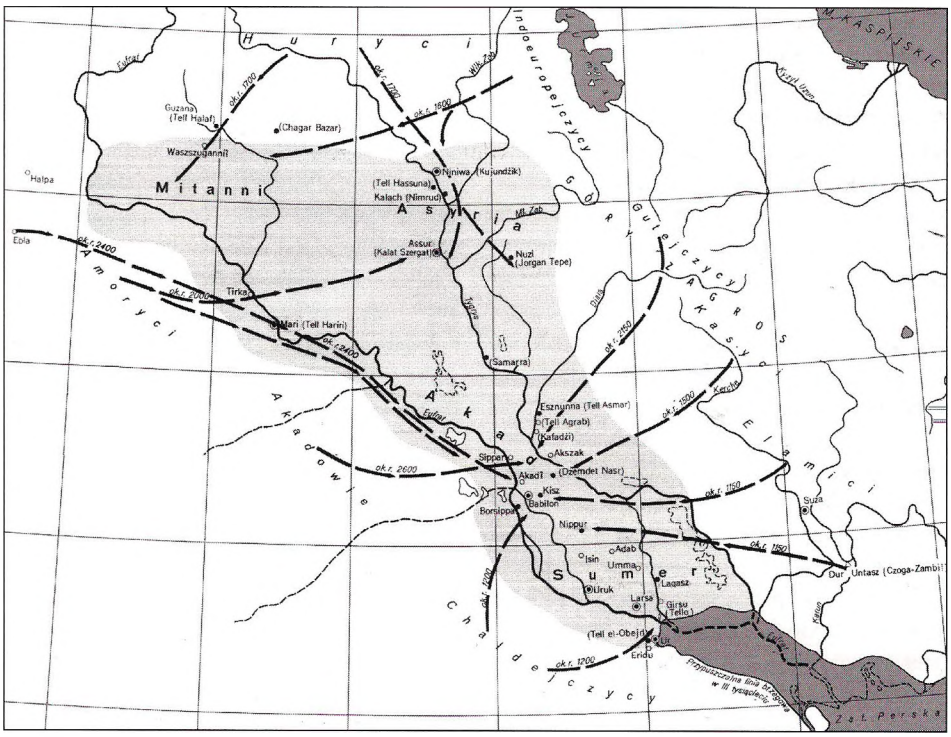
Pojęcie nomadyzmu pasterskiego oznacza system ludzkiej gospodarki polegającej na ciągłej wędrówce z owcami, kozami czy wielbłądami przy jednoczesnym pozostawaniu w kontakcie ze strefą osadniczą ze względu na konieczność dostępu do źródeł wody, pastwisk i zapasów ziarna. Wyklucza się w tym przypadku możliwość uprawy, jedynie zbieractwo dziko rosnących zbóż może być brane pod uwagę. Pół-nomadyczne pasterstwo dopuszcza znikomą uprawę, a także sezonowe wędrówki części ludności. Pół-osiadłe pasterstwo oznacza uprawę połączoną z utrzymaniem zwierząt (z wyjątkiem świń) oraz częściową, sezonową wędrówkę ludności. Mieszana gospodarka bardzo ogranicza przemieszczanie zwierząt oraz integruje ich utrzymanie z uprawą roślin. Te cztery etapy – od pełnego pasterskiego nomadyzmu do mieszanej gospodarki – zostały rozpoznane i opisane już przez A. Musila w *The Manners and Customs of the Rwala Bedouins* (1928).

Nawamis, kites...

Pasterstwo rozwinęło się nie wcześniej niż nastąpiło założenie neolitycznych, wiejskich społeczności rolniczych lub wypasających, lub obu w IX-VIII tysiącleciu p.n.e. Pasterstwo uważa się za wyspecjalizowaną gałąź osiadłego życia rolniczego oraz udomowienia zwierząt.

Obecność nomadycznych pasterzy w górach Zagros w zachodnim Iranie jest datowana najdalej na schyłek VII tysiąclecia p.n.e., na podstawie schronień identyfikowanych jako sezonowe obozy. Dalsze oznaki wyspecjalizowanego pasterstwa pochodzą z końca V tysiąclecia p.n.e. w Lurestanie, gdzie zostały zidentyfikowane cmentarzyska bez żadnych oczywistych powiązań ze stałym osadnictwem. Prócz tej wczesnej daty, dowód na pokaźną obecność pasterskich nomadów w górach Zagros nie ujawnił się aż do końca IV tysiąclecia, kiedy cmentarzyska nie

Ruchy etniczne na terenie starożytnej Mezopotamii (wg Atlas Historyczny Świata)

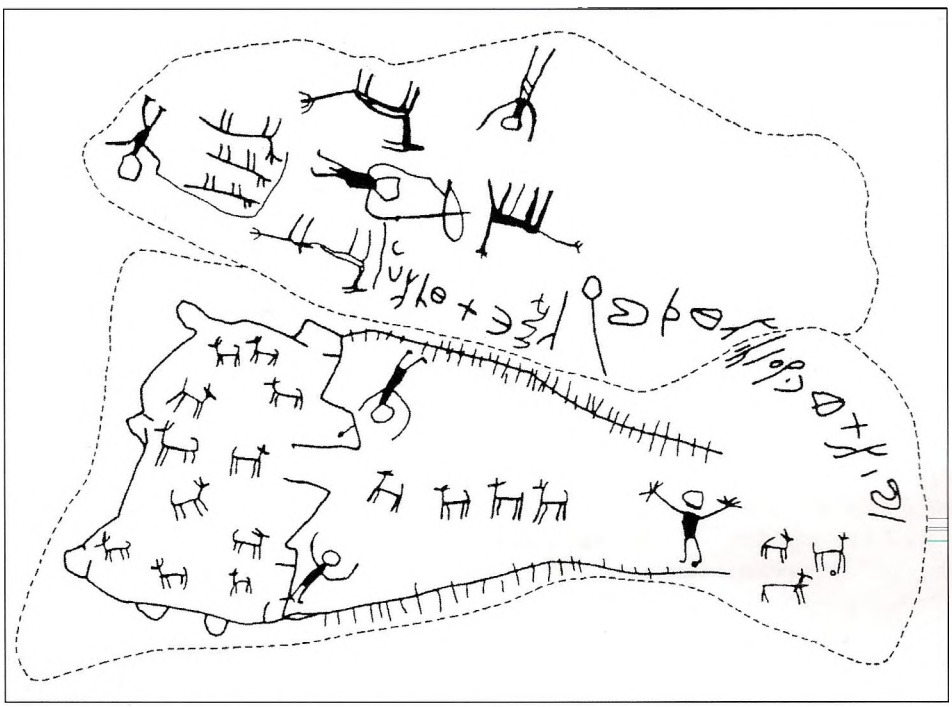


powiązane ze stałym osadnictwem mnożą się na równinie Izeh, w południowo-wschodnim Chuzestanie. Zarówno dane z Lurestanu i Izeh ukazują pewny stopień społecznej złożoności wśród pasterzy: w Lurestanie groby były bogato wyposażone, podczas gdy inne miały proste wyposażenie, co sugeruje społeczne rozwarstwienie. W Izeh natomiast, tamtejsze stanowiska określono jako nomadyczne obozy o dużych rozmiarach, mogące świadczyć o pewnego rodzaju organizacyjnej hierarchii.

Pasterski element zidentyfikowano w basenie rzeki Kur w Farsie. Datowany na koniec IV tysiąclecia p.n.e., wskazuje na powiązania kojarzone z pojawieniem się głównego miejskiego centrum w Tepe Malyan (starożytne Anszan). Obecność małych osiedli na obrzeżach doliny świadczy o pasterskiej działalności w tym rejonie.

Ponieważ liczebność i organizacyjna złożoność grup pasterskо - nomadycznych w połowie IV tysiąclecia i na początku III tysiąclecia p.n.e., w zachodnim Iranie, zbiegła się z rozwojem urbanizacji oraz tworzeniem państwa na nizinie mezopotamskiej i terenie Chuzestanu, wielu badaczy sugerowało możliwe powiązania między tymi dwoma procesami. Kuszące jest przypisywanie wzrostu liczby pasterzy na wyżynach napływowi uchodźców uciekających z nizinnych państw, obarczających ich wzrastającymi obciążeniami. Obecnie wszelkie dowody wskazują, że populacja na marginesowych, wysokich terenach wzrasta i upada w tym samym czasie, co populacja na nizinach. Pozostaje to w sprzeczności z hipotezami przemieszczania ludzi z nizin na wyżyny.

Wyjaśniające modele rozwoju pasterstwa często odnoszą się do założenia nowych rolniczych osiedli na terenach służących wcześniej za pastwiska. Żywy inwentarz, należący do osiadłych, wymagałby przemieszczenia na odległe pastwiska, a członkowie osad, którzy wykonywali takie wyspecjalizowane zadanie mogliby ewentualnie zerwać z osiadłym życiem i rozwinąć nomadyczny, pasterski tryb życia. Stosując taki model , Susan Lees i Daniel Bates wiążą początki nomadyzmu pasterskiego w górach Zagros z rozwojem rolnictwa irygacyjnego w Mezopotamii w VI tysiącleciu p.n.e. Wcześniejsze społeczeństwa, opierające swą gospodarkę na opadach atmosferycznych, były usytuowane na terenach dogodnych dla wypasania zwierząt, ale założenie społeczności wykorzystujących rolnictwo irygacyjne, w bardziej suchych regionach aluwialnej południowej Mezopotamii, zapoczątkowane jako mało ryzykowna strategia, domagałoby się przemieszczenia stad na znaczną odległość, do bardziej wilgotnych terenów, gdzie dobre pastwiska byłyby dostępne. Członkowie wioski, specjalizujący się w nadzorze takiego przejścia, ewentualnie rozgałęziliby się, aby skoncentrować się bardziej wszechstronnie na ekonomii, opartej na żywym inwentarzu. Taki rozwój może być widziany jako przejście przez specjalizacje pracy i społeczne zróżnicowanie, które jest charakterystyczne dla późniejszych bliskowschodnich społeczeństw.



„Latawiec" na rysunku skalnym z Jordanii (za: Meshel Z., 2000).

W Lewancie dowód na istnienie grup pasterskich dostarczany jest już w późnym okresie preceramicznego neolitu B (Pre-Pottery Neolithic B), który pod względem klimatycznym charakteryzuje się wzrostem wilgotności. Ekstensywna okupacja mogła być obserwowana w suchych strefach dzisiejszej południowo-wschodniej Syrii, wschodniej Jordanii i zachodnim Iraku. Widoczna jest ona w skupiskach kamieni, sztuce naskalnej i pustynnych *kites* (instalacji łowieckich o kształcie latawca zbudowanych z kamiennych murków). Prawdopodobnie początkowo polowano na gazele i inne dzikie zwierzęta, a zmniejszanie się ilości tych zwierząt prowadziło do koncentracji ludności na udomowieniu owcy i kozy, następnie do rozwoju pasterstwa nomadycznego.

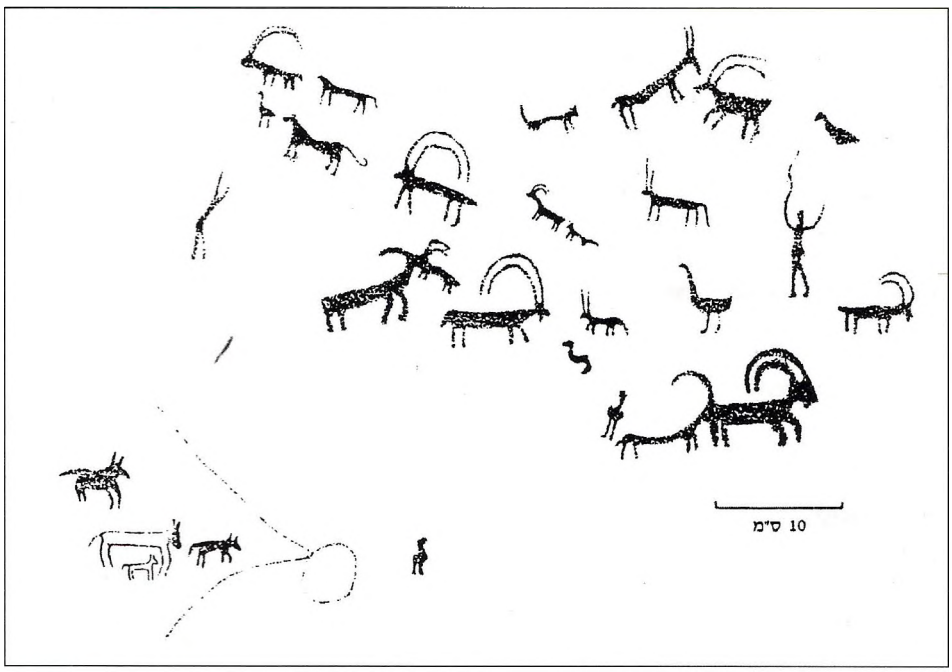
Jakkolwiek, tak jak w górach Zagros, bardziej solidny dowód na nomadyzm pasterski w Lewancie nie ukazuje się aż do IV tysiąclecia p.n.e. W tym przypadku skupienia kamiennych struktur grobowych, zwanych *nawamis*, nie powiązanych ze stałymi osadami, znajdowane są w ogromnych ilościach na Synaju, wszystkie w geograficznie podobnym położeniu w pasie wokół wysokich gór w pobliżu klasztoru św. Katarzyny. Twórcy *nawamis* byli najwyraźniej pasterskimi nomadami, którzy chowali swoich zmarłych w strukturach skupionych w plemienne cmentarzyska. Badania nad tymi strukturami, do których wejścia są zorientowane według ustawienia słońca, odsłaniają iż większość była budowana zimą i mogła być usytuowana na zimowych pastwiskach.

Z pustyń południowego Lewantu znane są tysiące przykładów skalnych rysunków, często w dużych skupiskach. Są one zwykle niemożliwe do datowania. Dominującym motywem jest fauna pustyni, w większości wielbłądy i koziorożce, czasami także egzotyczne zwierzęta, takie jak strusie i oryksy. Fakt, iż są one rozproszone na terenie całej pustyni, a nie wzdłuż głównych szlaków, wskazuje na autorstwo miejscowych nomadów.

Na terenie północnego Negewu, według Thomasa Levy'ego, pasterstwo nomadyczne rozpoczęło się, gdy rozwój w rolniczej technologii, powiązany z naciskiem ludności, pozwolił na założenie osad w suchych regionach wcześniej nie zasiedlonych. Żywy inwentarz nowych wiosek domagałby się przemieszczeń na odległe pastwiska nadzorowane przez nową grupę specjalistów,

którzy ewentualnie mogliby zerwać z osiadłym trybem życia.

Również Andrew Sherratt datował rozwój pasterstwa na IV tysiąclecie p.n.e. W jego modelu fenomen ten powiązany został z "wtórno-produktową rewolucją". W neolicie zwierzęta utrzymywane były jedynie dla konsumpcji mięsa. Eksploatacja udomowionych zwierząt dla ich drugorzędnych produktów - skóry, włosia, mleka oraz pracy - nie występowała aż do IV tysiąclecia, kiedy rozwój zbiegł się z wprowadzeniem pługu. Nomadyzm pasterski widziany jest w tym modelu jako produkt uboczny rewolucji wtórno-produktowej, ułatwionej przez eksploatację zwierząt jako siły pociągowej. Podczas gdy, obecny dowód potwierdza, że główne zwierzę pociągowe starożytnego Bliskiego Wschodu, osioł, nie był udomowiony aż do IV tysiąclecia p.n.e. Nomadyzm nie jest koniecznie zależny od użycia zwierząt pociągowych. Co więcej, nie ma dowodu, by wykluczać wykorzystanie zwierząt dla mlecznych produktów przed IV tysiącleciem p.n.e.



„Latawiec" na rysunku skalnym z Synaju (za: Meshel Z., 2000).

Gutowie, Amoryci...

Pasterze nomadyczni nie są wyraźnie wspomniani w bliskowschodnich źródłach pisanych do drugiej połowy III tysiąclecia p.n.e., chociaż mała liczba tekstów sprzed tego okresu, mimo ich charakterystycznej dosadności, nie wyklucza wcześniejszego kontaktu z takimi ludźmi. Późniejsze teksty, z III tysiąclecia, zwykły przedstawiać pasterskich nomadów jako grupy spoza miejskiej sfery, których zachowanie było niebezpieczne i zakłócające spokój. Taki obraz przyniosły również następne okresy. W naprzemiennych cyklach politycznej centralizacji i dezintegracji, charakterystycznej dla historii Bliskiego Wschodu, starożytne teksty często wskazują grupy nomadyczne jako głównych agentów decentralizacji.

Najwcześniejszą grupą opisywaną w ten sposób są **Gutowie**, grupa z gór Zagros. W *"Klątwie na Agade"*, sumeryjskim poemacie z końca III tysiąclecia p.n.e. z południowej Mezopotamii, pasterscy Gutowie są opisywani jako grupa *"nie klasyfikowana wśród ludzi, nie uważana za część kraju/... ludzi, którzy nie znają mieszkańców/...z ludzkim instynktem ale psią inteligencją i małpimi cechami."*. Ta sama grupa jest przedstawiana w *"Weidner Chronicle"* jako jednostki, *"które nigdy nie były widziane jak oddają cześć bogu, które nie wiedziały jak należycie przestrzegać obrzędów i obrządków"*, czyli jako ludzie kompletnie poza nawiasem miejskiej cywilizacji oraz poza kontrolą politycznej władzy miasta (za: Schwartz 1995, 250). Gutom przypisuje się zniszczenie akadyjskiego imperium Sargona i założenie krótkiej dynastii w Mezopotamii ok. 2200 roku p.n.e. Chociaż opisywani jako obcy, władcy Gutów zostawili królewskie inskrypcje w mezopotamskim stylu, tak jak liderzy innej silnej grupy z gór Zagrosu-Lullubi, których władca Annubanini posiadał skalny relief wyrzeźbiony w pobliżu Sar-i Pol-i Zohab, rywalizujący ze stylem i językiem królewskiej sztuki Mezopotamii.

Sukces militarnych kampanii wojennych pasterzy przeciwko osiadłym społecznościom musiał być spowodowany w dużej części mobilnością nomadów, chociaż jest prawdopodobne, że konie, udomowione na Bliskim Wschodzie do końca III tysiąclecia p.n.e., nie odgrywały znaczącej roli w aktywności militarnej nomadów aż do I tysiąclecia p.n.e. Ataki pasterskie były najbardziej udane w okresach słabości osiadłych i jest prawdopodobne, iż Gutowie byli zwycięzcami ze względu na systematyczne trudności wewnętrzne w poważnie powiększającym się państwie akadyjskim. Powody pasterskiej agresywności są zwykle niewyjaśnione i mogły zawierać liczne możliwe zmienne. Jest to zwykle większe zapotrzebowanie pasterzy na produkty rolne w stosunku do zapotrzebowania osiadłych na produkty pasterskie, co mogłoby zmuszać pasterzy do wydzierania pożądanych dóbr siłą. Wrogość pasterskich grup nomadycznych w stosunku do osiadłych mogła być widziana jako reakcja na militarne nękanie przez osiadłych: na przykład zmagania między Aramejczykami i władcami asyryjskimi pod koniec XII wieku p.n.e., mającymi miejsce w okresie suszy i ekstensywnego natężenia środowiskowego. W takich warunkach wysuszenie naturalnych pastwisk na obrzeżach skupisk osiadłej ludności mogło zmusić grupy pasterzy do szukania bardziej wilgotnych terenów, wykorzystywanych przez rolników, a także do zajmowania takich pastwisk przy użyciu siły.

Skłonność nomadów pasterskich do napadów, *razzias*, zarówno przeciw sobie jak i osiadłym jest dobrze poświadczona w bliskowschodnich źródłach histo-rycznych. Frag-ment sumeryjskiego mitu wylicza cechy nomadycznego boga Martu jako ostrzeżenie dla przyszłej małżonki, mieszkającej w mieście bogini Adnigkidu, która mimo to przystępuje do ślubu, co ma ilustrować wspólną zależność nomadów i osiadłych mimo dzielących ich różnic: *"On, który zamieszkuje góry.../Prowadziwszy spór z kur, nie zna uległości,/On spożywa niegotowane jadło,/ On nie posiada domu chociaż żyje,/ On nie jest chowany kiedy umiera,/ Moja przyjaciółko- jak mogłabyś poślubić Martu!"* Adnigkidu odpowiada *"W rzeczy samej poślubię Martu"*.

Amoryci stanowili grupę pasterską prawdopodobnie najobszerniej udokumentowaną we wszystkich mezopotamskich źródłach. Termin użyty do opisania tych ludzi, MAR.TU

w języku sumeryjskim, *Amurru* w akadyjskim, znaczy "zachodni" i wydaje się odnosić do semickojęzycznej ludności, która wywodziła się z regionów zachodniego Sumeru i Akadu. Byli oni częściowo związani z terenem Dżebel Biszri na północy Pustyni Syryjskiej, ale jest prawdopodobne, że nazwa Amoryci posiadała raczej ogólne znaczenie i odnosiła się do pasterskiego zasięgu, poświadczonego w całej północnej Mezopotamii i Syrii. Imiona jednostek amoryckich, należące do języka zachodno-semickiego, wywodzącego się z eblaickiego, bardzo bliskiego kananejskiemu, w odróżnieniu do akadyjskiego, być może wskazują lingwistyczną dychotomię między zachodnio-semickimi pasterskimi nomadami, a akadyjską ludnością osiadłą w Mezopotamii oraz Syrii.

Z jednej strony źródła mezopotamskie z końca III tysiąclecia p.n.e. ukazują Amorytów jako zewnętrzne zagrożenie, do tego stopnia, że *"Boski Szusin, lugal Ur wybudował mur MAR.TU [nazwany]<<ten, który odstrasza Tidnum>>"*. Przemierzali oni Pustynię Syryjską między Palmyrą a Mari i często przekraczali Eufrat, aby zapewnić stadom pastwiska w mezopotamskim stepie. Były to jednostki wędrujące po miastach sumeryjskich, mieszające się z ludnością, których obyczaje, uważane za grubiańskie, były przedmiotem drwin i pogardy: *MAR.TU nie znają ziarna...MAR.TU nie znają domu ani miasta, nieokrzesani, z wysokich stepów...MAR.TU wyciągają spod ziemi trufle...ale nie schylają się [żeby uprawiać ziemię], jędzą surowe mięso, nie mają domu przez całe życie, nie zostają pochowani po śmierci [zgodnie ze swymi zwyczajami]...MAR.TU to napastnicy o instynktach dzikich bestii..."*.

Z drugiej strony jest jasne, że wielu Amorytów wkroczyło do mezopotamskiego osiadłego społeczeństwa i odgrywało różnorodne role. Aż do upadku III dynastii z Ur, Amoryci objęli przywództwo nad licznymi miastami mezopotamskimi i wiele wskazuje, iż działali jako członkowie miejskiej, osiadłej społeczności bez udziału przywódców nomadycznych fal, uderzających z pustyni. Wśród najbardziej wybitnych z tych władców był Szamszi-Adad I, który stworzył państwo obejmujące praktycznie całą górną Mezopotamię, i którego rodowód wywodził się od przodków "którzy żyli w namiotach" -czyli nomadów. Podobny rodowód posiadał Hammurabi z Babilonu.

Archiwa królewskiego pałacu w Mari (współczesne Tell Hariri) nad środkowym Eufratem, dostarczają bogatego szeregu dowodów na wzory wędrówek i stosunki grup pastersko-nomadycznych Amorytów z osiadłą centralną władzą (również Amorytów). Pasterskie podejście do osiadłej ludności mogłoby być równie nieufne, jak wynika z listu (około 1770 p.n.e.) wymienionego między dwoma wodzami Jaminitów, jednego z dwóch półkoczowniczych plemion Amorytów, wypasujących stada na stepach na zachód od Mari: *"Oczekujesz z niecierpliwością jedzenia, napoju, spoczynku, lecz nie mego towarzystwa? Siedzenie czy spanie nie zaczerwieni cię (od słońca). Jak dla mnie, jeśli pozostanę wewnątrz chociaż jeden dzień, i nie opuszczę murów miasta, by odnowić mój wigor, moja żywotność słabnie."*.

Archiwa, wspominając takich ludzi jak Khanici, Jaminici, (DUMU.MES-*yamina*- „synowie prawa", południa) , Symalici, (DUMU.MES-*sim'al*- „synowie lewa", północy), Sutianici, podają podział każdej grupy na dalsze mniejsze części. Państwo Mari śledziło przemieszczenia grup pasterskich i próbowało regulować ich szlaki wędrówek. Członkowie plemiennych grup byli często zatrudniani do pracy i służby militarnej. Plemienne opisy, pochodzące z tekstów Mari, uwzględniają nomadyczne pasterskie grupy, ale służą też czasami opisaniu rolników i mieszkańców miast, co wskazuje na płynność między nomadycznym i osiadłym trybem życia. Król Mari, Zimrilim najwyraźniej pochodził z rodziny Symalitów, kreując siebie dodatkowo królem Khanitów.

Ostatnio opublikowane teksty z Esznunny (Tell Asmar) w centralnej Mezopotamii datowane na XX wiek p.n.e. także dostarczają informacji na temat relacji między miejskimi władcami i grupami nomadyczno-pasterskimi. Tak jak w Mari, takie relacje mogły być bardzo bliskie lub całkowicie wrogie. Wspomina się o atakach dużych grup Amorytów, ale inne teksty podkreślają, iż wodzowie amoryckich pasterzy byli powiązani z władcami Esznunny poprzez małżeństwa. Jeden interesujący dokument zawiera prośbę syna niedawno zmarłego pasterskiego wodza do władcy Esznunny, by ten pomógł mu zdobyć przywódczą pozycję.

Osiedlenie się pasterskich nomadów, widoczne w infiltracji Amorytów do mezopotamskiego społeczeństwa, mogło mieć kilka przyczyn. Dziś twierdzi się, iż osiedlanie charakteryzowało ekstrema pasterskiej społeczności. Byli to najubożsi członkowie grupy, którzy mieli zbyt mało zwierząt, by się utrzymać oraz najzamożniejsi pasterze, inwestujący w ziemię wśród osiadłych i osiedlający się w celu zarządzania nią. Inne zmienne odgrywające rolę w osiedleniu nomadów mogły zawierać środowiskowe i klimatyczne klęski lub załamanie rolniczej społeczności, zmuszające nomadów do poświecenia czasu na uprawę roli, przy nieobecności wykonujących za nich te pracę chłopów.

Sądzi się, że Amoryci byli obecni w Palestynie w okresie przejściowym pomiędzy wczesnym i środkowym brązem (ok. 2350-2000 p.n.e.), kiedy duże miasta zostały opuszczone. Odkryto liczne cmentarzyska z nową odmianą ceramiki, nie powiązane ze stałym osadnictwem. Pochówki te interpretowano jako groby pasterzy, którzy z nową ceramiką musieli przyjść z zewnątrz. Nie mógł to być nikt inny tylko Amoryci z mezopotamskich i biblijnych tekstów. Większość specjalistów podkreśla również ekonomiczne i socjalne zmiany, niepokojące ogromnie miejscową ludność w tym okresie, które spowodowały wzrost pasterstwa oraz znaczny wzrost osiedli na terenie Negewu i Synaju, interpretowanych jako zimowe schroniska ludzi, którzy latem prowadzili swoje stada na tereny północnych wzgórz kraju, gdzie były zlokalizowane ich cmentarzyska.

Sutu, Kasyci, Habiru...

Królewskie archiwa państw z II tys. p.n.e. okazjonalnie wspominają grupy nomadów pasterskich, które często podejmowały wrogie akcje przeciw tym ośrodkom.

Sutu było jedną z tych grup, o której zapisy pokrywają się ewentualnie ze wzmiankami o Akhlamu, która z kolei poprzedzała "Akhlamu" Aramejczyków, później nazwanych po prostu Aramejczykami. Kolejność opisu od Amorytów do Aramejczyków być może odzwierciedla zmienność etniczną i plemienną grup pasterskich wykorzystujących tradycyjne szlaki wędrówek z Pustyni Syryjskiej do Mezopotamii i zachodniej Syrii. **Kasyci**, grupa której członkowie założyli dynastię władającą Babilonią przez 400 lat, mogli być pasterzami z gór Zagros z plemienną organizacją, przejawiającą się w podziale na "domy" *bitatu*. Przeciwnie, sławni **Habiru**, ukazani są jako wyjęci spod prawa lub wyrzuceni poza miejskie społeczności, ale nie definitywnie jako nomadzi pasterscy. W listach z Amarny wspomina się o Habiru jako o najemnikach, o okropnościach jakich się dopuszczają, plądrując i podpalając miasta. Analiza ich imion wskazuje, iż nie pochodzili z jednego pnia etnicznego, choć komponent semicki jest najsilniejszy.

Grupy przemieszczające się, wspomniane w hebrajskiej Biblii, takie jak **Madianici** i **Amalekici**, są trudne do rozpoznania w archeologicznym zapisie, chociaż rodzaj ceramiki znalezionej na terenie Negewu

południowej Jordanii i północno-zachodniej Arabii Saudyjskiej był określany jako "madianickie naczynia" i mógł się odnosić do tych pasterskich ludów. Z koczowniczym plemieniem Amalekitów niektórzy badacze wiążą ok. 50 kolistych, owalnych lub prostokątnych budowli o średnicy 25-70 m, usytuowanych na wzgórzach Negewu, w pobliżu źródeł lub dolin rzek, datowanych na okres żelaza II A. Zostały one opuszczone w wyniku kampanii Szeszonka I w 925 roku p.n.e. a ich nazwy umieszczone na liście, podbitych przez tego faraona, miast. Tzw. mur kazamatowy tworzył tu rodzaj „zagrody", otaczającej usytuowany w środku dziedziniec. Inni wiążą te konstrukcje z działalnością plemion izraelskich z czasów Saula, wymierzoną przeciw pustynnym koczownikom, głównie Amalekitom. Nowe osiedla mogły być źródłem utrzymania dla miejscowych nomadów pustynnych, którzy następnie koncentrowali się wokół nich. Symbioza ta odbija się w rozproszonych budynkach i ceramice, gdyż oprócz tzw. „fortec" występowały również przylegające do nich lub niezależne grupy rozproszonych domów o prostej budowie, czasami z ogrodzonym dziedzińcem od frontu. Zdarzały się też rozwinięte formy „domostw o trzech lub czterech pomieszczeniach" i domy słupowe, które wyprowadzane są z tradycji ludów koczowniczych, czy specyfiki obozowisk nomadów. Na terenie tych konstrukcji znaleziono m.in. ręcznie wykonaną ceramikę typu „Negbite", przypisywaną miejscowym nomadom. Przypomina to powszechny fenomen na terenie Negewu we wcześniejszych i późniejszych okresach. Dotychczas niebezpieczeństwa zrównania stylów ceramiki z etnicznymi i językowymi grupami stały się bolesną oczywistością dla większości bliskowschodnich archeologów. Obecnie jasne jest, iż materialno-kulturalne nagromadzenia nie są zwykle zgodne z etnicznymi, językowymi czy politycznymi jednostkami. Problem ten jest bardziej dotkliwy niż w przypadku Izraelitów, których pokolenia, archeolodzy biblijni starali się identyfikować w materialnej kulturze okresu wczesnego żelaza w południowym Lewancie.

Ze wczesnymi **Izraelitami** wiąże się rozprzestrzenienie osad na wzgórzach Palestyny w okresie żelaza I. Większość z nich to osiedla otwarte, z domostwami skupionymi na obwodzie i wolną przestrzenią w środku - jak w obozach nomadów (np. Izbet Sarta III, Gilo, Tel Esdar, Tel Mazos, Ai). Israel Finkelstein przeprowadził rewizję dowodów, które wskazywały na mieszkańców wzgórz jako na osiadłych pasterskich nomadów, zidentyfikowanych ze względu na zubożałą kulturę materialną oraz użycie przez nich architektonicznych typów przypominających namioty Beduinów - formy „domostwa o trzech lub czterech pomieszczeniach" i domy słupowe. Podczas gdy ta interpretacja zgodna jest z identyfikacją starożytnych Izraelitów i ich patriarchalnych przodków jako pasterskich nomadów, inne interpretacje dowodów, które nie przypisują ważnej roli nomadycznym pasterzom są równie możliwe. Analogiczne rozwiązania architektoniczne spotykane są w epoce późnego brązu w południowym Kanaanie. Być może mamy do czynienia w tym okresie z Szasu, nomadami znanymi ze źródeł egipskich. Proces zasiedlania objął różne grupy nomadów pasterskich, osiadłych rolników i prawdopodobnie miejskie grupy. Pod polityczną, demograficzną i ekonomiczną presją sąsiednich władz (takich jak Filistyni) osadnicy wykrystalizowali nową izraelską tożsamość etniczną.

Pod koniec II i na początku I tysiąclecia p.n.e. syryjscy **Aramejczycy** byli współcześni Izraelitom. Po raz pierwszy są wspomniani w źródłach z końca XII wieku, kiedy asyryjski król Tiglath-Pilesar I prowadził kolejne kampanie przeciw aramejskim pasterzom nomadycznym w stepach wzdłuż środkowego Eufratu, w Dżebel Biszri i w sercu Pustyni Syryjskiej. Tiglath-Pilesar I (1115-1077) swoich wrogów nazywał Ahlamu-Aramaja, co może oznaczać „ci spośród Ahlamu, którzy są Aramejczykami" i świadczyć o tym, iż Aramejczycy należeli do licznej grupy ludów, które osiedliły się na terenie Żyznego Półksiężyca. Późniejsze aramejskie ataki na Asyrię zbiegły się z klęską żywności i urodzaju. Pod koniec XI wieku, kiedy asyryjscy królowie rozpoczęli kampanie na zachodzie, napotkali na konstelacje aramejskich drobnych państewek w Dżazira i zachodniej Syrii, a wiele z nich nazwano imionami plemiennych przodków, tak jak Bit-Adini („Dom Adiniego") na wielkim zakręcie Eufratu, oraz Bit-Bahiani na równinach górnego Chaburu. Według przekazu biblijnego Aramejczyczy są spokrewnieni z Hebrajczykami. Jakub (Izrael) został w Biblii nazwany „Aramejczykiem tułaczem" (Pwt 26, 5).

Tym niedawno osiadłym koczownikom, już w drugiej połowie I tysiąclecia p.n.e. udało się narzucić swój język całemu Bliskiemu Wschodowi. Królewskie inskrypcje władców tych państw są znane z IX wieku p.n.e. i napisane w ich własnym języku - aramejskim, w alfabetycznym zapisie. Do VI wieku aramejski stał się *linqua franca* całego Bliskiego Wschodu, jego wybitna pozycja zachowała się aż do okresu islamskiego. To niezamierzone osiągnięcie zawdzięczali przemieszaniu się z ludnością miejscową (czemu sprzyjała stosowana przez królów asyryjskich polityka masowych przesiedleń), swej aktywności handlowej, a także faktowi, że przyjęli z drobnymi modyfikacjami linearny alfabet fenicki, znacznie prostszy i praktyczniejszy niż pismo klinowe. W połowie VIII wieku p.n.e. aramejski stał się obok akadyjskiego oficjalnym językiem Asyrii. Także około 500 roku p.n.e. Persowie z rodu Achemenidów wybrali aramejski. U schyłku ery przedchrześcijańskiej, gdy język hebrajski stał się martwy, tak jak sumeryjski, kiedy akadyjski powoli konał, a grecki był językiem wyłącznie ludzi wykształconych, aramejski używany był w mowie i piśmie od Indii po Egipt i od Kaukazu po Arabię. Pojawił się nawet w Biblii. Z pisma aramejskiego wywodzi się zarówno pismo arabskie jak i wiele systemów graficznych używanych w dawnej Azji. Jego dialekty są używane po dziś dzień przez mieszkańców niektórych zakątków Antylibanu i chrześcijańską społeczność Iraku. Niewiele języków może pochwalić się równie długą tradycją ściśle związaną z nomadycznymi czy częściowo nomadycznymi pasterzami.

Camelus dromedarius i *Camelus bactrianus*...

Klimat Arabii zmieniał się w tym samym czasie co klimat na Saharze, dlatego można mówić o jednym "saharyjsko-arabskim pasie". Ostatnia sucha faza rozpoczęła się około 2500 roku p.n.e. i trwa do dziś. Nie wiadomo jak ta ostatnia susza wpłynęła na starożytnych pasterzy Arabii. Być może konsekwencją było przemieszczenie się pasterzy na granice rolniczych terenów. Pewne jest, że proces, który nazwano „beduinizacją Arabii" z jego finałowym etapem uformowania w Arabii prawdziwego nomadyzmu pasterskiego, był powiązany z początkiem wykorzystania wielbłąda jako zwierzęcia pociągowego. Dokładny czas i miejsce udomowienia wielbłąda, jak i pierwsze próby jego wypasu, są praktycznie nie znane. Nie wiadomo jak dromader (*Camelus dromedarius)* i baktrian (*Camelus bactrianus*) zostały udomowione. Uważa się, że hodowlę wielbłądów w Zachodniej Azji rozpoczęto w połowie lub nawet w drugiej połowie drugiego tysiąclecia p.n.e. W słynnych tekstach z Mari (XVIII wiek p.n.e.) często wspomina się o ośle, lecz nigdy o wielbłądzie, którego w najwcześniejszych częściach wymienia 56 razy Biblia. 25 inwentarza Abrahama, Izaaka i Jakuba (np. Rdz 12,16; 24,10; 24,35; 30,43; 32,15 i inne). Nie figurują one jednak jako zwierzęta

pociągowe, ale były to mleczne wielbłądy, których mleko było pożywieniem: *„trzydzieści dojnych wielbłądzic"* (Rdz 32,15). Uwagę zwraca fakt, iż liczba wielbłądów trzymanych przez patriarchów (stado 10 jako wskaźnik sporej proporcji (Rdz 24,10); 30 wielbłądów (Rdz 32,15) była inna niż w przypadku należących do Hioba – 3000 (Hi 1,3), 6000 (Hi 42,12), a szczególnie 50 000 wielbłądów wziętych od Hagrytów przez potomków Rubena (1 Krn 5,21).

Niektórzy uczeni wskazują, iż udomowiony wielbłąd pojawia się na licznych przedstawieniach, które pochodzą z różnych części Bliskiego Wschodu i są datowane wcześniej niż na połowę drugiego tysiąclecia p.n.e. Inni wskazują na rozbieżność pojęć jeżeli chodzi o udomowienie i hodowlę wielbłąda. Musiał nastąpić duży upływ czasu między tymi dwoma wydarzeniami. Wyspecjalizowana hodowla wielbłąda, która rozpoczęła się w Arabii około połowy II tysiąclecia p.n.e. i została prawdopodobnie pobudzona przez wysuszenie Półwyspu, które doprowadziło do przesunięcia rzeczywistego nomadyzmu pasterskiego na wewnętrzne regiony Arabii i Syrii. Właśnie w XI wieku p.n.e. Midianici, Amalekici i *„dzieci Wschodu" „uderzyły"* przez Jordan do Palestyny (Sdz 6,1-6) *"....liczba ich i wielbłądów była niezwykle wielka"* (Sdz 6,5).

Wielbłąd, chociaż nieodłączny w popularnym pojęciu o "niezmienności Wschodu", nie stał się ważny dla społeczności Żyznego Półksiężyca aż do końca II tysiąclecia p.n.e. Wtedy to nomadzi „wielbłądzi" z Arabii, gdzie został on udomowiony najwcześniej w III tysiącleciu p.n.e., zapoczątkowali wysoko prosperujący handel kadzidlano-przyprawowy, prowadzący z południowej Arabii na rynki Syro-Palestyny i Mezopotamii. Ponieważ wielbłądy potrafią utrzymać się przy życiu dzięki mniejszej ilości wody niż owca i koza, pasterstwo „wielbłądzie" mogło wykorzystać rozległe obszary suchej pustyni, niedostępne dla nomadyzmu „owczo – koziego" oraz cieszyć się znacznie większą mobilnością.

Tekstowe dowody, odnoszące się do „nomadów wielbłądzich", pierwszy raz ukazały się w zapisach neoasyryjskich królów przy okazji bitwy o Karkar (ok. 854 r. p.n.e.) w północnej Syrii. Koalicja władców, stawiających czoło armii Salmanasara III, posiadała kontyngent tysiąca dromaderów, ofiarowanych przez Gindibu z Arabii. Wspomina się też o asyryjskej kampanii przeciw sukcesji arabskich władców, włącznie z królowymi, od których trybut był egzekwowany w formie tysięcy wielbłądów. Opis Arabów w tych źródłach prawdopodobnie odnosi się do wielkiej grupy pasterzy działających na i poza północną Pustynią Arabską oraz do stref Syrii i Mezopotamii, zasiedlonych przede wszystkim, ale nie wyłącznie, przez poganiaczy wielbłądów.

Z VIII wieku p.n.e. pochodzą dowody neoasyryjskich prób włączania nomadów do państwowych struktur administracyjnych, co w pewnym sensie przypomina państwo Mari sprzed ponad 1000 lat. Administracyjne zapisy z okresu panowania Sargona II (721-705 p.n.e.) wyszczególniają problemy występujące przy takich próbach: jeden asyryjski zarządca napisał do króla, iż niektórzy pasterze *„[są pewni] pozostawić teren, do którego jestem wyznaczony, przenieść się dalej w dół rzeki i grabić; nie zważają na wodza wywiadu, którego wyznaczyłem"*. Inne listy ukazują wodzów pasterskich, oskarżanych o napaści na osiedlone tereny, jako poddanych państwa.

Relacja jednoczesnej współzależności i wzajemnego antagonizmu typowa dla stosunków nomadów i osiadłych w starożytnym Bliskim Wschodzie stanowi normę aż do dnia obecnego.

Bibliografia:

1. Durand 1986- J.M. Durand, *Fils de Sim' al: les origines tribales des rois de Mari, Revue d'assyriologie et d'archeologie orientales* 80: 146-176.
2. Finkelstein 1991- I. Finkelstein, *The Central Hill Country in the Intermediate Bronze Age, IEJ* 41: 19-45.
3. Finkelstein 1995- I. Finkelstein, *Living on the fringe: the archaeology and history of the Negev, Sinai and neighbouring regions in the Bronze and Iron Ages,* Sheffield, England.
4. Giveon 1971- R. Giveon, *Les Bedouins Shosou des Documents Egyptiens,* Leiden.
5. Haiman 1992- M. Haiman, *„Negbite" Pottery: New Aspects and Interpretations and the Role of Pastoralism in Designating Ceramic Technology* [w] O. Bar –Yosef and A. Khazanov (eds.), *Pastoralism in Levant: archaeological materials in anthropological perspectives,* 143-151.
6. Haiman 1994- M. Haiman, The Iron Age II Sites of the Western Negev Highlands, *IEJ* 44: 36-61.
7. Herzog 1994- Z. Herzog, *The Beer-Sheba Valley: From Nomadism to Monarchy* [w] I. Finkelstein, N. Na'aman (eds.), *From Nomadism to Monarchy: Archaeological and Historical Aspects of Early Israel,* 122-149.
8. Khazanov 1984- A. M. Khazanov, *Nomads and the Outside World,* Cambridge.
9. Kramer 1990- S.N. Kramer, *"The Marriage of Martu",* [w] J. Klein i A. Skaist (eds.), *Bar-Ilan Studies in Assyriology Dedicated to Pinhas Artzi,* 21.
10. Levy 1998- T. E. Levy, *"Cult, Metallurgy and Rank Societies - Chalcolithic Period (ca. 4500-3500 BCE)",* [w] T. E. Levy (ed.), *The Archaeology of Society in the Holy Land,* 226-244, London and Washington.
11. Malamat 1984- A. Malamat, *Mari and the Early Israelite Experience,* Oxford.
12. Mazar 1990- A. Mazar, *Archaeology of the Land of the Bible 10,000-586 B.C.E.,* Nowy Jork.
13. Meshel 2000- Z. Meshel, *Sinai, Excavations and Studies,* BAR International Series 876.
14. Negev 2002- A. Negev (opr.), *Encyklopedia archeologiczna Ziemi Świętej,* Warszawa.
15. Pritchard 1969- J.B. Pritchard (ed.), *Ancient Near Eastern Texts Delating to the Old Testament,* Princeton, New York, wyd.III, 646-651.
16. Roux 1998- G. Roux, *Mezopotamia,* Warszawa.
17. Rosen 2002- S. A. Rosen, *The Evolution of Pastoral Nomadic Systems in the Southern Levantine Periphery,* [w] E. C. M. van den Brink and E. Yannai (eds.), *Quest of Ancient Settlements and Landscapes Archaeological Studies in Honour of Ram Gophna,* 23-44, , TA University.
18. Schwartz 1995- G.M. Schwartz, *Pastoral Nomadism in Ancient Western Asia* [w] J. M. Sasson (eds.), *Civilisations of the Ancient Near East,* vol I, 249-258, Charles Scribner's Sons.
19. Śliwa 1997- J. Śliwa, *Sztuka i archeologia starożytnego Wschodu,* Warszawa-Kraków.
20. Zohar 1992- M. Zohar, *Pastoralism and the Spread of the Semitic Languages* [w] O. Bar –Yosef and A. Khazanov (eds.), *Pastoralism in Levant: archaeological materials in anthropological perspectives,* 165-180.

mgr Joanna Then jest absolwentką archeologii śródziemnomorskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz doktorantką na studiach blisko - i dalekowschodnich w Instytucie Studiów Regionalnych UJ w Krakowie

Krótka historia mumifikacji

Marzeniem każdego Egipcjanina była możliwość zmumifikowania swojego ciała, by w ten sposób zapobiec rozpadaniu się ziemskiego wizerunku i zapewnić sobie dalsze życie po śmierci.

MAGDALENA KAMIONKA

Śmierć, lub raczej przygotowanie do życia w zaświatach, odgrywała ogromnie ważną rolę w obrębie staroegipskiej kultury. Marzeniem każdego Egipcjanina była możliwość zmumifikowania swojego ciała, by w ten sposób zapobiec rozpadaniu się ziemskiego wizerunku i zapewnić sobie dalsze życie po śmierci. Konserwowanie ciała stało się przez to jednym z najważniejszych etapów w przebiegu egipskich zwyczajów pogrzebowych. Każdy Egipcjanin przykładał dużą wagę do swojego pochówku, mumifikacji, wyposażenia swojego grobu i darów w nim złożonych. Diodor nazwał mumifikację *„lekarstwem, które zapewnia nieśmiertelność"*.

Starożytna egipska sztuka balsamowania – mumifikacji – ma korzenie w prehistorii doliny Nilu, kiedy ludy neolityczne grzebały swoich zmarłych bezpośrednio w płytkich, okrągłych lub owalnych jamach wykopanych w ziemi. Groby te usytuowane były zazwyczaj na pustyni otaczającej żyzną Dolinę Nilu, choć znane są wyjątki od tej reguły. Usytuowanie takie podyktowane było z jednej strony względami czysto praktycznymi – nie chciano zajmować ziemi uprawnej, której w Egipcie było niewiele, pod cmentarze. Drugim powodem, o wiele ważniejszym, była chęć zachowania ciała. Szybko bowiem zauważono, że urodzajna ziemia w przeciwieństwie do suchej pustyni powoduje szybki rozkład. Tu gorący, suchy piasek w połączeniu z brakiem dostępu tlenu pozbawiał tkanki ciała wody co doprowadzało do konserwacji ciała - naturalnej mumifikacji. Znaleziono pewną liczbę takich predynastycznych „mumii", część z nich była wyjątkowo dobrze zachowana, na niektórych widniały jeszcze włosy i skóra, które przylegały do kości. Na pewnym etapie dziejów w starożytnym Egipcie pojawiło się przekonanie, że zachowanie ciała jest warunkiem uzyskania przez zmarłego nieśmiertelności. Pewne przypuszczenia co do wiary w odrodzenie się po śmierci może nasuwać ułożenie ciała w pozycji embrionalnej. Być może sądzono, że skoro człowiek znajduje się w łonie matki w takiej pozycji i w tej samej przychodzi na świat, to układając go w ten sposób po śmierci umożliwi mu się odrodzenie w nowym życiu, w zaświatach.

Sama mumifikacja nie zabezpieczała jednak ciała przed zniszczeniem, gdyż płytkie groby pustynne często były naruszane nie tylko przez złodziei, ale także przez erozję i dzikie zwierzęta. Postanowiono temu zaradzić poprzez umieszczenie ciała w koszu, owinięcie go w skóry zwierzęce, lub po prostu w maty. Gdy i takie rozwiązania zawiodły podjęto próbę wybudowania grobowca w którym ciało mogłoby trwać wiecznie, tak by duch



Mumia królowej Henttawy, XXI dyn. (za: El Mahdy 1989,22).



Mumia "Ginger" (za: David, Archbold 2003,65).



Amenhotep III, XVIII dyn. (za: El Mahdy 1989,88).



Seti I, XIX dyn. (za: El Mahdy 1989,88).

zmarłego mógł w każdej chwili w nie wstąpić. Bez ciała bowiem duch nie może znaleźć sobie miejsca na ziemi i błąka się po świecie a w konsekwencji przestaje istnieć.

Początkowo zadowalano się drewnianymi trumnami wykonanymi z nierównych desek, które umieszczano w wykopanej w piasku jamie przykrytej prostym sklepieniem także z desek. Potem grobowce coraz bardziej rozbudowywano, w końcu budowane były z cegły, potem z kamienia, starano się je coraz lepiej zabezpieczyć przed złodziejami i coraz piękniej przyozdabiać. Wszystkie te zabiegi spowodowały odseparowanie ciała od naturalnych warunków konserwujących, co zmusiło starożytnych Egipcjan do podjęcia próby mumifikacji.

Pierwsze kroki w tym kierunku podjęto w okresie tynickim, za panowania II dynastii i polegały one na mocnym owinięciu ciała lnianymi bandażami. James Quibell odkrył ludzkie szczątki na cmentarzysku w Sakkara pochodzące właśnie z tego okresu. Miedzy bandażami i kośćmi tych szczątków znaleziono wyżarte płótno, co może świadczyć o próbie użycia natronu lub innego środka konserwującego. Najstarsze szczątki faraona (ramię) pochodziły z okresu I dynastii i należały do władcy o imieniu Dżer. Ramię to na przełomie XIX i XX wieku zostało wyrzucone przez kustosza muzeum w Bulaku. Pozostało po nim jedynie zdjęcie i biżuteria, którą było ozdobione, znajduje się ona obecnie w Muzeum Kairskim. Od IV dynastii bandaże i całun, w które owijano zmarłego zaczęto regularnie nasączać natronem (sól sodowa) i żywicą. Dalsze obserwacje i badania doprowadziły starożytnych do wniosku, że bez wyjęcia organów z klatki piersiowej i brzucha nie da się zahamować rozkładu. Fakt ten zaobserwowano na chwytanych w celach konsumpcyjnych zwierzętach, które dłużej dały się utrzymać tylko po wyjęciu wnętrzności.

W Okresie Starego Państwa pomimo zgromadzonych wcześniej doświadczeń, wciąż nie udawało się tak zakonserwować tkanek ciała, aby zachowały się do naszych czasów. Pod lnianym bandażem dziś znajdują się jeszcze tylko kości i pozostałości tkanki, które przy dotknięciu łatwo się rozpadają. W przeciwieństwie do tkanek, lniana powłoka często jest jeszcze w bardzo dobrym stanie. Balsamiści z czasów panowania III-VI dynastii koncentrowali się właśnie na technikach bandażowania zwłok, tak by przypominały żywe ciało. Mogło to być spowodowane właśnie tym, że nie potrafili jeszcze odpowiednio ciała tego zakonserwować. Niekiedy organy, jak genitalia – u mężczyzn, piersi - u kobiet, uszy, oczy, usta oraz nos modelowano w płótnie, w innych przypadkach tylko malowano na nim twarz. Najbardziej zewnętrzne warstwy płótna bandaży upodobniano do części ubioru, u kobiet w formie długiej, u mężczyzn zaś jako przepaskę na biodrach.

W grobowcu w Meidum Petrie znalazł mumię, której zewnętrzne bandaże nasączone były żywicą i wymodelowane tak, aby utrwalić wszystkie kształty twarzy zmarłego, także jego wąsy. Wnętrze ciała wypełniono nasączonym żywicą płótnem, żeby zachować jego kształt. Ciało pochodzi z okresu IV dynastii. W 1890 roku, także w grobowcu z Meidum, Petrie odkrył mumię Ranefera. Na płótnach spowijających jego głowę były namalowane czarnym kolorem włosy, zielonym oczy i brwi a usta utrwalono w kolorze czerwonym. Samo ciało Ranefera wyjałowiono, wewnętrzne organy zanurzono w przemoczonym żywicą płótnie.

Pochodzące z czasów V dynastii Teksty Piramid dają nam do zrozumienia, że głównym celem mumifikacji było zachowanie kości w nietkniętym stanie, przede wszystkim głowy połączonej z kręgosłupem. Petrie, który znalazł w mastabie w Meidum mumię Nefermaata z okresu IV dynastii, postawił hipotezę, że przed bandażowaniem usunięto z niej ciało, tak, że płótno, które znaleziono, okrywało tylko kości.

Kolejną mumię w 1910 roku odkrył G. Wainwright. Znajdowała się ona w grobowcu 17 również w Meidum w sarkofagu z czerwonego granitu. Okazała się dość niezwykłą, gdyż lniane bandaże owinięte były wokół kręgosłupa, kości krzyżowej, mostka, łopatek i rzepek, wskazując na to, że kości zanim je owinięto posiadały urazy. Petrie stwierdził, że ta mumia i inne podobne do niej, zostały poddane rytualnemu rozbiorowi, jaki praktykowano od czasów predynastycznych do końca Starego Państwa.

Na czasy panowania VI dynastii poświadczone jest istnienie zawodowej grupy balsamistów. Mumifikacja była jednak zastrzeżona dla władcy i niewielkiej grupy uprzywilejowanych osób. W związku z tym, że z okresu Starego Państwa zachowało się zaledwie kilka mumii, niewiele możemy powiedzieć o technice balsamowania. Wiemy, że wszystkie zachowane, należały do ludzi krwi królewskiej lub dostojników. Mają one pewne cechy wspólne: ułożone były płasko, z rękami wzdłuż ciała, zawinięte były w cienkie, lniane płótno, uformowane za pomocą gipsu i pomalowane. Czasem owijano oddzielnie wszystkie palce rąk i nóg. Ciało pod bandażami często ulegało rozkładowi i rozpadało się. Mumię umieszczano w drewnianej trumnie, którą następnie wkładano do kamiennego sarkofagu, często dekorowanego na zewnątrz.

Balsamowanie upowszechniło się w okresie Średniego Państwa, stało się też zabiegiem bardziej drobiazgowym. Usuwanie wnętrzności było już praktyką bardziej

powszechną. Mumie królewskie z okresu XI dynastii, znalezione przez Naville'a w Deir el-Bahari, nie posiadają nacięcia w lewym boku ciała, przez które zazwyczaj usuwano wnętrzności. Fakt ten nasuwa przypuszczenie, że organy wewnętrzne usuwano metodą per anum za pomocą substancji przypominającej terpentynę – ta metoda dawała jednak tylko częściowy skutek.

W tym czasie technika mumifikacji została udoskonalona także poprzez usunięcie mózgu z czaszki. Metodę tę stosowano początkowo sporadycznie i, jak wnioskować można ze znalezisk, wyłącznie w wyższych warstwach społecznych skupionych wokół rodziny królewskiej.

Stosowanie natronu stało się standardową metodą osuszania ciała, ale balsamiści eksperymentowali także z inną techniką konserwowania zwłok – pokrywali bandaże żywicą otrzymaną z różnych roślin iglastych.

Kiedy potrafiono już lepiej zabezpieczać ciało, nastąpiła ewolucja sposobu owijania go w bandaże i rodzaju zewnętrznej dekoracji. W okresie Średniego Państwa pojawiła się po raz pierwszy maska z malowanego kartonażu – nowy sposób nadawania mumii wyglądu żywego człowieka. Mumie układano w grobowcu: z twarzą zwróconą do dołu i rękoma wyprostowanymi wzdłuż boków - zakrywającymi łono. Znaleziono kilka mumii, których ręce były skrzyżowane, prawa na lewej, a dłonie ułożone płasko na piersi – późniejsza klasyczna poza mumii – imitacja ułożenia rąk Ozyrysa na większości ikonograficznych przedstawień. Praktyka taka stała się standardem dopiero w czasach Nowego Państwa i to wyłącznie wśród mężczyzn z rodziny królewskiej.

W 1935 roku w Metropolitan Museum odwinięto mumię egipskiego kierownika: Waha, żyjącego w czasach panowania ostatniego króla XI dynastii Mentuhotepa III. Grobowiec, w którym go znaleziono był nienaruszony. Mumia spoczywała w drewnianej trumnie, ubrana była w krótką spódniczkę a lniany szal przykrywał jej głowę. Pod szalem znajdowały się bandaże owijające ciało. Oprócz nich w trumnie były też prześcieradło i poduszka, a także ozdobiona sztukaterią maska, naszyjnik z półszlachetnych kamieni, złoto i srebro. Między bandażami odkryto cztery skarabeusze: jeden z fajansu, dwa srebrne i jeden z lapis lazuli. Pod warstwą żywicy znajdowały się jeszcze inne ozdoby: szeroki kołnierz z fajansowych paciorków i bransoletka. Organy wewnętrzne usunięto poprzez nacięcie w brzuchu, ale organy po lewej stronie były nienaruszone, podobnie jak mózg. Ustalono, że Wah zmarł w wieku 30 lat.

W Sakkarze w 1907 roku w grobowcu Rifeh, E. Mackay odkrył ciała dwóch braci z okresu panowania XII dynastii. Zostały one przesłane do Muzeum w Manchesterze, gdzie dokładne badania przeprowadziła M. Murray. Jedno z ciał miało przywiązaną do paznokcia formułę magiczną chroniącą przed zniszczeniem podczas procesu suszenia. Ten mężczyzna nazywał się Nakht Anth i zmarł w wieku 60 lat, a jego szkielet oraz genitalia sugerują, że był eunuchem. Jego brat Khnum Nakht miał murzyńską krew i cierpiał na artretyzm, a także paraliż. Zmarł w wieku 40 lat.

W Nowym Państwie było już w zwyczaju usuwanie przy balsamowaniu zarówno mózgu jak i wnętrzności. Narządy wewnętrzne, z wyjątkiem serca i nerek, zawsze usuwano przez nacięcie z lewej strony dolnej partii brzucha, natomiast mózg wydobywano przez nos. Serce pozostawiano na miejscu, gdyż uważane było za siedlisko rozumu i uczuć. Dopiero teraz udało się tak zakonserwować tkankę ciała, że mogło ono przetrwać ponad 3500 lat, potrafiono nawet zachować charakterystyczny wyraz twarzy zmarłego.

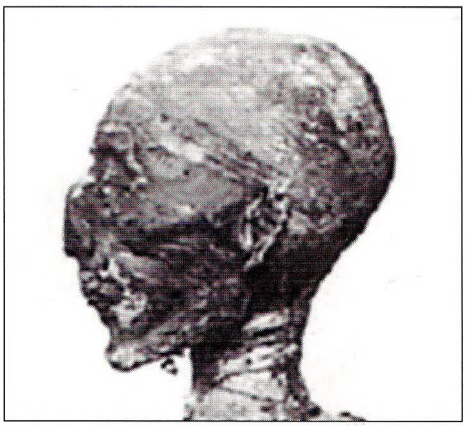
W okresie tym proces mumifikacji wzbogacany był stopniowo o nowe elementy i warianty. Dla Amenhotepa III wynaleziono specjalną metodę balsamowania, mającą nadać ciału wygląd bardziej przypominający żywego. Polegała ona na tym, że pod skórę zmarłego wstrzykiwano substancję żywiczną o konsystencji podobnej do tkanki mięśniowej. W zadziwiająco dobrym stanie są mumie Seti I i Ramzesa II. Twarz Seti I wygląda jak twarz żywego człowieka, włosy nawet dzisiaj otaczają czaszkę. Oczy na wpół zamknięte sprawiają wrażenie jakby zaraz miały się otworzyć. W twarzy, nawet dziś, uderza majestat. Ramzesowi IV włożono w oczodoły i uszy cebule – naturalny środek antyseptyczny, a w każdą dziurkę od nosa kawałek łuski cebulowej pokryty żywicą. Wypróbowywano różnego rodzaju materiały do wypełniania jamy ciała, od lnu po lichen.

Wzrost zamożności i potęgi Egiptu w czasach XVIII i XIX dynastii oznaczał, że coraz więcej ludzi mogło pozwolić sobie na zabalsamowanie. Była to klasyczna epoka mumifikacji, którą praktykowano w różnych odmianach do czasu, kiedy rozpoczął się powolny jej upadek w czasach XXI dynastii.

Apogeum swojego rozwoju sztuka mumifikacji osiągnęła na początku Trzeciego Okresu Przejściowego. Jedna z teorii głosi, że było to rezultatem odkrycia ograbionych grobowców, uszkodzonych mumii i rozbitych urn kanopskich z wcześniejszych epok. Kapłani i balsamiści wzięli na siebie obowiązek poprawienia dzieł swoich poprzedników



Ramzes II, XIX dyn. (za: El Mahdy 1989,88).



Merenptah, XIX dyn. (za: El Mahdy 1989, 88).

mając jednocześnie okazję przyglądnięcia się, lepiej lub gorzej zachowanym, mumiom i wyciągnięcia wniosków.

Proces balsamowania nie był nigdy bardziej skomplikowany, a jego rezultaty nigdy tak łudząco nie przypominały żywych ludzi. Po zakonserwowaniu wnętrzności w natronie opakowywano je i wkładano na powrót do wnętrza ciała, dla zachowania tradycji do grobu wkładano nadal urny kanopskie. Wnętrze ciała wypełniano najczęściej mieszaniną trocin i mułu, rodzajem starożytnej adobe, która po wyschnięciu zachowywała kształt ciała. W czasach XXI dynastii balsamistom nie wystarczały już kartonowe maski imitujące twarz żywego człowieka.

Zaczęli nacinać ciało w wielu miejscach i przez nacięcia wypychać od wewnątrz zewnętrzne tkanki. Wielką uwagę przywiązywali do odtworzenia konturów twarzy. W oczodoły wkładano białe i czarne kamienie imitujące białka i źrenice. Skórę malowano w zależności od płci: mężczyzn na brązowo, kobiet na żółto. Ostatnim etapem było staranne pokrycie twarzy kosmetykami i wykonanie fryzury. Włosy często farbowano na kolor, jaki miały w czasach młodości zmarłego.

Dalsza historia mumifikacji to proces powolnego upadku, przerywany krótkimi okresami odrodzenia tej sztuki. W okresie grecko – rzymskim mumie zawijano często w bandaże układane we wspaniały ornament



Mumia królowej Nadjmet, XXI dyn. (za: El Mahdy 1989, 36).

geometryczny. Wiele mumii grecko – rzymskich z I w n.e. miało w miejscu twarzy umieszczone wspaniałe portrety zmarłych namalowane na deskach i wstawione w kartonażową osłonę głowy lub bandaże.

Po upadku państwa faraonów w Egipcie nadal balsamowano ciała zmarłych, jednak przeważnie już nie tak starannie jak w epokach minionych. Nawet mnisi koptyjscy kazali jeszcze grzebać swoje ciała w ten sposób, chociaż Kościół chrześcijański dążył do zerwania z tymi pogańskimi zwyczajami. Wskutek tych działań, zaprzestano w Egipcie balsamowania w VI w n.e.

Ewolucja procesu mumifikacji podążała więc na ogół w tym samym kierunku i przebiegała mniej więcej równolegle do wszelkich zmian w historii starożytnego Egiptu. W okresach dobrobytu i stabilizacji, techniki balsamowania były bardziej wyszukane, a w okresach niepokojów społecznych i braku stabilizacji politycznej przestawały się rozwijać. Czasem ewoluowały w nieoczekiwanych kierunkach – prowadząc do eksperymentów, które wzbogacały standardowe praktyki w następnym, spokojniejszym okresie.

Idea zachowania ciała na czas podróży w zaświaty doskonale harmonizuje z pojęciami starożytnej religii egipskiej, które są nam znane, w tym fundamentalnego dla wierzeń grobowych Ozyrysa. Sam pomysł mumifikacji przypisuje się bogini Izydzie, która pragnęła zachować szczątki swojego ukochanego męża Ozyrysa. Właściwe czynności związane z tym zabiegiem wykonali jednak Anubis i Thot. Anubis owinął ciało Ozyrysa bandażami. Izyda przywróciła swego męża do życia i urodziła mu syna Horusa. Gdy Horus dorósł chciał pomścić ojca w walce, która jednak zakończyła się przed trybunałem bogów. Trybunał wydał wyrok na korzyść Ozyrysa i dał mu życie wieczne, czyniąc go władcą państwa umarłych. Jak widzimy droga Ozyrysa ze śmierci do życia wiecznego stała się symbolem drogi od życia ziemskiego do życia wiecznego na tamtym świecie. Odnowione ciało stało się archetypem mumii, która pozwalała ciału przetrwać wieki. Zmumifikowane ciało zmarłego identyfikuje się z Ozyrysem, choć sam zmarły nie stapia się z nim a jedynie staje się oddanym wyznawcą. Zachowuje własną osobowość. Tak więc mityczny Ozyrys był pierwszą osobą, która została zabalsamowana a potem zmartwychwstała. Nie wiemy jednak, co było pierwsze, mit czy mumia.

Bibliografia:

1. B.Adams, *Egyptian Mummies*, Haverford West, 1984.
2. B.Brier, *Mumie egipskie. Odkrywanie tajemnic pewnej starożytnej sztuki*, Warszawa 2000.
3. R.David, R.Archbold, *Mumie. Starożytni Egipcjanie w nowym świetle*, tłum. B.Mierzejewska, Warszawa, 2003
4. F.Dumas, *Od Narmera do Kleopatry*, tłum. I.Zawadzka, Warszawa, 1973.
5. Ch.El Mahdy, *Mummies, Myth and Magic in Ancient Egypt*, London,1989.
6. R.Germer, *Mumifikacja*, [w]: R.Schulz, M.Seidel, *Egipt. Świat faraonów*, tłum. D.Gorzelany, A.Kubala, Kraków,2001.
7. P.Johnson, *Cywilizacja Starożytnego Egiptu*, tłum. M.Dolińska, Warszawa, 1997.
8. J.Lipińska, M.Marciniak, *Mitologia starożytnego Egiptu*, Warszawa, 1986.
9. Rose-Marie,Rainer Hagen, *People,Gods, Pharaos*, Cologne, 2002.
10. G.Rachet, *Słownik cywilizacji egipskiej*, tłum. J.Śliwa, Katowice, 1994
11. W.el Saddik, *Pochówek*, [w]: R.Schulz, M.Seidel, *Egipt. Świat faraonów*, tłum. D.Gorzelany, A.Kubala, Kraków, 2001.
12. A.J.Spencer, *Death in Ancient Egypt*, London, 1984.
13. J.E.Manchip White, *Starożytny Egipt*, tłum. W.Brodzki, Wrocław, 1976.

Magdalena Kamionka jest studentką IV roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Szkutnictwo w sztuce cykladzkiej

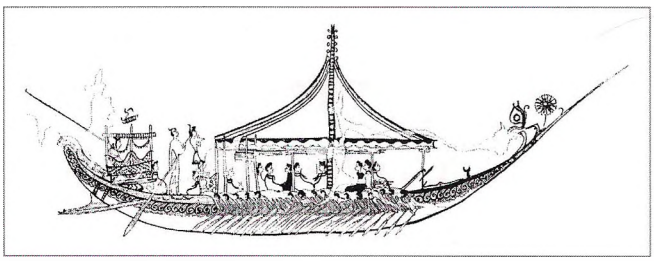
(na podstawie Fresku Okrętów z południowej ściany Domu Zachodniego na Santorini)

Thira to jedna z wysp tworzących na Morzu Egejskim archipelag Cyklad. Obecna nazwa wyspy pochodzi prawdopodobnie od imienia spartańskiego króla Therasa. Używana jest również nazwa Santoryn, którą nadali jej weneccy marynarze ku czci swojej patronki świętej Ireny (Santa Irini).

ANNA K. ZAJĄC

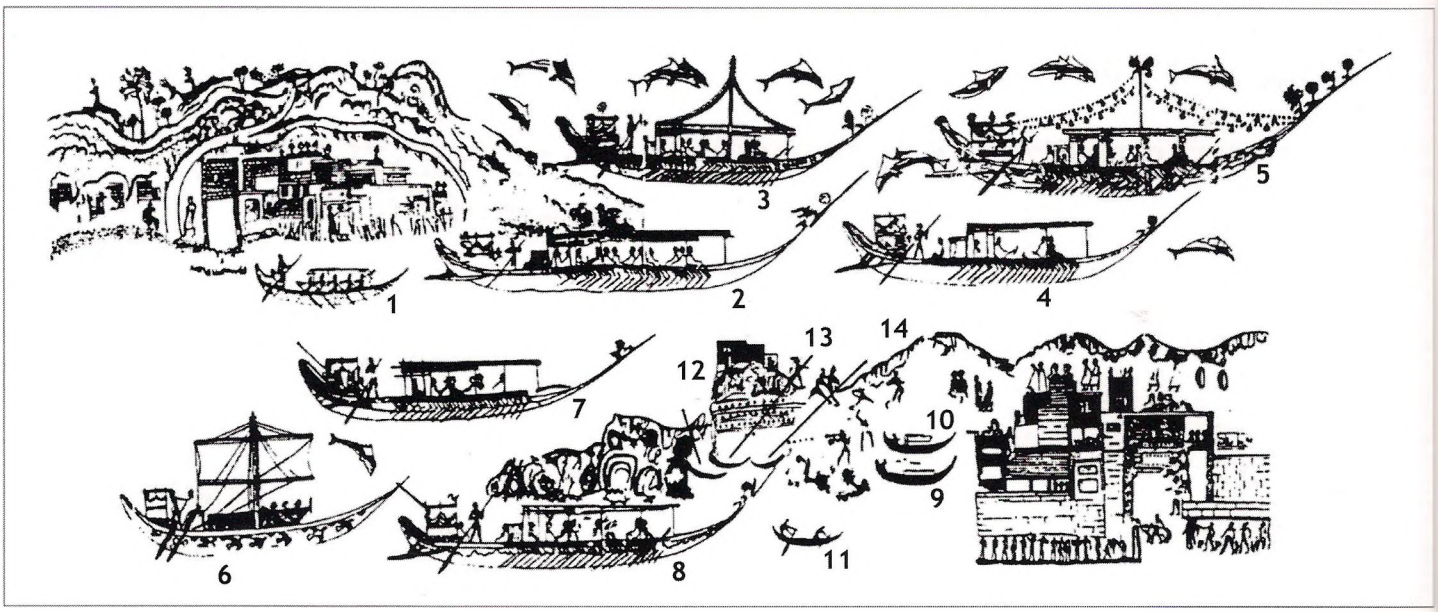
Ok. 1500 roku p.n.e.* nastąpiła na wyspie szczególnie silna erupcja wulkanu, która uczyniła z Thiry „greckie Pompeje". Przed tą datą rozwijała się tam wspaniała kultura, której relikty odkryte zostały przez Marinatosa. Do najciekawszych i najbardziej spektakularnych zabytków należą freski zdobiące ściany niektórych domów. To na ich podstawie możemy poznać wiele dziedzin życia mieszkańców wyspy, których ślady nieuchwytne są w innym materiale archeologicznym. Taką dziedziną niewątpliwie jest szkutnictwo – nie znamy bowiem wraków statków z tego rejonu i okresu.

Od momentu opublikowania Fresk Okrętów wzbudził żywiołową dyskusję nie tylko w kręgach uczonych zajmujących się archeologią egejską ale i archeologią morską. Ukazane na nim przedstawienia statków stanowią bardzo istotny etap w ewolucji jednostek pływających, potwierdzają skomplikowaną drogę jaką przeszła „architektura" łodzi, rozwijając się od form prostych ku formom bardziej złożonym, jakie niewątpliwie ukazane są na omawianym dziele sztuki. Przedstawienia z Santorini sugerują, że u społeczeństw wyspiarskich, żyjących w pewnej izolacji, statki, a zatem jednostki umożliwiające nie tylko handel, uzyskanie dóbr w danym miejscu niedostępnych, kontakt z innymi społecznościami a przez to wymianę myśli i idei, ale i walkę na otwartym morzu, pełniły istotną rolę zyskując funkcję kulturalną.



ryc. 2. Duża jednostka, (za: Wedde M., 2000)

ryc. 1. Fresk morski, za: S. Marinatos



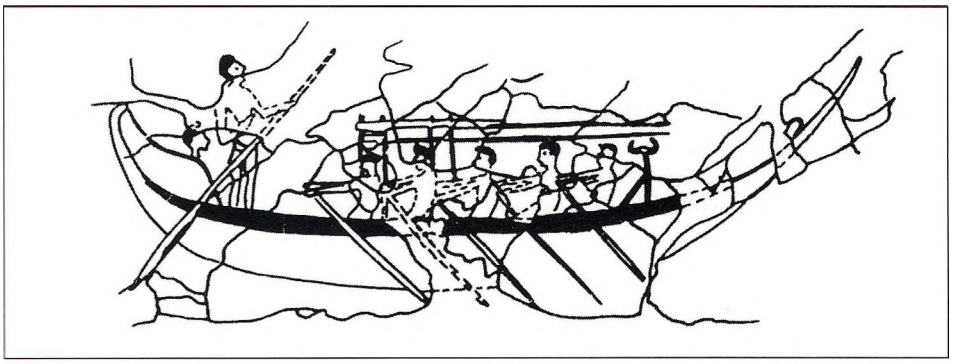
Osada Akrotiri leży na południowym brzegu Thery. Zdaniem wielu badaczy takie położenie mogłoby wskazywać na jej kontakty z Kretą. Jak dotąd odsłonięto część miasta przykrytą warstwą popiołu wulkanicznego, w skład której wchodziły wielopomieszczeniowe, wielokondygnacyjne domy, które znajdowały się po obu stronach ulicy, zwanej ulicą Telchinów (Rzemieślników), która wychodziła na trójkątny plac.

Fresk okrętów (Ship Fresco) znajduje się w pokoju 5 tzw. Domu Zachodniego (West House)– powszechnie uważa się że był to dom mieszkalny, o czym świadczy duża liczba przedmiotów związanych z życiem codziennym znalezionych w jego kontekście.

Każdą ścianę pokoju można podzielić na trzy strefy. W dolnej znajduje się malowidło naśladujące marmur, kolorowe stiuki i elementy architektoniczne. Powyżej w kolejnym wydzielonym pasie ukazano przedstawienia dwóch Rybaków niosących naręcza ryb a także tzw. Kapłankę z rodzajem kadzielnicy z żarzącymi się węglami. Zwieńczeniem całości jest cykl malowideł miniaturowych, które pierwotnie obiegały pokój ze wszystkich stron.

Wszystkie freski znajdujące się w górnej strefie zarówno pod względem tematycznym jak i pewnym związkiem treści i przekazu zdają się ukazywać pewną całość, historię, która rozwija się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Warto zapoznać się ze scenami znajdującymi się na pozostałych ścianach domu. Wydaje się bowiem, jak wspomniano powyżej, iż wszystkie freski mogą być ze sobą w jakiś sposób powiązane. Cykl niewątpliwie zaczyna się na ścianie zachodniej przedstawieniem Miasta I. posiadającego charakterystyczną zabudowę o trójkątnych dachach. Niestety dalej następuje duża luka w malowidle, nie możemy zatem stwierdzić jaki charakter miała omawiana scena. Na ścianie północnej ukazano przedstawienia określane w literaturze przedmiotu jako „Spotkanie na wzgórzu" i „Bitwę morską" uzupełnione widokiem Miasta II., z dużą budowlą o charakterze obronnym u wejścia do portu. Kolejna ściana (wschodnia) ozdobiona jest widokiem tzw. „Krajobrazu nilotyckiego" (o egzotycznych elementach) z Miastem III. umiejscowionym nad rzeką. Scena będąca tematem niniejszego artykułu, czyli tzw. „Fresk Okrętów" znajduje się na ścianie południowej. Interesujące nas statki ukazano w przestrzeni niejako ograniczonej przez przedstawienia miast IV. (znajdującego się u podnóża gór, nieco przypominającego miasto III.) i V. (być może Akrotiri, o czym, zdaniem badaczy, świadczyć mogą charakterystyczne kolorowe skały).

W skład omawianej sceny wchodzą przedstawienia czternastu jednostek pływających, które pod względem wielkości i zaawansowania technologicznego podzielić możemy na trzy typy (por. tab. 1).

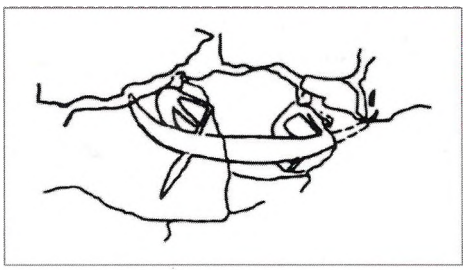


ryc. 3. Średnia jednostka, (za: M. Wedde, 2000)

TYP A	TYP B	TYP C
- Sierpowaty kształt - Delikatnie wygięty, zwężający się ku końcowi dziób - Masywna krótsza od dziobu rufa - 1 sternik, 1 strażnik, 36 do 44 wioślarzy, kilku pomocników?, elita - wici roślinne i motyle zdobiące dziób - drapieżne zwierzęta na rufie - konstrukcja przypominająca ster lub kil lub taran	- sierpowaty kształt - brak dużej rozbieżności w wysokości dziobu i rufy - 1 sternik, 5 wioślarzy, 1 pomocnik? - zadaszenie - brak ornamentów zdobiących dziób i rufę	- sierpowaty kształt - niewielkie rozmiary - 1 lub 2 – osobowa załoga - niekiedy niewielkie zadaszenie
- nr 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8,	- nr 1	- nr 9, 10, 11, 12, 13, 14

Tab. 1.





ryc. 4. Mała łódź, (za: M. Wedde, 2000)

ryc. 5. Zakończenia dziobów i ruf, (rys. autor)

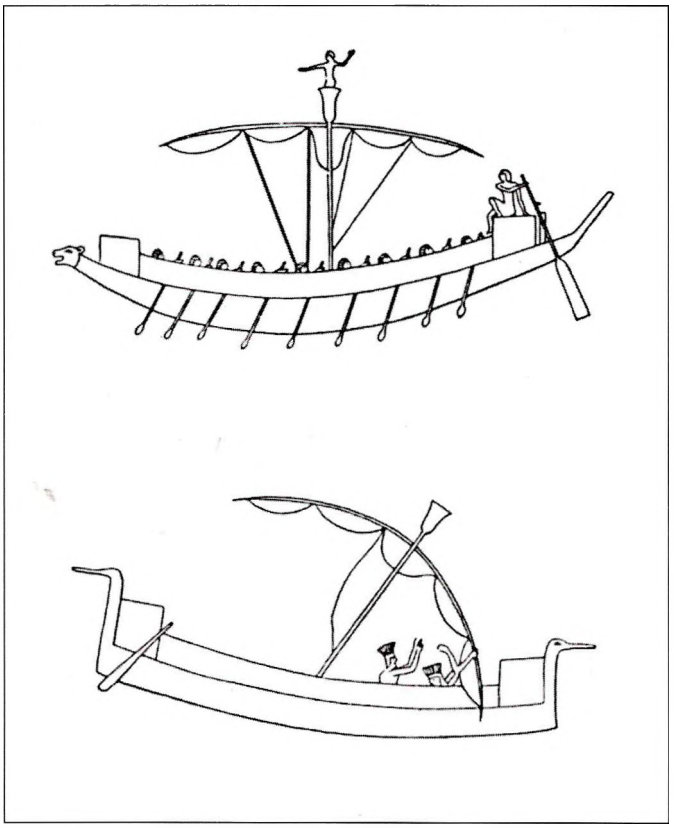
Tab. 2.

	ORNAMENTY	KSZTAŁT	DODATKOWE ELEMENTY	CHARAKTER
DZIÓB	- wić roślinna - kwiat - rozeta - motyl	- wydłużony - zwężający się - dłuższy od rufy	- brak	pokojowy
RUFA	- drapieżny ssak : pantera / lew - drapieżny ptak : sokół	- masywny - krótszy od dziobu	- wieżyczka z wydłużonym drzewcem skierowanym na zewnątrz - horyzontalna konstrukcja (ster lub kil lub taran)	wojenny

Typ A (ryc. 2) stanowią ukazane w centrum prze-dstawienia, a zatem na eksponowanym miejscu, statki o dość zaawansowanej architekturze i interesujących konstrukcjach znajdujących się zarówno na pokładzie jak i poniżej poziomu wody. Ponadto wyróżnia je obecność „elity" siedzącej pod zadaszeniem, odzianej w charakterystyczne długie szaty.

Kadłub łodzi jest wydłużony, łukowato wygięty. Z lewej strony zakończony jest masywną rufą, z prawej wygiętym ku górze, zwężającym się dziobem.

Liczba wioseł wynosi od 18 do 22 sztuk – warto podkreślić, że ukazano je tylko z jednej strony, a zatem ich całkowita liczba byłaby podwojona, co sugeruje również liczbę od 36 do 44 wioślarzy.



ryc. 6. Typy łodzi przedstawione na malowidłach z Medinet Habu, (za: Raban A.,1984)

Na niektórych przedstawieniach ukazano postaci z wiosłami, wychylające się za burtę statku (ryc. 2). Oczywiście fakt, że są zwróceni frontem do kierunku płynięcia jednostki i brak umocowania w burtach (dulek wiosłowych) sugeruje, że używają oni czegoś, co moglibyśmy obecnie nazwać pagajami, czyli krótkich nie umocowanych do burt wioseł (porównaj typowe wiosła i pozycja wioślarzy na ryc. 3).

W skład załogi statku wchodzi również „strażnik" znajdujący się w konstrukcji interpretowanej jako wieża, sternik trzymający wiosło sterowe, a także postacie siedzące poza zadaszeniem, których funkcję trudno jest określić.

Możemy zauważyć pewną różnicę w sposobie ukształtowania dziobu i rufy. Dziób łodzi jest silnie wydłużony i finezyjnie wygięty. Stanowi przeciwieństwo masywnej rufy. Ozdobiony jest motywami florystycznymi - wiciami roślinnymi i spiralami. Rufa jest zdecydowania niższa od dziobu. Jest zaokrąglona w profilu i masywna w kształtach. Wieńczy ją przedstawienie drapieżnego zwierzęcia – lwa/pantery lub ptaka o zakrzywionym dziobie. A. Raban z Center for Maritime Studies Uniwersytetu w Hajfie, który podjął się wnikliwej analizy opisywanych jednostek wysunął bardzo interesującą hipotezę**, która może tłumaczyć to zróżnicowanie. Zdaniem tego badacza w trakcie wypraw o charakterze pokojowym lub w celach handlowych funkcję dziobu pełni zakończenie kadłuba zdobione motywami o charakterze pokojowym. Natomiast podczas wypraw wojennych część z motywami ukazującymi drapieżniki (ryc. 5). Potwierdzać to ma obecność wieży strażniczej w pobliżu zakończenia z przedstawieniami dzikich zwierząt, konstrukcja przypominająca taran tamże się znajdująca i drzewiec przymocowany do wieży strażniczej (por. tab. 2).

Poniżej powierzchni wody, w pobliżu rufy, ukazano horyzontalnie ustawioną konstrukcję. Trudno jednoznacznie określić jej funkcję. Może to być zarówno kil, zapewniający jednostce większą stabilność (choć raczej powinien się on znajdować wzdłuż konstrukcji kadłuba, lub na jego środku) jak i taran. Ta ostatnia koncepcja zyskuje na znaczeniu w kontekście omówionej powyżej hipotezy Rabana. Nie możemy jednak wykluczyć, że mogła być ona elementem wchodzącym w skład steru (współcześnie moglibyśmy ją nazwać piórem steru).

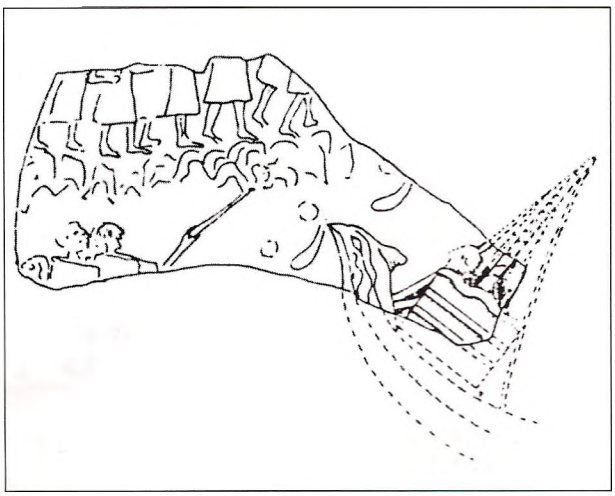
Przy rufie ukazano również prostokątną konstrukcję, z której wychodzi skierowany na zewnątrz długi drzewiec. Mogła to być zarówno kabina kapitańska (tzw. *ikrion*) lub wieża strażnicza, którą wykorzystywano w trakcie walki. Podobne elementy możemy zauważyć na łodziach ukazanych na reliefie z Medinet Habu (ryc. 6). Zastosowanie w trakcie bitwy potwierdza także przedstawienie na wazie z Epidauros (ryc. 7).

Kolejnym elementem jest długa kabina o zadaszeniu podtrzymywanym przez [illegible] pionowych konstrukcji. W jej centralnej części zazwyczaj znajduje się rodzaj masztu. [illegible] w jednym przypadku ukazano rozpięty na nim żagiel. Na większości przedstawień ozdobiony jest tasiemkami umocowanymi do konstrukcji zadaszenia lub rodzajem girland.

Łodzie posiadające analogiczne elementy znajdują się na reliefie z świątyni Ramzesa III. w Medinet Habu. Ukazano na nim bitwę morską toczącą się pomiędzy wojskami egipskimi a Ludami Morza. Relief ten stanowi nieocenione źródło wiedzy na temat budowy statków obu walczących stron. Warto zwrócić uwagę na fakt, że łodzie obu ludów mają wydłużone łukowato wygięte kadłuby. Wyposażone są w wiosła, wiosła sterowe oraz maszty z żaglami zwieńczone formą w kształcie kielicha, który w przypadku łodzi egipskich zakończona jest rzeźbą. Kolejnym istotnym elementem znajdującym analogie u łodzi z miniaturowego fresku z Santorini, są zoomorficzne zwieńczenia zakończeń kadłuba. W przypadku jednostek należącej do Ludów Morza zdobią one zarówno dziób jak i rufę okrętu, kształtem przypominając głowy ptactwa wodnego. W łodziach egipskich obserwujemy ornament jedynie na dziobie – przypominający głowę drapieżnego zwierzęcia- lwa lub pantery. Kolejnym istotnym elementem są tzw. ikriony – prostokątne konstrukcje mogące służyć jako wieże ułatwiające walkę z przeciwnikiem (patrz powyżej). W obu omawianych typach jednostek są one umiejscowione przy dziobie i rufie okrętu. Jednostki ukazane na reliefie ze świątyni w Medinet Habu są jednak zdecydowanie mniejsze, co ma niewątpliwie związek z brakiem wielu, widocznych na statkach z Miniaturowego fresku, urządzeń okrętowych.

Do typu B (ryc. 3) możemy zaliczyć mniejsze jednostki z łukowato wygiętym kadłubem – o kształcie sierpowatym. Dziób ukazano jako odgiętą linię uniesioną ku górze, rufę w podobny sposób (ale pod nieco większym kątem). W pobliżu rufy ukazano postać, którą możemy interpretować jako sternika. Świadczy o tym fakt, iż trzyma on duże wiosło sterowe. W jego kierunku zwróceni są wioślarze, nad których głowami rozpięty jest daszek podtrzymywany przez dwie prostopadłe konstrukcje. W pobliżu rufy znajduje się niekiedy dodatkowa osoba, której funkcję trudno jest jednoznacznie określić. Być może był to pomocnik sternika.

Zarówno liczba załogi, wielkość i sama budowa jednostki w zasadniczy sposób odróżnia ją od dużych, spektakularnych statków stanowiących *clue* całej sceny. Mogły to być jednostki pomocnicze, być może przewoziły jakiś ładunek – jednak nie mamy większej pewności co do ich przeznaczenia.

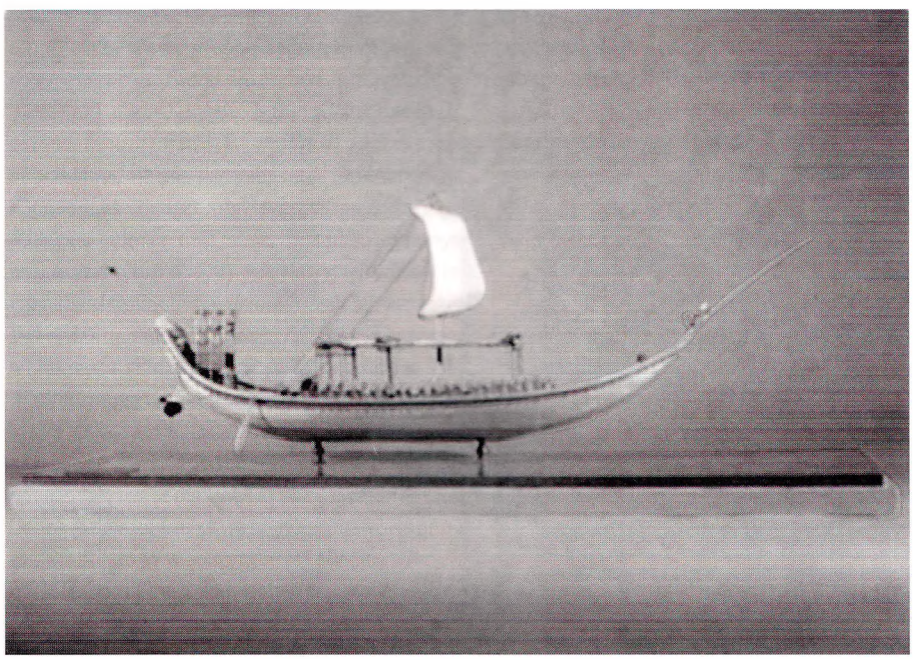


ryc. 7. Fragment wazy kamiennej z Epidauros, (za: Raban A., 1984)

Typ C (ryc. 4) stanowią niewielkie łódki, kształtem nie odbiegające od omówionych poniżej jednostek. Są to najprawdopodobniej łodzie rybackie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że jednostki w tym typie ukazano tylko w pobliżu Miasta V. (interpretowanego przez nas jako któreś z miast na wyspie Santorini – być może Akrotiri) w spokojnej zatoczce. W skład załogi wchodzą maksymalnie dwie osoby. Niekiedy ukazano niewielkie zadaszenie podtrzymywane przez dwie konstrukcje pionowe.

Niewątpliwie genezę opisanych powyżej trzech typów jednostek możemy zaobserwować w dużo wcześniejszych przedstawieniach potwierdzających stan szkutnictwa omawianego rejonu w okresie wczesnocykladzkim. Prototypem łodzi w typie A mogą być te ukazane na tzw. frying pans (patelniach), zaś jednostek niewielkich w typie B i C na rytach z Naksos. Kontynuacja rozwoju związana z modyfikacją kształtu kadłuba i zastosowaniem bardziej zaawansowanych technologii widoczna jest na przykładach z okresu średniominojskiego, takich jak przedstawienia na pieczęciach minojskich.

Akcja opisywanej sceny rozpiętej niejako pomiędzy dwoma brzegami morskimi rozgrywa się na wodzie. Sceny ukazane na lądzie zdają się mieć znaczenie marginalne, o czym świadczyć może obszar jaki zajmują w skali całego malowidła. Niewątpliwie główny akcent kompozycyjny został położony na flotę skierowaną w prawą stronę (o czym świadczy położenie wioseł sterowych we wszystkich przypadkach). W centrum przedstawienia ukazano jednostki, które wyróżniają się zarówno wielkością jak i konstrukcją. Mają one na pokładzie dużą liczbę "pasażerów" i posiadają rozbudowaną załogę. Fakt, że przyozdobione są girlandami i innymi odświętnymi motywami, a także obecność postaci siedzących pod zadaszeniem wyróżniających się strojem i pełną dostojeństwa pozą sugeruje, że biorą one udział w rodzaju procesji, a omawiana scena może przedstawiać jakieś istotne wydarzenie. Jeżeli przypomnimy sobie inne freski zdobiące ściany Pokoju 5 możemy podjąć się hipotetycznej rekonstrukcji ukazanych wydarzeń. Być może ukazana procesja ma związek z odniesieniem jakiegoś istotnego zwycięstwa (co sugeruje malowidło ze ściany północnej) lub/i nawiązaniem istotnych kontaktów handlowych (przedstawienie Miasta III. osadzonego w egzotycznym krajobrazie ze ściany wschodniej i podobne elementy Miasta V.). Niezależnie od przyjętej interpretacji należy stwierdzić, że wszystkie jednostki pływające ukazane na omawianym fresku pełniły bardzo istotną rolę w życiu mieszkańców Santorini. Były „narzędziem" umożliwiającym wymianę myśli i poglądów, kontakt z innymi cywilizacjami i wymianę handlową. Miały również ogromne znaczenie w trakcie konfliktów zbrojnych. Pozwalały na prowadzenie walk z dala od siedzib ludzkich , na otwartym morzu.



ryc. 8. Rekonstruckja statku z malowidła ściennego z Akrotiri

* Zdaniem Marinatosa erupcja miała miejsce w końcu okresu późnominojskiego I B, czyli ok. 1450 r. p.n.e. Wulkanolodzy datowali to wydarzenie na ok. 1500 p.n.e. Datowania metodą C14 połączone z najnowszymi rezultatami innych badań wskazują na XVI w. p.n.e.

** tzw. double ended hypothesis

Bibliografia:

1. Basch L., *Le musee imaginarie de la marine antique,* Athenes 1987.
2. Bass G. F., *A history of seafaring,* Thames and Hudson 1972.
3. Casson L., *Bronze Age Ships. The Evidence of the Theran Wall Paintings,* IJNA 4 (1975), 3-10.
4. Gieseccke H. E., *The Akrotiri Ship Fresco,* IJNA 12: 2 (1983), 123- 143.
5. Gray D., Seewesen, *Arch. Hom. 1G,* Goettingen 1974.
6. Johnstone P.F., Bronze Age Cycladic Ships: An Overview, Temple University Aegean Symposium 7 (1982), 1-8.
7. Hoeckmann O., *Antike Seefahrt,* Munchen 1985.
8. Johnson P. F., *Ship and boat models in Ancient Greece,* United States Naval Institute, Annapolis 1985.
9. Lewartowski K., Ulanowska A., *Archeologia Egejska,* Warszawa 1999.
10. Morgan L., *The Miniature Wall Paintings of Thera: A Study in Aegean Culture and Iconography,* Cambridge 1988.
11. Raban A., *The Thera Ships: Another Interpretation,* AJA 88 (1984), 11 - 19.
12. Reynolds C. G., *The Thera Ships,* MM 64 (1978).
13. Wachsmann S., *Seagoing ships & Seamanships in the Bronze Age Levant,* London 1998.
14. Warren P., Hankey V., *Aegean Bronze Age Chronology,* 1989.
15. Wedde M., *Towards a Hermeneutics of Aegean Bronze Age Ship Imaginery,* Manheim & Moehnesee, 2000.

Anna K. Zając jest studentką V roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Statki i żegluga Mykeńczyków

Część II

Ikonograficzne przykłady i modele statków z okresu mykeńskiego

Dwa podstawowe typy statków, które dominowały przez cały okres starożytności i były wynikiem funkcji, jakie miały spełniać, oraz sposobów żeglowania, ujawniły się już w tym okresie. Był to długi okręt wojenny i wyposażony w okrągły kadłub statek handlowy.

Maciej W. Cz



il. 1.1. Ryt z Dramesi w Beocji datowany na ok. 1200 B.C. Obecnie w zbiorach Muzeum Archeologicznego Schimatari.



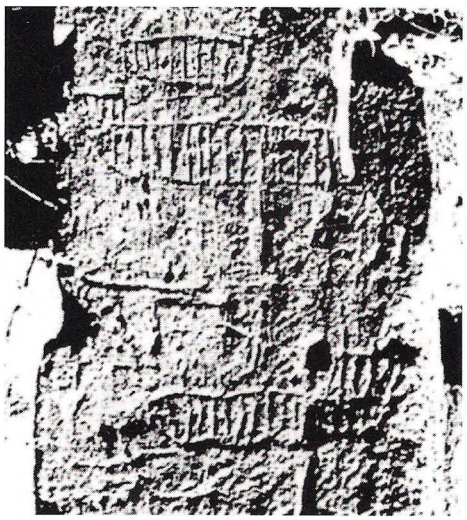
il. 1.2. Detal z il. 1.1. Statek ukazany powyżej, prawdopodobnie okręt wojenny.

Dwa podstawowe typy statków, które dominowały przez cały okres starożytności i były wynikiem funkcji, jakie miały spełniać oraz sposobów żeglowania, ujawniły się już w tym okresie. Był to długi okręt wojenny i wyposażony w okrągły kadłub statek handlowy (il.1.1). Z powodu miejsca i czasu pochodzenia tego zabytku, jest on łączony z cywilizacją Mykeńczyków. Jak możemy zaobserwować na ilustracji, długi okręt wojenny jest ukazany powyżej (il.1.2) natomiast statek transportowy poniżej. Okrągła kupiecka jednostka ma dwie wieżyczki, jedną na d i jedną na rufie. Widać też wyraźnie kadłub podzielony jest liniami pion (prawdopodobnie są to żebro jednostki). Takielunek na żadnym z nie jest ukazany. Ma on dużo mniej wre długi statek, prawdopodobnie, poni deskowanie ma mocniejsze i gener cała konstrukcja jest grubsza. M więc wysunąć wniosek, na podst oczywistego przykładu ikonografic że pomimo istnienia wielu odmian st grupowały się one w dwa zasad typy na podstawie podstawowych konstrukcji. Był to statek hand i okręt wojenny. Istnieje także b podobne przedstawienie, odnale także w Dramesi, na którym w tym sa stylu ukazano także dwa okręty w t opisanych powyżej (il.1.3, 1.4). Na d przedstawieniu mamy jednak także typ jednostki pływającej, małą łódź. większej ilości informacji i szcze trudno jest rozsądzać o jego f Mógłby to być nieduży statek wojen patrolowania granic, lub mała jedn handlowa do krótkich przybrze rejsów. Ciekawy jest także kształt tej Mianowicie jest wyraźnie zaokrąglona. była prawdopodobnie niższa niż dzi możemy dostrzec na przerysie, (il.1. \Jeżeli przerys jest wiarygodny, jej przypominałby prostą łódź, używa

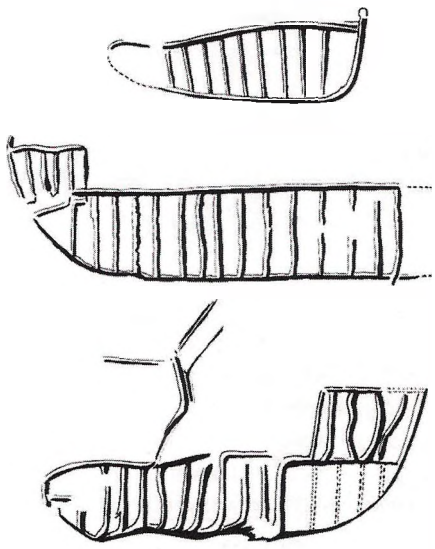
dzisiaj np. przez lokalnych rybaków w wielu krajach. Z ilustracji statku środkowego (il.1.3, 1.4) jak możemy zauważyć zachowała się tylko część, z wieżyczką. Najprawdopodobniej jest to rufa jednostki. Statek przedstawiony na dole mimo złego stanu zachowania jest bardzo podobne do dolnego statku na pierwszym rycie (il. 1.1). Podobnie sprawa ma się z górnym statkiem, można wyraźnie zauważyć analogie drugiego rytu (il. 1.3, 1.4) do pierwszego (il. 1.1). Jest możliwe, że oba te przedstawienia są częścią większego zabytku obecnie nie zachowanego.

Pozwólcie państwo, że zaprezentuję teraz kilka innych przedstawień statków w sztuce i plastyce okresu mykeńskiego. Nie jest możliwe ukazanie wszystkich przykładów dotyczących tematu obiektów, z tego okresu, odnalezionych w rejonie Morza Egejskiego, w tej niedużej z założenia pracy. Jednak dzięki tym kilku reprezentatywnym prostsza staje się rekonstrukcja jednostek, które w tym czasie pływały.

- Gliniany model statku, czy raczej łodzi z grobu w Mykenach z około 1300 B.C. (il.2). Obecnie w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Atenach. Jest symetryczny. Posiada wyraźnie uniesione dziób i rufę. Ma dwie listwy plastyczne, prawdopodobnie oznaczające ławki lub elementy wewnętrznego szkieletu, w poprzek dna modelu. Z powodu półokrągłego, rożkowatego kształtu może być wiązany z tradycja minojską. Bardzo prawdopodobne, że tradycje szkutnicze były wymieniane pomiędzy narodami żyjącymi w rejonie Morza Egejskiego, stąd podobieństwo nie jest zaskakujące. Model ten jest raczej schematyczny i niewiele daje nam informacji o szczegółach konstrukcji jednostek pływających. Jednak możemy dzięki niemu poznać generalny ich kształt. Istotne jest także, że pochodzi z pierwszego i najważniejszego stanowiska Mykeńczyków.
- Gliniany model z Asine z XII w. B.C. (il.3). Obecnie w Muzeum Archeologicznym w Nauplionie (rys. A.Mari). Według tej rekonstrukcji rysunkowej ma symetryczny kształt, bardzo podobny do opisanego powyżej przykładu z Myken. Ale oba zakończenia, dziób i rufa są znacznie niższe. W tym modelu możemy wyodrębnić już więcej detali. Co ciekawe, wszystkie żebra są malowane a nie jak we wcześniejszym modelu plastycznie wykonane z gliny. Nieduży otwór w środku kadłuba może sugerować istnienie masztu. Na zewnątrz widzimy burty i zaznaczoną dodatkowo poprzez malowanie ciemną farbą okrężnicę. Jest możliwe także wyznaczenie stępki. Jest to bardzo ciekawy przykład, obrazujący prawdopodobne użycie masztu a może i żagla przez żeglarzy mykeńskich.
- Malowane przedstawienie statku z niewielkiego naczynia ze Skyros (il.4) datowane na początek XII w. B.C. Obecnie przechowywanego w Muzeum Archeologicznym Skyros. Kadłub jest zaokrąglony, a dziób okrętu zakończony jest ptasią głową. Posiada także maszt, w centralnej części, który jest zakończony czymś w rodzaju zgrubienia (być może jest to gniazdo obserwatora). Olinowanie widoczne jest od masztu do dziobu i od masztu do rufy. Wydaje się, że występuje tu parapet. Ciekawym faktem jest, że to przedstawienie jest główną dekoracja naczynia i jedyną poza kilkoma liniami poziomymi. Co może sugerować silną pozycję tematyki morskiej w sztuce tego okresu. Bez wątpienia było to przedstawienie dużego okretu, większego prawdopodobnie niż dwa poprzednie, najprawdopodobniej był on napędzany żaglem i stworzony do morskich podróży.
- Gliniany model z Argos (il.5.) Datowany na okres późnohelladzki III A2 – III B2. Obecnie w zbiorach Muzeum w Argos. Tutaj także końce są raczej symetryczne. Jednak dziób jest wyraźnie ostrzej wyprofilowany. Dwie wykonane plastycznie wręgi są ukazane po obu stronach stopy masztu. Widzimy też konstrukcję, która prawdopodobnie była fragmentem wiosła sterowego. W tym przykładzie ilość szczegółów jest jeszcze większa niż w poprzednich modelach. Dno zabytku jest płaskie, ale nie oznacza to, że możemy z pewnością orzec, czy tak też było w autentycznych statkach. Możliwe, że płaskie dno miało umożliwić modelowi stanie. Prawdziwy statek dużo lepiej sprawowałby się na morzu gdyby posiadał silny kil. Zresztą jego obecność sugeruje ogólny kształt tego eksponatu.
- Malowane przedstawienie przedstawiające dwa statki na krateraze z okresu późnohelladzkiego IIIB, odnalezionego w Enkomi na Cyprze (il.6). Datowany na XIII w. B.C. Obecnie przechowywany w Medelhavsmuseet w Sztokholmie. Na ilustracji widzimy dwa statki, oba widzimy w rzucie z boku. Oba, mają też zaokrąglone kadłuby. Pierwszy raz pośród ukazanych w tej pracy przedstawień mamy możliwość wyszczególnienia dwóch poziomów użytkowych okrętu, poziom pokładu i ładowni. Wydaje się, patrząc na militarną aktywność widoczną na i pod pokładem, że przynajmniej we wschodniej części Morza Egejskiego statki w okrągłym typie były wykorzystywane do zadań militarnych.



il.1.3. Mykeńskie graffiti prawdopodobnie z XIII w. B.C. Z Dramesi w Beocji.



il.1.4. Przerys detali z il. 1.3.

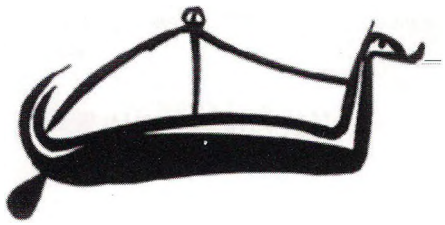


il.2 Gliniany model z grobu w Mykenach. Około 1300 B.C. Narodowe Muzeum Archeologiczne w Atenach.



il.3 Gliniany model z Asine. XII w. B.C. Muzeum Archeologiczne w Nauplionie. (rys. A.Mari).

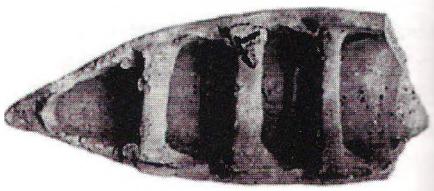
Byłoby to tym bardziej racjonalne, przy niedużej liczbie bitew morskich, przynamniej jak można by sądzić ze źródeł. Czyli użycie



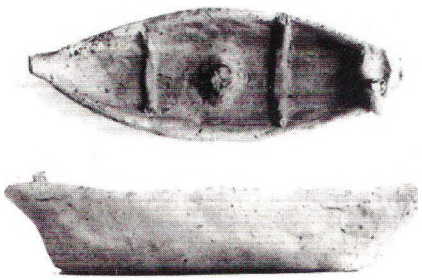
il.4. Przerys przedstawienia statku z naczynia ze Skyros. Około 1180 B.C. Muzeum Archeologiczne Skyros.



Il. 7. Gliniany model z morza w pobliżu Amathous. Okres poźnocykladzki III.



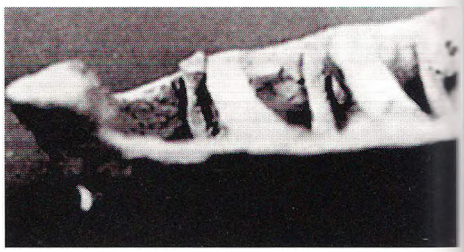
il.8.2 Widok modelu 8.1 z góry.



il. 5 Gliniany model statku z Argos, okres późnohelladzki III A2 –III B2. Muzeum Archeologiczne w Argos.



Il. 8.1. Terakotowy model z Akropolis w Atenach. Niedatowany. Narodowe Muzeum Archeologiczne w Atenach.

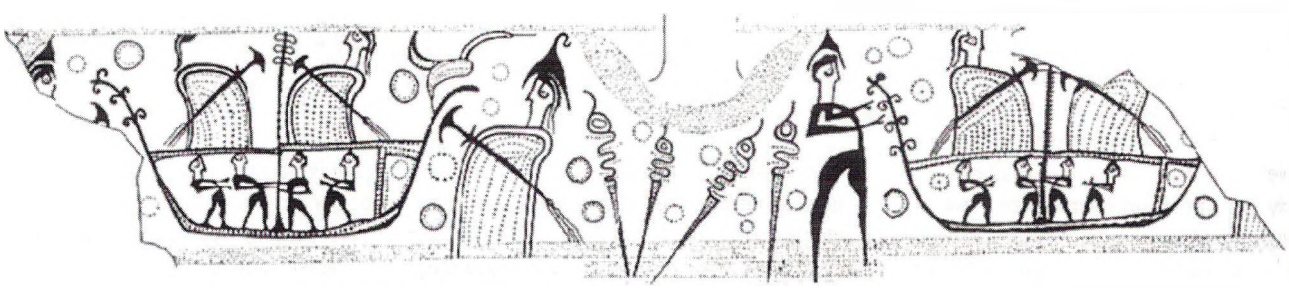


il.8.3 Zbliżenie dziobu modelu 8.1.

w celach wojennych koncentrowałoby się na transporcie żołnierzy. Nie było, więc sensu budować jednostek o innej konstrukcji, gdyż przewóz wojsk z równym powodzeniem mogą wykonywać okręty zwykle używane w handlu. Ponieważ brak jest na przedstawieniach jakichkolwiek stworzeń morskich nie mamy pewności, czy scena ta odbywa się na wodach otwartych czy na wodach śródlądowych. Bez względu jednak na te wątpliwości przedstawienie to ukazuje nam kolejne szczegóły dotyczące statków z tego okresu.

- Gliniany model statku pochodzący z morza w pobliżu Amathous (il.7) Datowany na okres poźnocykladzki III. Ma zaokrąglony kształt kadłuba, oraz wyraźnie podniesione i zakończone zwężeniami końce. Ma dwie poprzeczne belki na dziobie i na rufie. Stopa masztu jest ukazana na środku pokładu. Tutaj możemy też zobaczyć wyraźnie, że dno statku jest łukowato wygięte a nie płaskie, jak to było w przypadku jednego ze wcześniejszych przykładów (model z Argos – patrz il. 5). Jak już wspominałem wcześniej w tamtym przypadku prawdopodobnie dno modelu zostało spłaszczone, aby mógł on lepiej stać. Natomiast w przypadku autentycznego okrętu był on raczej wyposażany w kil nadający mu lepszą stabilność na morzu i co za tym idzie miał przeważnie okrągłe dno.
- Terakotowy model statku z Akropolis Ateńskiej (il.8.1, 8.2, 8.3) nie datowany. Obecnie znajduje się w zbiorach Narodowego Muzeum Archeologicznego Atenach. Problem w opisywaniu tego zabytku stanowi fakt, że tylko część jego się zachowała. Można jednak zauważyć analogie z modelem, z Argos (il. 5), z powodu trzech żebrowań ukazanych blisko dziobu. Możemy podejrzewać, że zachowana część stanowiła przód okrętu, ponieważ brak jest śladów jakichkolwiek urządzeń sterujących. Dziób jest silnie uniesiony i zwęża się ku górze. Żebrowania oczywiście miały na celu wzmocnienie konstrukcji. Brak jest śladów stopy masztu, ale możemy podejrzewać, że mogła być umieszczona w nie zachowanej środkowej części kadłuba. W jednej burcie widać nieduży otwór, jednak czym mógł on być jest ciągle dyskutowane.
- Gliniany model z Phylakopi na wyspie Melos (il.9.1 i 9.2) Datowanie, chociaż niepewne wskazuje na XII w. B.C. Obecnie jest częścią zbiorów Narodowego Muzeum Archeologicznego Atenach. Zabytek podobny do tego z Asine (il.3) Posiada siedem lub osiem (zależy czy uznamy najszerszą z nich za wręgę czy za pole dekoracyjne) prawdopodobnie żebrowań namalowanych wewnątrz i na zewnątrz kadłuba (trudno dociekać sensu malowania wręg na zewnątrz, być może miało to podkreślać sposób budowy jednostki). Jednak generalny kształt modelu jest inny od tego z Asine. Kadłub nie jest tak okrągły, ale dziób jest mocniej uniesiony i bardziej ostry. Widać także wyraźne różnice w ukazaniu ruf jednostek. Model z Phylakopi ma bardzo niezwykłą z czymś, co w uproszczeniu przypomina bardzo pióro obecnych sterów. Ale z drugiej strony, jeżeli uznamy ten koniec za dziób to mógłby być to wysunięty taran. Jednocześnie za uznaniem tej strony za przód okrętu przemawia fakt umieszczenia tu dekoracji przypominającej późniejszy motyw zwany z łaciny ocoulusem, greckie ophtolamoi. Czyli oczy statku, umieszczane zawsze na dziobie jednostki. Nie można też mieć pewności, że była to jednostka wojenna. a

il. 6 Malowane przedstawienie ukazujące dwa okręty na poźnohelladzkim IIIB kraterze z Enkomi na Cyprze. Obecnie Medelhavsmuseet w Sztokholmie.



element, który może być taranem, mógłby także być wysuniętą częścią kilu, ułatwiającą lądowanie statku na brzegu.

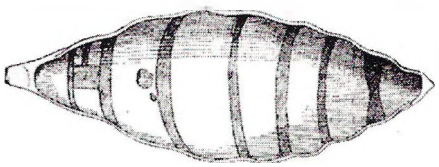
Malowane przedstawienie statku na fragmencie pyxis (il. 10.1, 10.2, 10.3, 10.4) odnalezionego w grobie w miejscowości Tragana niedaleko Pylos w Mesenii. Datowane na około 1150 B.C. Obecnie znajduje się w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Atenach. Ze względu na zły stan zachowania obiektu więcej można wywnioskować z rekonstrukcji rysunkowych (il. 10.2, 10.3, 10.4). Osobiście uznałem rekonstrukcję trzecią (il. 10.4) wykonaną przez Sakellarakisa jako podstawę naszych rozważań. Jest ona najbardziej zaawansowana w przypuszczeniach, ale jednocześnie budzi największe zaufanie i wydaje się najlepiej odnosić do późniejszych przedstawień tego typu. Okręt z pewnością był sporych rozmiarów. Z pewnością był to statek do podróży morskich. Być może był to okręt wojenny tak jak ten ukazany na rycie z Dramesi (il. 1.2). Widzimy wyraźnie żebrowanie statku, chociaż mogło być to też w specyficzny sposób ukazane deskowanie pokładu, ciągnie się na całej długości kadłuba. Widzimy także część żagla jednostki, ale tylko na rekonstrukcji maszt ze zwieńczeniem. Z samego przedstawiania nie można wnioskować o kształcie żagla. Jednak nie ma też śladu, który by sugerował formę inną niż kwadratowy, najbardziej rozpowszechniony w tym okresie. Ponad dziobem jednostki widnieje rodzaj proporca, tudzież figury apotropaicznej w kształcie ryby. Tego typu praktyki w dekorowaniu dziobu statku przedstawieniem ryby są dobrze znane z ikonografii na tak zwanych patelniach cykladzkich, na których ukazywano długie łodzie z tego rejonu z bardzo podobnymi ozdobami.

Ta praca zawiera większość tego, co wiemy o Mykeńskich statkach i żegludze. Mogliśmy obejrzeć ikonograficzne przedstawienia i modele statków z tego okresu oraz odnalezione wraki datowane na ich czasy. Jak już pisałem powyżej z oczywistych względów użyłem nie tylko znalezisk jednoznacznie łączących się z mykeńską cywilizacją, ale także innych przykładów z tego okresu, które mogą nam być pomocne w tej pracy. Z użyciem tych materiałów możemy spróbować zrekonstruować statek z tego okresu i powiedzieć nieco o żegludze.

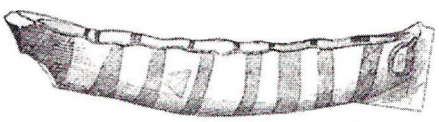
W tym okresie z pewnością rozwój szkutnictwa pozwolił już na odbywanie dalekich podróży morskich. Najprawdopodobniej oba główne typy tj. statek handlowy i okręt wojenny miały wysoką rufę i wysoki dziób. Dziób może być zaokrąglony i zakończony głową ptaka lub sztandarem w kształcie ryby. Wydaje się, że występował już wtedy wczesny ocoulos (greckie ophtolamoi) na dziobie statku. Były one wykonywane w technice budowy najpierw zewnętrznej skorupy statku, (ang. shell-first technique), posiadały także kil czy stępkę i co oczywiste na tym poziomie konstrukcyjnym burty. Posiadały także parapety wewnętrzne i prawdopodobnie okrężnicę. Kadłub był budowany głównie z drzewa cedrowego, ale czasami używano też jodłowego. Większość posiadała także prawdopodobnie maszty ze zwieńczeniami i napędzana była żaglem, prawdopodobnie o kwadratowym kształcie. Maszt był osadzony centralnie, odchodziły od niego olinowania do przodu i do tyłu okrętu. Przynajmniej na jednym przedstawieniu możemy wyodrębnić dwa poziomy, pokład i ładownię. Jak często stosowano kilka poziomów, wciąż trwają dyskusje. Dno było z pewnością zaokrąglone a nie płaskie. Kadłuby były ożebrowane, co czyniło konstrukcje bardziej trwałymi. Ilość wręg zależała od funkcji statku. Nie wiemy dokładnie jak wyglądały wtedy stery jednostek, ale prawdopodobnie używano pojedynczego wiosła sterowego, jak możemy zaobserwować na rekonstrukcji rysunkowej tzw. wraku Point Iria (il.15), lub podwójne wiosło sterowe jak we wschodnich konstrukcjach. Ich rozmiary nadal są trudne do stwierdzenia. Ponieważ brak nam wraków naprawdę dużych jednostek, które z pewnością występowały, nie możemy się też na razie poszczycić żadnym wrakiem statku wojennego. Wszystkie wraki opisane powyżej były niedużymi statkami handlowymi, których długość kadłuba wahała się pomiędzy 7 a 15 metrów. Możemy tylko mieć nadzieję, że w przyszłości będzie więcej materiału archeologicznego, na podstawie, którego będziemy mogli wyciągać wnioski.

Ładunek przewożony przez statki znamy głównie z prac przeprowadzonych na wrakach i starożytnych źródeł. Składały się na niego: rudy metali - jak miedź w sztabach w kształcie skóry wołu (ang. oxhide ingots) i okrągłych sztabach (ang. bun ingots), cyna w sztabach, brąz i ołów we fragmentach; rudy kryształów; ceramika – naczynia w ogromnej ilości kształtów, głównie naczynia transportowe, ale i np. lampki oliwne; metalowe naczynia, narzędzia i broń; oliwa z oliwek, przyprawy, owoce, ziarno sezamowe, kminek; ale także inne produkty żywnościowe oraz wodę i wino; także wełnę, tkaniny, ubrania, ałun, barwnik – purpurę; kolorowe paciorki i biżuterię; sztaby szkła; heban; kość słoniową i kły hipopotama; skorupy jaj strusia; żywicę terpentynową; fajansowe naczynia; pojemniki z kości słoniowej; jubilerskie zapasy złota i srebra; czasami także duże ilości kamiennych kotwic.

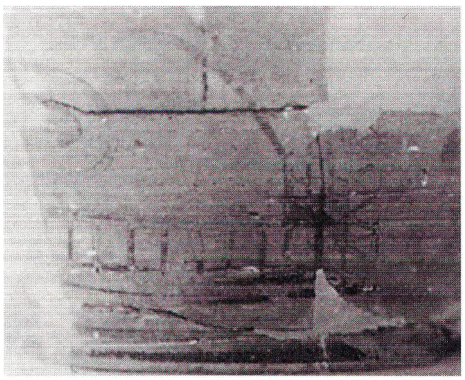
Innego typu znaleziska z wraków to codziennego użytku przedmioty należące



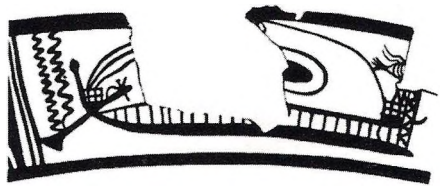
il. 9.1 Model z Phylakopi na Melos Prawdopodobnie XIII w. B.C. Narodowe Muzeum Archeologiczne w Atenach.



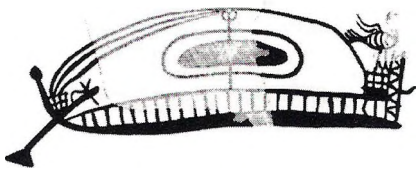
il. 9.2 Widok modelu 9.1 z boku.



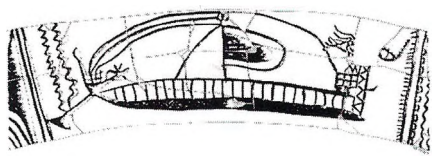
il. 10.1 Statek namalowany na fragmencie pyxis z grobu w Tragana, niedaleko Pylos w Messenii. Datowany na około 1150 B.C. Narodowe Muzeum Archeologiczne w Atenach.



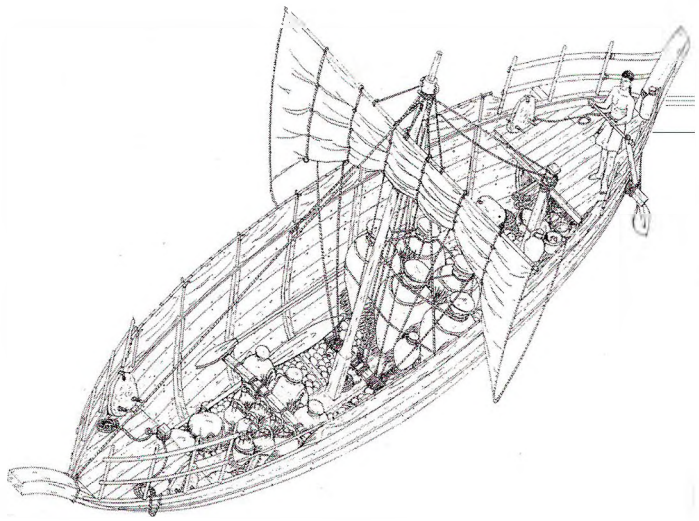
il.10.2 Rekonstrukcja rysunkowa statku z il. 10.1 stworzona przez Kourouniotesa.



il.10.3 Rekonstrukcja rysunkowa statku z il. 10.1 wykonana przez Korresa.



il.10.4 Rekonstrukcja rysunkowa statku z il. 10.1, autor Sakellarakis.



il.15. Hipotetyczna rekonstrukcja wraku z Point Iria (rys. Y.Nakas, 1998)

do załogi jak: ołowiane ciężarki służące do łowienia ryb; garnki do gotowania; lampki oliwne. Kupiec płynący na statku miał ze sobą odważniki, konieczne do ocenienia wartości metalu, czasami miał także swą prywatną pieczęć do potwierdzania transakcji. Także on lub członkowie załogi mogli posiadać skarabeusze jako pieczęcie, pamiątki lub religijne talizmany.

Wszystkie wnioski, jakie możemy wyciągnąć z analizy materiału i ze źródeł, które zamieściłem powyżej mogą być przydatne dla badaczy i adeptów zajmujących się epoka mykeńską. Ale jeszcze bardziej interesującym zagadnieniem jest zrozumienie systemu handlowego w tym czasie, aby znaleźć powiązania pomiędzy krajami wybrzeża Morza Śródziemnego. Aby dzięki temu poznać rolę handlu m.in. w świecie Mykeńskim. Mam nadzieję, że będzie więcej publikacji w tym temacie, ponieważ daje on wiele możliwości do nowych badań.

Spis ilustracji

1.1. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il.301 s.144
1.2. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il.302 s.144
1.3. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 300 B s.144
1.4. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 300 B s. 144
2. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", [w:] "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, il.10, s.96
3. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", [w:] "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, il.11 s .96
4. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", [w:] "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, il 12 s.96
5. H.Palaiologou, "Aegean Ships from the 2nd Millenium B.C.",Tropis I, Piraeus 1985, s.227
6. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", [w:] "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, il.14 s.97
7. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", [w:] "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, il.15 s.97
8.1. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 299A s. 143
8.2. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 299 B s.143
8.3. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 299 C s.143
9.1. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 296 (upper part) s. 142
9.2. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 296 (lower part) s. 142
10.1. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 297 s. 142
10.2. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 298 A s.142
10.3. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 298 C s.142
10.4. L.Basch, "Le Musee Imaginaire De La Marine Antique ',Athenes 1987, il. 298 B s.142
11. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", [w:] "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, il.7 s.93
12. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", [w:] "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, s.6
13. G.F.Bass, "Splendors of The Bronze Age", National Geographic, vol.172, No.6, December 1987, s.703
G.F.Bass, "Splendors of The Bronze Age", National Geographic, vol.172, No.6, December 1987, s.711
15. Y.Vichos, "The Point Iria Wreck: The Nautical Dimension", in "The Point Iria Wreck: Interconnections [w:] the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, il.16 s.98

Bibliografia:

1. Agouridis C., *The Late Bronze Age Wreck at Point Iria* , [w:] W.Phelps, Y.Lolos, Y.Vichos, (eds.) "The Point Iria Wreck: Interconnections in the Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999, 25-42.
2. Basch L., *Le Musee Imaginaire De La Marine Antique,* Athenes 1987.
3. Bass G.F., (ed.) *"Cape Gelidonya: A Bronze Age Shipwreck" Transactions of The American Philosophical Society,* new series, volume 57,part 8, Philadelphia 1967.
4. Bass G.F., *A History of Seafaring Basa Underwater Archeology*, London 1972.
5. Bass G.F., *The construction of Seagoing sel of the Late Bronze Age,* Tropis I, P 1985.
6. Bass G.F., Review of W.Phelps, Y.L Y.Vichos, (eds.) *The Point Iria Wreck: I connections in the Mediterranean ca. B.C.*, Enalia VI, 2002.
7. Delivorrias A. (ed.), *Greece and the sea* sterdam 1987.
8. Lolos Y., *The Underwater Survey of the Bronze Age Wreck at Point Iria. Part II: tery,* Enalia III, 1995.
9. Lolos Y., *The Cargo of Pottery from Iria Wreck: Character and Implica* [w:] W. Phelps, Y.Lolos, Y.Vichos, (eds.) Point Iria Wreck: Interconnections Mediterranean ca. 1200 B.C.", Athens 1
10. Palaima T.G. 1991: "Maritime matters Linear B Teblets", Aegeum 7, " Tha l'egee prehistorique et al mer, Univers Liege 1991.
11. Palaiologou H., *Aegean Ships from the Millenium B.C.*, Tropis I, Piraeus 1985
12. Palmer R., *Wine in the Mycenaean Economy,* Liege 1994.
13. Phelps W., Lolos T., Vichos Y., (eds.) *Point Iria Wreck: Interconnections Mediterranean ca. 1200 B.C.*, Athens 19
14. Pulak C., *The Uluburun Shipwreck* [w:] S S., Hohlfelder R., Wylde Swiny H. "Res Maritimae, Cyprus and the Mediterranean from Prehistory to Late uity, Proceedings of the Second Interna Symposium "Cities on the sea", Nicosi prus, October 18-22, 1994, Caari Mono series, vol. 1, Atlanta 1997.
15. Pulak C., *The Late Bronze Age Shipwr Uluburun: Aspects of Hull construction* W.Phelps, Y.Lolos, Y.Vichos, (eds.) "The Iria Wreck: Interconnections in the Me ranean ca. 1200 B.C.", Athens 1999.
16. Pulak and Rogers, *The 1993-1994 Shipwreck Surveys,* The INA Quarterly 1994.
17. Throckmorton P., *The Discovery* [w:] G.F. (ed.) "Cape Gelidonya: A Bronze Shipwreck" Transactions of The Ame Philosophical Society, new series, volu part 8, Philadelphia 1967.
18. Thyrza R. Smith, *Mycenaean Trade an teraction in the West Central Mediterra 1600 – 1000 B.C.*, Bar International S 371, Oxford 1987.
19. Vichos Y. , *Point Iria Wreck (1993). Po The stone Anchors,* Enalia IV, 1992.
20. Vichos Y., *The Point Iria Wreck: The Na Dimension,* [w:] W.Phelps, Y.Lolos, Y.Vi (eds.) "The Point Iria Wreck: Interco tions in the Mediterranean ca. 1200 Athens 1999.

Maciej W. Czech jest studentem V roku archeo śródziemnomorskiej w Instytucie Archeolog Krakowie.

Aleksandria obraz miasta w epoce Ptolemeuszy

Jak mogła wyglądać Aleksandria pod rządami Ptolemeuszy? To pytanie do dziś nurtuje badaczy, gdyż nowożytna zabudowa oraz fakt, iż część miasta znalazła się pod wodą, nie pozwalają na w pełni satysfakcjonującą rekonsturkcję tej perły świata hellenistycznego.

Aleksandra Dąbrowa

Miasto zostało założone na życzenie Aleksandra Wielkiego w 332 r. p.n.e. Rozciągało się pomiędzy wyspą Faros a jeziorem Mareotis. Rozplanowane według zasad planu hippodamejskiego przez architekta Deinokratesa, miało, zgodnie z legendą, swoim kształtem przypominać chlamidę (płaszcz) Aleksandra. W latach 332-323 prawdopodobnie wytyczono już siatkę przecinających się pod kątem prostym ulic, kanały oraz rozpoczęto wznoszenie fortyfikacji i sypanie grobli, łączącej Faros z lądem. Molo to, zwane Heptastadionem, wyznaczało granicę oddzielającą porty morskie Aleksandrii: Zachodni – Eunostos i Wschodni – Wielki, do którego przylegał także Port Królewski. Przy jeziorze Mareotis znajdował się Port Wewnętrzny. Miasto posiadało kilka dzielnic: królewską – Bruchejon, grecką – Neapolis, egipską – Rakotis, a także żydowską oraz przedmieścia: Nekropolis i Eleusis.

Szerzej zakrojoną rozbudową miasta zajęli się już Ptolemeusze, angażując twórczych architektów. Jednym z nich był Sostratos z Knidos, którego niewątpliwie największym dziełem była latarnia na wyspie Faros, witająca przybywających do Aleksandrii. Ukończona została za panowania Ptolemeusza II Filadelfa i poświęcona jego rodzicom – założycielom dynastii Lagidów. Budynek ten, wzniesiony z wapienia, ozdobiony elementami z marmuru,



Latarnia na Faros - rewers monety Aleksandrii z okresu Cesarstwa Rzymskiego (za: Świderkówna A., 1974)

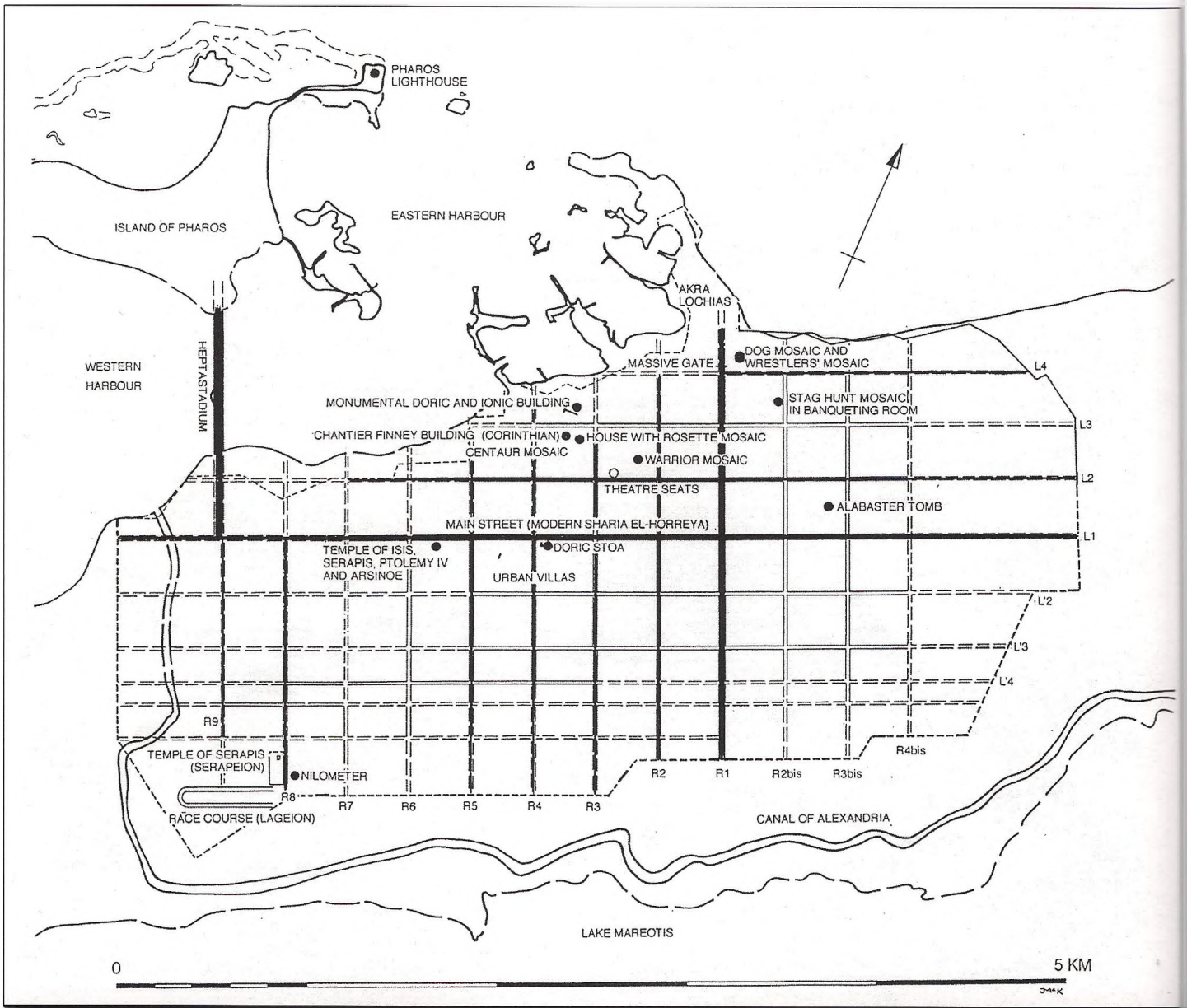
brązu i granitu assuańskiego, miał wysokość ok. 120-135 m. Składał się z trzech kondygnacji: czworobocznej, ośmiobocznej oraz kolistej. Pierwszą z nich dodatkowo dekorowały rzeźby Trytonów, dmących w konchy. Na szczycie latarni płonęło ognisko, a zasięg jego światła zwiększany był przez wklęsłe zwierciadła. Całość przykryta była dachem, na którym umieszczono kolosalny posąg Posejdona. Ten najmłodszy z Siedmiu Cudów Świata stał się wzorem dla późniejszych założeń tego typu. Jej wygląd znamy głównie z opisów oraz przedstawień ikonograficznych, zwłaszcza na monetach z okresu Cesarstwa Rzymskiego.

Wpływający do Wielkiego Portu mogli zapewne podziwiać także kompleks pałaców królewskich, usytuowany na przylądku Lochias oraz wysepce Antirodos. Jak pisze Strabon, każdy z władców starał się dodać nowy budynek do rezydencji odziedziczonych po poprzednikach. Z budowli tych zachowały się mozaiki, a także typowo greckie dachówki.

W dzielnicy królewskiej mieściły się także Sema, Muzejon oraz Wielka Biblioteka. Wciąż nieodnaleziona Sema zawierała grobowiec Aleksandra Wielkiego; być może w jej pobliżu mieściły się także grobowce Ptolemeuszy.

Muzejon wraz z Wielką Biblioteką stanowiły swoisty zespół, działający na kształt uniwersytetu. Przyciągały uczonych i poetów z całego hellenistycznego świata. Posiadały bogate zaplecze naukowe: ogrody botaniczny i zoologiczny, obserwatorium astronomiczne, a nawet pracownie do przeprowadzania sekcji zwłok. Niestety owe budynki nie przetrwały do naszych czasów.

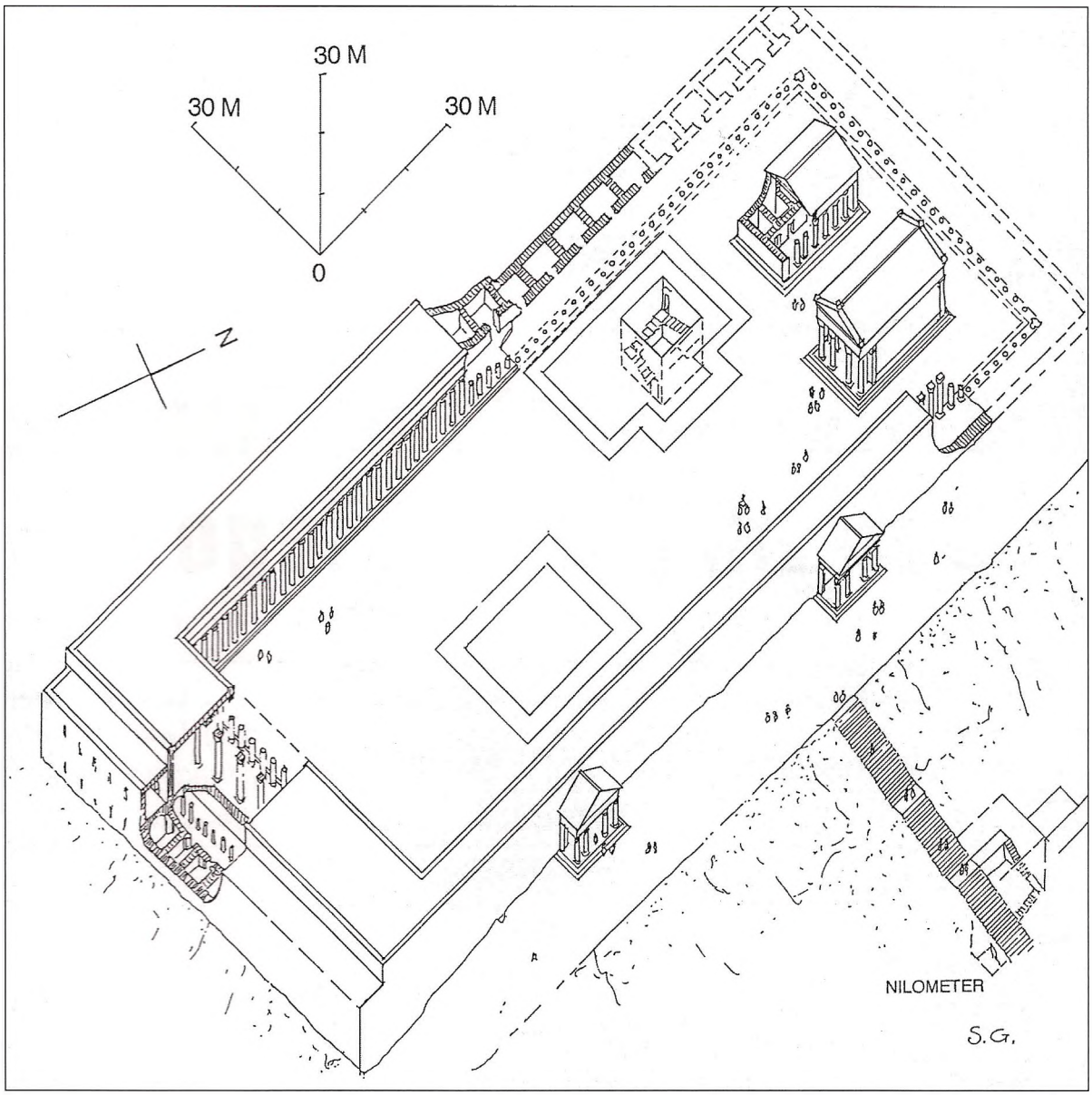
Największym i być może najważniejszym sanktuarium Aleksandrii było Serapeum – dzieło architekta Parmeniskosa; przybytek, mający służyć przenikaniu się tradycji religijnych Greków i Egipcjan. Jest to jedno z najlepiej rozpoznanych założeń architektonicznych z okresu ptolemejskiego, mieszczące się na



południowo-zachodnim końcu miasta, rekonstruowane także w oparciu o wyobrażenia z rzymskich monet. Okręg świątynny, zidentyfikowany dzięki plakietkom fundacyjnym z tekstem dedykacyjnym Ptolemeusza III, otoczony był murem – portykiem. Wewnątrz, od strony północnej, znajdowała się świątynia Serapisa, na wschód od niej – Harpokratesa (powstała za Ptolemeusza IV), a w części południowej zlokalizowane było wejście do korytarzy podziemnych oraz Budynek Południowy, zwany także Świątynią-Mauzoleum. Ze źródeł wiemy, iż przy sanktuarium funkcjonowała także biblioteka, lecz nie udało się jej odnaleźć.

W mieście nie brakowało również innych świątyń, kaplic i posągów, zwłaszcza, że tradycją stało się otaczanie zmarłych władców kultem boskim. Legendą owiany był nieukończony Arsinoeion (wybudowany ku czci siostry-małżonki Ptolemeusza II), autorstwa Timochresa, w którym mieścił się żelazny posąg królowej, unoszący się pod sklepieniem z „kamienia magnetycznego". Jednym z najsłynniejszych budynków Aleksandrii była także główna synagoga – tzw. Diapleuston. Niestety, podobnie jak w przypadku większości zabytków, nic się z nich nie zachowało.

Rekonstrukcje innych zespołów wewnątrz miasta są również w dużej mierze hipotetyczne – przypuszcza się, iż zabudowa Aleksandrii wyróżniała się sporą ilością powtórnie użytych egipskich elementów architektonicznych: przykładem mogą być, pochodzące z Memfis, trzy kolumny papirusowe z kartuszami Tutmozisa IV, Merenptaha i Setiego II, a także, wydobywane ostatnio, sfinksy czy obeliski. Regionalną cechą było również używanie w początkowych etapach rozbudowy miasta typowo egipskiego budulca, jakim była cegła suszona. Jednakże nie brakowało greckich akcentów – metropolia posiadała dwie agory (portową i miejską), teatr, gimnazjon, stadion oraz hipodrom, wszechobecne były fontanny i portyki, a także rozwinął się nowy typ kapitelu korynckiego, charakterystyczny dla architektury ptolemejskiej Aleksandrii. Wyjątkowe były także liczne parki, jednym z nich



<< Plan hellenistycznej Aleksandrii na podstawie wykopalisk archeologicznych (za: McKenzie J., 2003)

Serapeum w okresie hellenistycznym - rekonstrukcja (za: McKenzie J., 2003) >>

był usytuowany wokół, poświęconemu Panowi, sztucznego wzgórza Panajon. Wyobrażenie zabudowy mieszkalnej dają nam, wzorowane na ówczesnych domach, grobowce z nekropoli tzw. Mustafa Paszy i zachowane mozaiki z posadzek.

W ostatnich latach w Aleksandrii prowadzone są podwodne badania archeologiczne. Skupiają się one na strukturach portowych (w Porcie Wschodnim ekspedycja kierowana przez F. Goddio), a także wiążą się z wydobyciem zalegających na dnie elementów architektonicznych (francuska ekspedycja, pod dyrekcją J.-Y. Empereur).

Źródła pisane:

1. **Strabo, The Geography of Strabo, ks. XVII, tłum. H. L. Jones, Cambridge, Massachusetts – London 1982.**

Literatura:

1. **Bernhard M. L.,** *Sztuka hellenistyczna w Aleksandrii* **[w:] Bernhard M. L. (red.)** *Starożytna Aleksandria w badaniach polskich.* **Materiały Sesji Naukowej zorganizowanej przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego Kraków, 8-9 kwietnia 1975 r., Warszawa 1977.**
2. **Bernhard M. L.,** *Sztuka hellenistyczna*, **Warszawa 1980.**
3. **Górski T.,** *Topografia antycznej Aleksandrii*, **Meander 4, 1949, 209-234.**
4. **McKenzie J.,** *Glimpsing Alexandria from archaeological evidence*, **JRA 16, 2003, 35-63.**
5. **Papuci-Władyka E.,** *Sztuka starożytnej Grecji*, **Warszawa – Kraków 2001.**
6. **Świderkówna A.,** *Hellenika. Wizerunek epoki od Aleksandra do Augusta*, **Warszawa 1974.**
7. **Tkaczow B.,** *Aleksandria. Najjaśniejsza, Najpiękniejsza, Najświetniejsza*, **Warszawa 1988.**
8. **Tkaczow B.,** *The Topography of Ancient Alexandria (An Archaeological Map)*, **(Travaux du Centre d'Archéologie Méditerranéenne de l'Académie Polonaise des Sciences 32), Warszawa 1993.**

Strony internetowe:

1. http://www.pbs.org/wgbh/nova/sunken/

Aleksandra Dąbrowa jest studentką III roku archeologii śródziemnomorskiej i II roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

SPOTKANIE DWÓCH ŚWIATÓW

VOLUBILIS
błękitne miasto na krańcach Imperium Rzymskiego (część I)

Volubilis było największym i najważniejszym ośrodkiem kultury antycznej na dalekich południowych krańcach Mauretanii Tingitana. Otoczone zgiełkiem świata Maurów, nie poddające się nawałnicy groźnych plemion górskich, miasto z chłodną, dystyngowaną sztuką, świeży oddech pośród wypalonej słońcem suchej ziemi Maroka.

Marta Kania

W serii „Spotkania dwóch światów", pojęciu ukutemu ze względów politycznej poprawności w 1992 roku na określenie podboju i kolonizacji Nowego Świata, zachęcam do pisania o miejscach znajdujących się na styku świata antycznego, ze światem barbarzyńskim, często mitycznym, a także o spotkaniu świata europejskiego z cywilizacjami spoza kontynentu. Kolonie greckie i rzymskie, a o nich zapewne najczęściej będzie tu mowa, zakładane wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego i Morza Czarnego, dają wspaniałe możliwości obserwacji relacji zachodzących między stojącymi wyżej w rozwoju cywilizacyjnym (choćby dzięki urbanizacji, przewadze militarnej i organizacji administracyjno – prawnej) kolonistami, a plemionami tubylczymi. Podobnie rzecz się miała za oceanem, choć w tym przypadku trudno bezkrytycznie przyjąć tezę o wyższości kultury europejskiej, reprezentowanej początkowo przez niewielkie oddziały hiszpańskich i portugalskich poszukiwaczy przygód, którzy znaleźli się twarzą w twarz ze wspaniałymi, doskonale zorganizowanymi cywilizacjami amerykańskimi. Jest natomiast pewne, że każda ze stron wniosła coś wartościowego i wzbogacającego do własnego kanonu kulturowego, bo spotkanie dwóch światów to właśnie szansa na nowe doświadczenia, wymianę myśli, nową jakość, impuls dla rozwoju cywilizacyjnego, niekiedy rozkwit, niekiedy zagłada, wszak nie zawsze sielankowo być musiało i historia pokazała, że w wielu przypadkach spotkania dwóch światów doprowadziły do katastrofy i zniszczenia jednego z nich.

Wiele już zostało napisane na temat Odessos, małej osady greckiej na dalekim, czarnomorskim wybrzeżu. Czas na omówienie innych spotkań, bo przecież nie tylko na wschód kierowały się statki greckie. Przenieśmy się na początek do północnych terenów Afryki, tam gdzie dziś znajduje się Królestwo Maroka.

Niemal każdy, kto przybywa do Maroka, nabiera po pewnym czasie chęci, by odetchnąć od zgiełku tego egzotycznego dla nas, Europejczyków, arabskiego świata; od śpiewów muezinów o świcie i hałasu targu. Jest to możliwe na dwa sposoby. Można wyruszyć w góry, wysoko, w ośnieżone szczyty Atlasu, gdzie na najwyższym z nich Tubkalu słychać tylko charakterystyczną dla gór ciszę i wspólny wszystkim szczytom głęboki oddech nieba. Ale można też inaczej. Można odnaleźć ślady dawnej kultury z czasów, kiedy miasta marokańskie nie znały jeszcze minaretów; kultury, która adorowała boginię Wenus i roztańczonego Bacchusa. Kontrast kulturowy zauważamy kilkanaście kilometrów za Meknes. Z jednej strony horyzont ucina pasmo górskie, porośnięte gęsto gajami oliwnymi, wśród których pasterze tak jak przed wiekami wypasają swe stada owiec i kóz. Po drugiej zaś rozpościera się widok na równinę żyzną, zieloną, wilgotną, uprawianą przez stulecia. Ten widok burzy wszelkie wyobrażenia i stereotypy na temat suchego, pustynnego, szaro – żółtego Maroka.

Dla Greków Afryka stanowiła krainę mityczną; być może dlatego, że Punici – Kartagińczycy, którzy przez stulecia panowali na jej północnych wybrzeżach, zazdrośnie strzegli „złotodajnych" ziem przed zachłannymi kolonistami i kupcami z Hellady. Opisy greckie zawierają więc wiele fantastycznych legend i opowieści podróżników, dla których były to krańce znanego świata, poza którymi mieszkali tylko „troglodyci", a może nie było już nic i kończyła się ziemia.

Wiele zabytków znajdowanych na terenie dzisiejszego Maroka może być odzwierciedleniem wpływów z innych ośrodków cywilizacyjnych. Są to ziemie, na których krzyżuje się wiele tradycji kulturowych, od czasów późnego neolitu, po unifikujące nadejście islamu.

Fenicjanie pojawili się na północnych wybrzeżach afrykańskich w poszukiwaniu nowych szlaków handlowych, gnani potrzebą zaopatrzenia swych warsztatów w metale. Wzdłuż wybrzeża, co 35 km, wedle zasad starożytnej żeglugi, zakładali przyczółki i porty zaopatrujące żeglarzy i handlarzy w wodę i żywność. Z czasem i one stały się faktoriami handlowymi, wyznaczając zakres fenickiej strefy wpływów w zachodniej części Morza Śródziemnego. Wedle źródeł fenickich kolonizacja rozpoczęła się już w połowie XII wieku p.n.e.; założenie kolonii Lixus na atlantyckim wybrzeżu dzisiejszego Maroka miało przypadać na sam początek kolonizacji. Jednak materiał archeologiczny nie potwierdza tak wczesnej chronologii, brak jest stanowisk sprzed VIII wieku p.n.e. Przypuszcza się zatem, że ów wczesny etap kolonizacji to wyprawy badawcze i zwiadowcze, a etap zakładania dużych miast i portów datuje się znacznie później.

Fenicjan zastąpili mieszkańcy założonej w 814 roku p.n.e. Kartaginy, którzy przejęli kontrolę nad przynoszącym doskonałe dochody handlem śródziemnomorskim. Wielu autorów jest zdania, iż sąsiedztwo tak potężnego państwa, jakim była Kartagina IV wieku p.n.e. oraz obecność wielu punickich kolonii handlowych, rozmieszczonych wzdłuż wybrzeża aż po „Słupy Herkulesa" i wschodnie wybrzeża Hiszpanii, nie mogło pozostać bez wpływu na formowanie się autochtonicznych państw afrykańskich. Najbliżej Kartaginy znajdowało się królestwo Massyliów ze stolicą w Cyrcie; następnie Królestwo Masesyliów ze stolicą w Siga, a najdalej na zachodzie i jednocześnie najwcześniej wspomnianym w źródłach było Królestwo Mauretanii, powstałe na bazie federacji plemion około połowy IV wieku p.n.e.

Cywilizacja punicka na terenie Afryki miała par exellence charakter miejski. To Kartagińczykom przypisuje się pionierską rolę we wprowadzeniu urbanizacji, a Rzymianie kontynuowali i rozwijali punickie tradycje. Prawdopodobnie sama Kartagina stanowiła wzór dla miast północno - afrykańskich: dzielnice mieszkaniowe były rozmieszczone według regularnego planu, z regularną siatką ulic, wytyczone na równym terenie; domy zaopatrzone w wodę i skanalizowane.

Kartagińczycy sprawowali władzę nad wybrzeżem marokańskim jedynie w okresie swej największej potęgi politycznej i militarnej, czyli do klęski pod Zamą w 202 r. p.n.e., kończącej II wojnę punicką. Myliłby się jednak ten, kto twierdziłby, że wpływy Kartaginy wygasły wraz z przegraną wojną. Zaczęły słabnąć pod wpływem rosnącego w siłę Rzymu, ustępując pola kulturze rzymskiej, jednak i w 200 lat po zakończeniu działań wojennych (zniszczenie Kartaginy w 146 roku p.n.e.) kultura punicka była nadal widoczna w życiu codziennym, obyczajach i handlu, a język punicki stał się dla ludzi wykształconych tym, czym łacina w okresie romanizacji prowincji afrykańskich. Eponimiczni sufeci (najwyżsi urzędnicy) nadal sprawowali urzędy, organizowano zgromadzenia ludowe na wzór punickich rad miasta. Wpływy kultury promieniującej przez stulecia z kartagińskich ośrodków nadmorskich nie mogły zostać przerwane jednym cięciem rzymskiego miecza; z czasem niektóre z miast kartagińskich przeszły pod władanie królów Mauretanii; a do nasilenia oddziaływań przyczyniła się emigracja Kartagińczyków na zachód po upadku ich stolicy.

W ciągu trzech wieków Rzym nasycił wszystkie swe tereny tym, co zwane jest dziś „rzymskim stylem życia". Bez wątpienia, Rzymianie wiedzieli, gdzie zakładać swoje miasta. Początek linii limesu w tej części Afryki wyznaczał Rabat – obecna stolica Maroka. Limes otaczał Mauretanię Tingitana, aż po szczyt Bou Regreb, dalej biegł wzdłuż sąsiadujących dziś miast Meknes i Fez, na koniec łączył się z rzeką Muluya, naturalną granicą z Mauretanią Cesariensis. Na południu i południowym wschodzie granicę stanowił łańcuch Atlasu, gdzie zamieszkiwały plemiona tubylcze. By je podbić, nie trzeba było wysyłać wojsk wysoko w góry; wystarczyło postępować tak, jak i na innych terenach Imperium, podobnie jak w Europie: nie dopuścić do tego, by opuściły swoje siedziby i zeszły w doliny. Podporządkowano Rzymowi



Decumanus Maximus i fragment kryptoportyków (Volubilis, Maroko), fot. M. Kania

silny związek plemienny Buquatów, zmuszając ich do wysyłania zakładników do Rzymu. Niezależne pozostały plemiona zamieszkujące dalej na południe, które często psuły krew stacjonującym wzdłuż limesu garnizonom rzymskim.

Moment narodzin Volubilis nie jest do końca pewny. Maurowie, którzy jako pierwsi znani ze źródeł zamieszkiwali te obszary Mauretanii, są prawdopodobnie spadkobiercami plemion zasiedlających Północną Afrykę od czasów późnego neolitu. Fenicjanie, a następnie Punici znali dobrze wybrzeże afrykańskie, rzadko kiedy jednak zapuszczali się dalej, w głąb lądu. O kontaktach i wpływach kartagińskich w najwcześniejszych fazach zasiedlenia Volubilis świadczy niewiele materiału: kilka monet i inskrypcje to wszystko co udało się dotąd znaleźć z okresu poprzedzającego II wiek p.n.e. Wspomniane inskrypcje, datowane na IV wiek p.n.e. są prawdopodobnie punickie, choć dziś badacze nie są tego jednoznacznie pewni. Wymieniają w języku punickim tytuły sufetów o tubylczych imionach, rezydujących w tym mieście.

Okres przełomu I w p.n.e. i I wieku n.e., czyli lata Pryncypatu Oktawiana Augusta, to czas stabilizacji i rozwoju terenów Północnej Afryki. Po burzliwych latach wojen domowych nastał czas pokoju i postępującego dobrobytu państw, które już wkrótce stać się miały „spichlerzem Rzymu". Oktawian August uznał, iż pozycja militarna i polityczna Rzymu jest w północnej Afryce na tyle stabilna, iż Imperium może sobie pozwolić na to, by nie podbijać tych ziem. W 25 r p.n.e. władcą Mauretanii Tingitana zostaje Juba II, poplecznik Rzymu, który ustanawia Volubilis jako stolicę wschodniej części swojego królestwa. Za jego panowania zjednoczeniu ulegają wszystkie tradycje kulturowe obecne dotychczas w mieście, z silną przewagą wpływów rzymskich. Żona Juby II – Kleopatra Selene, córka Marka Antoniusza i Kleopatry, wprowadza do już istniejących kultów punickich i rzymskich także kulty wschodnie, na przykład kult bogini Isis. Juba II, lojalny wobec Rzymu, wziął na siebie tłumienie powstań berberyjskich. Nie przeszkadzało mu to w twórczości literackiej i sprawowaniu mecenatu nad rozwojem nauki w swym państwie. Kwitła sztuka najlepszej jakości. Nawiązano kontakty handlowe i kulturalne z Italią, Galią, Hiszpanią. Niestety – przepych i dobrobyt nie wyszły na dobre ambitnemu władcy; dobre stosunki z Rzymem zostały nadszarpnięte po zamordowaniu w Lugdunum, z rozkazu zazdrosnego o bogactwa Kaliguli syna Juby II – Ptolemeusza. Przez Mauretanię przetoczyły się powstania oburzonych tym czynem Maurów, których ujarzmienie zajęło Rzymowi aż cztery lata.
To za poparcie Rzymu w tej nierównej wojnie Volubilis otrzymało prawa municypialne. Dolina, w której znajdowało się miasto stała się prawdziwą spiżarnią Imperium. Zboża, oliwki, winna latorośl, stada zwierząt zajmowały okolicę jak okiem sięgnąć. Rzymianie adaptowali dla swych potrzeb urbanizacyjnych istniejące już struktury miasta – osad rolniczej z okresu punickiego. Volubilis zostało rezydencją gubernatora prowincji Mauretania Tingitana aż po IV wiek, uległo zromanizowaniu i podporządkowaniu municypialnej administracji i organizacji Imperium.

Z czasem mieszkańcy Volubilis otrzymali obywatelstwo rzymskie i ius connubii. Za Antoninów, na wschodnich krańcach prowincji doszło do poważniejszych walk z plemionami autochtonicznymi. W mieście wybuchały zamieszki i powstania, wywołane naporem plemion Macennitów i Buquatów na południe



Świątynia Kapitolińskiej Triady, widok z forum (Volubilis, Maroko), fot. M. Kania

tereny prowincji, które przymuszone głodem i nieurodzajem jak huragan przetoczyły się przez Mauretanię, by dotrzeć i splądrować południowe wybrzeża Hiszpanii. Seria zachowanych inskrypcji w Volubilis informuje o rokowaniach i pertraktacjach, które prowadzono z wodzami tych plemion, starając się pozyskać ich jako sprzymierzeńców.



Widok z forum na bazylikę (Volubilis, Maroko), fot. M. Kania

Wraz z nastaniem panowania dynastii Sewerów powrócił spokój, dobrobyt i bezpieczeństwo w prowincjach afrykańskich. Mauretania Tingitana, tak jak i inne z domen rzymskich weszły w okres prosperity i świetności gospodarczej i kulturalnej. Początek III wieku był okresem największego splendoru miasta. To bardzo znaczący okres – wystarczy zauważyć, że niemal wszystko, co można oglądać dziś wśród ruin jest datowane na połowę III wieku.

Czasy pokoju skończyły się w 2 połowie III wieku, kiedy wzmogły się ruchy plemion berberyjskich z rejonu Atlasu; za Maksymiana popsuły się przyjazne stosunki z sąsiednią Mauretania Caesariensis i Volubilis znalazło się na linii ognia, w rejonie walk pogranicznych Imperium. Gubernator i urzędnicy opuścili miasto, przenosząc administrację do Tangeru. Za Dioklecjana limes w zachodniej części Afryki został przesunięty na linię rzeki Lixus, i tym samym Volubilis w 284 roku znalazło się poza granicami państwa rzymskiego.

Miasto egzystowało nadal bez Rzymian, zwracając się ponownie w stronę swych lokalnych tradycji, sprzed romanizacji, mało jednak wiemy o jego dziejach pod koniec III wieku. Niektóre z dzielnic były zamieszkane jeszcze pod koniec Cesarstwa, jednak Volubilis coraz bardziej popadało w ruinę, mury porastała trawa. Zachowano pismo łacińskie, organizację municypialną, chrześcijaństwo kwitło po VIII wiek, kiedy to nastały czasy Islamu. W Volubilis przez pewien czas mieszkał Mulaj Idriss – fundator pierwszej dynastii marokańskiej. Opuścił miasto w VIII wieku przenosząc stolicę swego państwa do Fezu.

Volubilis narodziło się dla archeologicznego świata w 1915 roku. Maroko znajdowało się w tym czasie pod dychotomicznymi wpływami ze strony Hiszpanii i Francji - dwóch protektorów północnej Afryki. Archeologia spełniała ważną rolę dyplomatyczną, podobną tej na Bliskim Wschodzie: stanowiła manifestację wpływów i podkreślała prestiż oraz przynależność do kultur zachodnich i zachodniej cywilizacji. W takim kontekście Volubilis stało się miejscem najważniejszych prac wykopaliskowych szkoły francuskiej (strona hiszpańska pracowała na stanowisku w Lixus).

Małe muzeum na wolnym powietrzu znajduje się tuż przy wejściu na teren wykopalisk i ruin miasta. Można zobaczyć kamienne płyty nagrobne, podobne tym znajdowanym na terenie Hiszpanii, w okolicach Barcelony, Meridy czy Tarragony. Są tam także posągi bóstw, którym oddawano cześć w Volubilis – Wenus, Dionizos, Eros; fragmenty dekoracji marmurowych, stiuków, najlepiej zachowane, bo schowane przed słońcem, mozaiki. Już przy wejściu można zatem nabrać wyobrażenia na temat luksusu jakim otaczali się mieszkańcy. Wspaniałe, odrestaurowane częściowo dziś budynki, zostały wykonane z charakterystycznego, pięknego wapienia z Zerehun, o odcieniu szaro – niebieskim. Patrząc na ruiny pod słońce i z pewnej odległości ma się wrażenie, że miasto pokrywają języki niebieskich płomieni.

Terenem najlepiej przebadanym jest rezydencjalna dzielnica miasta, obszar pomiędzy Łukiem Karakalli i Julii Domny, a bramą Tangeru. To dzielnica wspaniałych domów patrycjuszy rzymskich, ulokowanych po obu stronach decumanum maximum, z szerokim trotuarem krytym portykiem kolumnowo – arkadowym. Architektura mieszkalna prezentuje styl znany z niemal wszystkich rejonów wokół basenu Morza Śródziemnego tych czasów: dwa wejścia – jedno z okazałą fasadą, otwierane na oficjalne uroczystości, drugie mniejsze służyło domownikom na co dzień. Oba z vestibulem i małym pomieszczeniem dla strażnika – „portiera". Z głównego wejścia przechodzi się przez vestibul na dziedziniec otoczony portykiem. Ciekawe jest przy tym, że kolumny z jednej jego strony są zwykle niższe, niż te z drugiej. Na około dziedzińca (patio) rozlokowane są wszystkie pomieszczenia domostwa. Nie są rzadkością domy z małym perystylem na

tyłach i z ogrodem upiększonym sadzawką i małym murkiem dekorowanym mozaiką. To, co charakterystyczne dla Volubilis, to małe pomieszczenia na tyłach niemal każdego z domostw, przeznaczone na tłocznie oliwy z oliwek. Prywatne olejarnie znajdowały się przy domach dla własnej wygody lub z przeznaczeniem na handel. Znajdują się w nich urządzenia służące do prasowania oliwek i ogromne kamienie młyńskie z kamienia wulkanicznego do wyciskania oliwy, która specjalnymi kanalikami w drewnianym zadaszeniu „olejarni" spływała do kamiennych kadzi, a stamtąd była przelewana do brzuchatych amfor. Niezwykła ilość tych małych, przydomowych fabryczek oliwy każe przypuszczać, że produkcja oliwy i handel tym towarem odgrywały bardzo ważną rolę w społeczności Volubilis. Owoc zysków z handlu łatwo zauważyć w luksusie, jakim otaczali się mieszkańcy dzielnicy rezydencjalnej. Najwspanialszym tego przykładem, rozsławiającym Volubilis w świecie archeologicznym, są mozaiki dekorujące wszystkie rezydencje. Przedstawiają sceny mitologiczne, popularne w tym okresie – Dionizos i Ariadna, Hylas i Nimfy, Prace Herkulesa, Kąpiel Diany. Są też przedstawienia specyficzne dla rejonu afrykańskiego – wyścigi rydwanów i ikonografia morska (dekorowano w ten sposób przede wszystkim stawy i fontanny).

Razem z oficjalnym kultem Triady Kapitolińskiej oraz samego cesarza czczono w Volubilis i innych "przedrzymskich" bogów. Wprowadzono także kulty wschodnie: znana jest osobna kaplica poświęcona bogini Isis; Mitrze, Anubisowi; wiele jest przedstawień Dionizosa (mozaiki, brązy, posągi). Kapliczkę Isis na placu Kapitolińskim niektórzy wiążą z kultem Fortuny Augusta. Nie zachowały się (lub nie zostały jak dotąd odkryte) przedstawienia starych bóstw punickich. Wynika to zapewne z faktu, iż klasa wyższa, która fundowała posągi i świątynie oraz dekorowała swe domy mozaikami, uległa w pełni kulturze rzymskiej. Gdzieniegdzie natomiast pojawiają się symbole bóstw lokalnych – Theandriosa i Manaphosa. Do wspomnianego panteonu należy dodać te strzegące ogniska domowego (Lary i Penaty), których ołtarze znajdowały się w niemal każdym z przebadanych domów.

Zarówno w sferze administracji, jak i planu urbanistycznego miasta, Volubilis powielało schemat miast rzymskich znany i z innych rejonów Imperium. Ośrodkiem życia publicznego było forum, niewielki plac wyłożony kamiennymi płytkami, otoczony z trzech stron portykiem kolumnowym z trybuną dla mówców na jednym z boków. Zachowane do dziś pozostałości placu są datowane na III wiek – wtedy to miała miejsce przebudowa reprezentacyjnej części Volubilis z rozkazu Karakalli. Budynek, który zamyka przestrzeń forum od zachodu to bazylika, miejsce gdzie rozstrzygano spory i gdzie zbierała się rada miejska (ordo decurionum). Jest dwupoziomowa, z trzema nawami głównymi i dziesięcioma bocznymi; trzystopniowe schody prowadzą na podium, na którym stoi. Bazylika została wzniesiona prawdopodobnie w tym samym czasie, kiedy przebudowywano forum, a jej wykonawcę zainspirował plan wspaniałej bazyliki na forum Trajana w Rzymie (Bazylika Ulpia), o dwóch absydach na krótszych bokach. Monumentalna bryła budowli, mierzącej 42 m długości i 22 m wysokości wzbudzała zachwyt już u renesansowych podróżników europejskich, którzy zapuszczali się w te rejony. Jeden z nich narysował ruiny, tak, jak przedstawiał się ich stan na XVIII wiek – zaznaczył wyraźnie drugie piętro budynku, na czym oparto późniejszą rekonstrukcję i restaurację górnych partii bazyliki. Ten sam podróżnik pozostawił szkic innej, wspaniałej budowli, która znajduje się na skrzyżowaniu najważniejszych arterii miasta między Bramą Zachodnią a tzw. Bramą Tangeru. Jest to łuk Triumfalny, dedykowany jednemu z dobroczyńców miasta – cesarzowi Karakalli przez jednego z prokuratorów prowincji. Pomnik, który możemy dziś oglądać, to rekonstrukcja wykonana przez zespół francusko – marokańskich archeologów w latach 60 – tych XX wieku. Oryginalna dzięki swym nietypowym dekoracjom budowla (medaliony przedstawiające popiersia rodziny cesarskiej, fontanny) była zwieńczona niegdyś brązowym, pozłacanym rydwanem, zaprzężonym w sześć koni.
W tym samym czasie co przebudowa forum i wystawienie bazyliki miała miejsce budowa świątyni kapitolińskiej w południowej części głównego placu miasta. Datowana na 217r, wzniesiona ku czci cesarza Karakalli i jego matki Julii Domny jest mniejszą kopią świątyni znanej z Kapitolu rzymskiego. Niektóre z kolumn stanowiących portyk świątyni zostały zrekonstruowane, niektóre zachowały się na miejscu – dziś bardzo ciekawy i zabawny widok tworzą wielkie bocianie gniazda w miejscu brakujących kapiteli korynckich.
Świątynia znajduje się na wysokim podium, na które prowadzą strome schody. U ich stóp stał kiedyś prostokątny, kamienny ołtarz

Tereny wokół antycznego miasta to ciągnące się po horyzont pola uprawne i zielone pastwiska. Municypium miało dostarczać przede wszystkim zboża i należało wykarczować ogromne połacie lasów, by sprostać temu zadaniu. Volubilis jest wspaniałym przykładem działalności i obecności kultury i administracji rzymskiej w prowincjach. Wśród ruin natrafiono na pozostałości licznych term – zarówno publicznych jak i prywatnych, w których zapewne kwitło intelektualne życie miasta. Odkryto także akwedukt doprowadzający wodę do miasta, a także fragmenty murów obronnych, datowanych na czasy Marka Aureliusza i rozbudowywanych w III wieku. Do tej pory nie odkryto pozostałości teatru ani obiektów sportowych.

Było Volubilis największym i najważniejszym ośrodkiem kultury antycznej na dalekich, południowych krańcach prowincji Mauretanii Tingitana. Otoczone zgiełkiem świata Maurów, nie poddające się nawałnicy groźnych plemion górskich, miasto z chłodną, dystyngowaną sztuką, świeży oddech pośród wypalonej słońcem suchej ziemi Maroka. Volubilis – inny świat, na krańcach Rzymskiego Imperium.

Bibliografia:

1. Dziubiński A., *Historia Maroka*, Ossolineum 1983.
2. Tymowski M., (red.) *Historia Afryki do początku XIX wieku*, Ossolineum 1996.

mgr Marta Kania jest absolwentką archeologii powszechnej i śródziemnomorskiej oraz kulturoznastwa UJ, obecnie doktorantka w Katedrze Amerykanistyki Instytutu Studiów Regionalnych UJ w Krakowie.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W POZNANIU

Zaprasza na nowe wystawy stałe i czasowe:

»CYSTERSI ŁEKNEŃSCY - ZAGINIONY KLASZTOR«

(wrzesień - październik)

Wystawa w syntetycznej formie prezentuje dzieje opactwa cysterskiego w Łeknie poprzez pryzmat wybranych źródeł historycznych i zabytków kultury materialnej, które zostały pozyskane w trakcie interdyscyplinarnych badań wykopaliskowych prowadzonych tam od 1982 roku. Dla uplastycznienia niemych źródeł kultury materialnej i zobrazowania charakteru życia w klasztorze, staraliśmy się zamieścić przedstawienia ikonograficzne prezentujące modły i różne prace prowadzone przez cystersów, a także widoki niektórych pomieszczeń klasztornych opactw, których czas nie tak mocno doświadczył jak klasztor w Łeknie.

»PRADZIEJE WIELKOPOLSKI«

(wystawa stała)

Obecna wystawa jest kolejną stałą ekspozycją, ukazującą pradzieje Wielkopolski od początków osadnictwa ludzkiego, aż po kres starożytności. Wiemy dzisiaj, że archeologia, badając pradzieje ludzkości, opiera się głównie na pozostałościach kultury materialnej i nie jest w stanie w pełni zrekonstruować życia dawnych społeczeństw we wszystkich jego przejawach. Tym niemniej, szczególne bogactwo zabytków archeologicznych w Wielkopolsce pozwala nam zarówno na stosunkowo dobre poznanie najdawniejszej przeszłości tego regionu, jak i na zilustrowanie pradziejów na naszej wystawie. Autorzy scenariusza skoncentrowali swój wysiłek na próbie zobrazowania kontekstu kulturowego, w jakim występowały zabytki archeologiczne, a co za tym idzie - starali się pokazać ich funkcję.

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
ul. Wodna 27
Pałac Górków
61-781 Poznań
tel/fax 852 -82-51
www.muzarp.poznan.pl/muzeum

Katedra religii megalitycznej



To miejsce fascynowało, budziło niepokój, czasami respekt, od setek albo wręcz tysięcy lat. Intrygowało. Rodziło pytania i pobudzało fantazje. Taki stan rzeczy trwa do dzisiaj Jest to miejsce, które zachwyca nie tylko archeologów ale także ludzi nie zajmujących się profesjonalnie badaniem pradziejów. Dlaczego?

Fot. 5. Trzy z dwunastu zachowanych kamieni oplatających Newgrange, fot. Sz. Zdziebłowski

Szymon Zdziebłowski

"Katedra religii megalitycznej" – takimi słowami Colin Renfrew określił Newgrange, czyli grobowiec tolosowy położony we wschodniej części Irlandii, koło Drogheda nad rzeką Boyne. Autorytet profesora Colina Renfrew pozwala sądzić, iż nie są to słowa rzucone na wiatr. Dzięki pracom restauratorskim przeprowadzonym pod kierunkiem profesora Michaela J. O'Kellego oraz dogłębnym studiom archeologicznym całego kompleksu (działo się to miedzy 1962 a 1975 rokiem), dziś budowla ta robi niewątpliwie większe wrażenie niż 50 lat temu. Kompleks przystosowano do potrzeb turystycznych i zaczął on sam na siebie zarabiać, krzewiąc tym samym zainteresowanie naszymi przodkami pośród licznych mas ludzkich – w 1978 roku Newgrange zwiedziło 70 000 osób. Dzisiaj liczba ta z pewnością jest większa...

Dla wielu, w tym dla mnie, Newgrange jest swego rodzaju „odpowiedzią" Europejczyków na Wielką Piramidę w Gizie. A właściwie nie tyle odpowiedzią co „zapowiedzią", bo datowania radiowęglowe tolosu wskazują, że powstał około 3200 roku BC, tak więc wyprzedził on powstanie wspomnianej piramidy o niemal 700 lat. Nawiasem mówiąc w 1984 i w 1995 roku w ten sposób wydatowano także zaprawę spośród bloków piramidy Cheopsa. Otrzymano daty znacznie wcześniejsze niż historyczne – w pierwszym przypadku o średnio 400 lat, natomiast w 1995 roku o około 100-200 lat. Powróćmy jednak do Irlandii. W istocie, budowę monumentu przypisywano wpływom egipskim, ale nie tylko – także indyjskim, etiopskim, fenickim. Każda sugestia wydawała się bardziej prawdopodobna od próby przypisania jego budowy ludowi rodzimemu. Dziś jednak raczej nikt w świecie nauki nie wątpi iż twórcami tej prahistorycznej „katedry megalitycznej" była rdzenna ludność europejska.

Jak najlepiej dostać się do Newgrange? Oczywiście autostopem! Będąc w Irlandii, co prawda - po przeciwnej stronie wyspy, nie mogłem przepuścić okazji ujrzenia zabytku, o którym przeczytałem niejedną książkę. W końcu, w pewien pochmurny, wrześniowy dzień w 2002 roku, po przejściu kilkunastu kilometrów (z autostopem bywa różnie) ujrzałem przed sobą olbrzymi parking, wypełniony po brzegi autokarami i innymi pojazdami. Drogowskaz wyraźnie wskazywał, że w tym miejscu znajduje się Newgrange, a nie centrum handlowe. Wąska, wyłożona żwirem ścieżka, otoczona gęstymi krzewami zaprowadziła mnie do olbrzymiego, przeszklonego kompleksu o kilku kondygnacjach. Przed oczami stanęły mi sceny z filmu „Park Jurajski". Wewnątrz – oprócz przemiłej obsługi – muzeum, kawiarnia, świetnie zaopatrzona księgarnia i co najważniejsze – toalety. Ale gdzie Newgrange?

Po wykupieniu biletu wyszedłem przez kompleks z drugiej strony – sceneria nadal jak w „Parku Jurajskim" – i ścieżynką udałem się, wraz z kilkudziesięcioma turystami i ich, co gorsza rozkrzyczanymi dzieciakami, na swego rodzaju przystanek. Po upchnięciu się do małego, mlecznobiałego busa, pognaliśmy w nieznane. Zacząłem wątpić czy kiedykolwiek ujrzę to, po co przyjechałem. Odniosłem wrażenie, że co najmniej połowa zwiedzających była usatysfakcjonowana „jurajską" atmosferą kompleksu, zapominając po co właściwie tutaj przyjechała i wolała spędzić czas w kawiarni, delektując się filiżanką cappuccino, aniżeli ujrzeć tolos na własne oczy.

Jest! Wreszcie, po kilku minutach jazdy zza zakurzonej szyby zobaczyłem białe oblicowanie „świątyni". Nie ukrywam, że ucieszyłem się, bo obawiałem się, iż bus zawiezie nas do sklepiku z pamiątkami.

Budowla nie leży na planie idealnego okręgu

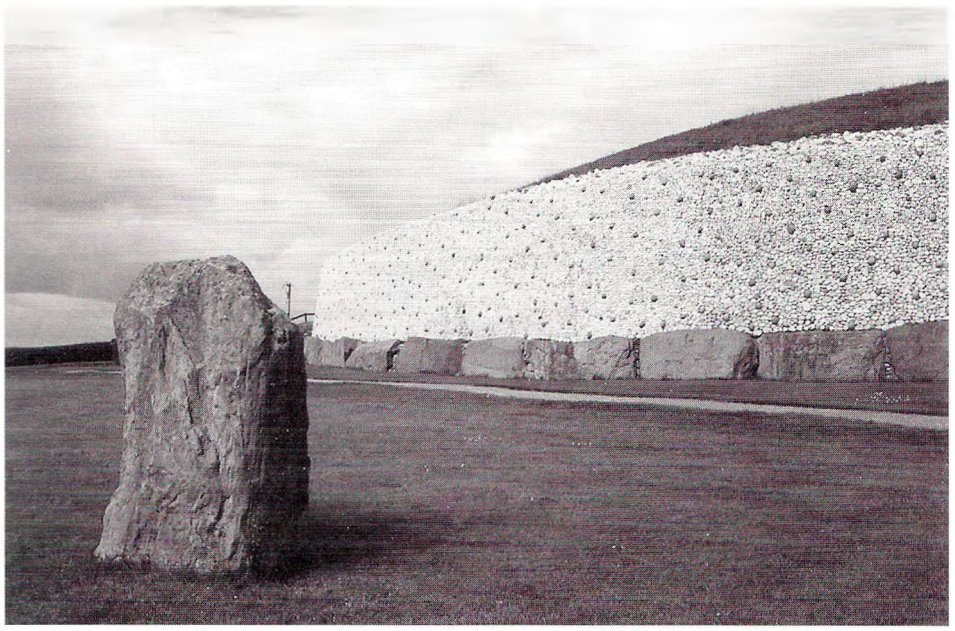
– jej średnica wynosi 78,6m na osi NW-SE, a na osi NE-SW 85,3m. Tolos od południa – od frontu – pokryty jest obecnie białymi, kwarcowymi kamieniami i w mniejszej ilości – granitowymi (fot. 1 i 2). Jest to zręczna rekonstrukcja archeologów, która zaważyła na dzisiejszym wizerunku budowli. Jak się wydaje to oblicowanie zsunęło się szybko po tym jak ukończono konstrukcję, o czym świadczyło specyficzne położenie kamieni pod ścianami tolosu. Już po pobieżnym oglądzie zewnętrznej części budowli rzucają się w oczy ułożone wianuszkiem dookoła niej nieobrobione głazy o około metrowej wysokości i 1,5-2 m szerokości. Na części z nich doskonale są widoczne ryty. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Tuż przed wejściem do tolosu umieszczono jeden z największych kamieni opasających budowlę – szerokość jego wynosi ponad 3m a wysokość około 1,2m. Pokryty jest on z jednej strony pięknie wykonanymi motywami spirali, niejednokrotnie powiązanymi ze sobą. Trzy z nich tworzą tzw. potrójną spiralę. W te figury wpleciono też podwójne motywy w kształcie rombów (fot. 3). Wzory te powtarzają się w obrębie całej budowli – także w jej wnętrzu. Na innych głazach stwierdzono motywy koncentrycznych kręgów, owali, a w środku nich dołeczki miseczkowate – z j. ang. tzw. cup markings (fot. 4), meandry, linie faliste, trójkąty, formy jodełkowate. Podsumowując: czysta abstrakcja, w każdym razie dla nas...

Wiele osób w różny sposób – mniej lub bardziej uzasadniony, starało się zinterpretować te frapujące motywy. Częstokroć łączono je z aspektem solarnym (spirale, kręgi), ze specyficzną stylizacją antropomorficzną (podwójne spirale miałyby przedstawiać stylizowane oczy ludzkie – byłaby to inspiracja z Półwyspu Iberyjskiego, z symbolicznymi przedstawieniami tańca kultowego (sic) ku czci Bogini Matki. Ale jest jeszcze jedna możliwość...

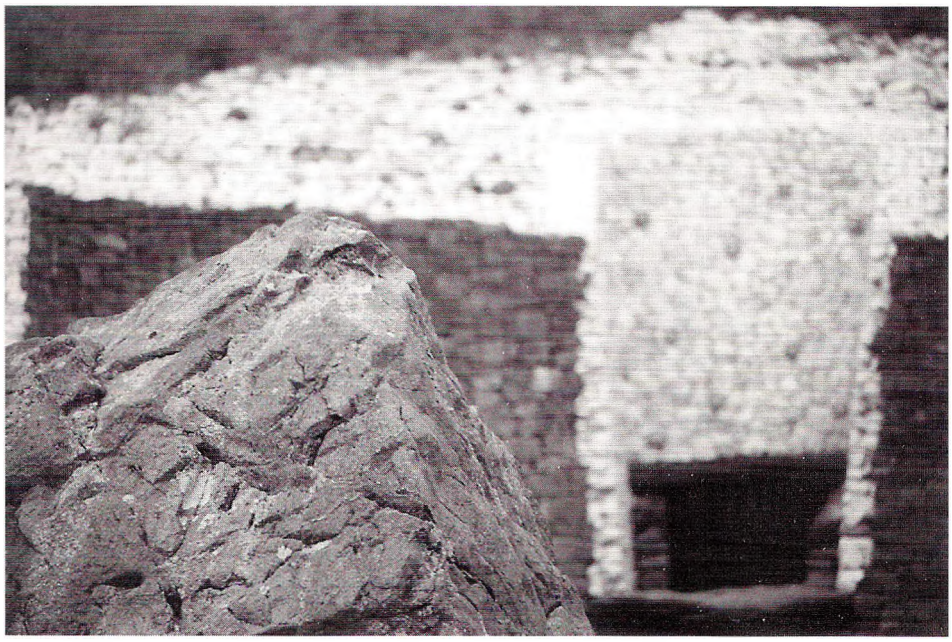
Motywy spirali, koncentrycznych kręgów, dołeczków miseczkowatych, meandrów, ... jak się okazuję, są wspólne wielu kulturom, niezmiernie odległym od siebie pod względem czasu i przestrzeni. Na różnych kontynentach, w różnych epokach – od paleolitu przez neolit do... XX wieku – motywy te powtarzają się uporczywie. Hipotezy o migracji jakichś tajemniczych kapłanów, przekazujących nowa religię można zatem między bajki włożyć. Motywy te są po prostu zbyt powszechne, a ich znaczenie zbyt enigmatyczne. W takim razie, co było źródłem tajemniczej inspiracji?

Odpowiedź z pewnością nie jest prosta. W ostatnich latach jednak pojawiła się teoria, która w logiczny sposób próbuje wyjaśnić tą jednolitość form graficznych rozsianych



Fot. 1 Zrekonstruowana południowa część fasady Newgrange. Na pierwszym planie jeden z zachowanych kamieni wchodzących w skałd "kręgu oplatającego tolos, fot. Sz. Zdziebłowski

Fot. 2 W prawym dolnym rogu widoczny tzw. świetlik znajdujący się powyżej wejścia grobowca - w momencie wschodu słońca w najkrótszy dzień roku, promienie zagłębiają się w najdalszych zakamarkach Newgrange. Po lewej stronie - widoczny czubek kamienia wchodzącego w skład "kręgu" kamiennego, fot. Sz. Zdziebłowski



w czasie i przestrzeni. Mówi ona o tzw. fosfenach lub obrazach entoptycznych. Pod tymi zagadkowymi nazwami kryją się obrazy powstające na skutek wizji ekstatyczno-wizyjnych. Rzecz często utożsamia się z praktykami szamanistycznymi (rozumiejąc szamanizm w kategoriach fenomenologicznych), choć owe obrazy entoptyczne mogą być wywołane różnymi czynnikami: używkami, zmęczeniem, środkami mechanicznymi, elektrycznymi lub halucynogenami. Nie można jednak mylić identyczności form graficznych z ich jednorodnym znaczeniem. Byłby to błąd. Interpretacje znaków są bezpośrednio zależne od wzorców obowiązujących w danej kulturze – nie ma uniwersalnego systemu znaku dla wszystkich ludzi, gdyż każdemu z nich można przypisać inne znaczenie. Dlatego każdy z nich należy rozpatrywać indywidualnie w kontekście danej społeczności.

W wyniku badań laboratoryjnych badacze doszli do zbliżonych wniosków. Doświadczenie wizyjne składa się z kilku „etapów". Określmy pierwszy jako endogenny. Dotyczy on obrazów entoptycznych pochodzących niejako z „wnętrza", będącego niemal identycznym dla wszystkich ludzi. Jak się przypuszcza ich źródło stanowią struktury optycznego układu nerwowego – znajdujące się między oczami a mózgiem, łącznie, oczywiście, z nimi.



Fot. 6 Nie z każdej strony monument wygląda imponująco - ujęcie ukazuje zachodnią część Newgrange, fot. Sz. Zdziebłowski



Fot. 3 Stale powtarzający się motyw zdobniczy, fot. Sz. Zdziebłowski



Fot. 4 Ryty widzoczne na północnej części budowli, fot. Sz. Zdziebłowski

Na tym etapie nie obserwuje się żadnych oprócz abstrakcyjnych obrazów tj. meandrów, linii falistych, linii równoległych, kropek, koncentrycznych wielokątów, okręgów. Obrazy te przechodzić mogą jeden w drugi i różnić się intensywnością. Kolejny element wizji stanowią halucynacje – czyli obrazy konstruowane częściowo na podstawie zapamiętanych sytuacji z życia. Czasem te elementy następują po sobie, czasem występuje tylko jeden z nich albo oba równocześnie. Jednak najczęściej umysł człowieka po etapie „entoptycznym" stara się zrozumieć i nadać sens abstrakcyjnym obrazom. Powstają tutaj zależnie od nastroju, stanu osoby obrazy o znaczeniu religijnym bądź całkiem przyziemne – jeśli osoba jest spragniona formy takie mogą przeistoczyć się w np. kubek, szklankę. Następnie po wejściu jeszcze głębiej w stan transowy badani doświadczają stanu zbliżonego do wizji znanych z opisów doznań towarzyszących śmierci klinicznej – ukazują się tunele, wiry, na końcu których znajduje się źródło silnego światła. Na powierzchni wirów czasem widoczna jest siatka złożona z romboidalnych elementów. Wewnątrz nich ukazują się pierwsze przedstawienia ikonograficzne – ludzie, potwory, zwierzęta. W końcu dochodzimy do najgłębszego stanu wizji. Tutaj badani odnoszą wrażenie wcielania się w różnego rodzaju istoty – częstym motywem jest wzbijanie się w przestworza. Ciągle obecna są formy entoptyczne, częstokroć wplatane w wątki ikonograficzne.

Powróćmy na ziemię. Najwyższa pora wejść wąskim (o szerokości około 1m) korytarzem do tolosu. Na głazach co chwilę natykałem się na stale powtarzające się motywy na zewnątrz budowli. Co ciekawe, w wyniku prac archeologicznych okazało się, że ryty tego typu występują też po drugiej stronie kamieni tworzących wejście, niewidocznej dla ludzi przemieszczających się korytarzem. Po przebrnięciu w pozycji na pół pochylonej ponad 20 metrów dotarłem do zakończonej trzema niszami komory. Tutaj też widzimy na kamieniach znane już nam motywy. We wschodniej niszy kilkukrotnie powtarza się motyw spirali, rombów oraz jedna linia falista, w zachodniej niszy oprócz spiral, występuje motyw jodełkowaty, natomiast w niszy północnej – uważanej za właściwą komorę grobową znajduje się najbardziej zapierający dech w piersiach w całym kompleksie potrójny motyw spiralny. Nie jest to jednak potrójna spirala, ale słuszniej byłoby określić go jako trzy podwójne spirale. Precyzja wykonania wskazuje, że nisza ta z pewnością miała kardynalne znaczenie w całym kompleksie. Jeden z badaczy – Jeremy Dronfield – zasugerował, że zarówno motywy „zdobnicze" jak i tunel prowadzący do komory przedstawiają wrażenia dotyczące tunelu rejestrowanego w głębokim stanie ekstatyczno – wizyjnym.

Niestety, w wyniku dokładnych prac wykopaliskowych w komorze znaleziono tylko pojedyncze przedmioty: koraliki, drobne wyroby kościane. krzemienny odłupek, maleńkie kulki kamienne, w dodatku porozrzucane bezładnie. Chaotycznie umiejscowione były też kości. Jedna popękaną i dwie zachowane owalne, płytko wyciosane, kamienne „misy", o ponad metrowej średnicy, wykonane z granitu, umieszczono w każdej z wnęk. Taki stan zachowania wyposażenia wnętrza tolosu jest oczywiście zrozumiały, gdyż w 1699 roku wejście do Newgrange zostało przypadkowo odkryte, gdy mieszkający w pobliżu farmer poinstruował robotników by ściągnęli do jego farmy większe kamienie. Od tego momentu ludzie składali w nim wizyty. Bardzo prawdopodobne, że dopiero w tym roku do tolosu ludzie weszli pierwszy raz od przeszło 5000 lat! Byłoby to niezwykłe, ale wiele faktów wskazuje, że tak istotnie mogło być. Szczęśliwie o zdarzeniu dowiedział się podróżujący po kraju uczony i antykwariusz Edward Lhwyd, który czym prędzej pognał do Newgrange. Znamy jego relację, ale należy zauważyć, że nie był on pierwszym człowiekiem w komorze w 1699 roku. Wewnątrz znajdowały się czaszki jeleni, łosi i ich poroża, kawałki szkła, koraliki. Jednak jego relacja jest bardzo enigmatyczna. Co ciekawe inny uczony Sir Thomas Molyneux z Uniwersytetu w Dublinie, który odwiedził Newgrange jakiś czas po Lhwydzie, daje nam inny opis wnętrza. Miały się tam znajdować dwa niespalone ciała ludzkie przypisywane parze małżeńskiej. Prace O'Kellego do pewnego stopnia potwierdzają te relacje: zidentyfikowano co najmniej dwa fragmentarycznie zachowane części szkieletów – jeden należał do osobnika zdecydowanie potężniejszego. Inna grupa kości była przepalona – należały one do co najmniej trzech osobników.

Jakie znaczenie miało Newgrange? Czy pełniło przez pewien czas funkcję świątyni? Czy był to tylko grobowiec? Jeśli tak, to dlaczego

stworzono go w sposób niezwykle misterny?

Po pierwsze korytarz zagłębiający się w tolosie ustawiony jest w ten sposób, że w momencie wschodu słońca w dniu przesilenia zimowego (najkrótszy dzień w roku) jego promienie docierają aż do głównej niszy w komorze, poprzez świetlik umieszczony nad wejściem (fot. 2). Na zewnętrznej krawędzi kamienia sklepiającego świetlik widoczny jest motyw ukośnie wpisanych krzyży w prostokąty, tworząc tym samym pola trójkątne. Dodatkowo na górnej powierzchni tej płyty – normalnie niewidocznej, bo przesłoniętej przez wyżej znajdujące się pokrycie budowli w postaci otoczaków i ziemi - odkryto liczne wyryte motywy: kropki otoczone pojedynczym kręgiem, koncentryczne kręgi i, co bardzo interesujące i wyjątkowe zarazem – postać(?) o promieniście rozchodzących się z jej głowy liniach, promieniach celujących w liczne kropki. Przywodzi mi to na myśl bardziej formę zapisu obserwacji astronomicznej, co wiązałoby się z przeznaczeniem płyty, na której przedstawienie wyryto.

Drugi i ostatni motyw ikonograficzny(?) znaleziony w obrębie Newgrange znajdował się na jednym z głazów oplatającym budowlę w jej północnej części. Postać posiada aureolę wokół głowy, a jej lewa noga przechodzi w linie falistą ciągnącą się dalej horyzontalnie względem postaci. Osoba(?) sprawia wrażenie jakby tańczyła bądź oddawała cześć. Co ciekawe, przedstawienie to idealnie wpasowuje się w ostatni, a zarazem najgłębszy etap wizji ekstatycznych – widoczne jest połączenie motywu przedstawiającego konkretną postać z „entoptycznym" motywem geometrycznym. Sposób przedstawienia postaci także przywodzi na myśl jej możliwy stan transowy.

Czy posiadamy jakieś konkretne dowody świadczące o tym, że budowniczowie kompleksu peregrynowali po „światach równoległych"? A może byli wśród nich ludzie o takich zdolnościach, że nie potrzebowali środków wspomagających albo stosowali szeroką gamę środków mechanicznych? Jak się przypuszcza ówcześni mogli mieć dostęp do kilku gatunków grzybów zawierających w sobie halucynogenne alkaloidy. Nie ma jednak jakichś niepodważalnych dowodów – jedyny to sztuka, jaką pozostawili po sobie. Na tej podstawie oraz studiów porównawczych (inne neolityczne motywy związane z megalitami i grobowcami tolosowymi) Jeremy Dronfield z 80% prawdopodobieństwem stwierdził, że motywy te istotnie wykonano pod wpływem stanów wizyjnych wywołanych przy pomocy halucynogenów, czynników patologicznych np. migreny, migotającego, silnego światła skierowanego na zamknięte oczy człowieka i wywołania efektu migotania przy pomocy dłoni z rozpostartymi palcami. Badacz sugeruje, że być może ten ostatni sposób osiągania zmienionego stanu umysłu był wywoływany wewnątrz tolosu w momencie przesilenia zimowego. Proszę wyobrazić sobie egipskie ciemności w komorze, przerwane gwałtownym pasmem promieni słonecznych rozświetlających rzęsiście wszystkie powierzchnie „świątyni". To oczywiście tylko jedna z opcji, ale niemal pewne wydaje się, że w jakiś sposób takie stany umysłu były osiągane, a ich wrażenia oddawane w postaci rytów.

Budowniczowie Newgrange z pewnością nie znieśli masy kamieni na jedno miejsce w sposób bezmyślny układając jeden obok drugiego. Obok wspomnianego już wcześniej świetlika, stworzyli bowiem system rowków w ortostatach tworzących wejście, którymi odciekała woda i utrzymywała korytarz w stanie względnej suchości. Przenikaniu wilgoci miała też zapobiec mieszanka przepalonej ziemi i morskiego piasku. Innym niezwykłym dokonaniem jest sklepienie rozpościerające się nad komorą wewnątrz tolosu. Rozciąga się ono ponad 6 metrów wzwyż systematycznie zwężając się ku górze. Od strony zewnętrznej budowli sklepienie to wyglądało niczym ciąg kamiennych schodów – kamienie te były widoczne tylko podczas prac wykopaliskowych. Do dziś zachowało się w stanie niemal nienaruszonym.

Obecnie do wnętrza tej sztucznej góry można wejść tylko w towarzystwie przewodnika i kilkunastu zwiedzających – ścisk jest niemiłosierny, przez co trudno jest odczuć niegdysiejszą atmosferę tego magicznego miejsca. Udało mi się ubłagać uroczą przewodniczkę, aby wejść do środka ponownie, ale nadal nie byłem usatysfakcjonowany. Czym jest 15 minut wobec czasu, jaki poświęciłem żeby dotrzeć w to miejsce?

Wyjdźmy z mrocznych zakamarków Newgrange. Kilka metrów, to odległość, jaka dzieli wejście do tolosu od zidentyfikowanych w wyniku prac wykopaliskowych, a obecnie niewidocznych, owalnych założeń o około 3 metrowej średnicy. Być może pełniły one rolę związaną z kultem grobowym. W jednym z nich odkryto przedmiot wykonany z dobrze wypolerowanego piaskowca, o przekroju owalnym i o długości 24 cm, z wyraźnym załamaniem znajdującym się na jednym z jego końców. Określono go mianem fallusa, co ma zapewne ścisły związek z kultem płodności.

Dodatkowo tolos był opasany kręgiem kamiennym, wykonanym z nieobrobionych bloków – pierwotnie było ich 35-38, ale do dziś zachowało się jedynie 12. (fot. 5) Przysiadłem w dalszej odległości naprzeciwko wejścia na wzorowo skoszonym trawniku. Od wschodu nadciągały ciemne, niespokojne chmury. Powiał silniej wiatr. Zastanowiłem się, jakim przeciwnościom musieli sprostać budowniczowie tego irlandzkiego cudu. Jak wiele czasu zajęła im budowa monumentu? Musiał być to olbrzymi wysiłek, trwający, według rozbieżnych opinii, od 15 do 30 lat. Na miejsce budowy zwleczono 200 000 ton kamieni. Większość (szarogłaz i łupek), z których go stworzono pochodzi z pobliskich źródeł. Jednak część z nich przetransportowano – jak chociażby kwarc do oblicowania – z odległych o kilkadziesiąt kilometrów gór Wicklow, a granit - z gór Mourne na północy.

Wiatr się wzmógł. Poczułem kropelki deszczu na policzkach. Opuściłem Newgrange oczarowany jak każde kolejne pokolenia ludzi. Coś wyjątkowego musi być w tym miejscu skoro przetrwało do dziś. Każdy kolejny lud mieszkający w pobliżu zdawał się obdarzać to miejsce nabożną czcią. W zasadzie wszystkie inne grobowce galeriowe noszą ślady wyraźnych wkopów (zakłóceń stratyfikacyjnych – co wiązało się z wtórnym użyciem) z czasów późniejszych, epoki brązu czy wczesnochrześcijańskich. Tutaj tego brak, a wręcz przeciwnie – u podnóża monumentu składano dary, o czym świadczy spektakularne odkrycie złotych ozdób, monet z IV w. n.e. Jak przypuszczał prof. O'Kelly, za ten czyn byli odpowiedzialni Rzymianie przybyli z dzisiejszej Wielkiej Brytanii. Zapewne doszły ich uszu informacje, że miejsce to utożsamia się z siedzibą irlandzkich bogów.

Newgrange nadal kryje wiele zagadek. Pomimo że prace wykopaliskowe prowadzono wiele lat, objęły one w zasadzie jedną trzecią całego kompleksu. Być może czekają nas kolejne rewelacje...

Dziękuję panu dr. Andrzejowi Rozwadowskiemu za udostępnienie materiałów i konsultację.

Bibliografia:

1. Dronfield J., Migraine, *Light and Hallucinogens: the Neurocognitive Basis of Irish Megalithic Art* w: Oxford Journal of Archaeology 14(3) 1995.
2. Dronfield J., *The Vision Thing: Diagnosis of Endogenous Derivation in Abstract Arts* w: Current Anthropology, vol. 37, nr 2, kwiecień 1996.
3. Krzak Z., *Megality Świata*, Wrocław, 2001.
4. Lewis-Williams D.J., *Brainstorming Images: Neuropsychology and Rock Art Reasearch* w: Handbook of Rock Art Research, Walnut Creek – Lanham – New York – Oxford, 2001. ed. Whitley S.D
5. O'Kelly M.J., *Newgrange – Archaeology, Art. And Legend*, London, 1998.
6. Waddell J. *The Prehistoric Archaeolgy of Ireland*, Bray, 2000.

Szymon Zdziebłowski jest studentem III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Prahistorii UAM w Poznaniu.

O świątyniach pogańskich słów kilka...

Świątynie pogańskich Słowian znane są z terenów Połabia i Pomorza. Istaniały tam z pewnością w wiekach od IX do początków XII. Wskazują na to wyniki badań wykopaliskowych, uzupełniane o relacje ze źródeł pisanych. Jak się jednak okazuje, świątynia w stylu połabskim istaniała we Wrocławiu, w XI w. Jest to o tyle zaskakujące odkrycie, gdyż jak dotąd nie znaleziono świątyń poza wspomnianym obszarem.

Agata Kunicka

Większość uczonych jest zdania, że sanktuaria takie mogły powstać jedynie wśród nie schrystianizowanych jeszcze wówczas plemion słowiańskich, Obodrytów i Luciców (Wieletów). Miało to wynikać z próby stworzenia przez nich kultu, mogącego skutecznie konkurować z naporem chrześcijaństwa. Dlatego może dziwić świątynia pogańska w państwie polskim, należącym już wtedy do rodziny krajów chrześcijańskich, a w dodatku w mieście, które było jedną z pierwszych stolic biskupich.

Rewelacje dotyczące grodu we Wrocławiu być może nigdy nie wyszłyby na jaw, gdyby nie wyniki niedawnych badań dendrochronologicznych dranicy pochodzącej z obiektu, znajdującego się na terenie grodu wrocławskiego. To one ujawniły datę ścięcia drzewa, z którego wykonano budynek, na okres od późnej jesieni 1032 do wczesnej wiosny 1033 roku. To wówczas powstać miała domniemana świątynia. Jednocześnie analiza źródeł pisanych (autorstwa Prof. Gerarda Labudy) wykazała, że był to czas, gdy na ziemiach polskich mieliśmy do czynienia z tzw. reakcją pogańską (początek lat 30-tych XI wieku).

Ślady interesującego nas obiektu, uważanego dziś za świątynię pogańską, odkryto już dosyć dawno, bo w czasie prac badawczych z lat 1949-1963, prowadzonych we Wrocławiu, na Ostrowie Tumskim. Kierowali nimi Wojciech Koëka i Elżbieta Ostrowska. To właśnie wtedy odsłonięto atypowy budynek o nieznanym przeznaczeniu. Przypuszczano tylko, że pełnić musiał jakąś bliżej nie określoną „funkcję specjalną". Co ciekawe, odkryta na stanowisku dranica była wyrzeźbiona w sposób analogiczny jak te, które znamy ze świątyni słowiańskiej w Gross Raden. Wewnątrz tej budowli rozpoznano resztki tkanin jedwabnych, wełnianych i lnianych, które zapewne dzieliły pierwotnie budynek w poprzek. Charakterystyczne było także zastosowanie grubej podsypki piaszczysto-gliniastej pod konstrukcją świątyni, co było typowe dla miejsc kultowych, również w Gross Raden. Odkryto także ofiary zakładziniowe w postaci czaszki końskiej oraz naczyń pod belką owej budowli. Kultowe przeznaczenie opisywanego obiektu potwierdzałaby też obecność dużej ilości kości młodych zwierząt, co jest specyficzne dla miejsc ofiarnych. Nie dopatrzono się przy tym żadnych innych śladów stałego zamieszkiwania.

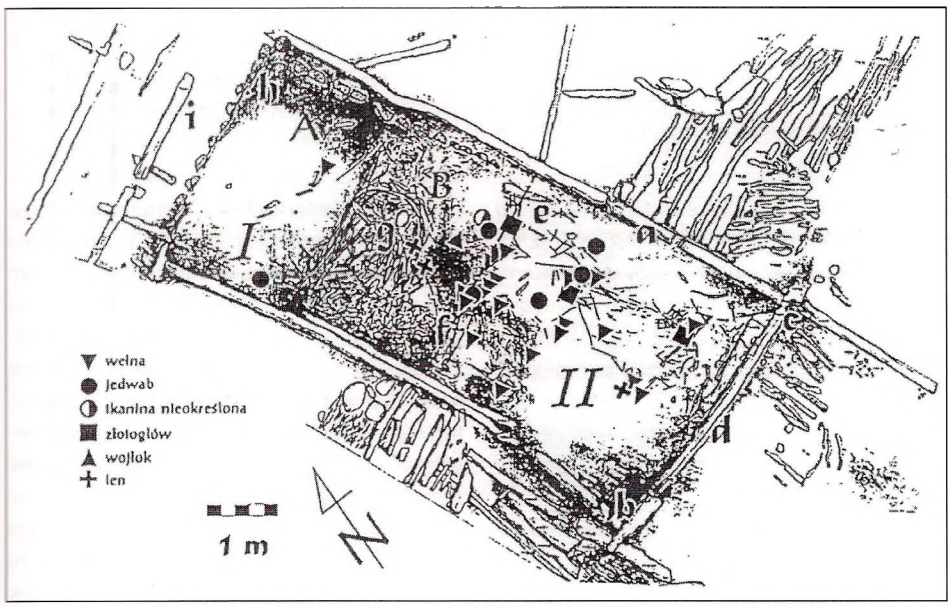
Wygląd odkopanej we Wrocławiu świątyni przedstawiałby się w sposób następujący. Budynek najprawdopodobniej mierzył ok. 9 x 4-4,5 m. Ślady konstrukcji wskazują, iż ściany zbudowane były z dranic wsuwanych w pazy wycięte w belkach podwalinowych i nośnych. Całość tworzyłaby więc strukturę ramowo-palisadową. Szczęśliwie udało się odsłonić zarys całej budowli, dzięki czemu możliwe było poznanie wewnętrznych podziałów na pomieszczenia. Budynek dzielił się na dwa pomieszczenia o niemal identycznej powierzchni, które oddzielała zasłona z tkanin. Wejście było od strony południowej i prowadziło do pierwszej części budynku. Przypuszcza się, że był tam przedsionek. Wąska komora dzieliła ów przedsionek od następnej część świątyni, która znajdowała się za zasłoną z tkanin. Była to najważniejsza część budynku określana jako część sakralna. To tam znajdować się mógł posąg bóstwa, którego jednak nie odnaleziono. Część sakralna otoczona była palisadą z dranic, licującą od wewnątrz północną i wschodnią ścianę budynku. W tej części zachowała się ściana plecionkowa, która tworzyła jakby wieniec z obciosanym słupem. Nieco dalej odkryto ślady tkanin. Za częścią sakralną i linią ozdobnej palisady znajdowało się niewielkie pomieszczenie. Można się domyślać, iż służyło ono przechowywaniu ofiar bądź stanowiło dostęp do przestrzeni sakralnej jedynie dla osób wtajemniczonych. Przerwa w rogu północno-wschodnim wskazywałaby na istnienie dodatkowych drzwi. Tam odnaleziono liczne „patyczki", które być może spełniały funkcję kultową.

Opisaną powyżej świątynię można porównać z tymi, jakie znamy dzięki badaniom wykopaliskowym prowadzonym na terenie Słowian Połabskich. Jest ona również zbliżona do opisu świątyni wolińskiej. Opis najsłynniejszych świątyń w Radogoszczy i Arkonie znajdujemy natomiast tylko w źródłach pisanych. Thietmar (XI w.) zanotował o świątyni w Radogoszczy: „ zbudowana misternie z drzewa i spoczywająca na fundamencie rogów z dzikich zwierząt. Jej ściany zewnętrzne zdobią różne wizerunki bogów i bogiń – jak można zauważyć patrząc z bliska – w przedziwny rzeźbione sposób". Saksa Gramatyk wiek później umieścił informacje o wyglądzie świątyni w Arkonie. W swoim dziele Gesta Danorum zapisał, iż była to„ świątynia drewniana o misternej budowie", zdobiona od wewnątrz „ czerwonymi zasłonami", a ściany pokryte miała „ staranną robotą rzeźbiarską przedstawiające różne kształty pomalowane prymitywnie i nieudolnie". Nie wiadomo do końca, gdzie mieściła się słynna Radogoszcz a ślady świątyni w Arkonie nie zachowały się. Dzięki jednak takim odkryciom, jak we

Wrocławiu, wiadomo coraz więcej o budownictwie świątynnym Słowian. Co najważniejsze, nowe odkrycia zdają się potwierdzać relacje zawarte w źródłach pisanych. Niestety obecność świątyni we Wrocławiu nie przesądza jeszcze o tym, czy na innych terenach Słowiańszczyzny istniały podobne budowle. Świątynia we Wrocławiu powstawała w wyjątkowych okolicznościach i nic nie wskazuje na to, by mogły istnieć wcześniej podobne budynki na tym obszarze.

Tzw. reakcja pogańska, w wyniku której powstała świątynia we Wrocławiu, wystąpiła w okresie kryzysu państwa polskiego za pierwszych Piastów. Monarchia piastowska w XI wieku, po śmierci Bolesława Chrobrego, nękana była poważnymi problemami natury wewnętrznej i zewnętrznej. Z początkiem panowania Mieszka II nastąpił wzrost zagrożenia ze strony sąsiadów. Już w latach 1029-1031 odebrane zostały ziemie anektowane przez Bolesława Chrobrego. W efekcie doszło do rozbicia struktury politycznej młodego wówczas państwa. Na to nałożyły się jeszcze problemy dynastyczne. Bracia Mieszka II, starszy Bezprym oraz młodszy Otto, wystąpili z roszczeniami do własnych dzielnic. Pomoc uzyskali od państw sąsiednich - Niemiec i Rusi. Król i jego żona Rycheza zostali wypędzeni z kraju, a państwo pogrążyło się w wojnie domowej. Winę za to ponosił przede wszystkim Bezprym, który dążył do przejęcia władzy w państwie. W tym celu wzniecił wojnę domową, która przybrała charakter rewolucji społecznej oraz reakcji pogańskiej, skierowanej przeciwko Kościołowi i nobilom. Miało to miejsce w 1032 roku. Wkrótce wojna toczyła się z udziałem Ottona i Mieszka II, przeciwko Bezprymowi. Ten w końcu zdecydował się odesłać insygnia koronacyjne do Niemiec, co oznaczało rezygnację z pełnej suwerenności Polski. Długo jednak nie rządził państwem, gdyż wkrótce został zamordowany (1032). Do kraju powrócił Mieszko II, który chcąc zażegnać niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, zrezygnował z korony królewskiej, a państwo podzielił na trzy części. Przed śmiercią udało mu się jednak scalić państwo. Po Mieszku II w 1034 roku rządy przejął Kazimierz Mieszkowic, zwany później Odnowicielem. Przeciwko niemu z kolei podniosła bunt arystokracja plemienna, na czele której stanął Miecław (Masław), uzurpator Mazowsza. Kazimierz został w 1038 roku wygnany z kraju, a książę czeski Brzetysław, najechał na Polskę, kierując się na główne grody: Kraków, Gniezno i Wrocław. Najbardziej poszkodowana została Wielkopolska oraz stolica polityczna i kościelna kraju-Gniezno. Dzięki wsparciu udzielonemu przez cesarstwo w 1039 roku Kazimierz powrócił do Polski. Nawiązanie przyjaznych stosunków z Rusią przypieczętowało małżeństwo z córką Jarosława Mądrego. Kazimierzowi udaje się pokonać Miecława i odzyskać dzielnicę (1041-1046 lub 1049) oraz przywrócić zwierzchność nad Pomorzem Gdańskim. W 1054 roku Śląsk wrócił do granic Polski, pod warunkiem jednak płacenia z niego trybutu na rzecz Czech. Swoją działalność odnowicielską opart Kazimierz o Kraków. Tam też rozpoczął odbudowę organizacji kościelnej. Istnieje hipoteza, że przez pewien czas arcybiskup miał swoją siedzibę właśnie w Krakowie. Wkrótce wznowiona została jednak działalność arcybiskupstwa gnieźnieńskiego oraz pozostałych biskupstw, w tym także wrocławskiego.

Fakt zaistnienia tzw. reakcji pogańskiej w XI wieku jest dowodem na płytkość chrystianizacji w niektórych rejonach państwa polskiego. Powrót do pogaństwa był możliwy nawet tam, gdzie istniała silna organizacja kościelna. W tym okresie biskupi wrocławscy schronili się zapewne w Smogorzewie, a następnie w Ryczynie. Przebywali na wygnaniu, o czym znajdziemy wzmiankę w katalogu biskupów wrocławskich. Budowa świątyni mogła nastąpić po śmierci Bezpryma, gdy Mieszko miewał jeszcze problem z opanowaniem sytuacji w kraju. Natomiast odrodzenie biskupstwa wrocławskiego odbyło się dopiero za panowania Kazimierza Odnowiciela, gdy w 1051 roku stolec biskupi objął Hieronim. Zagadką pozostaje to, czy w czasie owych zamieszek w kraju poganie współdziałali z Lucicami, czego efektem mogła być owa świątynia. Na ten temat źródła pisane milczą. Możliwe jednak, że współdziałali oni z Brzetysławem. Wiadomo też, że Związek Lucicki rósł wówczas w siłę. Na swoim terenie posiadał świątynię Swarożyca w Radogoszczy, którą czczono na całym Połabiu. W 1054 roku Lucice odnieśli najświetniejsze w swej historii zwycięstwo nad Sasami w bitwie pod Przęcławą. Jednak już rok po tych wydarzeniach związek uległ rozbiciu. Pogaństwo jednak na terenie Połabia trwało jeszcze do początków XII wieku. Zanikło ono wraz z upadkiem ośrodka kultowego w Arkonie.

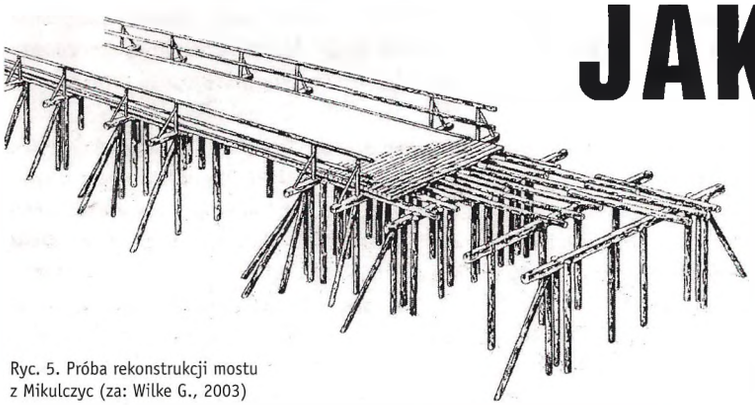


Rzut przyziemia na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.
Legenda: I - część sakralna budynku, II - przedsionek A - przestrzeń o nieznacznej liczbie znalezisk, B - przestrzeń zawierająca znaczną ilość pozostałości plecionki, a - domniemane wejście, b - miejsce ukrycia czaszki końskiej, c - ofiara zakładzinowa w postaci dwóch dolnych części naczyń glinianych przykrytych talerzami, d - talerz drewniany ukryty pod belką fundamentową, e - miejsce znalezienia rzeźbionej deski wykonanej z drzewa ściętego na przełomie lat 1032/1033, f - dolna część dranicy być może analogicznej do rzeźbionego znaleziska, lecz nie zachowanej w całości, g - "kojec" z plecionki - miejsce usytuowania idola, składania darów?, h - palisada z zaostrzonych dranic, i - korytarzyk przytykający do ściany północnej (za: Moździoch, 2000)

Bibliografia

1. Labuda G., *Mieszko II król Polski (1025-034), Czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Kraków 1992.
2. Moździoch S., *Archeologiczne ślady kultu pogańskiego na Śląsku wczesnośredniowiecznym*, [w:] *Człowiek, sacrum, środowisko. Miejsca kultu we wczesnym średniowieczu*, Spotkania Bytomskie IV, Wrocław, 2000, s. 155-193.
3. Moździoch S., *Śląsk między Gnieznem a Pragą*, [w:] *Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej Europy*, (red.) H. Samsonowicz, Kraków 2000.
4. Wyrozumski J., *Wielka Historia Polski, Dzieje Polski piastowskiej*, Kraków 1999.
5. Urbańczyk S., *Dawni Słowianie. Wiara i kult*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.

Agata Kunicka jest studentką III roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie



Ryc. 5. Próba rekonstrukcji mostu z Mikulczyc (za: Wilke G., 2003)

JAK SŁOWIANIE BUDOWALI MOSTY

"Mieszkają w lasach, śród rzek, bagien i moczarów, i mają rozliczne wyjścia ze swoich siedzib, ze względu na mogące ich spotkać niebezpieczeństwa. (...) Praktyką w przekraczaniu rzek przewyższają wszystkich ludzi i doskonale znoszą przebywanie w wodzie (...)."

Pseudo - Maurycy, Taktika, VI/VII w.

Zbigniew Robak

Już najstarsze źródła pisane, odnoszące się bezpośrednio do Słowian, potwierdzają związki osadnictwa słowiańskiego i doskonałe obycie tego ludu ze środowiskiem wodnym. Wsie sadowione były wzdłuż cieków wodnych, tworząc ciągnące się skupiska: *„Osiedla Sklawinów i Antów leżą jedne za drugimi wzdłuż rzek i łączą się ze sobą, tak że nie ma pomiędzy nimi żadnej przerwy, a wszędzie w sąsiedztwie są lasy, błota i szuwary (...)."* (Pseudo-Maurycy, Taktika, XI, 5). Woda, umiejętnie wykorzystana, stawała się trudną do przejścia przez nieprzyjaciela barierą a przynajmniej dawała względne poczucie bezpieczeństwa[1]. Model takiego osadnictwa wymagał od społeczności wypracowania odpowiednich zachowań a zwłaszcza ułatwiania sobie poruszania w trudnym, podmokłym terenie, w czym, jak twierdzą przekazy źródłowe, Słowianie nie mieli sobie równych[2].

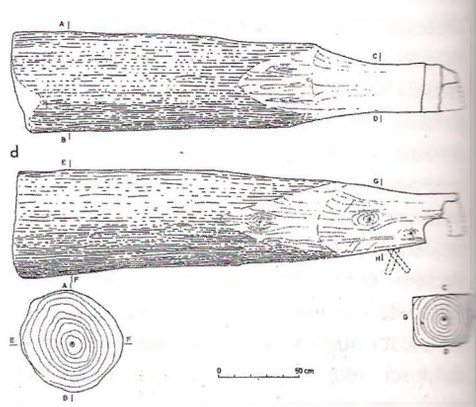
Podobnie i później grody starano się lokować w miejscach gdzie środowisko wodne czy wodno-lądowe dawało się maksymalnie wykorzystać w celach obronnych, nierzadko nie szczędząc trudu w celu zabezpieczenia inwestycji budowlanej przed niekorzystnymi wpływami tegoż środowiska. Preferowano zatem wyspy jeziorne, suchsze wyniesienia pośród bagien czy mokradeł czy też, w warunkach bardziej wyżynnych (acz przecież nie tylko) ostrowy rzeczne i wyniesienia w meandrach rzek.

„Słowianie (...) udają się na łąki obfitujące w wodę i zarośla, po czym kreślą tam linię kolistą lub czworoboczną w miarę tego, jaki chcą mieć kształt grodu i obszar jego powierzchni, kopią dookoła [rów] i piętrzą wykopaną ziemię umocniwszy ją deskami i drewnem na podobieństwo szańców, aż taki mur osiągnie wymiar, jakiego pragną. I odmierzają w nim bramę, z której strony chcą mieć, a chodzi się do niej po pomoście z drewna" (Ibrahim ibn Jakub, 965/6 r.).

Przed kilkudziesięciu laty odtworzenie konstrukcji mostowej było niemożliwe a informacje o tego typu obiektach ograniczały się najczęściej do stwierdzenia faktu istnienia przeprawy (lub przepraw) współistniejących z pobliskim zespołem osadniczym. Lata 50. i 60. przyniosły dość niespodziewane i wyjątkowe odkrycia. Systematyczne badania wykopaliskowe na stanowiskach w Sukow i Teterow w Meklenburgii dały efekt w postaci odsłonięcia "in situ" doskonale zachowanych wielofazowych konstrukcji drogi i mostu/grobli.

Kolejne sezony badań wykopaliskowych oraz podwodnych przynosiły coraz to nowe odkrycia, publikowane jednak osobno w formie artykułów, w ramach monografii stanowiska (zwłaszcza w b. NRD) lub w formie skrótowej w ogólnych opracowaniach poruszających temat kultury materialnej Słowian we wczesnym średniowieczu.

Dopiero rozwój techniki ostatnich kilkunastu lat umożliwił poszerzenie wiedzy o konstrukcjach zachodniosłowiańskich urządzeń komunikacyjnych. Archeologia podwodna dysponuje coraz to lepszymi technikami eksploatacji i dokumentacji podwodnych reliktów. Ponadto badaczom w sukurs przyszła nowa metoda badań – dendrochronologia. Umożliwiła ona datowanie resztek konstrukcji nierzadko z dokładnością do pół roku oraz tam gdzie to było wcześniej niemożliwe odtwarzanie podwodnych układów funkcjonalno-konstrukcyjnych. Oprócz nowych odkryć podjęto też się weryfikacji dawniejszych badań, otrzymując często daty inne od zaproponowanych przez odkrywców kilkanaście czy kilkadziesiąt lat wcześniej. Ten cały przyrost materiałów i danych stanowił dobry punkt do podsumowywania wiedzy o wczesnośredniowiecznych obiektach związanych z komunikacją. W ostatnich latach zaobserwować można wzrost ilości publikacji



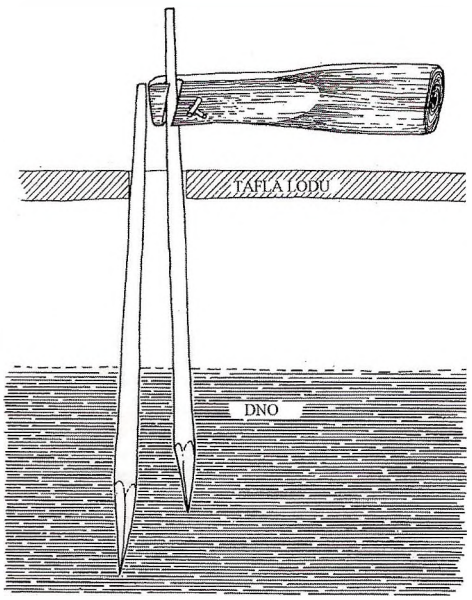
Ryc. 1. Narzędzia do wkręcania pali, (za: Rauschert M., 19

tyczących konstrukcji mostów u Słowian Zachodnich. Miejmy nadzieje, że to dopiero początek i badania nad tą dziedziną wiedzy o wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyźnie pójdą w dobrym kierunku.

Obecnie dysponujemy materiałami z prawie 80 obiektów będących pozostałościami mostów, dużo mniej, bo łącznie maksymalnie kilkanaście, to drogi moszczone, groble i pomosty. Stan ten spowodowany jest procesami jakie wpływają na zachowywanie się poszczególnych kategorii zabytków. Struktury drewniane najlepiej zachowują się na dnach jezior i rzek, które nie zmieniły się bardziej od czasów średniowiecza. Elementy drewniane zanurzone w mule czy piasku mają mały stopień zniszczenia, warstwy denne chronią drewno przed wypłukującym działaniem wody. Obserwuje się także lepszy stan zachowania drewna zalegającego na większych głębokościach niż w wodach płytkich. Istnieją tu znacznie stabilniejsze warunki – niższa temperatura, brak tlenu, światła, wolniejsze przemieszczanie się mas wody. Podobne warunki przyczyniają się do dobrego zachowywania się struktur drewnianych w dawnych nawarstwieniach dennych nieistniejących już jezior czy starorzeczy. Wszystkie te przypadki dotyczą jednak sytuacji, gdzie procesy osadnicze zostały przerwane już w średniowieczu (w tym wypadku Niemcy mają znacznie lepszą sytuację) i obiekty i nawarstwienia nie były niszczone przez dalsze procesy urbanistyczne. Obiekty położone w obrębie obecnych miast pokryte są na ogół wielometrowymi nawarstwieniami niwelacyjnymi, o ile cokolwiek z nich pozostało na skutek kilkuwiekowej działalności człowieka. Poważnym zagrożeniem są też, zwłaszcza obecnie, inwestycje budowlane przeprowadzane częstokroć wśród karygodnych zaniedbań jeśli chodzi o nadzór archeologiczny (a w zasadzie jego brak). Wiele obiektów zostało też bezpowrotnie zniszczonych na skutek akcji melioracyjnych w XIX i XX w. – odsłonięte na skutek osuszenia terenu struktury drewniane, niezadokumentowane i niezabezpieczone, szybko zniszczały. Średniowieczne źródła pisane, mimo iż wspominają o mostach prowadzących do słowiańskich grodów, nie przekazują nam żadnych informacji na temat ich konstrukcji z wyjątkiem kilku drobnych, przypadkowych uwag u Sakso Gramatyka, Herborda i Ebona.

Mosty odgrywały w życiu średniowiecznej ludności rolę ogromną. Przede wszystkim miały one ułatwiać komunikację i zapewniać bezpieczną przeprawę, były łącznikiem grodu z zapleczem osadniczym i siecią szlaków komunikacyjnych a dla mieszkańców okolicy drogą do sądów, targu czy warsztatów. Mosty służyły też jako miejsca poboru cła.

W czasie działań wojennych, dla przeciwnika nie posiadającego floty, most był często jedyną drogą do dostania się do grodu. Dla obrońców ostatnią możliwością zatrzymania napastnika przed forsowaniem bramy. Z tych powodów mosty były zawsze silnie bronione i zapewne niejednokrotnie były areną walk, o czym świadczą ilości broni znajdowanej przez archeologów w pobliżu (m. in. Ostrów Lednicki, Behren-Lübchin). Znamy także relacje źródłowe wspominające o walkach na mostach, w taki sposób Bolesław Krzywousty zdobył Santok i próbował zdobyć gród kołobrzeski w 1105 r.: *„(Bolesław) most atakując zabrał grodzianom i ścigając ich mieczami na bramę uderzył."* (Anonim tzw. Gall II, 17), *„Nieliczni tylko zacni rycerze,*



Ryc. 2. Sposób mocowania pala w dnie, (za: Rauschert M., 1997)

sławę przenosząc nad bogactwa, wyrzuciwszy włócznie, z dobytymi mieczami przebiegli most i wpadli do bramy miejskiej." (tamże II, 28). Podobne, choć nieco obszerniejsze relacje o walkach przekazują nam Saxo Gramatyk i autorzy żywotów świętego Ottona. Czasem obrońcy stosowali różne przemyślne ale skuteczne strategie, jak np. mieszkańcy Kamienia podczas oblężenia przez duńskiego króla Waldemara w roku 1170: *„(Król) przeszedłszy rzekę posunął się do miasta Kamienia; spustoszywszy bronią i ogniem jego północny okręg, wdał się w bitwę na moście. Pod który to (most) Słowianie wczołgując się przez ukryte płycizny, ukradkiem zadawali naszym rany wystawionymi przez szpary włóczniami. Z powodu tej przykrej zdrady natychmiast rozproszyło się skupienie duńskich łodzi. Słabość zaś mostu, grożącego zawaleniem, bardziej niż srogość nieprzyjaciół skłaniała do obawy. Poniechawszy więc zdobywania miasta powrócono na Grystów"* (Saxo XIV, 42).[3] Jedną z metod stosowanych wówczas dla powstrzymania atakującego było rozbieranie nawierzchni mostu, bądź przyczółków: *„Wtedy Otimar, pan grodu, w celu uniemożliwienia dostępu, po przyjściu wojska zajął się rozbieraniem (mostu) aż do powierzchni jeziora, tak że jedynie pale w wodzie pozostały."* (Saxo XIV, 47), *„Wołogoszczanie (...) poczęli burzyć najdalszą część swego mostu, chcąc przeszkodzić, by ktoś z nieprzyjaciół przezeń nie wtargnął. Nieliczni z naszych (tzn. Duńczycy) używając części tego mostu jak gdyby drabin, osiągnąwszy przy pomocy towarzyszy wejście, zostali napadnięci przez nieprzyjaciół wyskakujących z miasta."* (Saxo XIV, 57). Podobnie zresztą postępowali uciekający z Wolina misjonarze: *„Uszedłszy więc przez jezioro, i rozebrawszy most z tyłu za sobą, ażeby (Wolinianie) nie uczynili znów na nas napadu (...) odetchnęliśmy."* (Herbord II, 24).

W relacji Saxa mosty rysują się bardzo wyraźnie także jako zapory przeciw flocie. Autor ten podaje szczegóły o dostosowywaniu konstrukcji do zadań obronnych poprzez umacnianie ich dodatkowymi zaporami: *„(Waldemar) posunął się z flotą królewską do rzeki łączącej Kamień i Julin (tj. Wolin). Żeglugę jego utrudniały gęste przeszkody z płotów, zatknięte przez rybaków. Także most bardzo długi, łączący się z wałami Julina, przecinając środek rzeki zacieśniał przejazd, przed którym przenocowano z powodu powstrzymujących przeszkód. Z rana król wkroczywszy na ląd na brzegu południowym naprzeciw miasta i kazał rozebrać most; nie mniejszym zadaniem Zelandczyków było burzenie płotów rybackich. Gdy Julinianie wpadłszy na łodziach przez tajemne przejście mostu usiłowali ich przepędzić, Absalon (...) dał im (Zelandczykom) odpowiednia ochronę. (...) Po odepchnięciu nieprzyjaciół i zwaleniu bardzo wielkiej części mostu, przed resztą floty droga dla żeglugi stanęła otworem."* (Saxo XIV, 42). W tym wypadku, by umożliwić przepłynięcie łodzi, musiano też rozebrać elementy wzdłużne konstrukcji. Z dalszej relacji wiemy, że król by dostać się do grodu musiał zepsuty przez siebie most naprawić. Powyższa relacja pokazuję także, że mosty posiadały jakoweś zamaskowane przepusty, znane tylko obrońcom. Zapewne było to coś w rodzaju uchylnego fragmentu jezdni bez legarów wzdłużnych. Naturalnie taki mechanizm nie pozostawi żadnych wyraźnych

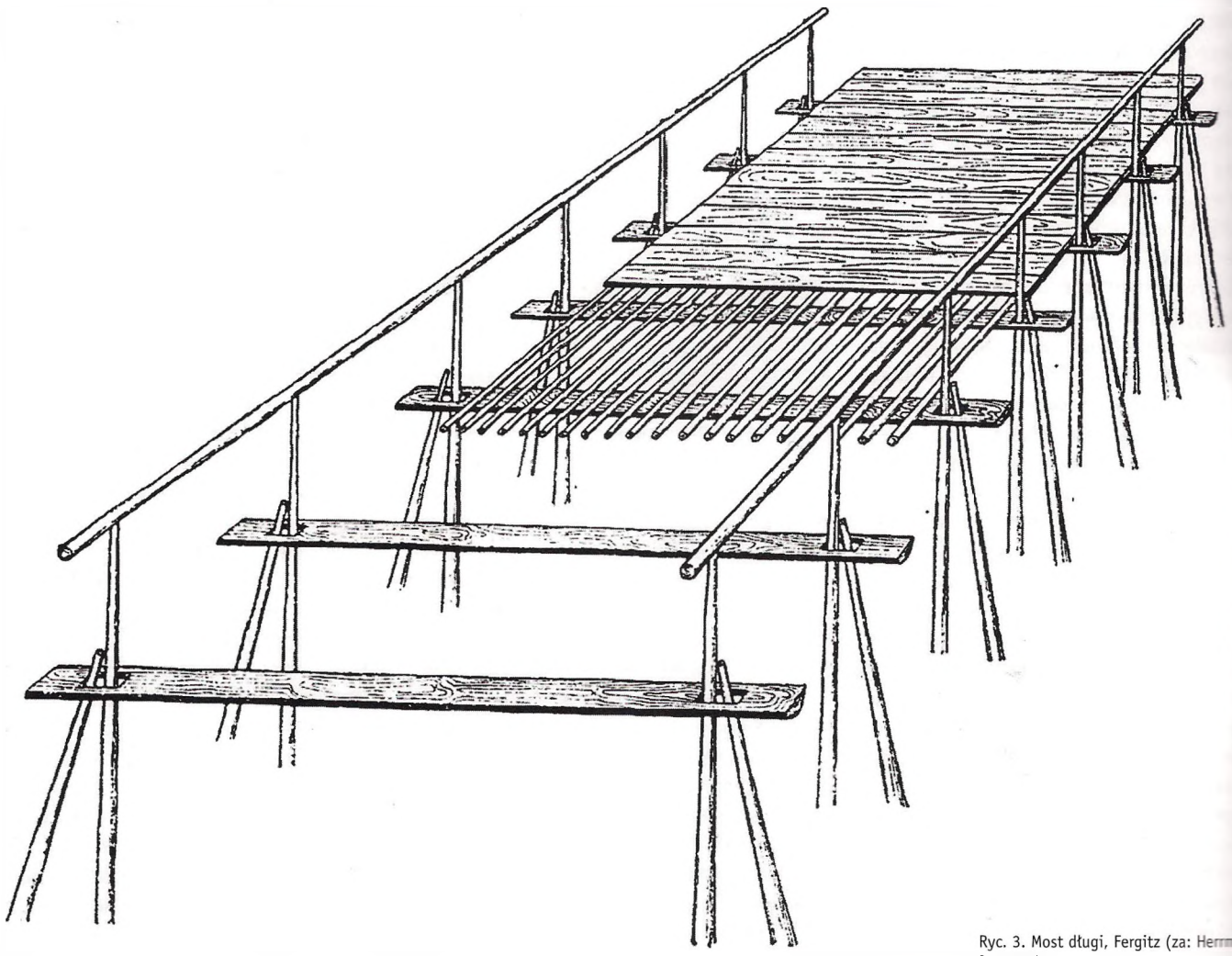
śladów uchwytnych archeologicznie, ale być może należałoby się go spodziewać i w innych konstrukcjach tego typu.

Na kilku obiektach (m. in. Behren-Lübchin, Bobęcin, Groß Raden) rekonstruuje się niewielkie budynki w rodzaju strażnic, które mogły służyć jako np. komory celne, pomieszczenia dla strażników itp. Prawdopodobne jest także istnienie dodatkowych urządzeń zaporowych w rodzaju ścian-wrót czy szlabanów (np. Behren-Lübchin, Ostrów Lednicki).

Inną, ciekawą socjologicznie, funkcję mostu przytacza biskup merseburski Thietmar: *„Jeśli kto spośród tego ludu (tj. poddanych Bolesława Chrobrego) ośmieli się uwieść cudzą żonę lub uprawiać rozpustę, spotyka go natychmiast następująca kara: prowadzi się go na most targowy i przymocowuje doń wbijając gwóźdź poprzez mosznę z jądrami. Następnie umieszcza się obok ostry nóż i pozostawia mu się trudny wybór: albo tam umrzeć, albo obciąć ową część ciała."* (VIII, 2).

Mosty prawie w całości budowane były z dębu. Tylko śladowy procent prób stanowiło drewno bukowe, brzozowe, wiązowe, jesionowe, olchowe czy sosnowe. Zaskakuje zwłaszcza niemal zupełny brak tego ostatniego gatunku. Wybór drewna był na pewno świadomy i przemyślany – dąb jest najtrwalszym i najbardziej wytrzymałym drewnem, dającym się powszechnie pozyskać w Europie. Drewno stosowane w konstrukcjach mostowych jest bardziej narażone na niszczące czynniki niż w innych budowlach, bowiem obok statycznych obciążeń dochodzą tu też obciążenia dynamiczne. Szczególną rolę pełniły tu filary, które przenosiły na dno jeziora czy rzeki ciężar obiektu oraz musiały wytrzymać napór kry, wiatru i fali oraz mrozy w bardzo niekorzystnych warunkach, jak np. bezustanne, nawet niewielkie, zmiany poziomu wody. Wybierano zatem drewno o najwyższej wytrzymałości mechanicznej i odporności na gnicie. Pojedyncze sztuki niedębowych pali, odnajdywane niekiedy w rumowiskach, stanowią zapewne pozostałości doraźnych napraw. Analizy pokazują, że najczęściej stosowano drzewa 20-80 letnie, co jak na dąb jest młodym wiekiem. Ma to swoje uzasadnienie w tym, że w takim wieku drzewo osiąga odpowiednie wymiary pni do zastosowania w tego typu konstrukcjach. W większości wypadków pale miały korę, co świadczy, że ich nie obrabiano a tylko zaciosywano końce. Pale dobierano w zależności od wysokości mostu – w niższych konstrukcjach były one cieńsze – rzadko jednak przekraczały średnicą 20 cm (jedynie w Fergitz na moście „krótkim" – 25 cm, co było spowodowane około 20-metrową wysokością mostu). Końce zaciosywano siekierą do wysokości 1 m na kształt nieregularnego graniastosłupa i wkręcano w dno na głębokość 0,5-2,5 m.

Wiadomo, że drewno było obrabiane i wykorzystywane w budownictwie tuż po ścięciu a nie magazynowane przez dłuższy czas. Specyfika budowy mostów nakazywała jednak moczenie drewna, zwłaszcza tego używanego potem w konstrukcji nośnej przez niedługi czas, m. in. w celu uzyskania przez nie tzw. pływalności ujemnej. Moczenie drewna w wodzie związane było też z procesem jego konserwacji, zabezpieczającym



Ryc. 3. Most długi, Fergitz (za: Herrmann J., 1976)

zwłaszcza przed gniciem. W takich warunkach pozbywano się grzybów powodujących gnicie oraz soków stanowiących ich pożywkę. Drewno ścinano zimą ponieważ wtedy zawiera ono najmniej soków, co skraca proces moczenia.

Mosty, zwłaszcza te na dużych zbiornikach, budowano raczej zimą. Łatwiej było wtedy transportować materiał a tafla lodowa wyznaczała poziom.

Ciężar namoczonego drewna wystarczał do osiągnięcia przezeń dna, wbicia go w warstwy mułu i odpowiedniego nakierowania. Zważywszy jednak, że pale stanowiły pojedyncze pni, a ich średnica oscylowała wokół 20 cm, logicznym jest, że ich górne końce były dużo cieńsze, już chociażby po to by zmieściły się w otworze jarzmowym. Nawiasem mówiąc mało prawdopodobne jest i tak, by 5 pali zmieściło się w otworze – musiały być jeszcze dodatkowo obrabiane. Taka jednak grubość pali, przy długości kilku-kilkunastu metrów, wykluczała użycie jakiegokolwiek urządzenia typu kafarowego – uderzany pal po prostu by się złamał. Odkrycie w Ober-Ückersee potężnego elementu drewnianego pomogło w rekonstrukcji procesu mocowania pali w dnie jeziora (rys. 1,2). Narzędzie interpretowane jest jako wkrętak do pali. Przedstawia ono ciężką jednostronną dźwignię o wadze około 400 kg, które nakładano z boku ukośnym wcięciem na pal. Duże obciążenie odśrodkowe zabezpieczało pal a kołysząco-obrotowy ruch dźwigni powodował wciskanie go w dno. Jak obliczono zarówno tafla lodu jak i tratwa mogły stanowić wystarczającą podporę dla tego narzędzia. Możliwe też, że stosowano jakiś smar ułatwiający wciskanie pala. Urządzenie znaleziono w miejscu konstrukcji trzeciego mostu/pomostu, przy ostatnim palu co dodatkowo potęguje wrażenie porzucenia go podczas budowy. Nawet jeśli ten element nie jest narzędziem, za jakie się je uważa to dzięki niemu wysnuto tę całą, logiczną zdaje się, teorię.

Belki jarzmowe mostów także w większości robiono z dębiny. Pale najczęściej rozszczepiano na pół i montowano półokrągłą stroną do spodu. Płaską stronę wyrównywano siekierami. Na żadnym zresztą obiekcie nie znaleziono drewna pochodzącego z konstrukcji mostowej ze śladami piły. Rozszczepianie drewna powodowało jego pękanie w miejscu najsłabszych włókien co minimalizowało potem ryzyko takich pęknięć, kiedy dranica była zamontowana w konstrukcję. Obróbka siekierą lepiej zabezpiecza drewno przed gniciem.

Pozostałe elementy nawodne mostu robiono z różnego rodzaju drewna, choć i tak przeważał dąb, a ich wymiary były różne w różnych konstrukcjach. Podkłady pod jezdnię stanowić mogły zarówno grubsze gałęzie, pnie cienkich drzew (Ø 4-6 cm), jak i grube belki (Ø 12-20 cm). Niekiedy na takich elementach znajduje się różne karby i żłobienia, co miało zapobiegać ślizganiu się, nie przybijanych przecież, belek.

Jezdnię kładziono z dranic o grubości kilku centymetrów i szerokości 20-60 cm, wygładzanych siekierami. Mocowano je listwami i drewnianymi kołeczkami w sposób opisany wcześniej. W jednym przypadku (Nętno) stwierdzono, że belki jezdni zakleszczone były poprzez wycięcie w nich od spodu rowków i zamocowanie ich na zewnętrznych legarach.

Na żadnym obiekcie nie znaleziono ani jednego elementu metalowego, który w jakikolwiek sposób można by powiązać z konstrukcją mostową. Uzasadnienie tego chyba najlepiej obrazuje relacja Saxo Gramatyka, cytowana na początku, o demontażu mostu w obliczu zagrożenia. Drewniane kliny można było błyskawicznie powyciągać, poza tym żelazne elementy rdzewieją.

Obiekty rozpoznawane w trakcie wykopalisk i prospekcji podwodnych, badacze podzielili na dwa zasadnicze typy konstrukcyjne.

Typ pierwszy to most, którego konstrukcję nośna stanowiły dwa pojedyncze, pionowo wbite pale, każdy podparty pojedynczą, ukośnie wbitą w dno przyporą (rys 3). Przy pomocy belek jarzmowych, z prostokątnymi otworami, dwa pale z przyporami połączone były ze sobą, w poprzek osi mostu, tworząc przęsło. Przęsła te stały w odstępach 1,2-3,5 m i nie były trwale ze sobą zespolone. Na nich umieszczano tzw. podciągi czyli podłużne elementy podtrzymujące jezdnię – legary, dranice itp. Co ważne żaden z mostów postawionych w tej konstrukcji nie przebiegał przez wody głębsze niż 5 m. Podobne założenia znamy m. in. z Teterow, Behren-Lübchin, Groß Raden, Fergitz, Dummerstorf, Löddigsee, Neubrandenburg-Fischerinsel, Plau, Pasewalk, Bützow i Mölln.

Drugi typ to budowla, której konstrukcje nośną stanowiły wielopalowe wiązki filarowe (3-5 pali) zbiegające się nad lustrem wody, powiązane ze sobą jarzmami zarówno poprzecznie jak i wzdłużnie do osi mostu (przy czym z dotychczasowych znalezisk wynika, że wiązania wzdłużne były niżej) a niewykluczone, że i na skos (rys 4). Dalsza konstrukcja była identyczna jak w typie pierwszym – podciągi i jezdnia. Mosty takie przerzucane były przez głębsze wody (powyżej 5 m) i musiały wytrzymywać większy napór wiatru fal i kry. Na podstawie dotychczasowego rozpoznania struktur palowych, będących pozostałościami mostów, można przypuszczać, że w podobnej technice postawione były konstrukcje na Jez. Lednickim, w Fergitz (most „krótszy"), Bobęcinie, Dümmer, Kastorf, Ostrowitem, Ostrówku i Łodygowie.

O wyborze wariantu konstrukcji decydowała zdaje się wyłącznie głębokość toni jeziora. Długość nie stanowiła tu żadnego ograniczenia (jedynym mogło się okazać wycięcie wszystkich dębów w okolicy), pozwalała na to segmentowa konstrukcja przęseł. Najlepszym dowodem jest tu „długi most" z Fergitz, pod tym względem absolutny rekordzista wśród drewnianych mostów w średniowiecznej, a pewnie i nowożytnej, Europie. Inne konstrukcje też nie były gorsze (Teterow – 750 m, Ostrów Lednicki – 438 m, Behren-Lübchin – 320 m) – dość rzec, że najdłuższy, współcześnie zachowany, drewniany most w Europie, w Essing, ma „tylko" 220 m. Już w średniowieczu słowiańskie mosty robiły wrażenie, chociażby na Ibrahimie ibn Jakubie, który wspomina o prowadzącym do obodryckiego grodu „moście długim na milę" (arabska mila = około 1,5 km). Niewykluczone, że ów arabski podróżnik jechał po którymś ze wspomnianych tu obiektów.

Jaka była przeciętną szerokość słowiańskich mostów? Most w Teterow posiadał szerokość jezdni kolejno 3 m (I faza), około 4 m (II faza) i około 5 m (III faza), w Behren-Lübchin około 3 m (starszy) i około 4,5 m (młodszy). Dwa kolejne mosty w Groß Raden miały około 3 m szerokości ale most przez fosę na tym stanowisku już 3,5 m. Dwa mosty z Fergitz – około 3,5 m szerokości użytkowej. Ale już most w Bobęcinie miał w starszej fazie 4-4,2 m a w młodszej 4,8-5 m, most wschodni na Jeziorze Lednickim 4,1-4,2 m szerokości na początku do 4,5 m w ostatniej fazie użytkowej. Podobnie rysują się konstrukcje z innych stanowisk, np. Dümmer (około 4 m szerokości), Dummerstorf (4,5 m) i Löddigsee (4-5 m szerokości).

Z zestawienia wynika więc, że szerokości użytkowe jezdni wahały się w granicach 3-5 m. Znając z materiałów archeologicznych długości osi wczesnośredniowiecznych wozów (140-170 cm) i rozstaw kół (100-120 max. 150 cm) można stwierdzić, że na prawie wszystkich mostach mogły się mijać wozy i jednocześnie poruszać konni i piesi. Ruch taki mógł być problemem na pierwszym moście w Teterow i w Groß Raden. O ile most w Teterow znacznie poszerzono przy przebudowie, o tyle wydaje się, że most w Groß Raden w ogóle nie był nastawiony na jakiś większy ruch, zwłaszcza kołowy, a tylko miał umożliwiać szybkie przedostanie się ludności do grodu, który nie był zamieszkiwany. Most prowadzący z zewnątrz do osady był już szerszy.

W średniowiecznych dokumentach dotyczących tego typu budowli podkreślano nieraz konieczność budowy mostów o takiej szerokości, by swobodnie się mijały duże wozy czterokołowe oraz można było przepędzić bydło. Wyjątkami były mosty na drogach górskich i mosty strategiczne (np. właśnie Groß Raden) oraz mniej istotne konstrukcje jak np. pomosty .

Całkowicie odmienną od obu powyższych konstrukcję mostu prezentuje jeden z obiektów odkrytych w Mikulczycach na Morawach. Ośrodek ten składał się z grodu i kilku ufortyfikowanych i nieufotryfikowanych podgrodzi usytuowanych na rozległych wyspach w rozgałęzieniach rzeki Morawy. W IX w. był jednym z najważniejszych centrów politycznych, gospodarczych i religijnych Wielkich Moraw. Gród i podgrodzia połączone były mostami i brodami. Od X w. ramiona Morawy ulegały stopniowemu zamulaniu, zachowując pozostałości struktur drewnianych, w tym mostów. Jeden z takich obiektów został odsłonięty na prawie całej długości – wykop niestety nie sięgnął drugiego brzegu.

Pale omawianej konstrukcji charakteryzowały się rzędowym usytuowaniem, poprzecznie do osi mostu. Wbite były pionowo w dno a tylko zewnętrzne pale każdego rzędu stały ukośnie, tworząc podpory. Most miał długość około 40-50 m i szerokość około 5 m. Odsłonięto w sumie 11 rzędów pali, odpowiadających poszczególnym przęsłom mostu. Siedem przęseł składało się z pojedynczych rzędów liczących 4-14 pali a cztery przęsła z podwójnych rzędów liczących 18-27 pali w obu.

Przyjęto, że most stanowił założenie jednofazowe, jednak wobec negatywnych wyników analizy dendrochronologicznej nie można wykluczyć, że podwójne rzędy pali w przęśle są po prostu śladami jakiś napraw tego przęsła.

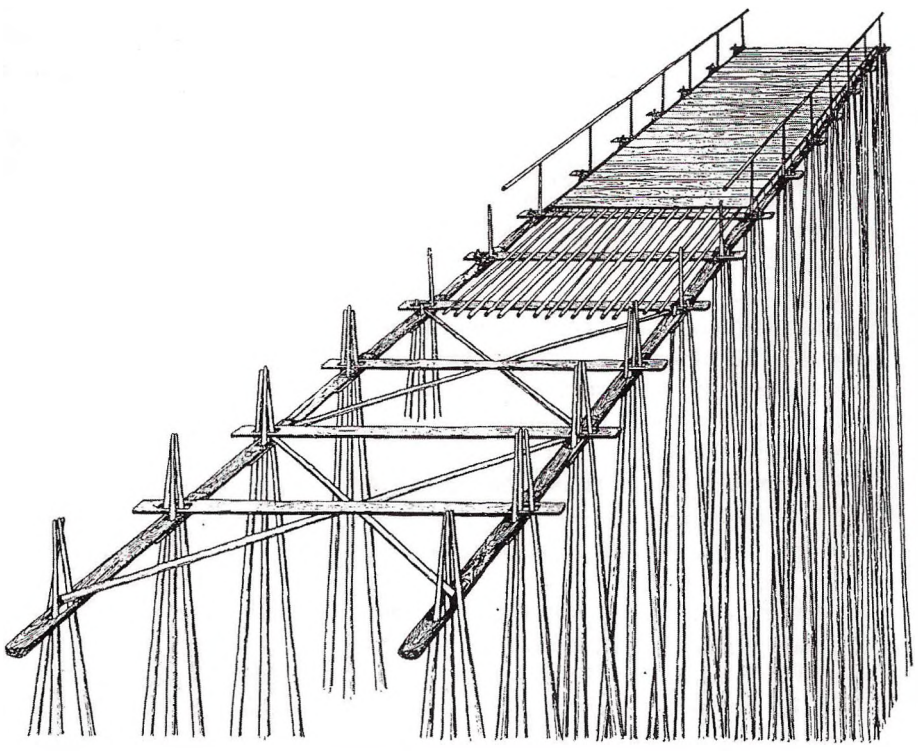
Ten typ konstrukcji nie jest szerzej znany na innych stanowiskach zachodniosłowiańskich, był natomiast bardzo popularny w Europie Zachodniej, zwłaszcza w prowincjach Cesarstwa Rzymskiego, w okresie przedrzymskim i rzymskim. Doskonałą analogię stanowi tzw. Most Cezara na Renie z 55 r p.n.e., usytuowany koło Bonn, gdzie belki przęseł wsparto na pięciu pionowych słupach, przy czym oba końce belek ujęto dwiema ukośnymi przyporami. Przęsło dodatkowo podpierał ukośny pal, zabezpieczający je przed naruszeniem przez nurt rzeki. Z drugiej strony wbito pale odbojowe zabezpieczające filary przed krą czy płynącymi konarami drzew. Podobne konstrukcje znane są np. z Bickenbach (dat. 118/119 r n.e. istniał do końca II/pocz. III w.) i Riedstadt-Goddelau (wzniesiony w 142 r n.e., naprawiany w 203r).

Upadek Cesarstwa nie spowodował przecież zaniku dziedzictwa kulturowego w tym zdobyczy technicznych i gospodarczych. Z budowlami takimi stykały się też plemiona germańskie, stąd nie powinna dziwić kontynuacja rzymskiej tradycji konstruowania drewnianych mostów. Podobne konstrukcje rozpoznano w wielu miejscach na terenie Danii i Niemiec, także w bliskim sąsiedztwie terenów zachodniosłowiańskich, którzy jednak nie przejęli tej idei. Bardzo podobny do obiektu z Mikulczyc most znamy z Ravning Enge k. Jelling w Danii, datowany na 979 – 980 r i Trelleborg, datowany na około 1000 r. Technika ta szeroko była stosowana na terenie Cesarstwa Niemieckiego nawet do XII w. Mając na uwadze kontakty Wielkich Moraw z Cesarstwem Karolińskim (potem monarchią wschodniofrankijską) a zwłaszcza z Bawarią oraz samo położenie blisko dawnych prowincji Imperium Rzymskiego, można założyć, że owa rzymsko-germańska myśl techniczna miała swój udział w wyglądzie mostu w Mikulczycach.

Jakie, wobec tego, analogie mają dwa prezentowane wyżej, szeroko stosowane typy zachodniosłowiańskich mostów?

Otóż do mostów pierwszego typu nawiązuje kilka konstrukcji wikińskich z terenu Danii – m. in. z Risby z końca X w. oraz prawdopodobnie z Wellinghusen w Szlezwiku-Holsztynie, datowany na koniec VIII w. Byłby on tym samym starszy niż wszystkie pewnie datowane mosty z terenów Słowiańszczyzny Zachodniej.[4] Czy zatem pierwowzorem mostów słowiańskich były mosty wikińskie? Nie można tego wykluczyć, zwłaszcza wobec niewielkich odległości tych terenów od obszarów Słowiańszczyzny Połabskiej i żywych kontaktów pomiędzy nimi. Na tej samej zasadzie nie można też wykluczyć sytuacji odwrotnej, że to Duńczycy zapożyczyli metodę wiązania jarzmowego od Słowian. Wobec małej liczby dokładnie datowanych stanowisk jest możliwe przecież istnienie słowiańskich mostów starszych niż koniec VIII w. a po prostu nie zachowanych, nie odkrytych lub poprawnie niezidentyfikowanych, zwłaszcza że początki budownictwa drewnianej infrastruktury drogowej u Słowian Zachodnich sięgają nawet końca VI w.

Mosty wznoszone na wielopalowych wiązkach, spinanych poprzecznie i podłużnie, nie znane są dotąd w kulturach antycznych i wczesnośredniowiecznych na żadnym innym terytorium europejskim. Można zatem przyjąć, że konstrukcja ta stanowi samodzielny dorobek myśli technicznej Słowian Zachodnich – niewykluczone, że za pierwowzór mający mosty typu Teterow. Możliwe jest też



Ryc. 4. Most krótki, Fergitz (za: Herrmann J., 1976)

niemal równoczesne opracowanie obu typów. Konstrukcje te stawiane były tylko na jeziorach i wydaje się, że stanowiły efekt dostosowywania, pewno metodą prób i błędów, mniej skomplikowanych, a zarazem gorzej przystosowanych, budowli do specyficznych warunków osadnictwa Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej.

Oba typy nie przetrwały do czasów nowożytnych – najmłodszy obiekt z Ostrowitego, pow. Tuchola, ostatni raz remontowany około 1299 r istniał prawdopodobnie do początku XIV w. Wpływ na to miała od XII w. postępująca kolonizacja niemiecka na dawnych terenach osadnictwa słowiańskiego (a i na terenach zamieszkałych przez Słowian), wraz z którą upowszechniały się nowe wzorce budowy mostów. Z falą kolonistów przenikali bowiem nie tylko ludzie ale i myśl techniczna.

Przypisy:

1. Chyba była jednak kłopotliwą barierą skoro Pseudo-Maurycy zalecał zabieranie ze sobą na wyprawy przeciw Słowianom mostów pontonowych (Taktika, XI, 5). Mokry teren utrudniał też podpalanie osad (Teofilakt Simmokates, Historia, VI, 3).

2. Do tego stopnia, że byli wykorzystywani przez Awarów do budowania im mostów, przepraw i łodzi (Teofilakt Simmokates, Historia, VI, 3-4; VI, 8-9). W XII w. natomiast Saxo Gramatyk wspomina, że Kanut VI *"odbywszy nocleg w pobliżu Lubinia, zniszczywszy szczątki wsi, zarządził, by bagno, przez które w ciężkim trudzie budował drogę, zostało przez Ranów usłane (po)mostem"* (XVI, 7). Trudno jednak stwierdzić, czy polecenie tej pracy było spowodowane biegłością Rugian w budowaniu mostów, czy po prostu król zrzucił tę pracę na słowiańskiego sojusznika. W oryginale frazę "ponte a Rugianis consterni curat" chyba należałoby rozumieć jako budowę nie mostu czy pomostu, a czegoś w rodzaju drogi moszczonej.

3. Co do słabości konstrukcji, to wydaje się, że chyba tak kronikarz próbował usprawiedliwić odwrót wojsk duńskich. Most wyżej opisany to prawdopodobnie most przerzucony przez ujście Niemczy, na pn-wsch. od grodu. Most ten, znany w XII w. jako miejsce poboru cła odgrywał chyba ważną rolę komunikacyjną w II poł XII w. i musiał być dostosowany do znacznego ruchu handlowego. Jego wartość strategiczną podnosi fakt, że łącznie z usypaną po obu jego stronach groblą stanowił on jedyne przejście przez zabagniona dolinę Niemczy, mało zatem prawdopodobna jest jego fatalna konstrukcja, chyba że został uszkodzony podczas walk.

4. Najstarszym znanym obiektem są pozostałości mostu z Menzlina, Kr. Anklam, datowane na po 709 r, jednakże data ta nie jest pewna. Udało się natomiast wydatować drewno z pobliskiej grobli, łączącej osadę z brzegiem Piany. Wydzielono dwie fazy budowlane: I – po 726 r i II – po 846 r. Nie wiadomo jednak czy most związany był konstrukcyjnie w ogóle z którąś z tych faz, bardziej prawdopodobne, że powstał on w związku z funkcjonowaniem w Menzlinie osady handlowej w II poł. IX w. a groble, znane są z terenu Słowiańszczyzny Zachodniej z czasów wiele wcześniejszych (co najmniej od VII w.). Nie zmienia to jednak sytuacji, że jeśli most w Menzlinie jest związany z osadą funkcjonującą w II poł. IX w. to i tak byłby na razie najstarszym znanym nam zachodniosłowiańskim.

Źródła:

1. Anonim tzw. Gall, Kronika Polska, tłum. R. Grodecki, Wrocław 1968
2. Helmold, Kronika Słowian, tłum. J. Matuszewski, Warszawa 1974
3. Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona, tłum. J. Wikarjak, Warszawa 1979
4. Thietmar, Kronika, tłum. Z. Jedlicki, Kraków 2002
5. Saxo Grammaticus, Gesta Danorum, edycja html: www.kb.dk/elib/lit/dan/saxo/lat/or.dsr/index.htm, tłum. fragmentów Z. Robak, E. Stanecka
6. Labuda G., Słowiańszczyzna starożytna i wczesnośredniowieczna, Poznań 1999

Bibliografia:

1. Bleile R., *Slawische Brücken in Mecklenburg-Vorpommern, Bodendenkmalpflege in Mecklenburg-Vorpommern.* Jahrbuch 1998, t. 46, 1999, s. 127-168.
2. Hensel W., *Słowiańszczyzna wczesno - średniowieczna,* Warszawa 1987.
3. Herrmann J., *Zwischen Hradschin und Vineta,* Leipzig-Jena-Berlin 1976.
4. Herrmann J., Heußner K.U., *Dendrochronologie, Archäologie und Frühgeschichte vom 6. bis 12. Jh. in den Gebieten zwischen Saale, Elbe und Oder, Ausgrabungen und Funde,* t. 36, 1991, s. 255-290.
5. Kola A., *O problemach datowania średniowiecznych stanowisk podwodnych,* Archaeologia Historica Polona, t. 6, 1997, s. 45-53.
6. Krąpiec M., *Badania dendrochronologiczne reliktów mostu „gnieźnieńskiego" w Jeziorze Lednickim,* [w:] Z. Kurnatowska (red.), Wczesnośredniowieczne mosty przy Ostrowie Lednickim, t. 1 Mosty traktu gnieźnieńskiego, Lednica-Toruń, 2000, s. 49-56.
7. Leciejewicz L., *Słowianie Zachodni,* Wrocław 1989.
8. Rauschert M., *Ein Fundplatz neben den slawischen Brücken in Ober-Ückersee, Ausgrabungen und Funde,* t. 22, 1977, s. 139-148.
9. Rauschert M., *Bemerkungen zu „W. Saal, Ein Rammbär aus dem Ober-Ückersee", Ausgrabg Un und Funde,* t. 24, s. 142.
9. Saal W., *Ein Rammbär aus dem Ober-Ückersee?, Ausgrabungen und Funde,* t. 24, 1979, s. 141-142.
10. Soldenhoff B., *Czynniki wpływające na stan zachowania drewna zanurzonego w wodzie,* [w:] A. Kola (red.), Archeologia podwodna jezior Niżu Polskiego, Toruń, 1995, s. 191-197.
11. Ullrich M., *Zum Bergung von Holzresten in Sukow, Teterow und Behren-Lübchin im Jahr 1990, Ausgrabungen und Funde,* t. 36, 1991, s. 290-293.
12. Schuldt E., *Die Ausgrabungen im Gebiet der „Alten Burg" von Sukow, Kreis Teterow, Bodendenkmalpflege in Mecklenburg.* Jahrbuch 1963, 1964, s. 217-238.
13. Unverzagt W., Schuldt E., *Teterow, ein slawischer Burgwall in Mecklenburg,* Berlin 1963.
14. Wilke G., *Unterwasserarchäologie in polnischen Flüssen und Seen. Teil 2. Brücken, Skyllis. Zeitschrift für Unterwasserarchäologie,* t. 2, z. 1, 1999, s. 46-57.
15. Wilke G., *Analiza chronologiczno-przestrzenna struktur palowych i próba rekonstrukcji mostu,* [w:] Z. Kurnatowska (red.), Wczesnośredniowieczne mosty przy Ostrowie Lednickim, t. 1 Mosty traktu gnieźnieńskiego, Lednica-Toruń, 2000, s. 57-71.
16. Wilke G., *Brücken und Brü kenbau im östlichen Mitteleuropa um 1000,* [w:] A. Wieczorek, H.M. Hinz (red.), Europas Mitte um 1000. Beiträge zur Geschichte, Kunst und Archäologie. Handbuch zur Ausstellung, cz. 1, Stuttgart, 2000, s. 142-145.
17. Wilke G., Uwagi o zróżnicowaniu konstrukcyjnym zachodniosłowiańskich mostów, Archaeologia Historica Polona, t. 13, 2003, s. 186-206.

Zbigniew Robak jest studentem IV roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

ANATOMIA PODBOJU
NAJEŹDŹCY I ICH OFIARY

Sigelgaita z Salerno
Przyczynek do studiów nad sytuacją kobiet w Italii południowej w dobie najazdu normańskiego w XI wieku

DALIA POKUTTA

Kontynując rozważania poświęcone początkom panowania normańskiego w średniowiecznej Italii, chciałabym odwołać sie do wydarzeń i czasu pozornie niewiążących się z tematem.

Otóż w roku 1944, kiedy działania militarne II wojny światowej osiągnęły fazę apogeum, sytuacja wojsk alianckich na Półwyspie Apenińskim nie prezentowała się szczególnie korzystnie. Na obszarach od Morza Tyrreńskiego po masyw Monte Cassino operowały korpusy V armii amerykańskiej, X i XIII korpus brytyjski, II korpus polski oraz odziały kanadyjskie. W obliczu zaciekłego oporu niemieckiej Armii „C" dowodzonej przez feldmarszalka Kesserlinga, w dniu 21 marca 1944 r. dowódca VIII Armii, gen. Olivier Leese wydał rozkaz rozpoczęcia zmasowanego natarcia w kierunku Monte Cassino. Rozpoczynająca sie bitwa miała przejść do historii jako jedno z najzacieklejszych i szalenie skomplikowanych ze startegicznego punktu widzenia starć z wojskami niemieckimi na terenach Włoch. W jego wyniku zostało makabrycznie unicestwione jedno z najstarszych opactw benedyktyńskich, od wieków przechowujące w swych zbiorach unikatowe kodeksy i zabytki kultury materialnej średnowiecza. W huku wybuchów pocisków moździerzowych i w długotrwałej ciszy poprzedzającej poranne ataki, płonęły kodeksy i ulegało zagładzie wszystko to, co gromadzono przez ponad tysiąc lat. W lejach bomb zapadały się groby donatorów klasztoru, których ciała złożono tu przed wiekami. W trakcie jednego z kolejnych ataków, w atrium klasztornym, gdzie niegdyś znajdował się ogród, jeden z pocisków rozorał ziemię, odsłaniając grób kobiety pochowanej tutaj przed 900 laty – księżnej Sigelgaity z Salerno, żony Roberta Guiscarda.

Problemem, który chciałabym poruszyć w tym momencie jest to, w jaki sposób dziejopisarze kreowali wizerunek, tych, których Normanowie zastali na ziemiach Italii w momencie przybycia – Longobardów, w szczególności arystokracji longobardzkiej. Oczywiście całościowe omówienie tak szeroko zakrojonego tematu jest tutaj niemożliwe, dlatego chciałabym się skoncentrować na postaci Sigelgaity z Salerno i jej najbliższej rodziny. Jest to trudne zadanie, jeśli weźmie się pod uwagę, że przed rokiem 1200 postać kobiety jest rzadko przedmiotem zainteresowania historiografów europejskich, jednakże wspomniana postać stanowi tutaj wyjątek.

W *„Aleksjadzie"* Sigelgaita jest jedynie kilkakrotnie wspominana. Patricia Skinner w tych nielicznych wzmiankach greckiego przekazu dopatrzyła się prób kreślenia wizerunku postaci – w tym wypadku autorka założyła, że Anna dostrzegając u boku Guiscarda postać Sigelgaity miała pewne określone przekonania czy też wyobrażenia tyczące się wojowniczej księżniczki longobardzkiej, czemu też nadała pewne swoistego portretu psychologicznego. W pierwszym z fragmentów Aleksjady, w których pojawia się postać Sigelgaity widzimy, jak próbuje ona przekonać męża aby nie rozpoczynał niesłusznej, w jej przekonaniu, wojny z Bizancjum. Będąc chrześcijanką, nie może zgodzić się, by jej współmałżonek przelewał krew Greków. W obliczu rozpoczynającego się konfliktu nie pozostaje jednak bierna świadkiem wydarzeń: towarzyszy Guiscardowi w drodze z Salerno do Otranto. Jest to okazją dla Anny do wyrażenia swego prywatnego sądu na temat zachowania księżniczki. Księga czwarta przynosi najobszerniejszy opis zachowania Sigelgaity na polu bitwy, kiedy zatrzymuje ona pierzchających w panice Normanów słynnym okrzykiem: *"Dokąd uciekacie?! Zatrzymajcie się, bądźcie mężczyznami!"*. Po raz ostatni widzimy Sigelgaitę przy łożu umierającego

Roberta, gdzie w obecności *"zalewającego się łzami"* syna, potwierdza ona ustalenia dotyczące sukcesji Rogera. W oparciu o te fragmenty przekazu nie jesteśmy w stanie dopatrzyć się, tego, co Skinner określa jako zachwyt Porfirogenetki dla odwagi, męstwa i ambicji Sigelgaity, nie sądzę także by można tu było mówić o próbach świadomego kreślenia wizerunku tej postaci. Anna ukazując tę postać w kilku wybranych kadrach historii nie kreśli całościowego jej portretu, jest to raczej w moim odczuciu wizerunek wewnętrznie sprzeczny. Pozostaje pytanie, w jaki sposób inni historycy epoki, a w szczególności Amatus, widzieli postać Sigelgaity z Salerno, kobiety, o której Anna ironicznie stwierdziła, iż „będąc Pallas, nie była Ateną"

Sigelgaita urodziła się ok.1040 r. Była córką Guaimara IV, księcia Salerno oraz jego żony Porpory z Tabellaria. W czasach bezpośrednio poprzedzających pojawienia się na południu Italii pierwszych grup Normanów, księstwo Salerno i dynastia, której Guaimar był spadkobiercą, były kluczowym czynnikiem zapewniającym równowagę polityczną regionu. Amatus wspomina o celowej polityce książąt Salerno, dążących do zminimalizowania niebezpieczeństwa, które nieśli ze sobą Normanowie poprzez kolejno zawierane związki małżeńskie. Za dowódców normańskich wydawane były kolejno córki i siostrzenice Guaimara IV i związki te miały wzmacniać sojusze zawierane przez księstwo Salerno z podstawą podboju księstwa, dokonanego przez Guiscarda w latach 70-tych.

Jeśli podążylibyśmy za sugestią Taviani –Carozzi i postrzegali grupy normańskie jako efekt migracji obejmującej jedynie mężczyzn, doszlibyśmy do przekonania, które podziela większość badaczy, że grupy wspomniane potrzebowały instytucji małżeństwa, by zalegalizować władzę, którą uzyskały na drodze aneksji. Rozprawa Taviani-Carozzi poświęcona małżeństwu Guiscarda i Sigelgaity, zawartemu w 1058 r., rozpatruje problem pod kątem korzyści płynących z tego mariażu dla Roberta, nie eksponując jednakże tych aspektów, w których kontrakt był korzystny dla jego żony. Jak wspomniałam poprzednio, w momencie w którym Gisulf, wypełniając obowiązki zmarłego ojca, zaproponował małżeństwo z Sigelgaitą Robertowi Guiscardowi, było to już długą tradycją domu salernitańskiego, by łączyć ze sobą niebezpiecznych wasali więzami małżeńskimi. Zgodnie z tą zasadą potencjalni wrogowie stawali się rodziną, lecz równie często rodzina stawała się polem rywalizacji. Co istotne dla tego typu polityki realizowanej przy użyciu instytucji małżeńskich, na tej samej zasadzie Robert stawał się rodziną Gisulfa, co kuzynki i siostra Gisulfa – rodziną Guiscarda. By poślubić Sigelgaitę Robert zdecydował się oddalić swoja poprzednią żonę Alveradę, która już urodziła mu syna Marka – Boemunda.

Według Amatusa, Robert uznał, że został wprowadzony w błąd i małżeństwo z Alveradą zostało anulowane ze względu na rzekome zbyt bliskie pokrewieństwo stron. Twierdzenie Roberta dotyczące nielegalności małżeństwa z matką Boemunda były przez większość historyków pomijane, natomiast związek z Sigelgaitą był traktowany w kategoriach oczywistych korzyści politycznych. Matthew podkreśla, że małżeństwo to niosło korzyści dla obu stron, bowiem po zdobyciu Salerno, w 1076 r., Sigelgaicie musiało zależeć, by po śmieci Guiscarda władzę dziedziczył jej syn, Roger. Możemy dojść do tego rodzaju konkluzji rozpatrując wydarzenia post factum, oczywiście w roku 1058, kiedy Gisulf wydawał za mąż swoją 18-letnią siostrę, wypełniając obowiązki nakładane na niego przez prawo, nie miała ona żadnego wpływu na decyzje brata. Amatus ukończył swoje dzieło ok.r.1080, czyli w czasie, kiedy zarówno Guiscard, jak i pozostałe postacie pojawiające się na kartach jego dzieła jeszcze żyły. Amatus nakreślił zatem obraz Sigelgaity w momencie, kiedy aktywnie uczestniczy ona w życiu politycznym Italii, u boku męża, który bezprawnie odsunął od władzy jej brata.

Amatus z Monte Cassino, kreśląc portret historyczny Sigelgaity nadał mu szczególną siłę wyrazu i znaczenie. Historyk od samego początku podkreśla różnice pomiędzy nią a jej bratem Gisulfem, którego postać przedstawia w najczarniejszych barwach, twierdząc, że pochodził *„ z plemienia wężowego"* i sam *"był jak żmija"*. Amatus wielokrotnie podkreśla wyjątkową rolę Sigelgaity - w jego przekonaniu była ona jedyną, która zasługiwała na nowy, niezwykle wysoki status, który stał się jej udziałem jako żony Roberta. Ta kobieta, pochodząca ze szlachetnego rodu, mądra i piękna, była, w przekonaniu Amatusa, odbiciem lustrzanym Roberta - bogatego, pokornego i dzielnego władcy. Sigelgaita nie pojawia się w źródłach i dokumentach przez pierwszych siedem lat swego małżeństwa. W tym czasie urodziła ona Guiscardowi dwóch synów: Rogera oraz Gwidona. W roku 1065 r. Guiscard i ona byli obecni podczas dedykacji nowego kościoła pod wezwaniem Maria w Matina – już w tamtym czasie Robert posługiwał się tytulaturą *„dux Calabriae et Siciliae et contae Apuliae"*, choć jeszcze formalnie nie zajął Salerno. W tym samym roku Robert i Sigelgaita potwierdzili przywileje wspomnianego wcześniej kościoła. Tym razem Sigelgaita została w dokumentach odnotowana jako *„ filia Guaimaris Salernis„* i jej podpis czy znak znajduje się pod koniec dokumentu. Skinner podkreśla identyfikację Sigelgaity jako córki potężnego władcy, w imieniu którego, Guiscard kontrolował pewne obszary. Jej udział w akcie notarialnym jako żony Guiscarda może także poświadczać pretensje legitymizacyjne Roberta.

Przez następnych jedenaście lat Sigelgaita nie jest wzmiankowana w dokumentach wydawanych przez Guiscarda. Jeśli opierać się na Amatusie przez cały ten czas była obecna przy boku męża prowadzącego wojnę na Sycylii. Postać Sigelgaity jest wzmiankowana ponownie na początku lat siedemdziesiątych i jest to związane z epizodem, o którym pisze historyk, mającym miejsce podczas przerwy w czasie prowadzonego przez Guiscarda oblężenia Palermo. Amatus wspomina, że w tym czasie zawiodły dostawy wina na dwór książęcy, tak, że zarówno książę Robert jak i znajdująca się u jego boku Sigelgaita musieli zadowolić się wodą. Chociaż wspomniany fragment ma charakter anegdoty, to jednak świadczy o stałej obecności Sigelgaity u boku Roberta. Jej rola była szczególnie istotna podczas wydarzeń z roku 1073, kiedy Robert przebywał tymczasowo w Apulii. Amatus stwierdza, że Robert zachorował i w krótkim czasie rozeszły się pogłoski, że zmarł. Dotarły one do Rzymu i to miało skłonić papieża Grzegorza VII do wystosowania listu z kondolencjami do wdowy, w którym zapewniał on tak Sigelgaitę jak Rogera, że Kościół ma zamiar w dalszym ciągu uznawać ważność wszelkich zobowiązań i umów zawartych w okresie poprzedzającym śmierć Guiscarda. Prócz tego papież zapraszał Rogera do przyjęcia dziedzictwa po ojcu właśnie z rąk Stolicy Apostolskiej. Amatus przytacza ten list w całości, chociaż nie jest on wymieniony w rejestrach papieskich; treść tego listu była już przedmiotem studiów historycznych, dlatego też pozwolę sobie pominąć ten problem w dalszych rozważaniach. Nieobecność Sigelgaity przez pierwszych siedem lat trwania jej małżeństwa

z Guiscardem można wytłumaczyć koniecznością urodzenia następcy, zapewnienia sukcesji tronu Salerno jak również ugruntowaniu pozycji jako żony. W późniejszych latach w dokumentach kościoła Świętej Trójcy La Cava Sigelgaita występuje jako kodonator licznych fundacji kościelnych wystawianych przez Roberta; tym samym nawiązuje ona do długiej tradycji swojej rodziny w tej mierze. Należy pamiętać, że podkreślanie roli Sigelgaity leżało także w interesie kościoła La Cava, który jak poprzednio, za rządów Guaimara jak i obecnie, kiedy władzę przejął Guiscard i stojąca u jego boku żona, w dalszym ciągu otoczony był prestiżem i opieką władców Salerno.

W roku 1076 Robert Guiscard zdobył Salerno rządzone przez brata Sigelgaity, Gisulfa. W kronice Amatusa to wydarzenie stanowi punkt kulminacyjny, którego przebieg kronikarz opisuje z dramatycznymi detalami. Sigelgaita w obliczu konfliktu pomiędzy bratem a mężem starała się zaistnieć w roli mediatora, jednakże nie można było w zaistniałych okolicznościach liczyć na rozwiązanie polubowne. Dramatyzm sytuacji podkreśla dialog pomiędzy Gisulfem a Guiscardem, prezentujący postać tego pierwszego w jak najgorszym świetle. Guiscard w wyniku prowadzonego oblężenia zmusił Gisulfa oraz pozostałych członków jego rodziny, nie wyłączając sióstr Sigelgaity, do ucieczki, do miejsca określanego w źródłach jako rocca, położonego niedaleko miasta. W tym momencie Sigelgaita nie mogła całkowicie zerwać więzów łączących ją z pokonanymi. Na prośbę jednej z sióstr sprowadziła do rocca, za zgoda męża, żywność. To bardzo ciekawy moment w przekazie Amatusa, z jednej bowiem strony Sigelgaita zapewnia swojej rodzinie niezbędne do przetrwania środki, z drugiej zaś strony nie może im udzielić dalszego wsparcia, chociaż jej pozycja niewątpliwie jej to umożliwiała. Księżniczka odnajduje się zatem w nowych okolicznościach i spełnia oczekiwania otoczenia wypełniając rolę litościwej i współczującej władczyni. Należy zwrócić uwagę na fakt, że w tym kontekście podkreśla ona tym samym, że nie należy już do „tamtego' świata, wszelkie więzy łączące ją z ginącym światem wolnych księstw longobardzkich zostały zerwane w momencie zawarcia małżeństwa z Guiscardem. Po upadku Gisulfa i zdobyciu Salerno w życiu Sigelgaity otworzył się nowy okres. Następnych pięć lat upłynęło na kampaniach bałkańskich opisywanych przez Annę i Sigelgaita była obecna przy śmierci Guiscarda na wyspie Kefaleni w 1085 r. Ponieważ Boemund, najstarszy jego syn był chory w Italii, była w stanie zaaranżować, by Roger stał się jego następcą.

Ordericus Vitalis, piszący w Normandii, w murach opactwa w Saint Evroul, pod rokiem 1085 podaje informacje, że w tym właśnie czasie Sigelgaita usiłowała otruć Boemunda, lecz została zmuszona siłą przez Guiscarda do podania mu antidotum. Wedle słów kronikarza księżna miała zakupić truciznę u medyka w Salerno. Po nieudanej próbie zamordowania Boemunda, wiedziona zemstą miała podać truciznę mężowi. Prócz oczywistego faktu, że Robert Guiscard rzeczywiście zmarł po krótkiej chorobie w tym właśnie roku, nic nie potwierdza zarzytów Orderica. Oczywiście opowieści te mogły być całkowicie zmyślone. Chibnall przedstawia tezę, że to Boemund po 1085 a przed wyruszeniem na I krucjatę rozpowszechniał plotki dotyczące okoliczności śmierci ojca, które dyskredytowały jego macochę a pośrednio także Rogera. Uważam, że odsuniecie Boemunda od dziedziczenia musiało dokonać się przed 1080 r., kiedy Amatus zakończył spisywanie swego dzieła, bowiem po śmierci Guiscarda pozycja Sigelgaity była silna. Zapewniła ona sukcesję swojemu synowi i rozporządzała prywatnym majątkiem, co też dawało jej niezależność tak polityczną jak ekonomiczną. Według Skinner w dokumentach wystawianych przez notariat z Bari Sigelgaita posługiwała się tytułem "dux", co zdaniem badaczki miało potwierdzać jej szczególnie wysoką pozycję. Jeżeli przyjęlibyśmy wizję proponowaną przez Skinner cały okres małżeństwa z Robertem był dla Sigelgaity niejako okresem emancypacji, którego pełnię osiągnęła ona w czasie, kiedy została wdową. Zapewniwszy sobie szalenie wysoką pozycję u boku męża, po urodzeniu synów i przejęciu przez Normanów jej rodzinnego księstwa, Sigelgaita po śmierci Roberta stała się jedną z najbardziej wpływowych osobistości politycznych Italii południowej. Ten proces ujawnił się jeszcze za życia Roberta.

Jak wspomniałam, Sigelgaita pojawia się w dokumentach notarialnych z Bari w 1086 r., które oddają zarząd nad społecznością żydowską w ręce tamtejszego arcybiskupa. W dokumencie wzmiankowany jest także Roger i Boemund jako świadkowie. W roku 1079 w odniesieniu do Sigelgaity notariat w Bari użył tytułu „dux". Badacze przyjmują, że z racji jej patronatu nad społecznością żydowską, który w tym względzie był kontynuacją polityki jej ojca (donacje na rzecz Żydów z Kapui w 1041 r.) można w przypadku księżnej mówić o samodzielnej polityce pod wieloma względami niezależnej od jej formalno-prawnej pozycji żony. W tym ujęciu wdowieństwo w żaden sposób nie narzucało jej konieczności całkowitego przekazania władzy na rzecz syna lub Boemunda.

Szczególną okazją do manifestacji roli Sigelgaity jako matki przyszłego księcia Apulii i Kalabrii był, przedstawiony ze szczegółami przez Amatusa, bunt Balalardusa mający miejsce ok. 1073 74 r. Kronikarz opisuje rozgniewanie Sigelgaity na bratanka Guiscarda i ciągłe jej wypomnienia skierowane do męża, że powinien surowo ukarać buntownika z racji tego, że uraził ją i jej syna odmawiając temu ostatniemu uznania za prawowitego następcę na tronie Salerno. Fakt, że sam Roger był zamieszany w rebelię, dla Sigelgaity jest dodatkowym argumentem, że jest on już teraz pełnoprawnym wodzem i księciem i że można, a nawet należy mu umożliwić aktywne uczestnictwo we wszelkich akcjach militarnych i przedsięwzięciach politycznych tak jak było to w przypadku Boemunda.

Badacze znajdują analogie dla wyżej wspomnianego buntu w rebelii, którą wzniecił młodszy syn Wilhelma Zdobywcy, Robert i którą badaczka postrzega jako *„ucieczkę młodego człowieka od formy i roli, do jakiej jest wtłaczany w ramach zobowiązań i układów politycznych; jest to ucieczka od dorosłości, statusu społecznego i swoiście pojętej męskości."*

W przypadku Amatusa, relacja prezentująca przebieg rebelii ma na celu przedstawienie Rogera jako przyszłego władcę, czego kulminacją było oskarżenie o wybuch buntu wspomnianego wcześniej Balalardusa. Księgi od III do VIII jego dzieła w kluczowych fragmentach w jednoznaczny sposób kreują obraz Guiscarda jako chrześcijańskiego bohatera; przy nim Sigelgaita zyskuje niezależną i stabilną pozycję żony i partnera politycznego, zadziwia zatem jej końcowy wybór, stania się duchową córką Monte Cassino, by zostać pochowaną w murach opactwa. W momencie śmierci Guiscarda Sigelgaita urasta zatem do roli niezależnego i aktywnego czynnika politycznego. Cowdrey twierdzi, że można mówić o faktycznej jej regencji w imieniu Rogera, która dopiero po dojściu do konsensusu z Boemundem definitywnie zaprzestała wpływać i ingerować w samodzielne rządy syna. Księżna przeżyła swego małżonka jedynie

o pięć lat. Zmarła 16 kwietnia 1090r. Na własne życzenie została pochowana w atrium klasztoru na Monte Cassino.

Przez większość swego życia Sigelgaita pozostawała w cieniu męża - nawet wówczas, kiedy dowodziła jednym ze skrzydeł jego wojsk w bitwie. Jednakże to, co jest szczególnie istotne to to, że role, w jakich ją widzimy i warunki działalności, jakie była ona sobie w stanie stworzyć, niezależnie czy ocenimy ją jako rzeczywiście czy jedynie formalnie niezależną, zdają się podkreślać niestabilność instytucji politycznych Italii. Obserwujemy dysharmonię, jaką wytworzył podbój normański, który zamykając za Sigelgaitą jej przeszłość, równocześnie otworzył przed nią mnogość alternatywnych dróg wiodących w przyszłość.

Należy jednak postawić pytanie: czy relatywna wolność Sigelgaity w przedsięwzięciach politycznych rozumiana jako brak nadzoru zwierzchnika czy mundoalda, jak było to w zwyczajowym prawie Longobardów, wynikała bardziej z jej wysokiego statusu społecznego jako księżniczki czy też z udanego mariażu z Guiscardem?

Biorąc pod uwagę uwarunkowania kulturowo-prawne kobiet jej czasów, jako księżniczka longobardzka Sigelgaita nigdy nie powinna, logicznie rzecz biorąc, uwolnić się spod władzy nadzorujących ją najpierw ojca, później brata, zatem małżeństwo z Robertem Guiscardem było całkowitym zniesieniem tych zależności przy okazji będąc całkowitą zmianą statusu społecznego. Jednakże Robert stał się władcą – należy wątpić, że wszystkie małżeństwa zawierane z niżej postawionymi w hierarchii Normanami dawały taką szansę innym kobietom salernitańskim. Podbój zmieniając w sposób zasadniczy krajobraz polityczny Italii południowej, sankcjonował również nowy status kobiety- stawała się ona bądź to łupem zdobywców, bądź to małżeństwo z nią było traktowane w kategoriach propozycji zawarcia pokoju. W każdym z tych wypadków była ona przekaźnikiem władzy i związek z nią dawał podstawy do legitymizacji władzy zdobywców.

Większość badaczy podkreśla fakt, że kronika Amatusa z Monte Cassino jest w dużej mierze eulogią Guiscarda oraz Ryszarda, można jednak zadać pytanie, czy Sigelgaita, biorąc pod uwagę jej wpływy i pozycję, nie mogła w istotnie wpłynąć na sposób, w jaki Amatus przedstawił jej postać oraz Rogera? Kronika Amatusa posiada niewątpliwie warstwę, abstrahując od wydarzeń które przedstawia, którą w obliczu braku lepszego sformułowania, określiłabym jako polemiczną, odnosząca się do aktualnych wydarzeń politycznych, których kronikarz była świadkiem. W pewnym sensie można w tym wypadku mówić o gloryfikacji Monte Cassino pod rządami opata Dezyderiusza, późniejszego papieża Wiktora III. Sądzę, że przekracza to wymiar eulogii czy panegiryku. Przekonania, idee, sądy, które kronikarz przekazał w tej „podskórnej" warstwie są nie tylko wyrazem akceptacji panowania Normanów w Italii, lecz przede wszystkim są świadomą kreacją wizerunku Sigelgaity i jej syna, jako następców i dziedziców Guiscarda, których przeciwieństwo stanowią Boemund oraz jego, dość rzadko wzmiankowana tak w źródłach jak przez historiografów, matka Alverada.

Sigelgaita jest określona w ostatnich wersach kroniki jako córka duchowa opata Dezyderiusza. Te piękne słowa są owocem bardzo długiej znajomości, bowiem księżniczka po raz pierwszy mogła wejść w kontakt z osobą późniejszego opata i papieża ok.r.1048/49, kiedy to Dezyderiusz był mnichem jej rodzinnej fundacji w La Cava. Warto podkreślić zasadniczy zbieg okoliczności – data powstania kroniki Amatusa potwierdza wieloletnią zażyłość Sigelgaity i Dezyderiusza. Amatus rozpoczął pracę nad swym dziełem ok.1072 r., kiedy Roger ukończył 12 rok życia i znajdował się na progu dorosłości. Był to niewątpliwie moment krytyczny dla niego i Sigelgaity, kiedy to musiała ona znaleźć sposób by wesprzeć syna w konfrontacji i rywalizacji z pierworodnym Alverady, Boemundem, który ukończył w tamtym czasie 20 lat. Czy Amatus i Dezyderiusz wspierali jej wysiłki, by zapewnić Rogerowi sukcesję? To trudne pytanie, na które niełatwo będzie można odpowiedzieć ze stuprocentową pewnością. Dzieło Amatusa nie zawiera informacji na temat ewentualnej rywalizacji w obrębie rodziny Altavilla. Jedynym elementem mogącym o takowej świadczyć jest przytoczenie przez dziejopisarza w całości listu wystosowanego przez Grzegorza VII do Sigelgaity, jednakże jest on integralną częścią utworu; jest potwierdzeniem wzajemnych zależności papieża względem Rogera i vice versa. Podkreślić należy, że postać, o której stosunkowo mało się wspomina, pierwsza żona Guiscarda, Alverada, przez cały ten czas znajdowała się w Italii. Przeżyła Sigelgaitę o ponad dwadzieścia lat i jej związki z rodziną byłego męża nigdy nie zostały definitywnie zerwane. Świadczyć może o tym fakt, że umierając w 1111 roku, została pochowana, jak wszyscy członkowie rodziny Roberta, w rodowym kościele pod wezwaniem Św. Trójcy w Venosa. W kontekście późniejszych wydarzeń i jego małżeństwa z Sigelgaitą, odsunięcie pierworodnego syna pochodzącego ze związku z Alveradą, musiało dokonać się przed rokiem 1080, w tym to bowiem czasie Amatus zakończył spisywanie swego dzieła a wypadki opisywane przez Annę Komnenę wskazują, że w połowie lat osiemdziesiątych Boemund był już postrzegany jako ten, który utracił dziedzictwo po ojcu.

Rozpatrywanie wzajemnych relacji wewnątrz rodziny Altavilla napotyka na mur milczenia relacji kronikarskich, dlatego też wszelkie wnioski muszą mieć z konieczności charakter hipotetyczny. To, co jednak szczególnie jest zauważalne, pod katem próby odpowiedzi na pytanie czy druga żona Roberta Guiscarda rzeczywiście inspirowała intrygę, która w rezultacie końcowym zmusiła Boemunda do wyjazdu na pierwszą krucjatę, to symetria konstrukcji tekstu: w ostatnich ustępach dzieła Amatusa Sigelgaita staje się członkinią duchowej rodziny Monte Cassino. Wstępuje do zbiorowości, w której surogatem dawno utraconego ojca i rodziny, którą porzuciła, staje się Dezyderiusz. Jej decyzja by zostać pochowaną na Monte Cassino jest w tym kontekście logiczną konkluzją całości, podsumowaniem długoletniej znajomości oraz obopólnych korzyści politycznych, które ta znajomość ze sobą przyniosła.

Bibliografia:

1. Amatus di Montecassino, *Storia de' Normanni di Amato di Montecassino, volgarizzata in antico francese,* (red.) Vincenzo De Bartohlomaeis (Fonti per la Storia d'Italia 76), Rzym 1935.
2. Komnena A., *Aleksjada,* przeł. O. Jurewicz, t. I, Warszawa 1959.
3. Skinner P., *Halt ,Be Men!: Sikelgaita of Salerno, Gender and the Norman Conquest of Southern Italy,* [w:] Gender and History, 12,3, 2000 r.
4. Taviani – Carozzi H., *La Principaute Lombarde de Salerno,IXe-XIe Siecle, Ecole Francaise de Rome,* Rzym 1991.
5. Chibnall M., *Women in Orderic Vitalis,* Haskins Society Journal, 2,1990.
6. Cowdrey H. E. J., *The Age of Abbot Desiderius,* Oxford 1983.
7. Bloch H., *Montecassino in the Middle Ages,* Cambridge 1986, t.I.
8. Aird W. M., *Frustrated Masculinity: The Relationship between William the Conqueror*

mgr Dalia Pokutta jest absolwentką Instytutu Historii UJ, a obecnie studentką V roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii w UJ Krakowie.

WIELCY POPRZEDNICY INKÓW

Kultura CHIMÚ

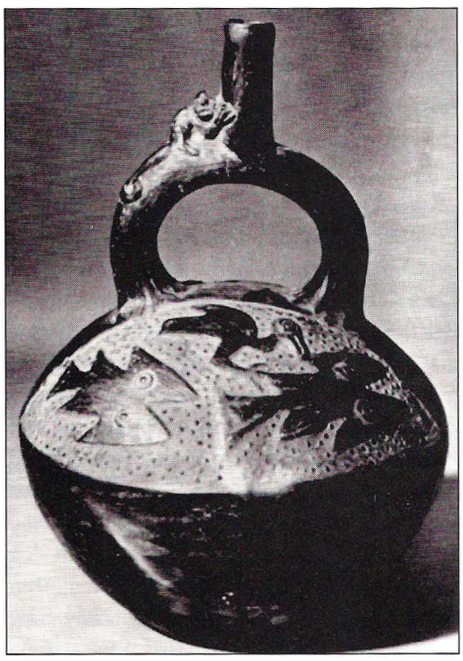
Słysząc hasło Inkowie niemal wszyscy mają na myśli wspaniałe imperium, potężną armię, przepełnioną przepychem stolicę Cuzco, system dróg ułatwiających komunikację. Owszem, jest to prawdą. Jednak należy zwrócić uwagę na fakt, iż inkaskie władztwo powstało, w głównej mierze, na skutek ewolucyjnych przemian jakim podlegała cywilizacja peruwiańska.

Paweł Kurzawa

Jest ono ostatnim i najwspanialszym jej etapem, którego powstanie było niejako nieuchronne na drodze przemian kulturowych. Jednocześnie Inkowie, czerpiąc z tradycji ugrupowań wcześniejszych, spowodowali, że osiągnięcia cywilizacji peruwiańskiej nie tylko nie uległy zapomnieniu, lecz osiągnęły pełnię swego rozkwitu. Jedną z kultur, która wywarła znaczny wpływ na obraz inkaskiego imperium była z pewnością kultura Chimú (Krolestwo Chimor), rozwijająca się w tzw. Późnym Okresie Przejściowym datowanym na ok. 900/1000 – 1476 n.e. Datę końcową stanowi tutaj wchłonięcie ludności Chimú do państwa Inków po kampaniach kolejnych władców – Pachacutiego Inca Yupanqui oraz jego syna Tupac Inca. Ale po kolei...

KRÓTKA HISTORIA

Królestwo Chimor było najpotężniejsze spośród istniejących w Późnym Okresie Przejściowym na terenie wybrzeża peruwiańskiego i zdołało podporządkować sobie znaczne terytoria. W okresie największego rozkwitu kultura Chimú zajmowała obszar zachodniego wybrzeża od dzisiejszej miejscowości Tumbes w północnym Peru prawdopodobnie po dolinę rzeki Chillon na południu. Stolicą państwa było Chan Chan położone niedaleko Truhillo. Zostało ono założone, według legendy, przez mitycznego władcę Tacaynamo. Następcy założyciela dynastii



Charakterystyczne dla kultury Chimú naczynie o czarnej powierzchni ze strzemienkowatym wylewem (za: Bushnell G. H. S., 1956)

zdobywali kolejno nowe terytoria wcielając je w obręb państwa Chimú. Pod rządami Guacricaura ekspansja objęła tereny doliny rzeki Moche, zaś za panowania Nancinpinco podporządkowano sobie dolinę Lambayeque. Ostateczny i jednocześnie największy zasięg Królestwo Chimor osiągnęło ok. początków XV wieku, gdy rządy sprawował ostatni z królów - Minchançaman - pokonany przez rodząca się potęgę inkaską.

MIASTA W MIEŚCIE

Późny Okres Przejściowy zwany jest często przez badaczy Okresem Budowniczych Miast, ponieważżto wówczas powstały największe miasta przedkolumbijskiej Ameryki Południowej na czele z Chan Chan. Stolica Królestwa Chimor założona została w dolinie rzeki Moche i Chicama nad brzegiem morza. O ogromie miasta może świadczyć fakt, iż w okresie swojej największej świetności zajmowało ono powierzchnię ok. 20 km² i było zamieszkane przez kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców (być może nawet ok. 100 tys.). Na zabudowę stanowiska składało się głównie 10 ogromnych założeń otoczonych murami – tzw. ciudadelas – które były prawdopodobnie siedzibami władcy czy też centrum administracyjnym. Mury je otaczające wzniesione zostały z suszonej cegły adobe i mogły osiągać długość ok. 600 m przy wysokości 9 m. Wszystkie te kompleksy mają podobny układ zabudowań jednakże nie stwierdzono, aby pozostawały one w jakiś ściślejszych relacjach do siebie. Według archeologów jeden taki zespół odpowiadał jednemu władcy, a po jego śmierci i złożeniu zwłok do wchodzącego w skład kompleksu grobowca zamykano go – stawało się ono prywatnym "mauzoleum" króla. Na korzyść tej hipotezy mógłby świadczyć fakt zlokalizowania w Chan Chan 10 tego typu założeń zaś lista władców ludu Chimú wymienia ich 10. Polityka plombowania miejsc spoczynku poprzedniego władcy powodowała, że



Jedno z wielu prostokątnych pomieszczeń, zwanych Audiencias wchodzących w skład Ciudadelas, (za: Moseley M., 1992)

„mityczny system kastowy" znajduje również odzwierciedlenie w zhierarchizowanym społeczeństwie Chan Chan.

UPADEK???

Na początku XV wieku, gdy imperium Chimú było potęgą, Inkowie tworzyli jeszcze małe państewko w południowych Andach peruwiańskich, prowadząc nieustanne wojny ze swymi sąsiadami. Sytuacja zaczęła ulegać zmianie od roku 1438, kiedy to wyniesiony później na króla Pachacuti Inca Yupanqui pokonał wrogich Chanków, którzy zaatakowali Cuzco. Po tym zwycięstwie Inkowie stali się główną siłą militarną w górach południowych. Armia inkaska pod dowództwem Pachacutiego, a później jego syna Tupac Inci podbijała kolejne terytoria, pokonując m. in. sprzymierzone z Chimú państwo w Cajamarca. Następnie armia najechała od północy Królestwo Chimor i przemaszerowała triumfalnie przez jego obszar. Ostatni król Chimú – Minchançaman – został uprowadzony do Cuzco.

Tak więc istnienie kultury Chimú dobiegło końca. Na szczęście nie wszystko uległo zatraceniu i zapomnieniu, bowiem sam i Inkowie bardzo cenili sobie swych nowych poddanych – zwłaszcza rzemieślników i artystów, których całe rzesze sprowadzono do stolicy w Cuzco. Inkowie nauczyli się i przejęli od ludności Chimú bardzo wiele. Przykładem może być tutaj system dróg łączących północ z południem. Dwa szlaki – jeden nadbrzeżny, drugi górski – połączone były szeregiem mniejszych traktów. Powszechnie łączy się te drogi z imperium inkaskim, jednakże były one również niezbędne dla państwa Chimú, biorąc pod uwagę jego rozciągłość. Przypuszcza się wiec, że najważniejsze drogi z wybrzeża powstały przed Inkami, którzy mogli nauczyć się ich budowy od swych poddanych.

Zarządzając rozległym terytorium, jakie znalazło się pod ich panowaniem, Inkowie potrzebowali także spójnego systemu organizacji imperium. Prawdopodobnie z kultury Chimú przejęli oni zasadę przesiedlania potencjalnie nieposłusznych populacji nowo podbitych terenów do centrum państwa i zastępowania ich lojalnymi i posłusznymi władzy kolonistami. Ciągła ekspansja terytorialna, mająca na celu zdobycie majątku, stymulowana była faktem, że nowy władca nie dziedziczył dóbr swego poprzednika – miało ten proceder również miejsce w Królestwie Chimor. Po podboju nie zanika także typowa dla nadbrzeżnego państwa ceramika lecz współwystępuje nadal wraz z inkaską.

Jak więc widać imperium Inków odziedziczyło po kulturze Chimú bardzo wiele. Spuścizna kulturowa jest tak duża i tak widoczna, że uzasadnionym wydaje się być pogląd G. H. S. Bushnell'a, który twierdzi, iż po podboju „(...) kultura Chimú oddziaływała bardziej na Inków niż Inkowie na Chimú".

Bibliografia:

1. Bushnell G. H. S. *„Peru", Ancient People and Places*, London, Thames and Hudson, 1956.
2. Coe D., Snow D., Benson E. *"Wielki kultury świata – Ameryka Prekolumbijska"*, tłum. H. Turczyn – Zalewska, Warszawa 1997.
3. Lanning E. P. *"Peru przed Inkami"*, Kraków 1985.
4. Moseley M. *"The Incas and their ancestors"*, London 1992.
5. Stone – Miller R. *"Art of the Andes from Chavin to Inca"*, London 1994
6. Archeologia Żywa nr 4 (23) 2002, 6 – 7.

Paweł Kurzawa jest studentem III roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

KULTURA CHIMÚ

Chimú, kultura późnego okresu archeologicznego w Peru, rozwijająca się między X a XV w. na północnym wybrzeżu Oceanu Spokojnego, od Tumbes na północy po Limę na południu. Jej pozostałości zachowały się w ruinach Chan Chan i Moche oraz w grobach w dolinach Viru, Lambayeque i Piura.

Wpływy kultury Chimú sięgały od wybrzeża Ekwadoru aż po dolinę Nazca (kultura Nazca), a nawet Cuzco. Dzieli się na Chimú I, wcześniejszą, i Chimú II, późniejszą, z widocznymi wpływami kultury Inka. Charakterystyczne dla kultury Chimú były pierwsze miasta o znacznych rozmiarach i układzie świadczącym o rozwiniętej organizacji społecznej i politycznej. Typowym przykładem są ruiny największego prekolumbijskiego miasta Ameryki - Chan Chan. Zajmuje ono obszar ok. 28 km2 i dzieli się na 10 wielkich jednostek architektonicznych o wymiarach 390x195 m - każda z nich otoczona była murami, niekiedy podwójnymi, a nawet potrójnymi, miała część reprezentacyjną i mieszkalną, zbiornik wodny i kanał oraz świątynię na schodkowym cokole.

W mieście znajdował się pałac (tzw. Tschudi) zdobiony fryzami z przedstawieniami ryb, ptactwa wodnego i zwierząt morskich, a także "sala zgromadzeń" z 24 miejscami siedzącymi, o doskonałej akustyce, i rozległy taras z rzędem podziemnych cel z wejściem z góry - było to prawdopodobnie więzienie lub zgrupowanie warsztatów. Chan Chan zbudowano z niewypalonej cegły (adobe) oraz gliny. Liczyło ok. 60 tysięcy mieszkańców. Ceramikę Chimú charakteryzują jednokolorowe naczynia czarne i czerwone, zdobione wtłaczaną płaskorzeźbą i modelowaniem lub nacinaniem, o różnych kształtach. Rozwinięte było rękodzielnictwo metalowe - wyrabiano przedmioty ze złota, srebra, miedzi i brązu. W zachowanych grobach znaleziono szczątki zmarłych pochowanych w pozycji skurczonej, zawiniętych w tkaniny, wyposażonych w ceramikę, tkaniny i przedmioty z kości, drewna oraz metalu.

Ludność kultury Chimú znajdowała się na wysokim szczeblu rozwoju, tworzyła dobrze zorganizowane państwo, politycznie zjednoczone, mogące się równać z państwem Inków, pod których naporem upadło. Inkowie zniszczyli stolicę Chimú, Chan Chan, odcięli jej dopływ wody i zburzyli urządzenia wodociągowe - jak podają niektórzy kronikarze hiszpańscy, za karę za to, iż ludność (czcząca Księżyc i bóstwa wodne) nie chciała uznać inkaskiego kultu Słońca.

Kamień słoneczny - Kalendarz Azteków



Podbój Imperium Mexików (Azteków)

Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do ziem podległych państwu Mexików był Juan de Grijalva, wysłany przez gubernatora Kuby - Diego de Velazquesa w 1518 roku w celu zbadania wybrzeży i odkrycia nowych ziem, z których rządni złota konkwistatorzy mogliby czerpać bogactwa.

Sławomir Konik

Mapa Meksyku



Główny plac Meksyku - zbudowany na miejscu centrum ceremonialnego stolicy Azteków - Tenochtitlanu, fot. S. Konik

Grijalva wypłynął z Santiago de Cuba pod koniec kwietnia, 3 maja dotarł do wyspy Cozumel u wybrzeży Jukatanu, a w czerwcu dotarł do ziem plemienia Totonaków, którzy zamieszkiwali wybrzeże Zatoki Meksykańskiej i płacili trybut Mexikom. Szczegółowy opis tej podróży znajdujemy u naocznego świadka Bernala Diaza del Castillo. Wyprawa Grijalvy miała dla dalszej konkwisty ogromne znaczenie, gdyżdostarczyła wielu informacji geograficznych oraz o zwyczajach i porządku politycznym w Meksyku. Pobudziła również wyobraźnię Hiszpanów, gdyżprzywiozła znaczną ilość złota otrzymaną od Totonaków. Grijalva i jego ludzie powrócili na Kubę, gdzie zdali relację gubernatorowi, który przygotowywał już nową ekspedycję.

Na dowódcę drugiej, większej, wyprawy Velazques mianował Hernando Cortesa, szlachcica z Medelin w Estremadurze, który przybył do Nowego Świata aby zdobyć majątek. Jego głównym zadaniem w nadchodzącej wyprawie było nawracanie pogan oraz znalezienie cieśniny między Pacyfikiem a Atlantykiem. Nieoficjalnie miał za zadanie zdobycie bogactw i rozszerzenie wpływów Velazquesa. Wypłynął z Kuby 18 lutego 1519 roku na 6 statkach, mając 530 ludzi oraz 16 koni, 14 dział oraz psy.

20 kwietnia 1519 roku przybył do ziemi Totonaków, gdzie spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem – być może dlatego, że Totonakowie widzieli w Hiszpanach potencjalnych sojuszników w zrzuceniu zależności od Mexików. Jednocześnie wiadomość o przybyciu „domów na wodzie", jak Indianie nazywali okręty, i lądowaniu obcych dotarła do Motecuhzomy, który wysłał do nich emisariuszy i bogate dary. Po powrocie przestraszonych posłów Motecuhzoma doszedł do wniosku, że Cortes był powracającym do swego kraju Quetzalcoatlu, który będąc władcą Tolteków odszedł na wschód ale obiecał powrócić.

Tymczasem Cortes przez niespełna trzy miesiące pozostał u Totonaków planując co robić dalej. Nie był bowiem przygotowany na spotkanie się z Imperium. Wreszcie 8 sierpnia zdecydował się wyruszyć do Tenochtitlanu, stolicy Mexików (dziś Miasto Meksyk). Zapewne gdyby znał ogrom państwa Mexików nigdy nie zdecydowałby się na taki krok. Totonakowie wsparli Hiszpanów swoimi wojownikami i poradzili aby udać się najpierw do Tlaxcalli – miasta będącego w ciągłym konflikcie z Mexikami. Gdy jednak tam dotarli natrafili na zdecydowany opór. Dopiero po kilku krwawych bitwach, w których padły również konie, udało się Cortesowi zawrzeć z nimi sojusz przeciw Mexikom i 18 września konkwistadorzy



Wreszcie 8 listopada konk
Totanków i Tlaxkalanów

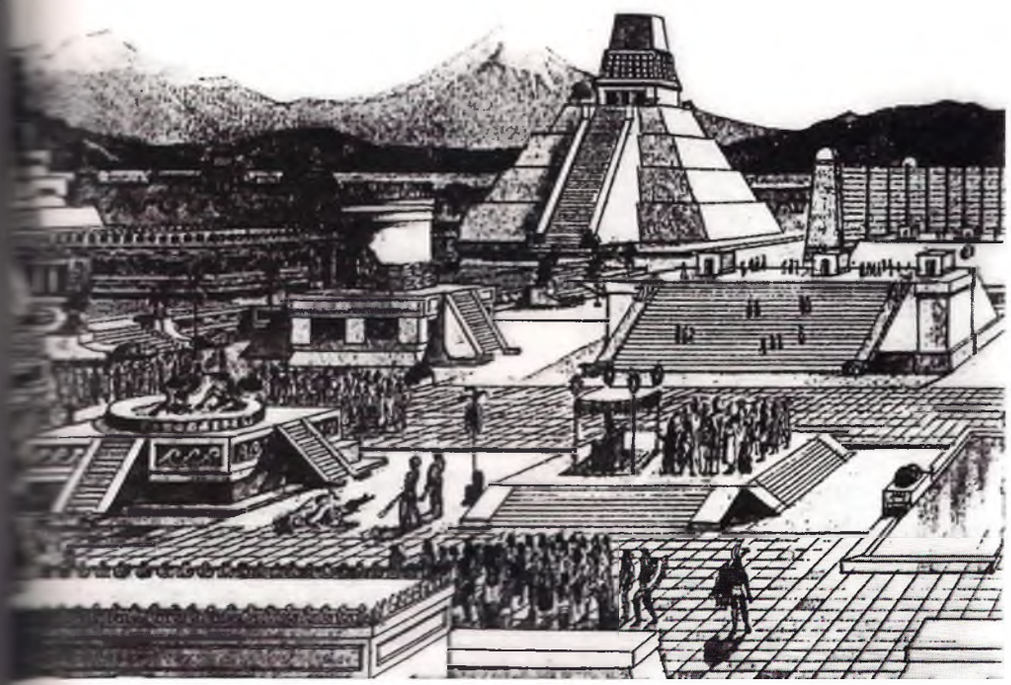
wkroczyli do miasta owacyjnie witani przez ludność.

Kolejnym etapem marszu było miasto Cholula, gdzie doszło do tragicznych wydarzeń bowiem Cortes, obawiając się zasadzki, wydał rozkaz zaatakowania bezbronnego tłumu.

Wreszcie 8 listopada konkwistadorzy wsparci przez Totonaków i Tlaxkalanów wkroczyli do Tenochtitlanu, a na ich spotkanie wyszedł osobiście Motecuhzoma, aby na własne oczy zobaczyć tajemniczych „gości".

Hiszpanie zostali ulokowani w przestronnym pałacu Axayacatla, władcy Mexików panującego w latach 1469-1481, znajdującym się przy głównym placu Tenochtitlanu. Przez pierwsze dni pobytu zwiedzali miasto i podziwiali je, gdyż większość z nich nigdy wcześniej nie oglądała tak wielkiej metropolii. Jednak już wkrótce Cortes zaczął rozumieć, że jego niewielki oddział jest niezdolny do opanowania takiej aglomeracji, a znajdując się w jej centrum, mógłby łatwo stać się łupem Mexików. Chcąc tego uniknąć postanowił wziąć sprawy we własne ręce i uwięził Motecuhzomę wraz z jego dworem. Podczas pobytu Motecuhzomy w pałacu Axayacatla wraz z Hiszpanami był on wypytywany o źródła skąd sprowadzane jest złoto, oraz co ważniejsze, miał jakoby uznać zwierzchność króla Hiszpanii Karola V, co jest jednak kwestionowane.

Sytuacja zmieniła się w kwietniu 1520 roku, kiedy do Tenochtitlanu dotarły wiadomości z wybrzeża o pojawieniu się hiszpańskich statków. Okazało się, że jest to wyprawa pod dowództwem Panfila de Narvaeza wysłana przez Velazquesa, który jeszcze przed wypłynięciem Cortesa z Kuby cofnął mu swoje pozwolenie. Teraz postanowił siłą narzucić mu swoją wolę. Cortes wyruszył na wybrzeże z około 80 ludźmi, aby przeciwstawić się znacznie silniejszemu przeciwnikowi. Na szczęście dla niego nowoprzybyli Hiszpanie nie



Rekonstrukcja centrum ceremonialnego Tenochtitlanu

istadorzy wsparci przez roczyli do Tenochtitlanu

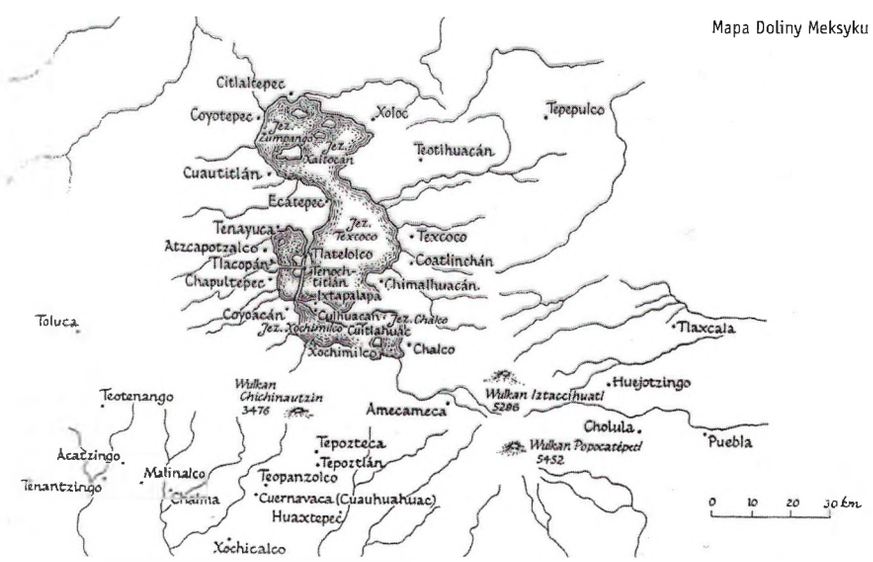
kwapili się wykonaniem rozkazów Velazquesa, co pozwoliło Cortesowi przyłączyć ten oddział do swoich ludzi, co nastąpiło po krótkiej walce z oficerami.

Tymczasem w Tenochtitlanie doszło do wydarzeń, które zadecydowały o dalszym przebiegu działań. Pozostawiony tam jako dowódca Pedro de Alvarado dopuścił się w czasie święta Toxcatl wielkiej rzezi nieuzbrojonych ludzi. Wtedy Mexikowie rozpoczynają walkę z Hiszpanami i oblegają ich w pałacu Axayacatla. Motecuhzoma chcąc uspokoić sytuację wychodzi przed tłum, lecz nikt go nie chce słuchać. Według hiszpańskiej wersji został wtedy ugodzony rzuconym przez Mexika kamieniem, wskutek czego zmarł.

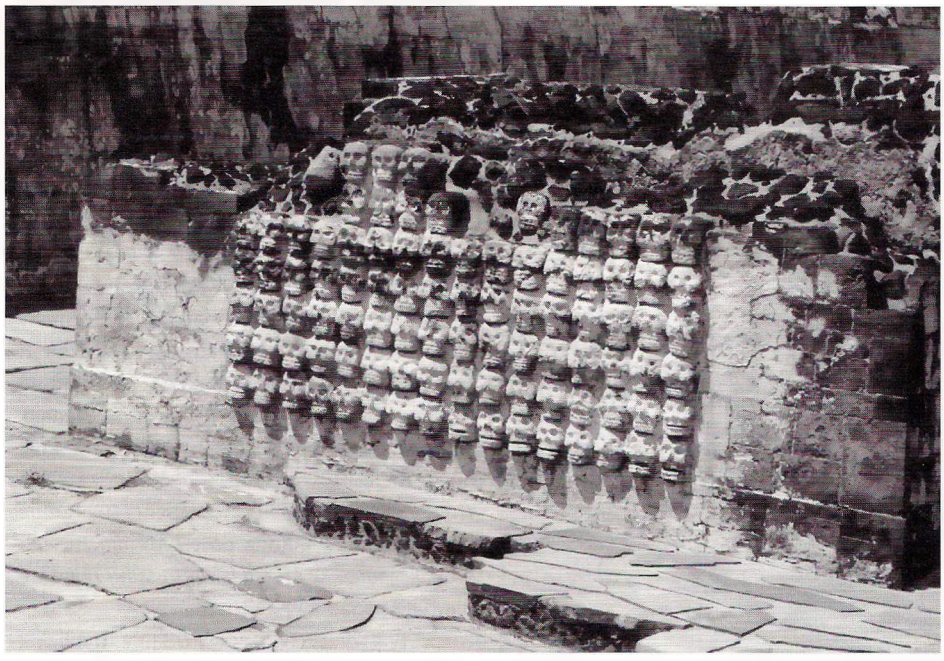
W tym czasie Cortes powrócił już wsparty ludźmi Narvaeza, lecz nawet z tymi oddziałami nie był wstanie wygrać z Mexikami będąc oblężonym. Postanowił więc uciec z miasta pod osłoną nocy z 24 na 25 czerwca, aby uratować swoją armię i rozpocząć regularną wojnę wraz z sojusznikami. Jednak ucieczka została dostrzeżona i Mexikom udało się odciąć odwrót znacznej liczbie konkwistadorów i ich sojuszników. Walka rozegrała się na grobli do Tacuby. Hiszpanie atakowani byli z miasta oraz z jeziora, co spowodowało duże straty oraz utratę znacznych skarbów zgromadzonych drogą rabunku i jako podarki. Ostatecznie poległo około 600 Hiszpanów i 1000 indiańskich sojuszników, co stanowiło połowę armii. Reszta uciekła, lecz była wyczerpana i nie zdolna do działań zaczepnych. Resztki armii udały się do Tlaxcali licząc na pomoc swoich sojuszników, jednak ich marsz był systematycznie opóźniany przez Mexików, którzy bezustannie atakowali Hiszpanów. Pod Otubą doszło do bitwy, która mogła zniszczyć konkwistadorów, jednak ze względu na nieznajomość taktyki i brak organizacji, Mexikowie ponieśli klęskę. Wreszcie przetrzebiona i wycieńczona armia konkwistadorów dotarła do terytorium Tlaxcali 9 lipca, jednak w szeregach pozostało zaledwie niewiele ponad trzystu Hiszpanów.

W tym czasie w Tenochtitlanie wybuchła wielka zaraza czarnej ospy przywleczonej z Kuby przez ludzi Narvaeza, która zdziesiątkowała mieszkańców miasta oraz całej Doliny Meksyku.

Cortes po trzytygodniowym odpoczynku, wzmocniony posiłkami przybywającymi z Kuby oraz sprzymierzonych Indian, wznowił wojnę. Pierwsza wyprawa wyruszyła do prowincji Tepeaka, gdzie doszło do krwawej pacyfikacji trwającej do 4 września. Cortes do grudnia zbierał siły i organizował nową wyprawę. Kazał również budować brygantyny, które miały mu zapewnić przewagę w walce na jeziorze z łodziami Mexików, oraz zapewnić łatwe przejście do miasta po groblach. Pod koniec grudnia armia wyruszyła i wkrótce dotarła do Texcoco, drugiego co do wielkości miasta Doliny. Tam okazało się, że ludność wraz z władcą uciekła z miasta na łodziach. Cortes



Mapa Doliny Meksyku



Płaskorzeźba Tzompantli - przedstawienie stojaka na czaszki, (Templo Mayor, Meksyk), fot. S. Konik

Taniec Indian w centrum Meksyku, fot. S. Konik



kazał więc zabić wszystkich napotkanych mężczyzn, a kobiety i dzieci sprzedać w niewolę – podobnie jak zrobił to w Tepeace. Miało to znaczenie propagandowe, gdyż potem miasta podległe Mexikom przysyłały do Cortesa emisariuszy z prośbą o pokój i ofiarując się jako sojusznicy.

Przez całą zimę i część wiosny Cortesa organizował terytorium, które udało mu się zająć, organizował armię, gromadził zapasy oraz zajmował kolejne miasta. Wreszcie w maju podzielił swoją armię na cztery wielkie oddziały: trzy miały zablokować groble prowadzące do Tenochtitlanu, a czwarta została umieszczona na brygantynach, które przeniesiono w częściach na jezioro. Gdy oddziały lądowe podeszły do wylotów grobli okazało się, że Indianie starają się niszczyć je, aby nie dopuścić Hiszpanów do miasta. Indianie bronili się z wielką zaciekłością i determinacją. Z chwilą wejścia do walki brygantyn i zniszczenia łodzi Mexików bitwa była już właściwie przez Hiszpanów wygrana: groble zostały zajęte przez Hiszpanów, miasto zostało odcięte od dostaw żywności. Walki w mieście były jednak trudne i zażarte. Cortes musiał wydać rozkaz wyburzania zajętych dzielnic miasta, zasypywania kanałów i oczyszczania terenu, aby jego artyleria i jazda miały otwartą przestrzeń do skutecznego działania. Jednak Hiszpanom zdarzało się ponosić również porażki: Mexikom udawało się kilka razy odciąć grupy żołnierzy, których chwytano jako jeńców, a potem zgodnie z obyczajem składano w ofierze. Tak opisuje jedno z takich zdarzeń Bernal Diaz: „Patrzyliśmy na wysoką świątynię i ujrzeliśmy, że siłą wciągają na stopnie naszych towarzyszy pojmanych w czasie odwrotu Cortesa, aby ich zabić na ofiarę. A kiedy już wciągnęli ich na mały placyk przed sanktuarium(...),ujrzeliśmy, jak niektórym wkładają na głowę pióropusze i każą tańczyć przed Uichilobosem z czymś w rodzaju wachlarzy. Po tańcu położyli ich na wznak na płaskie kamienie ofiarne i wielkimi nożami z obsydianu rozpłatali im piersi i wydobyli serca jeszcze gorące, aby je ofiarować bóstwom tam stojącym, ciała zaś zrzucili w dół, kopiąc je nogami. Na dole stali inni Indianie, rzeźnicy, ci obcinali ramiona i nogi, ściągali skórę z głowy i wyprawiali ją jak na rękawiczki, zachowując brody i włosy, aby używać ich w czasie świątecznych orgii. Mięso zjadali przyprawione pieprznym, pomidorowym sosem. W ten sposób zjedli ramiona i nogi, serca i krew ofiarowali bóstwom, jak mówiłem, a resztę, to jest wnętrzności i flaki, rzucili tygrysom, wężom i żmijom trzymanych w specjalnych domostwach. Wreszcie 13 sierpnia władca Mexików Cuauhtemoc „Upadający Orzeł" został schwytany, gdy próbował opuścić miasto wraz ze swym dworem na łodziach. To wydarzenie kończy podbój państwa Mexików, które uległo garstce białych awanturników, których żądza złota doprowadziła do jednego z najkrwawszych wydarzeń z historii odkrycia, podboju i kolonizacji Nowego Świata.

Bibliografia:

1. Leon – Portilla Miguel (opr.), *Zmierzch Azteków. Kronika zwyciężonych – indiańskie relacje o podboju* , tłum. M. Sten, Warszawa 1967.
2. Diaz del Castillo Bernal, *Pamiętnik żołnierza Korteza czyli prawdziwa historia podboju Nowej Hiszpanii*, tłum. A. L. Czerny, Warszawa 1962 .
3. Thomas Hugh, *Podbój Meksyku*, tłum. M. Lewicka, Katowice 1998.
4. Leon – Portilla Miguel, *Dawni Meksykanie*, tłum. M. Sten, Kraków 1976.

Sławomir Konik jest studentem IV roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

... niech cierpią teraz i boleją moi synowie nadejdzie ich czas....

walka o niezależność oraz okres świetności i upadku

Imperium Azteków (część 2)

Przełomowa w historii Azteków data założenia miasta - państwa Tenochtitlanu nie jest dokładnie ustalona. Wynika to z wątłości i niepewności przekazów oraz z lokalnych różnic w kalendarzu, więc informacji dotyczących chronologii dziejów Mexicas.

Joanna Małocha

Od założenia Tenichtitlanu do pokonania Azcapotzalco czyli drugi etap historii Azteków

Przyjmowano do niedawna, że ufundowanie miasta przypadło na rok 1325. Ostatnio badacze dowodzą jednak,że stało się to znacznie później, bo w 1345, a najprawdopodobniej nawet – w 1375 roku. Aztekowie wybrali wówczas władcą (tlatoani, czyli królem) swego wodza Acamapichtli, który panował ponad dwadzieścia lat. Gdy zmarł był około 1396 roku, zastąpił go jego syn Huitzilihuitl, rządzący mniej więcej do 1414 roku. W czasach dwóch pierwszych panów Tenochtitlanu budowano i rozbudowywano miasto. Jego ludność szybko rosła i nieopodal zaczęła powstawać nowa osada o nazwie Tlatelolco (teren ten był już od dawna zaludniony przez rybaków). Państewko Azteków było organizmem ściśle zależnym od Azcapotzalco, niejako lennym. Płaciło wysoki trybut i dostarczałożżołnierzy na wojny prowadzone z miastami-państwami Tenayuca i Culhuacan.

Na przełomie XIV i XV wieku rosnący w siłę, również militarną, Tenochtitlan stawał się coraz ważniejszym partnerem, a nie tylko wasalem dominującego na zachodnich brzegach jeziora państwa Azcapotzalco. Suweren aztecki – król Tezozomoc – władca Tepaneków ofiarował nawet swą córkę za żonę królowi Huitzilhuitlowi i zmniejszył wymiary trybutu składanego przez wyspiarzy. Po śmierci Huitzilhuitla władzę w Tenochtitlanie objął jego syn (a wnuk Tezozomoka) Chimalpopoca.

Niebawem zaś nadeszły decydujące dla losów mieszkańców Doliny Meksyku lata 1426-1428. Po zgonie Tezozomoka jego syn Maxtla, zdecydowany wróg Azteków, których traktował – stwierdzić wypada, że nie bez racji – jako arcyniebezpiecznych rywali Tepaneków, zamordował swego brata i objął władzę w Azcapotzalco. Jego wojska zaczęły terroryzować słabszych sąsiadów, m. in. Tlacopan (Tacuba) i silniejszych (Texcoco). Trybut, jaki składali Mexicsa, został oczywiście podwyższony. A wreszcie nasłani przez Maxtlę zabójcy zamordowali króla Chimalpopokę. Tenochtitlan, gdzie dokonano wyboru nowego władcy Itzcoatla (1428-1440), stanął przed dramatycznym wyborem: kapitulować lub walczyć o zrzucenie obcego jarzma. Na zgromadzeniu starszyzny, a za radą Tlacaelela – wybitnego wodza i polityka – Itzcoatl zdecydował się na walkę. Zawiązano sojusz z Texcoco (w praktyce z obalonym przez Tepanecas, lecz popieranym przez lud królem Netzahualcoyotem) i Tlacopanem, zwany odtąd i na trwałe Trójprzymierzem. Alianci odnieśli ciężko wywalczone zwycięstwo. W ten sposób preponderancja Azcapotzalco w Anahuac została ostatecznie złamana.

Religia azteckich systemów mitologicznych

Równocześnie, faza pierwsza - religii mitów – wraz z rozwojem społecznym narodu azteckiego, prowadzącym do ukształtowania się klas, przeszła stopniowo w fazę religii systemów mitologicznych. Charakteryzowała się ona schematyzacją, ujednoliceniem i powiązaniem w jedną całość różnorodnych

wątków mitologicznych. Proces ten odbywał się nie bez udziału jużzwyodrębnionej i wyspecjalizowanej w swym „fachu" warstwy kapłanów. Wraz z wykształceniem się na skutek przemian ekonomicznych klas i warstw, a następnie - organizmu państwowego, wierzenia religijne Azteków zaczęły dostosowywać się do nowej sytuacji społeczno-politycznej. Panujący porządek społeczny zyskał w ten sposób sankcję sakralną. Religia zaś zatraciła powoli swój bezpośredni charakter „przyrodniczy", gdyż teraz przede wszystkim odzwierciedlać musiała panujące nad człowiekiem siły społeczne. Oczywiście na szczeblu wspólnoty lokalnej, wioskowej jej hodowlano-agrarny charakter został utrzymany, gdyż bezpośredni wytwórca nadal potrzebował „pomocy" sił nadprzyrodzonych, aby uzyskać pomyślne plony i uniknąć nieszczęść. Jednak ogólny obraz wierzeń Narodu Słońca w tej fazie był już bardziej skomplikowany, a sama religia w znacznie większej mierze niż na pierwszym etapie stanowiła autonomicznie rozwijającą się siłę.

Panteon aztecki pod wpływem Tolteków

W porównaniu z wcześniejszym okresem rozwoju religii Mexicas i następującym potem – szczytowym – trzecim, faza środkowa przyniosła raczej skromne osiągnięcia w dziedzinie aktywności mitotwórczej. Bowiem nieliczne pojawiające wówczas bóstwa, i mówiące o nich podania, były z reguły jedynie symbiozą rodzimych tradycji Azteków oraz wierzeń przez nich zastanych na ziemiach Tepanaków. Nowymi członkami panteonu Narodu Słońca stali się więc: Tlauixcalpontecuhtli, Chalchihuitlicue, Tecciztecatl i Tonatiuh.

TLAUIXCALPANTECUHTLI

W Tenochtitlan był niszczycielskim bogiem utożsamianym z planetą Wenus. Aztekowie przejęli tę wizję boga od Tolteków i przekonanie, że Tlauixcalpantecuhtli – „Pan domu jutrzenki" – zagraża różnym grupom społecznym.

CHALCHIHUITLICUE

Jej imię w dosłownym tłumaczeniu znaczyło: „Pani cennej zieleni". Była boginią wody, personifikacją piękna, młodości i żaru. Przedstawiano ją jako rzekę, z której wyrastało ciemniste drzewo gruszy z owocami symbolizującymi ludzkie serca.

TONATIUH

Bóg słońca. Był czwartym kolejnym słońcem, dawał siłę wojownikom, a z powodu swego żaru i pragnienia otrzymywał serca i krew (dostarczane dzięki codziennym ofiarom). Aztekowie wyobrażali go sobie jako potężną, zawsze rozpaloną istotę, narażoną wszakże na niebezpieczeństwo, bowiem zadaniem słońca były codzienne narodziny i wędrówka, a tak że jego zmagania i śmierć nocą. Słońce można było wspierać jedynie poprzez nieprzerwane ofiary i cnoty moralne. Starożytni Meksykanie wnikliwie rozpatrywali problemyżżycia, pojmując osiągnięcie szczęścia jako nagrodę za trudy i cierpienia; ale ta refleksja uległa deprecjacji z powodu azteckiego zwyczaju masowego zabijania rytualnych ofiar. Ani przez chwilę jednak nie można było dopuścić, żeby wojowniczy członkowie narodu odstąpili od swej głęboko ugruntowanej wiary. Przybycie do Meksyku chrześcijaństwa zostało przepowiedziane; nowy rozdział otworzył Quetzalcoatl, wcielony w Fernanda Corteza.

TECCIZTECATL

W azteckiej mitologii był to starzec dźwigający na plecach wielką, białą muszlę. Ten „Stary bóg księżyca" reprezentował męską postać satelity i jego wieczorny wschód znad oceanu.

Od okresu szczytowej świetności do upadku – trzeci etap historii Azteków.

Już za czasów Izcoatla, a jeszcze bardziej jego następców – Moctezumy Ilhuicamina i Axayacatla – stało się oczywiste, iżżza fasadą Trójprzymierza zrodziła się nowa hegemonia, tym razem państwa Mexicas. W ciągu dziesięciu lat wojska Tenochtitlanu podbiły lub poddały „przymusowej opiece" Azteków wszystkie (poza królestwem Texcoco) plemiona i państwa-miasta w Dolinie Meksyku. Znaczenie Tlacopanu podupadło, w praktyce funkcjonowało więc dwuprzymierze, w którym górę brał Tenochtitlan. Władcy azteccy umocnili państwo i rozbudowali armię. To za panowania tych trzech królów zaszła ważna zmiana w postawie i postępowaniu Mexicas. Wyzwoleni od lęku przed sąsiadami i swoistego kompleksu niższości nabyli szybko pewności siebie. Wnet rodzić się zaczął kompleks wyższości. Za sprawą Tlacaelela powstała teoria misji dziejowej wybranego „Narodu Słońca", ludu wojowniczego, reprezentującego tradycję Tolteków, przeznaczonego do panowania nad sąsiednimi plemionami. Wywyższano cnoty żołnierskie, wpajano ludziom przekonanie o niezwyciężoności Azteków. Wielkie wrażenie na zwykłych poddanych robiła szybka rozbudowa Tenochtitlanu i wznoszenie w stolicy wielkich kamiennych świątyń. Izolowane od czasu zwycięstwa nad Azcapotzalco „państewko na wyspach" zaczęło usilnie mnożyć swe połączenia z lądem (groble, drogi).

Po śmierci Azayacatla panowali kolejno dwaj bracia – Tizoc i Ahuitzotl. Za ich władztwa kontynuowana była ekspansja Meksyku prowadząca miasto-państwo azteckie do dalszego rozkwitu i dominacji. Ten korzystny okres zakłóciła ciężka klęska głodu, jaka nawiedziła Meksyk w latach 1450-1454, głównie z powodu długotrwałej suszy przypisywanej przez kapłanów zbyt małej liczbie ofiar z ludzi (w skutek czego ziemia i słońce nie były wystarczająco zasilane „drogocennym napojem"). Za jedyny środek zaradczy uznano znaczne pomnożenie krwawych ofiar, co z kolei pociągnęło za sobą konieczność organizowania wypraw wojennych w celu zdobywania jeńców zabijanych następnie na kamieniu ofiarnym. Aby tych jeńców nie zabrakło została zawarta umowa między Tenochtitlanem, Huexotzingo i Tlaxcalą, zobowiązująca te trzy ośrodki do prowadzenia ze sobą tak zwanych „wojen kwietnych" (guerras floridas). Strony zawierające układ miały walczyć ze sobą w ustalonym uprzednio miejscu i czasie, wyłącznie w celu zdobycia jeńców przeznaczonych do rytuałów dla bogów. Przypadek zrządził, że w 1455 roku po złożeniu wielu ofiar spadły deszcze, dzięki czemu uzyskano obfite plony. Fakt ten jeszcze bardziej utwierdził Azteków w przekonaniu o słuszności żądań kapłanów, domagających się coraz większej liczby ofiar.

W kilka lat po tych uroczystościach, jak podaje jedna z relacji, Ahuitzotl uległ wypadkowi, który przyczynił się do jego śmierci w 1502 roku. Po nim na tron wstąpił Moctezuma II Xocoyotzin. Za jego panowania państwo azteckie zajmowało ogromny obszar. W jego skład wchodziły tereny dzisiejszych stanów: Puebla, Hidalgo, Meksyk i Morelos, duża część Guerrero, i Oaxaca, Veracruz i wybrzeże Chiapas. Na tym rozległym terytorium zachowały się niezależne enklawy – Tlaxcalla, Meztitlan, Yopitzinco i Tototepec (il. 2). Mectezuma II zginął w roku 1520, już po przybyciu do Meksyku konkwistadorów. Według wersji hiszpańskiej został obrzucony kamieniami przez własnych poddanych, których nakłaniał do poddania się Hiszpanom; według indiańskich przekazów – zabili go Europejczycy.

Po Moctezumie II władzę sprawował przez niespełna rok Cuitlahuac, który zmarł na przywleczoną przez Hiszpanów czarną ospę. Ostatnim królem azteckim był Cuauhtemoc – „Słońce zachodzące". W okresie swego panowania stawiał zdecydowany opór konkwistadorom, został jednak zwyciężony i zginął w niewoli. Hiszpanie poddali go torturze przypiekania ogniem, aby wyjawił miejsce w którym Indianie rzekomo ukryli złoto. Śmierć bohaterskiego władcy, mężnie znoszącego męczarnie, była jednocześnie symbolem końca imperium azteckiego.

Religia azteckich dogmatów i religia buntu

Ewolucyjną drabinę wierzeń Azteków zamyka trzecia faza – religii dogmatów, przypadająca na dobę szczytowej potęgi imperium Mexicas. W niej to zaistniał formalizm kultu, hierarchiczna organizacja kapłańska i – przede wszystkim – arbitralnie wybrane do „wierzenia" i obowiązujące całą społeczność wersje mitów. Wersje te poddane zostały uprzednio reinterpretacji zgodnie z obowiązującymi spekulacjami teologicznymi. Sam stan kapłański nie był jednak jednolity. Studzy bogów kończyli specjalne szkoły, by uprawiać swój zawód. Wyodrębniły się wszakże hierarchiczne warstwy owego potężnego kleru, odpowiadające z grubsza roli i znaczeniu bogów: od bóstw domowych, zawodowych, lokalnych i „podrzędnych" do głównych – takich jak: Huitzilopochtli czy Quetzalcoatl. Zaś na szczytach hierarchii następowała symbioza klas wyższych teokratyczno-militarystycznego państwa i społeczeństwa. Władca naczelny, drugi w hierarchii (cihuacoatl), wyżsi dygnitarze i dowódcy spełniali równocześnie funkcje wojskowe, administracyjne i kapłańskie.

Jednocześnie, na tym trzecim etapie rozwoju religii azteckiej – pomimo, że osiągnęła ona wówczas najwyższy poziom złozoności, barwności i mistycznej głębi – nienaturalnie wysoki stopień religijnego zastraszenia ludu podporządkowanych miast-państw przekroczył granice wytrzymałości „psychiki społecznej" i doprowadził do pojawiania się reakcyjnych ruchów społeczno-religijnych. Owe ideologie – określane z reguły mianem „millenarystycznych" – zaobserwowano mniej więcej w tym samym czasie we wszystkich wielkich państwach indiańskich Ameryki Środkowej i Południowej. Co ciekawe – wystąpiły one w przeddzień pojawienia się w Nowym Świecie konkwistatorów i jak gdyby w ich przeczuciu. Przygotowały bowiem grunt pod późniejsze ruchy o charakterze już czysto wyzwoleńczym. W większości tych ideologii urealnionemu mitowi towarzyszyło wyobrażenie zmitologizowanej rzeczywistości, zarówno tej współczesnej, jak i historycznej. Realne fakty i zdarzenia obrastały splotem irracjonalnych skojarzeń, przekształcając się często w nową mitologię indiańską. Była ona w istocie rzeczy zmistyfikowaną świadomością historyczną oraz próbą wyjaśnienia swego aktualnego położenia. Natomiast w samych ruchach występowały najczęściej takie motywy, jak metamorfoza historycznych postaci w zbawicieli, bohaterów kulturowych, a nawet bóstwa; wiara w nieśmiertelność tych, którzy uchodzą za mężów opatrznościowych. Dalej: przekonanie, iż czas utracony był złotym wiekiem, który na powrót nastąpi w przyszłości, wreszcie idea zaspokojenia potrzeb „cywilizacyjnych" drogą interwencji sił nadprzyrodzonych uchodzących za twórców pożądanych towarów (cargo). Idealnym przykładem wszystkich tych wyznaczników był, coraz bardziej przybierający na znaczeniu, mit o Quetzalcoatlu, który – jak pisał Bernardin de Sahaguna – W mieście Tollan przez wiele lat panował [...] Odznaczał się wyjątkowymi cnotami moralnymi [...] wśród tutejszych narodów zajmuje on podobne miejsce jak Król Artur wśród Anglików".

Zmitologizowana rzeczywistość i urealniony mit najczęściej przenikały się wzajemnie, tworząc jedną zwartą strukturę mitologiczną, stanowiącą trzon mitologii millenarystycznej. Obserwacja indiańskich ruchów społecznych i religijnych upoważniła jednak do hipotetycznego stwierdzenia następującej prawidłowości. Otóżż tych ideologiach, które posiadały charakter rewolucyjno-polityczny – dominował zdecydowanie element zmitologizowanej rzeczywistości, natomiast w ruchach o wymowie ekspiacyjno-religijnej zwiększał się udział urealnionego mitu. Mit dzięki swej zdolności do zacierania różnic między realnym i nierealnym, świeckim i sakralnym, duchowym i materialnym umożliwiał często społeczną akceptację kroków, które z góry skazane były na niepowodzenie z powodu absolutyzacji środków i metod irracjonalnych. Jednocześnie jednak, poprzez swoją komunikatywność i abstrakcyjność, posiadał on niespotykaną siłę aktywizacji biernych dotąd mas indiańskich, które dopiero dzięki niemu dostrzegły szansę swego wyzwolenia i zrozumiały, że należy o nie walczyć. W ten sposób przypadło w udziale mitowi nie tylko pełnienie funkcji etiologicznych, ale także dyspozytorskich oraz psychologicznych. Mit millenarystyczny stawał się sakralnym regulatorem działalności społecznej oraz psychicznym stabilizatorem, likwidującym skutki relatywnej deprawacji w strukturze osobowości.

Panteon aztecki w pełni chwały

Optymalne warunki ekonomiczno-społeczne pozwalały na rozwinięcie inwencji twórczej w zakresie tworzenia i „szlifowania" postaci bóstw oraz ich historii. Nic więc dziwnego, że panteon aztecki powiększył się w tym okresie tak znacznie. Główną zaś rolę w tym okresie odgrywali: Ueuecoyotl, Xochipilli, Cinteotl, Tlaloc, Tezcatlipoca, Tlazolteotl, Uixtocihuatl, Xochiquetzal, Xolotl oraz – nieodmiennie – Huitzilopochtil i - dominujący – Quetzalcoatl.

UEUECOYOTL

Dosłownie: „Bardzo stary kojot". Bóg oszust starożytnego Meksyku – jego spontaniczny sposób bycia napawał lękiem surowych Azteków, zwłaszcza gdy jego nieodpowiedzialna wesołość dotyczyła spraw seksualnych.

CINTEOTL

Bóstwo kukurydzy. W kwietniu ludzie składali mu w ofierze swą krew, która skapywała na wiązki trzciny, wystawione przy drzwiach domostw. Blisko był związany z Xochipilli, obdartym ze skóry bogiem kwiatów i panem dusz. Cinteotl był bóstwem, którego skrucha zapewniała ludziom regularne zaopatrzenie w pokarm. Pozostawał pod opieka wodnego boga Tlaloca i miał rozmaite żeńskie odpowiedniki.

TLALOC

Był panem chmur, deszczu, błyskawic i górskich źródeł. Królestwo jego, tlalocan – ziemski raj, przyjmowało dusze ludzi zabitych przez pioruny, wodę, trąd i choroby zakaźne.

TEZCATLIPOCA

Jego imię („Dymiące zwierciadło") nawiązywało do czarnego lustra z obsydianu, służącego azteckim czarownikom do przepowiadania przyszłości. Tezcatlipoca przejawiał się w różnych aspektach: był opiekunem wojowników (utożsamianym z Huitzilopochtli); pierwotnym słońcem wybitym z nieba uderzeniem Quetzalcoatla i zamienionym w jaguara; bogiem oszustem obcującym zwykle z wiedźmami, złodziejami i złoczyńcami; wreszcie – co nie mniej ważne – wszechmogącym bogiem zabierającym i dającym życie (il. 3). Treść mitu znalazła

odbicie w obyczaju, zgodnie z którym wybrany młodzieniec przez cały rok uosabiał boga, a wiosną był rytualnie zabijany, zaś jego serce składano w ofierze słońcu.

TLAZOLTEOTL

Była to bogini sprośności. Łączono ja też z magią i oczyszczaniem z grzechów; w tym ostatnim wypadku działała jako pośredniczka między pokutnikiem a bogiem Tezcatlipoca – „Dymiącym zwierciadłem". Aztekowie uważali, że Tlazolteotl stoi za wszystkimi formami niewłaściwych ludzkich zachowań, zwłaszcza w sferze erotycznej. W celu utrzymania fanatyzmu wojowników, w Tenochtitlan istniały grupy prostytutek werbowanych spośród rodzin zwykłych mieszkańców miasta. Młode dziewczęta, wyznawczynie bogini, były szkolone i co pewien czas wysyłane do wojskowych koszar. Po tego rodzaju świętach owe czarnouste służebnice Tlazolteotl porywano i ceremonialnie zabijano.

UIXTOCIHUATL

W czerwcu azteckie kobiety obchodziły święto Uixtocihuatl – „Słonej bogini". Stare kobiety i młode dziewczęta tańczyły wspólnie mając głowy przystrojone kwiatami. Kulminacyjnym punktem obchodów było złożenie ludzkiej ofiary na szczycie piramidy boga deszczu Tlaloca.

XOCHIPILLI

Był bogiem kwiatów i panem dusz. Według Azteków, za jego sprawą, dusze wojowników w cztery lata po śmierci stawały się wspaniale upierzonymi ptakami. Jako władca kwiatów, Xochipilli o czerwonej twarzy, był uosobieniem ducha. Obdarte ze skóry ciało na jego wizerunkach wyrażało obojętność wobec cielesności.

XOCHIQUETZAL

Jej imię tłumaczono dosłownie jako: „Najbardziej drogocenny kwiat". Była boginią kwitnienia i żyznej powierzchni ziemi. Zaś jej związek ze światem podziemnym zaznaczał się podczas świąt poświęconych zmarłym, gdy ofiarowywano jej nagietki. Według legendy Xochiquetzal ozdabiała świat kwiatami i pięknem za panowania Quetzalcoatla, lecz po opuszczeniu przez niego Tenochtitlanu stała się mniej aktywna i szczodra. Aztekowie widzieli w niej dawczynię dzieci.

XOLOTL

Pies albo zwierzę. Bóstwo o zniekształconej postaci, często przedstawiane ze stopami wykręconymi do tyłu, uważane za sprawcę nieszczęść. Jako pan gwiazdy wieczornej Xolotl spychał słońce w ciemność nocy, choć widziano w nim teżsobowtóra Quetzalcoatla. Jego migające oko było znakiem skruch, natomiast śmierć przez ugotowanie w kotle mogła wyrażać jakąś formę oddzielenia się od ducha – samoumartwienie się i rytualne zabójstwa były bowiem dwiema stronami azteckiej religii cierpienia.

QUETZALCOATL

Bóg – pierzasty wąż. Dawca oddechu i bóg wiatru. Był jednocześnie bóstwem stwórczym, utożsamianym ze słońcem oraz bogiem, który zszedł do krainy zmarłych – mictlan – gdzie padł jak martwy. Po wyzdrowieniu – być może przy pomocy sobowtóra – zebrał w zaświatach cenne kości i powrócił na ziemię. Skropił je własna krwią i przemienił w ludzkie istoty.
Tajemniczość otaczająca Quetzalcoatla wynikała z dwoistości jego charakteru. Z jednej strony był on bezsprzecznie centralną boską postacią zdumiewającego mitu. Z drugiej zaś strony, jako człowiek, osiągnął legendarna pozycje bohatera – dawcy kultury. Świątynna piramida poświęcona Quetzalcoatlowi w tym centrum cywilizacji - jakim było Tollan - została zbudowana przez Tolteków, których był dziewiątym władcą-kapłanem. Trzy wieki po upadku potęgi Tolteków, władcy Azteków uważali za stosowne nazywać się „następcami Quetzalcoatla". Uważano go za największego z historycznych królów – tego, który zapoczątkował uprawę kukurydzy, wprowadził tkactwo, obróbkę kamienia, wytwarzanie płaszczy z piór. On nauczył ludzi mierzyć czas i badać ruchy gwiazd, opracował kalendarz zawierający stałe dni świąt, objaśnił prawdy religijnej doktryny. Brutalni Aztekowie, którzy spotęgowali toltecką obsesję składania ofiar z ludzi, posługiwali się mitem Quetzalcoatla w celu ideologicznego wsparcia swego militarnego państwa. Odziedziczyli jednak również proroctwo głoszące, iż pewnego dnia król ten powróci z morza i odzyska swój tron. To fatalistyczne przekonanie wykorzystał w latach 1519-1521 Ferdynando Cortez, przedstawiający się jako Quetzalcoatl.
Mit „Pierzastego węża" opowiada o jego upadku i tułaczce. Wrogi mu Tezcatlipoca – główny wojownik – osłabił króla dając mu swoje ciało. Oznaczało to, że Quetzalcoatl dał się nakłonić do pijaństwa i zmysłowości. Udręka tym spowodowana trawiła jego serce, zatem – po pozornej śmierci w kamiennej skrzyni – nakazał, by mieszkańcy wraz z nim opuścili Tollan. Spalił swój pałac, zakopał skarby i – przywdziawszy swe insygnia z piór oraz zieloną maskę – odszedł pogrążony w smutku. Dotarłszy do brzegu morza miał złożyć ofiarę z siebie samego na pogrzebowym stosie, a z jego prochów powstały niezwykłe ptaki. Albo też - jak powszechnie wierzono - pożeglował na wschód na tratwie z węży, zapowiedziawszy najpierw, że kiedyś powróci. Z historycznego punktu widzenia można domniemywać, że usunięty król przybył na Jukatan, bowiem około 987 roku kroniki Majów odnotowały pojawienie się na tym półwyspie Kukulcana – „Pierzastego węża" – i założenie tam nowego państwa.

Źródła drukowane:

1. Popol Vuh. Ksiega Rady Narodu Quiche, Warszawa 1980.

Bibliografia:

1. Beyer H., *Mity i symbole starożytnych Meksykan*. T. 10, Warszawa 1965.
2. Borucki M., *Szkolny leksykon historyczny. Fakty, biografie, pojęcia*, Warszawa 1998.
3. Caso A., *Naród Słońca*, Wrocław 1962.
4. Ceram C.W., *Pierwszy Amerykanin. Zagadka studiów prekolumbijskich*, Warszawa 1977.
5. Cotterell A., *Słownik mitów świata*, Katowice 1996.
6. Eurypides, *Trojanki*, w: *Tragedie*, Warszawa1967.
7. Frankowska M., *Mitologia Azteków*, Warszawa 1987.
8. Garibay A. M., *Historia literatury nahuatl*, T. 1, Łódź 1986.
9. Kondratow A., *Zaginione cywilizacje*, Warszawa 1976.
10. Kuczyński M., *Czciciele węża. Biochemiczne niebo dawnych Meksykanów*, Warszawa 1990.
11. Leciejewicz A., Leciejewicz L., *500 [pięćset] zagadek archeologicznych*, Warszawa 1966.
12. Leon-Portilla M., *Prehiszpański teatr nahuatl*, Warszawa 1950.
13. Lips E., *Księga Indian*, Warszawa 1971.
14. Łepkowski T., *Historia Meksyku*, Wrocław 1986.
15. Odrobiński P., *Malowidła z jaskini w Cerro Pintado*, (w:) *Mówią wieki*, R.41:2000, nr 3, s.3.
16. Posern-Zieliński A., *Ruchy społeczne i religijne Indian hiszpańskiej Ameryki Południowej XVI-XX wieku*, Wrocław 1974.
17. Posern-Zieliński A., Posern-Zielińska M., *Indiańskie wierzenia i rytuały*, Wrocław 1977.
18. Roberts J.M., *Ilustrowana historia świata*. T. 2. *Od wieków średnich po wiek oświecenia*, Łódź 1981.
19. Sten M., *Teatr – którego nie było. Szkice o teatrze nahuatl*, Kraków 1982.
20. Szczepański A., *Dzieje powszechne illustrowane* [!]. Cz. 3. *Czasy nowożytne*. T. 1. *Od epoki odkryć i reformacji aż do panowania Filipa II*, Kraków 2002.

Joanna Małocha jest studentką V roku Historii Kościoła na Papieskiej Akadaemi Teologicznej w Krakowie oraz III roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

ZAPROSZENIE NA KONFERENCJĘ NAUKOWĄ

Problemy metodyczne interpretacji dat radiowęglowych ^{14}C

Rzeszów, 16 października 2004

Instytut Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego zaprasza na konferencję naukową, na której dyskutowane będą problemy metodyczne pojawiające się przy korzystaniu z dat ^{14}C. Omawiane będą zagadnienia kalibracji dat, zarówno pojedynczych, jak i serii dat, określanie przedziałów czasu itp., a także temat probabilistycznej interpretacji dat oraz Bayesowskiego podejścia do uwzględniania dodatkowej informacji.

Konferencja organizowana jest z myślą o ***użytkownikach*** *datowań* ^{14}C.

Wykłady wprowadzające wygłoszą:

- Prof. dr hab. Sławomir Kadrow, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Kraków: "Praktyka wykorzystania metody ^{14}C w archeologii"
- Dr hab. Tomasz Goslar, Poznańskie Laboratorium Radiowęglowe: "Dokładność i zasięg radiowęglowej krzywej kalibracyjnej. Możliwości techniki akceleratorowej. Międzylaboratoryjna kontrola datowań."
- Dr hab. Marek Krąpiec, Akademia Górniczo-Hutnicza, Kraków: "Dendrochonologiczne wspomaganie metody radiowęglowej."

Organizatorzy zapraszają do wygłoszenia komunikatów związanych z tematyką konferencji oraz do prezentacji wyników badań na posterach. Ważnym elementem powinna być dyskusja i pytania, po referatach, wykładach wprowadzających, jak i przy posterach, dlatego nie są przewidziane dłuższe wystąpienia.

W godzinach rannych, przed konferencją, planowany jest krótki przegląd podstawowych zasad kalibracji dat ^{14}C i ich probabilistycznej interpretacji (który poprowadzi dr hab. A. Walanus).

Prof. dr hab. Sylwester Czopek
dr hab. Adam Walanus
Instytut Archeologii UR, ul. Hoffmanowej 8, 35-016 Rzeszów
tel. (017) 85 32 882
e-mail: walanus@univ.rzeszow.pl

Metody Datowania Zabytków

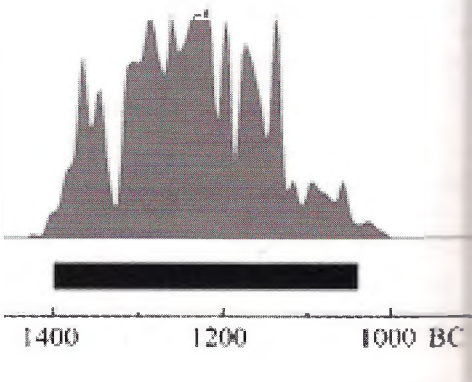
Wyznaczanie wieku metodą ^{14}C

Adam Walanus

Dlaczego 14C a nie C14, czemu służy i po co archeologom? Służy do mierzenia czasu, jak stoper, ale odmierzać możemy czas od chwili, która jest w dalekiej przeszłości. Dziś zatrzymujemy stoper, który ktoś (coś) kiedyś uruchomił(o) i odczytujemy wynik. Czy musimy interesować się mechanizmem stopera? Czy potrzebna jest nam wiedza, dlaczego nazywa się on ^{14}C, a nie np. B_7? Niestety, o ile na zawodach sportowych mniej więcej wszystko jedno, jakiego zegarka używamy; mechanicznego czy cyfrowego, bo dokładność i tak jest wystarczająca, to archeolog musi z metody ^{14}C wydobyć maksimum informacji, bo nie jest ona tak dokładna jak nasz ręczny zegarek. Kierowca, który samochodem jeździ do pracy i z powrotem, musi wiedzieć gdzie jest kierownica, natomiast rajdowiec, który się ściga, zna budowę silnika, skrzyni przekładniowej, hamulców itd.

Tak więc, C to węgiel. Czy wiemy, co to jest węgiel, czy widzieliśmy jeszcze czarne, niezbyt twarde kamienie? Jeżeli tak, to jak wytłumaczymy, że węgiel w najczystszej postaci, na wystawie u jubilera, jest idealnie przeźroczystym brylantem? Bez znajomości chemii i układu okresowego pierwiastków nie zrozumiemy, co to jest C. Dla metody ^{14}C wystarczy wiedzieć, że węgla (atomów węgla) jest dość dużo w organizmach roślinnych i zwierzęcych. Spalona gałąź wygląda nawet jak węgiel kamienny właśnie. Ale co z tym górnym indeksem ^{14}? To wskaźnik, że chodzi nam o jeden z izotopów węgla, taki, który ma w jądrze atomowym 6 protonów i 8 neutronów (razem 14). Czy użytkownik dat ^{14}C musi wiedzieć, co to są izotopy i protony? Przecież nawet fizycy nie potrafią z tego faktu, że to jądro ma właśnie taki układ, wywieść, że okres połowicznego zaniku ^{14}C wynosi 5735 lat, a powinni to umieć. Fizycy zaledwie z obserwacji rozpadającego się węgla obliczyli tę podstawową dla metody liczbę. Każde ludzkie rozumienie jest ograniczone, może więc w ogóle nie warto się wysilać i myśleć, co to jest okres połowicznego zaniku, i jeżeli wynosi on zaledwie parę tysięcy lat, to dlaczego jeszcze w ogóle na Ziemi jest jakiś węgiel 14? Czas 5735 lat wskazuje, że możemy mieć nadzieję na pożytek z metody wtedy, gdy pytamy o wiek obiektów starszych niż mniej więcej 500 lat, ale nie starszych niż 50000 lat. Dokładnie to, czego potrzebują archeolodzy! Wróćmy do kwestii produkcji ^{14}C, zachodzącej w atmosferze, gdzie azot (^{14}N) bombardowany promieniowaniem kosmicznym (nie udawajmy, że wiemy, co to jest, fizycy też nie wiedzą tego „absolutnie" dokładnie) zamienia się na sposób alchemiczny w węgiel ^{14}C. Zwykły węgiel to ^{12}C, węgiel ^{13}C też jeszcze istnieje, choć jest go mniej. Natomiast ^{14}C to już przesada, taki twór nie jest trwały, lecz rozpada się po jakimś czasie z powrotem na ^{14}N. Kiedy świeżo powstały atom ^{14}C się rozpadnie? Kiedy chce. Ma absolutną dowolność, ale... prawdopodobieństwo, że przeżyje więcej niż 5735 lat wynosi tyle, co prawdopodobieństwo otrzymania orła w rzucie monetą (1/2). To jego jedyne ograniczenie, oczywiście atom może mieć szczęście i pożyć nawet 100000 lat, a może rozpaść się i po roku. Rzucając dziesięcioma monetami możemy otrzymać dziesięć orłów, ale zdarzać się to będzie bardzo rzadko. Tak jest też z ^{14}C, ale w sensie statystycznym jest lepiej, bo tych monet-atomów mamy w najmniejszej próbce (1 mg C) miliony, więc ta ich „swoboda wyboru" zupełnie się uśrednia. Po 5735 latach z miliona zostanie niemal dokładnie pół miliona.

Rzecz wygląda więc następująco: Kłos zboża rosnący w roku 1234 BC zbudowany został przez roślinę z węgla pobranego z atmosfery, a węgiel ten zawierał też ^{14}C. W ziarnie już dojrzałym, zmagazynowanym i może przypadkiem przepalonym nieco, ^{14}C już tylko zanika. Ubywa go tak szybko, że po 5735 latach (w roku 4500 AD) zostałaby połowa. W roku 2004 AD będzie go jeszcze 86%. Domyślamy się, że rozumowanie trzeba odwrócić, bo archeolog właśnie pyta o ten rok 1234 BC; nie znając go. Fizycy natomiast mogą zmierzyć ile jest ^{14}C

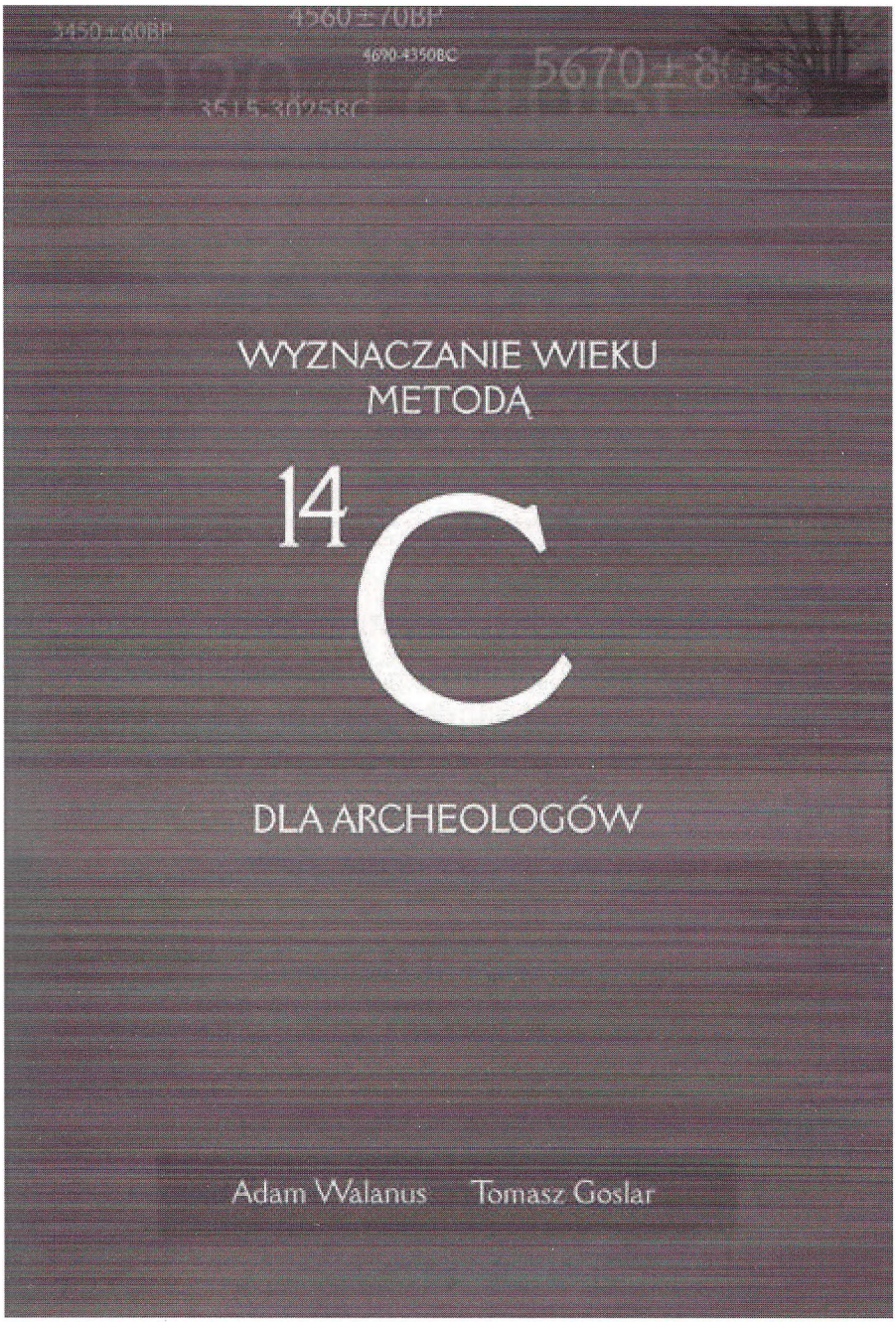


Archeologu! Wybór należy do Ciebie wynik pomiaru wieku metodą ^{14}C to to szare pasmo górskie albo prosty przedział czasu 1400-1040 BC. Nie utrudniaj życia sobie i innym. Te, tak interesujące z pozoru szczyty to tylko prawdopodobieństwo.

i otrzymają wynik 86%. Z tej liczby, używając logarytmu przy podstawie 2 (liceum) obliczą wiek: około 1200 BC. Uwaga! Około. Niestety, nie tylko ułomne zmysły wprowadzają w błąd nasz intelekt, nawet pomiary fizyków nie dają jednoznacznej odpowiedzi. Wszystko, co możemy otrzymać to wynik w postaci przedziału 1190 – 1255 BC, i komentarza, że z prawdopodobieństwem 0,95 w przedziale tym mieści się prawdziwy wiek próbki.

A teraz do rzeczy. Tak naprawdę chodzi w tym wszystkim o tak zwaną kalibrację metody ^{14}C. Otóż fizycy udoskonalili swoją metodę; byli w stanie skorygować efekt niestałości wspomnianego promieniowania kosmicznego i inne uboczne efekty. Jednak cena płacona przez archeologów jest poważna. W sensie epistemologicznym, bo kalibrowanie tzw. daty konwencjonalnej nic nie kosztuje (sama data konwencjonalna owszem). Każdy pobrać może ze strony Oksfordzkiego Laboratorium Radiowęglowego program OxCal.
Wynik wysiłku fizyków, by przekazać archeologowi maksimum wiedzy o wieku próbki zawierającej węgiel, ma postać rozkładu prawdopodobieństwa o bardzo skomplikowanym kształcie. Rozkład prawdopodobieństwa, jak sama nazwa wskazuje mówi, jak prawdopodobieństwo rozłożone jest na poszczególne lata. Czyli, jak prawdopodobne jest, że nasze zboże rosło w 1230 BC, jak, że w 1231 itd. Niektóre daty są nieco mniej, inne nieco bardziej prawdopodobne. Poza pewnym zakresem czasu prawdopodobieństwo jest już praktycznie zerowe. Zakres taki definiuje się przez prawdopodobieństwo właśnie. Uznaje się, że 95% to dostatecznie dużo i znajduje się wg otrzymanego rozkładu takie dwie daty, że między nimi mieści się prawdopodobieństwo 0,95. Oznacza to, że średnio jedna na dwadzieścia próbek będzie miała wiek spoza tak określonego przedziału. Nawet, jeśli wszystko, od pobrania materiału przez archeologa, poprzez wydobywanie węgla z próbki i sam pomiar ^{14}C, przebiegało wzorcowo.
Fizycy, przedstawiciele wspaniałej nauki, która wyniosła ludzkość na widoczny wokół poziom cywilizacji (patrz np. telefon komórkowy), cechują się tym, że potrafią dość dobrze określić stopień pewności swej wiedzy. Archeologu! Korzystaj z wiedzy fizyków, jeśli mówią oni, że nie wiedzą, to nie odgaduj dat za nich. Poprzestań skromnie na 95 procentowym przedziale i nie wchodź w rolę wróżki czytającej dokładne daty ze szczytów rozkładu prawdopodobieństwa.

Prof. dr hab. Andrzej Walanus jest pracownikiem Instytutu Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego w Zakładzie Epoki Kamienia. Zajmuje się problemem wyznaczania wieku metodą radiowęglową ^{14}C. Jest autorem licznych publikacji w tym zakresie.



Dla wszystkich zainteresowanych problematyką metody radiowęglowej 14C serdecznie polecamy nową publikację:

Walanus A oraz Goslar T.,

"Wyznaczanie wieku metodą ^{14}C dla archeologów"

Numizmatyka

Monety syrakuzańskie w V w. p.n.e

Starożytne Syrakuzy - były najpotężniejszym greckim miastem na Sycylii założonym w 734 r. p.n.e. przez doryckich kolonistów z Koryntu. Początkowo zajmowało ono tereny małej wyspy Ortygii położonej przy wschodnim wybrzeżu Sycylii. Niebawem rozrosło się na sąsiednie tereny.

Agata Dobosz

W czasie swego rozkwitu otoczone zostało murami i posiadało dwa porty. Okres jego największego znaczenia przypada na lata rządów tyranów Gelona i Hierona I. W 466 r. p.n.e. rozpoczął się krótki okres demokracji, której upadek w 405 r. p.n.e. wiąże się z panowaniem kolejnego tyrana, Dionizjosa I. W latach 289 p.n.e. - 288 p.n.e. wrócono do ustroju demokratycznego, któremu kres położyła tyrania Hicetona. W 270 r. p.n.e. Syrakuzańczycy nadali tytuł królewski Hieronowi II. Utrzymywał on przyjazne stosunki z Rzymem. Jednak jego następca, Hieronim, zerwał te kontakty stając po stronie Kartaginy podczas II wojny punickiej. Wówczas miasto zdobyli Rzymianie. Od II w. p.n.e. Syrakuzy chylą się ku upadkowi.

Syrakuzańskie mennictwo rozpoczęło swe dzieje pod koniec VI w. p.n.e. Początkowo bito jedynie srebrne monety. Dopiero w drugiej połowie V w. p.n.e. zaczęto do emisji pieniądza wykorzystywać także brąz, a u schyłku owego stulecia złoto. W IV w. p.n.e. weszły w użycie monety elektronowe.

Syrakuzański system mone-tarny oparty był na tzw. systemie attyckim. Funkcjonowały w nim: drachma (4.36 g.) oraz jej wielokrotności, tzn. didrachma (=2 drachmy), tetradrachma (=4 drachmy) i dekadrachma (=10 drachm). W Syrakuzach monety wymienionych nominałów uzyskały niezwykły walor artystyczny i są zaliczane do najpiękniejszych w całym greckim mennictwie. Dlatego na nich skupię swą uwagę. W obiegu znajdowały się również mniejsze jednostki, jak litra (1/5 drachmy) czy obol (1/6 drachmy). Przedstawiano na nich często elementy wizerunków pochodzące z większych nominałów.

Pierwsze syrakuzańskie monety związane są z rządami arystokracji ziemskiej, tzw. Gamoroi. Ich uprzywilejowana pozycja społeczna przejawiała się m. in. w zamiłowaniu do wyścigów konnych. Stąd na awersach najstarszych syrakuzańskich monet pojawiają się przedstawienia nawiązujące do koni, wyścigów i jeździectwa. Tetradrachma przedstawiała wówczas kwadrygę, didrachma bigę, zaś drachma samotnego jeźdźca na koniu. Znane są trzy typy rewersów. Pierwszy wypełnia wklęsły kwadrat podzielony na cztery mniejsze. Kolejny wzbogacony został okręgiem w środku kwadratu, w którym widnieje kobieca głowa przedstawiona w profilu i zwrócona w lewą stronę (il.1). Trzeci, wprowadzony najpóźniej, zamiast czterech pomniejszych figur geometrycznych ukazywał tę samą liczbę delfinów otaczających kobiecą głowę, zwróconą najczęściej w stronę prawą. Jej przedstawienie wyraźnie nacechowane jest archaizmem, który przejawia się w karbowaniu i ułożeniu włosów, a także w ukazanym frontalnie oku i "uśmiechu archaicznym". Między nią a zwierzętami widnieje napis ΣΥΡΑΚΟΣΙΟΝ przeniesiony tu znad głowy woźnicy z awersu. Na powstałym tam pustym polu przedstawiono lecącą boginię Nike, która wieńczy zaprzęg. Jej postać wiąże się prawdopodobnie z ideą zwycięstwa arystokratów w agonach konnych, nie zaś z jakimś konkretnym zwycięstwem (il.2).

Głowa zdobiąca syrakuzańskie monety to najprawdopodobniej wyobrażenie Aretuzy, jednej z Nereid, towarzyszki Artemidy. Liczne są wersje mitu o metamorfozie pięknej, niedostępnej nimfy z achajskiego rodu. Według jednej z nich



il.1. TETRADRACHMA c. 510 - 490 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.2. TETRADRACHMA c. 485 - 480 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.3. DEKADRACHMA c. 466 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.4. TETRADRACHMA c. 485 - 480 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.5. TETRADRACHMA c. 460 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)

dostrzegła ona podczas polowania modre wody Alfejosu i zapragnęła się w nich zanurzyć. Gdy kąpała się samotnie, usłyszała głos rzecznego boga pałającego pożądaniem. Przestraszona nimfa zerwała się gwałtownie do ucieczki. Pogoń Alfejosa przywiodła ją aż do sycylijskiej ziemi, gdzie przybyła z pomocą Artemida zamieniła ją w syrakuzańskie źródło. Nieustępliwy bóg złączył z nim swe wody. Zaś mieszkańcy miasta uznali Aretuzę za swą najważniejszą boginię.

W latach osiemdziesiątych V w. p.n.e. doszło w Syrakuzach do przewrotu, na skutek którego lud wygnał arystokrację. Pokonana klasa zwróciła się z prośbą o pomoc do tyrana miast wschodniej Sycylii, Gelona. On zaś nie przywrócił rządów arystokratom, lecz wprowadził własne. W 480 r. p.n.e. wspaniałe zwycięstwo nad Kartagińczykami w Himerze stało się jego udziałem. W związku z tym Diodor Sycylijski (Diod.XI.26) wspomina o złotych dekadrachmach, zwanych Damaretejonami, które miały być emitowane tużżpo podpisaniu traktatu pokojowego. Zawarte w nim niespodziewanie korzystne dla Kartagińczyków warunki wykupu jeńców, to, zdaniem antycznego historyka, zasługa Damarete, żony Gelona, biorącej udział w negocjacjach. Z wdzięczności pokonani ofiarowaliby królowej wieniec warty sto talentów złota, który Damarete miała zamienić na monety. Jednak dziś badacze bardzo sceptycznie traktują ową wzmiankę, gdyż nie odnaleziono dotąd żadnej złotej monety z tego okresu i najprawdopodobniej takie wogóle nie istnieją. Znane są natomiast pierwsze syrakuzańskie srebrne dekadrachmy, nazywane przez Sycylijczyków pentakontalitrami (50 litrai = 10 drachm), które niektórzy naukowcy interpretują jako „Damaretejony". Jednakże według nowych ustaleń wspomniane dekadrachmy datuje się na lata sześćdziesiąte V w. p.n.e., co raczej wyklucza ich identyfikację z "Damaretejonami". Na awersie dekadrachm, tuż pod przedstawieniem wozu pojawił się w odcinku wizerunek pędzącego lwa, prawdopodobnie symbolu Libii, widoczny także na późniejszych monetach kartagińskich. Głowę z rewersu przedstawiono ukoronowaną laurowym wieńcem. Zdobiły ją także włosy ułożone w fale oraz kolczyki i naszyjnik (il.3).

Podobna biżuteria podkreślała urok kobiecej głowy już na monetach z pierwszych lat rządów Gelona. Jednak rolę późniejszego wieńca z wawrzynu pełnił tam diadem, a niekiedy przepaska z pereł zdobiąca karbowane włosy (il.4).

W 478 r. p.n.e. władzę w Syrakuzach objął Hieron, brat Gelona. W 474 r. p.n.e. odniósł on wspaniałe zwycięstwo morskie nad Etruskami pod Kyme. Dzięki temu ograniczył on znacznie ich wpływy w Kampanii. Dla podkreślenia i upamiętnienia tego sukcesu umieszczono na monetach potwora morskiego pojawiającego się w etruskiej sztuce, szczególnie w malarstwie grobowym, od VII w. p.n.e. do połowy V w. p.n.e. Owa pistrix lub też stwór o ciele węża i psiej głowie zajął miejsce lwa na awersie (il.5).

W 466 r. p.n.e., po krótkim panowaniu okrutnego Trazybulosa, nadszedł kres syrakuzańskiej tyranii. Jej miejsce zajęła swoboda demokracji. Sztuka sycylijskich rytowników monet w tym okresie budziła szerokie zainteresowanie nie tylko na wyspie. Liczne rywalizujące miasta oferowały im pracę w swych mennicach. Artyści świadomi ich wartości, zaczęli sygnować swe dzieła. Jako pierwszy miał oznaczać swe tetradrachmy Sosion. Prócz niego znamy także min. Eumenosa, Eukleidasa, Frygillosa, Euainetosa i Kimona. Zaś nie podpisane monety z tego okresu mogli wykonać uczniowie najznakomitszych rytowników.

Ówczesne monety ukazują niezwykłe bogactwo ujęć dotychczasowych motywów. Sosios i Eumenos poruszyli stateczną dotąd kwadrygę, przedstawianą na awersach. Efekt ten osiągnęli poprzez podniesienie



il.6. TETRADRACHMA c. 485 - 480 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.7. TETRADRACHMA c. 485 - 480 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.8. TETRADRACHMA c. 405 - 400 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.9. TETRADRACHMA c. 410 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.10. TETRADRACHMA c. 410 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)

przednich kopyt koni, co sprawiło wrażenie biegu. Nieco później Eukleidas i Euainetos poprawili perspektywę właściwie ustawiając koło wozu. Na ich monetach tylne nogi zwierząt są silnie zgięte, zaś przednie uniesione do góry jakby w pędzie. Woźnica, bardziej pochylony, zdaje się wkładać więcej wysiłku w prowadzenie wozu. Również Nike ukazana została z większą swobodą, czasem także w pozycji pionowej.

Na rewersach przedstawiono delfiny w rozmiarach mniejszych niż dotychczas. Pozwoliło to na bogatsze opracowanie wizerunku kobiecej głowy. Uwagę zwraca szczególnie różnorodność fryzur. Raz włosy spięte są na czubku głowy, innym razem podtrzymane przepaską lub owinięte w pełny, czy też ażurowy sakkos (il.6). Czasem też zaczesane w pasma w górnej partii, niżej zaś upięte jakby w wieniec z kręconych włosów. Ciekawie wygląda kok z tyłu głowy i czterokrotne opasanie włosów wstążką przypominające pręgi muszli (il.7). Także "uśmiech archaiczny" ustępuje miejsca powadze a kobieta zdaje się teraz patrzeć przed siebie. Istotnej zmiany dokonał Eukleidas na swych tetradrachmach. Przedstawił on bowiem na monecie kobiecą głowę po raz pierwszy w ujęciu trzy-czwarte. Pomysł ten przejął Kimon działający na przełomie wieków V p.n.e. i IV p.n.e. On to osiągnął techniczną doskonałość tego typu wizerunku. Zastąpił bowiem masywne kształty twarzy ukazanej przez Eukleidasa znacznie delikatniejszymi rysami (il.8). Może też Kimon, lub Frygillos, przeniósł kobiecą głowę na awers, wóz zaś na rewers monety. W początkowym okresie demokracji dotychczasowy napis *ΣΥRAKOΣION* przybrał nową formę *ΣΥPAKOΣION*.

Na monetach emitowanych po zmianie ustroju pojawiło się też wiele nowych elementów dekoracji. Około 424 r. p.n.e. w odcinku awersu umieszczono gałązkę oliwną związaną być może z kongresem w Geli, w której mennictwie jest także widoczna. Już po przeniesieniu wizerunku kwadrygi na rewers widoczne są w jego odcinku symbole prawdopodobnie dwóch różnych warsztatów rzemieślniczych: dwa delfiny zwrócone do siebie głowami po raz pierwszy ukazane przez Eumenosa (il.9) oraz kłos jęczmienia (il.10).

Jednak największa rozmaitość przedstawień widoczna jest na monetach bitych po roku 413 p.n.e. Toczyła się wówczas na ziemiach greckich wojna peloponeska. W latach 415-413 p.n.e. miała miejsce wyprawa sycylijska zorganizowana przez Ateńczyków. Jej celem był podbój Syrakuz i całej Sycylii. Gdy wojska ateńskie znajdowały się na południu Italii, jeden z najzdolniejszych wodzów, Alkibiades, zbiegł do Sparty unikając stawienia się przed sądem. Wyprawa zakończyła się klęską. Ateńczycy zostali pokonani na morzu, a wkrótce otoczyli ich na lądzie Syrakuzańczycy wsparci przez Spartan i głodem zmusili do poddania się. Do wielkiego zwycięstwa wyspiarzy prawdopodobnie nawiązuje na swych tetradrachmach rytownik Eutymos. Umieszcza on na odcinku awersu Skyllę polującą na rybę (il.11). Ów potwór morski o ciele pół-kobiecym, pół-psim strzegł Cieśniny Mesyńskiej pożerając płynących tamtędy żeglarzy. Kolejną aluzją do zwycięstwa Syrakuz jest być może umieszczenie w odcinku bitych nieco później dekadrachm, elementów ateńskiego uzbrojenia: tarczy i hełmu z grzebieniem na krańcach, a w środku pancerza pomiędzy nagolennicami. Pod linią wyznaczającą odcinek znajduje się horyzontalny napis *ΑΘΛΑ* (nagrody) (il.12). Wiąże się to być może z corocznymi igrzyskami asynaryjskimi ustanowionymi na pamiątkę tego zwycięstwa. Nagrodą w nich były owe przedmioty. Ponadto za aluzję do zwyciestwa nad Ateńczykami być może należy uznać, przedstawioną na innej tetradrachmie przez Eukleidasa, kobiecą głowę zwieńczoną attyckim hełmem, spod którego wiją się kręcone, niezwiązane włosy (il.13).



il.11. TETRADRACHMA c. 405 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.12. DEKADRACHMA c. 390 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.13. TETRADRACHMA c. 405 - 400 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)



il.14. TETRADRACHMA c. 485 - 480 (za: Numismatica Ars Classica, 1998)

W 405 r. p.n.e. w związku z kryzysem politycznym władzę w Syrakuzach obejmuje tyran Dionizjos I. W czasie jego panowania rozpowszechnione zostały monety brązowe, a także pojawiły się w obiegu pierwsze bite ze złota. Rozpoczęto także emisję nowej serii dekadrachm. Zaliczały się one do najwspanialszych monet, których stemple zaprojektowali Kimon i Euainetos (il.14).

Mennictwo syrakuzańskie, którego początek sięga VI w. p.n.e., przeżywało swój rozwój w wieku V p.n.e. Początkowo pojawiały się monety nacechowane stylem archaicznym. Wyczytać z nich można pierwsze próby artystyczne, a także nikłe doświadczenie ówczesnych rytowników. W latach sześćdziesiątych V w. p.n.e., w klasycznych ujęciach zaprzęgu konnego oraz kobiecej głowy, widoczny jest głęboki rozwój sztuki menniczej. Przejawia się on również w różnorodności ujęć tradycyjnych motywów, jak i w bogactwie nowych zdobień. Monety syrakuzańskie stanowią cenne źródło dla poznania ówczesnej mody: fryzur, biżuterii. Obrazują także grecką skłonność do symbolizmu. Wizerunki mitologicznych stworów pozwalają nam poznać wyobrażenia Greków związane z ich religią, lecz są też wątkiem niekiedy bardzo wyraźnie poświadczającym wydarzenia historyczne.

Zródła antyczne:

1. Diodorus *(ΔΙΟΔ ΡΟΥ),* Bibliotheka Historica *(ΒΙΒΛΙΟΘΗΚΗ ΙΣΤΟΡΙΚΗ)* recognovit Fr. Vogel, vol. II., Lipsiae MDCCCXC.

Bibliografia:

1. Boehringer E., *Die Münzen von Syrakuz,* Berlin-New York 1978.
2. Dobrowolski W., *Mity morskie antyku,* Warszawa 1987.
3. Graf F., Arethusa, nr 7, H. Cancik, H. Schneider (red.), *Der neue Pauly Enzyklopädie der Antike. Altertum,* tom I, Stuttgart 1996:1054-1055.
4. Grimal P., *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej,* Wrocław 1990.
5. Head B.V., *Historia numorum. A manual of greek numismatics,* new and enlarged edition, Oxford 1911.
6. Krzyżanowska A., *Numizmatyka grecka* [w:] E.Wiprzycka (red.), *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu. Zródłoznawstwo starożytności klasycznej,* Warszawa 2001:253-311.
7. Numismatica Ars Classica AG, *Auction 13, 8th October 1998, Greek Coins of Magna Graecia and Sicily ex Collection Antikenmuseum Basel und Samlung Ludwig.*
8. Ostrowski J.A., *Słownik artystów starożytności,* Katowice 1994.
9. Piszczek R. (red.), *Mała encyklopedia kultury antycznej,* Warszawa 1983.
10. Press L., *W pogonii za nimfą Aretuzą* [w:] *Filomata 290 wrzesień 1975.*
11. Rachet G., *Słownik cywilizacji greckiej,* przeł. E. Papuci-Władyka, Katowice 1998:358-361.
12. Rutter N.K., *Greek Coinages of southern Italy and Sicily,* London 1997.
13. Seltman Ch., *Greek Coins,* London 1965.
14. Hülsen Chr., *Arethusa,* nr 11, Real-Encyklopädie der classischen Altertumwissenschaft, tom III, Stuttgart 1895: 679.

Ilustracje:

1. Rutter N.K., *Greek Coinages of southern Italy and Sicily,* London 1997.
2. Numismatica Ars Classica AG, Auction 13, 8th October 1998, *Greek Coins of Magna Graecia and Sicily ex Collection Antikenmuseum Basel und Samlung Ludwig*

Agata Dobosz jest studentką III roku filologii klasycznej i II roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

„CZŁOWIEK WOBEC CZASU I PRZESTRZENI"



VI MIĘDZYNARODOWA SESJA STUDENTÓW ARCHEOLOGII

OBRZYCKO

24-26 LISTOPADA 2004

Koło Naukowe Studentów Archeologii
przy Instytucie Prahistorii UAM w Poznaniu

http://knsa.amu.edu.pl/konferencja

knsa@amu.edu.p

Public Relations dla archeolgów (część I)

Piotr Kołodziejczyk

Nikt nie zaprzeczy twierdzeniu, że instytucje zajmujące się archeologią muszą mieć pozytywny społeczny odbiór. Jest on koniecznym warunkiem skuteczności nie tylko działań polegających na pozyskiwaniu funduszy na badania, ale także dobrej współpracy ze środowiskami lokalnymi, w których przychodzi pracować archeologom, warunkiem dostrzegania archeologii przez decydentów i urzędników państwowych. Rozwój wolnego rynku - także w świecie nauki - postęp cywilizacyjny, rozwój technologii, wzrastające znaczenie konkurencji i konfliktów społecznych, przy jednoczesnym braku zmian w systemie finansowania i zarządzania wciąż państwowych instytucji archeologicznych powodują powstawanie coraz to nowych sytuacji problemowych. Jednocześnie próby prowadzenia działań promocyjnych, pozyskiwania sponsorów, czy poparcia administracji państwowej prowadzone są często przypadkowo, bez przygotowania i planu, niesystematycznie, niejednokrotnie nieudolnie. Źle przekazywane do chłonnych sensacji mediów, nieprzemyślane informacje, podkopują autorytet nie tylko danego badacza, ale całego środowiska. Istnieje, więc potrzeba włączenia do warsztatu archeologa wiedzy i doświadczenia fachowców zajmujących się wpływaniem na opinię publiczną.

Co to jest Public Relations?

Wśród teoretyków i praktyków Public Relations funkcjonuje wiele definicji tej działalności. Jedne z nich wiążą ją bardziej z teorią zarządzania, inne z teorią promocji i marketingu. Uznać należy, że PR, jako działalność o jasno określonych celach czasami zbieżnych z celami promocji, marketingu i zarządzania, czerpie wiedzę i narzędzia z różnych źródeł, zbliżając się do nich w poszczególnych etapach jej prowadzenia. Należy jednak stwierdzić z całą mocą, że choć samo pojęcie, jak i poszczególne techniki PR zaczerpnięte zostały bądź wręcz zostały stworzone dla działalności komercyjnej, to metody te powinny być wykorzystywane do kreowania pozytywnego wizerunku także instytucji nienastawionych na zysk (non profit), spełniających ważne społeczne role, do których należą placówki zajmujące się archeologią.

W sensie leksykalnym termin Public Relations oznacza „stosunki społeczne", a więc zjawisko abstrakcyjne ujęte w statyczną formę. Termin ten powstał w pierwszych latach XX stulecia i oznaczał na początku działania obronę firm przed dziennikarzami, konkurencją i państwem. Wkrótce zmienił znaczenie i nabrał cech wręcz odwrotnych. Działalność ta stała sie pozytywna, otwarta, interaktywna i społecznie użyteczna.

Najprostsze definicje to:

- *kształtowanie wyobrażenia*
- *stosunki organizacji z otoczeniem*
- *kreowanie reputacji*
- *zarządzanie reputacją*

Dla działalności instytucji zajmujących się szeroko pojętą archeologią najtrafniejsza wydaje się definicja, która mówi, że: Public Relations to świadoma, planowa i systematyczna działalność polegająca na przekazywaniu, specjalnie przygotowanych, różnorodnych informacji i sygnałów mających na celu: wytworzenie w otoczeniu danej instytucji zainteresowania nią, ustanowienie i utrzymanie wzajemnego zrozumienia między daną organizacją a jej otoczeniem, przekonanie otoczenia, że organizacja zasługuje na dobrą opinię, polepszenie społecznego stosunku do organizacji, stworzenie atmosfery zaufania do niej, i wreszcie pomoc w zrozumieniu przez otoczenie jej problemów i potrzeb oraz ukształtowanie mechanizmów poparcia społecznego dla tej organizacji.

Podkreślić należy trzy zasadnicze cechy działalności PR, których obecność jest niezbędna do realizacji zamierzonych celów: planowość, ciągłość (systematyczność) oraz uwzględnienie sygnałów z otoczenia, dostrzeganych dzięki różnym formom badań.

W działalności naszych instytucji istotną rolę odgrywać powinny poszczególne elementy i techniki Public Relations, wśród których najważniejsze to:

- *media relations, czyli współpraca ze środkami masowego przekazu,*
- *corporate identity, czyli tworzenie jednolitej tożsamości instytucji (system identyfikacji wizualnej, przejrzysta struktura organizacji itd.)*
- *działalność lobbyingowa,*
- *działalność wydawnicza,*
- *niektóre formy reklamy mające na celu ukształtowanie wyobrażenia o instytucji,*
- *Internal Public Relations, czyli przygotowanie archeologów i popularyzatorów nauki do pełnienia swej społecznej roli i poprawa funkcjonowania wewnętrznych struktur poszczególnych instytucji.*

Istotną rolę w teorii Public Relations odgrywa problematyka związana z psychologicznymi aspektami wywierania wpływu na ludzi i komunikacją społeczną. Kwestie te zostaną mówione w kolejnych odcinkach naszego kursu.

Zawężając omawianą wyżej problematykę do działań prowadzonych przez naszą instytucje można stwierdzić, że Public Relations to w skrócie kształtowanie wyobrażenia o instytucji archeologicznej i wartości jej pracy, w celu poprawienia warunków jej funkcjonowania, co w konsekwencji przyniesie korzyści zarówno jej samej, jak i jej otoczeniu. Wyobrażenie to powinno być, co oczywiste pozytywne, ale zawsze oparte na prawdziwych podstawach nie zaś wyimaginowanych faktach, czy „wirtualnej rzeczywistości".

mgr Piotr Kołodziejczyk jest doktorantem w Instytucie Archeologii UJ w Zakładzie Archeologii Egiptu i Bliskiego Wschodu, zajmuje się problematyką Egiptu pre- i wczesnodynastycznego.



Nie wszystko złoto, co się świeci

Kłamstwo jest stare jak świat, a fałszowanie dzieł sztuki ma tak długą historię jak samo kolekcjonerstwo. Cel zawsze jednakowy - chęć oszukania.

KARINA BORSIAK

Czym jednak jest falsyfikat? Imitacją, duplikatem, podróbką, iluzją? Problemem Prawdy i Fałszu starał się zająć Umberto Eco, rozważając semiotykę kłamstwa. Łatwo zdefiniował fałszerstwo uznając, iż jest to wzięcie jakiegoś przedmiotu za inny, z którym łączy go wiele cech wspólnych. Diagnoza zdawałoby się jasna, ale dla wszystkich, którzy zajmują się oszustwami z dziedziny sztuki granice są jednak płynne. Oryginał, kopia, naśladownictwo, falsyfikat – to tylko niektóre pojęcia z tego zakresu. Kiedy więc zaczyna się fałszerstwo?

W starożytnym Rzymie naśladowano z upodobaniem dzieła greckich mistrzów, w średniowieczu na masową skalę zajęto się "produkcją" relikwii, pieczęci i dokumentów. Renesans przyniósł odrodzenie tradycji antycznych w sztuce, zaś wiek XIX eksplodował zbieractwem, za którym jak cień postępowała epidemia fałszerstw. Trudno dziś wskazać, chociaż jedno muzeum, czy kolekcję, które byłyby wolne od nieautentycznych zabytków. Na jednej z wystaw poświęconych fałszerstwom dzieł sztuki stwierdzono, że *"falsyfikaty już nie istnieją; istnieją tylko zabytki"*. Dziś fascynacja falsyfikatami dorównuje niemal tej, z jaką się ogląda oryginały.

Archeolodzy i historycy sztuki ciągle zdają egzamin przed światem wystawiając oceny: prawdziwy – fałszywy. Nikt nie jest jednak wolny od popełniania błędów, stawiania mylnych ocen, czy poddawania się sugestiom. Niech balsamem dla serc oszukanych będą poniższe przykłady zafałszowanych zabytków. Już sam Michał Anioł został wmieszany w próbę fałszerstwa. "Dla Wa-wrzyńca, syna Piotra Franciszka Medyceusza, (...) wykonał również w marmurze śpiącego Kupidyna prawie naturalnej wielkości, który po skończeniu został pokazany (...) Wawrzyńcowi jako szczególnie piękne dzieło. Ten osądzając rzeźbę powiedział: *"Jeżeli ją zakopiecie, nabierze starożytnego wyglądu, a wtedy poślijcie ją do Rzymu, tam otrzymacie za nią więcej niż tu"*. Jedni mówią, że to Michał Anioł wynalazł sposób, by nadać rzeźbie antyczny wygląd. Ciekawa jest konkluzja historiografa Vasari'ego, że *"kardynał nie wiedział, że równie dobre są antyczne dzieła sztuki, jak i nowsze. Ale nigdy nie brak ludzi zwracających uwagę na pozory, a nie na istotę rzeczy"*.

Ojciec archeologii klasycznej – Johann Joachim Winckelmann, także nie ustrzegł się mistyfikacji, dokonanej zresztą przez jego przyjaciela. Anton Raphael Mengs podrobił ścienne malowidło z Herkulanum, kreśląc *"Miłość Jowisza do Ganimedesa"*. Wielki Winckelmann uznał dzieło za przyćmiewające wszystkie inne znane mu malowidła, a o samym fałszerstwie dowiedział się dopiero na krótko przed śmiercią.

Kolejne spektakularne fałszerstwa dotyczyły zabytków etruskich. Wystarczy wspomnieć sarkofag typu *kline* z British Museum, który miał pochodzić z wykopalisk z Cerveteri, a okazał się naśladownictwem kompozycji z waz czarnofigurowych z inskrypcją dokładnie powtórzoną ze złotej szpili z Luwru. Nie przeszkadzało to jednak eksponowania dzieła przez ponad 60 lat i cytowania go w najważniejszych publikacjach, dotyczących etruskiej sztuki sepulkralnej. Kolejnej mistyfikacji doświadczyła sama Gisera Richter, znana etruskolog i kustosz działu sztuki starożytnej Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Zakupiła ona dwie figury etruskich wojowników i kolosalną głowę. Wszystkie okazały się być dziełem niejakiego Włocha Fioravanti, który sam wreszcie się przyznał do fałszerstwa. Wytłumaczył też dziwne proporcje swoich rzeźb. Mianowicie, kiedy wykonał figurę i miał ją wypalić w piecu okazało się, że jest ona zbyt duża, toteż odciął w pasie solidny plaster, a resztę dokładnie skleił. Poza tym zachował duży palec u nogi jednego ze "swoich" wojowników, który ujawnił dopiero wtedy, gdy postanowił zdemaskować nieuczciwego pośrednika w handlu dziełami sztuki. Miał on zagarnąć większość pieniędzy, płacąc jedynie nędzne grosze biednemu Włochowi.

Również w zbiorach polskich znajduje się pokaźna ilość sfałszowanych zabytków. Do takich należy brązowa cista (pudełko do przechowywania drobiazgów toaletowych) z Muzeum Czartoryskich w Krakowie. O jej nieautentyczności zadecydowały sprzeczności i niekonsekwencje ikonograficzne (np. kobieca herma z potężnym fallusem). Kolekcja z Nieborowa Heleny Radziwiłłowej z Przeździeckich dostarczyła falsyfikatu etruskiego lustra ręcznego, prawdopodobnie pochodzącego z XVIII wieku. I tutaj zdemaskowano obiekt na podstawie różnic ikonograficznych. Tomasz Mikocki trafnie zwrócił uwagę na różne kształty liści bluszczu dekorującego brzegi lustra, brak genitaliów u Iolaosa oraz pomyłkowe przedstawienie od tyłu pośladków Heraklesa w pozie od przodu.



W samej Arkadii i Nieborowie znajduje się jeszcze kilka innych falsyfikatów, jak np. antyczne skrzynie sarkofagowe z nowożytnymi reliefami. Szczegółowego opracowania tych obiektów podjął się prof. Tomasz Mikocki, wyróżniając stricte falsyfikaty, kopie i imitacje oraz sarkofagi niepewnej autentyczności. Z kolei w zbiorach Narodowego Muzeum we Wrocławiu znajduje się czerwonofigurowa *oinochoe*, którą przez długi czas datowano na IV/III wiek p.n.e., a w rzeczywistości pochodząca z ostatniej ćwierci XX wieku. To tylko kilka wybranych przykładów obrazujących zróżnicowanie przedmiotów, które znalazły się w zasięgu zainteresowań fałszerzy.

Historie fałszywych zabytków układają się w barwną opowieść o kłamstwie i pomysłowości zarazem, niekiedy naiwności, a przede wszystkim o dominującej chęci zysku. Z tym ostatnim kojarzą się głownie fałszerstwa numizmatów. Monetę fałszowano niemal od czasów jej wynalezienia. Niekiedy nawet za zgodą władcy, kiedy indziej w celu materialnej korzyści samego fałszerza, w jeszcze innym przypadku w celu posiadania unikatowego obiektu. Na przestrzeni dziejów wytworzyły się nawet wyspecjalizowane enklawy rzemieślników trudniących się fałszerstwem, jak w rzymskiej Pannoni w III wieku, IV-wiecznej Aleksandrii, czy już w czasach nowożytnych – Padwa stała się głównym ośrodkiem naśladownictwa antycznych monet, gdzie całe rodziny pokoleniami uprawiały to specyficzne rzemiosło. Wyraźny rozkwit fałszerstwa numizmatów, i to głównie zabytkowych, nastąpił w XIX wieku, dzięki rozwojowi kolekcjonerstwa, a co za tym idzie – popytowi na rzadkie monety. Fałszerzy nie odstraszały jednak wysokie kary grożące za tę działalność, jak śmierć, galery, gotowanie we wrzątku, odrąbywanie rąk, itd.

Na współczesnych aukcjach oraz w zbiorach muzealnych nie brak monet, będących lepszym lub gorszym naśladownictwem oryginalnych zabytków. Staje się to coraz większym wyzwaniem dla kolekcjonerów, numizmatyków oraz antykwariuszy by właściwie ocenić obiekt. Do podstawowych metod identyfikacji należy określenie samego materiału, z jakiego wykonano monetę, jaka jest zawartość poszczególnych kruszców, obliczenie jej ciężaru właściwego, zgodności wymiarów z oryginałami. Dalsze śledztwo polega na badaniu techniki ich sporządzenia. Podstawową sprawą jest stwierdzenie czy moneta została odlana, czy bita. Jeśli bita – to czy nowym, czy starym stemplem, czy istnieją ślady retuszu, poprawiania liter, wizerunków, itp. Ostatnią metodą identyfikacji jest analiza ikonograficzna. Coraz większa specjalizacja technologiczna sprawia jednak, że rozpoznanie falsów od oryginałów staje się coraz trudniejsze.

W każdej nacji, w każdym kraju i w każdej epoce fałszerstwa były czymś niemal naturalnym. Już Jonathan Swift opisując podróże Guliwera trafnie zauważył, że *"wielka rzesza ludzi przymuszona jest szukać utrzymania chwytając się żebraniny, rozbojów, złodziejstwa, oszustwa, podstępu, potwarzy, pochlebstwa, przekupstwa, fałszerstwa, hazardu, kłamstwa; zmuszona jest płaszczyć się albo rozbijać, sprzedawać głosy, uciekać się do trucicielstwa, nierządu, obłudy, oszczerstwa, krzywoprzysięstwa i temu podobnych sposobów"*. Sam Guliwer mówiąc te słowa stwierdził, że *"niemało kosztowało mnie trudu wytłumaczyć panu memu znaczenie tych słów"*, tak samo i teraz niemało trudu kosztuje tych wszystkich, którzy podejmują wyzwanie postawienia diagnozy: prawda czy fałsz; oryginał czy falsyfikat; zabytek czy zwykły przedmiot.

Bibliografia:

1. Dobrowolski W., *Falsyfikaty dzieł etruskich w zbiorach polskich* [w:] *Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich*, Warszawa 1999.
2. Eco U., *Czytanie świata. Eseje*, Kraków 1999.
3. Mańkowski H., *Fałszywe monety polskie*, Poznań 1930.
4. Mikocki T., *Fałszywe w prawdziwym. O antykach nie całkiem prawdziwych i o falsyfikatach nie całkiem fałszywych* [w:] *Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich*, Warszawa 1999.
5. Miziołek J. *Falsyfikaty na przestrzeni wieków* [w] *Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich*, Warszawa 1999.
6. Sadurska A., *Falsyfikaty w mojej karierze naukowej* [w:] *Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich*, Warszawa 1999.
7. Swift J, *Podróże Guliwera*, Kraków 2003.
8. Ślesiński W. *Fałszerstwa rzemiosła artystycznego*, Kraków 1994.
9. Vasari G., *Żywoty najsłynniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów*, t.7, Warszawa-Kraków 1988.

mgr Karina Borsiak jest absolwentką Instytutu Archeologii UJ w Krakowie, ze specjalizacją latynoamerykańską. Obecnie przygotowuje drugą pracę magisterską z zakresu fałszerstw numizmatycznych.

Archeologia i nacjonalizm

(część 2)

Manipulacja przeszłością w imię wyższych racji politycznych to powszechne zjawisko w dziejach ludzkości. Wiadomo, że to zwycięzcy piszą historię, wiadomo również, że od starożytnych już czasów władcom przyświecała jedna myśl: "*Jeśli chcesz wejść do historii, wyeliminuj wersje swoich poprzedników, a pozostaw własną*".

Marta Kania

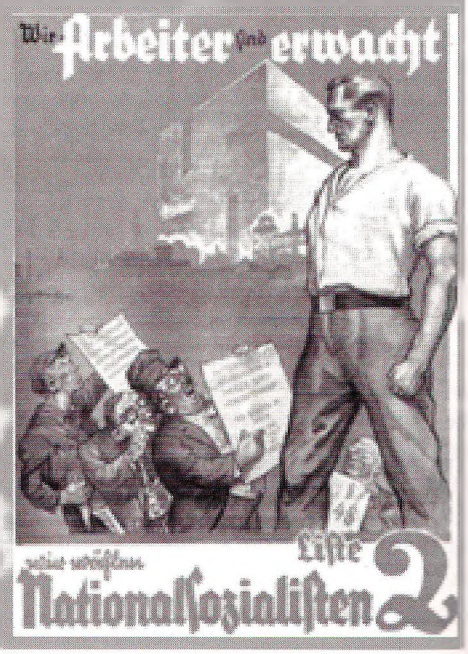
Wykorzystywanie przeszłości dla celów propagandowych jest stare jak świat. Jednym z najśmielszych i bezkompromisowych przykładów jest szaleństwo, które ogarnęło w 1 połowie XX wieku III Rzeszę.

Przypadek trzeci – Niemcy

Narodowo – socjalistyczna propaganda reżimu niemieckiego zaakceptowała w pełnym wymiarze wartość przeszłości. Archeologia niemiecka cieszyła się uznaniem i znaczącą pozycją od połowy XIX wieku, dzięki licznym badaniom i przełomowym odkryciom na terenie Europy, Bliskiego Wschodu i Nowego Świata. W samych Niemczech jednak, aż do czasów objęcia władzy przez Hitlera w 1933 roku, nie dostrzegano osiągnięć badaczy i, nie doceniano wyników ich pracy. I właśnie w to, co głosiły najnowsze teorie archeologów i co przynosiły badania prahistoryków Hitler zaczął pilnie się wsłuchiwać, znajdując w nich doskonałe ujście dla swych rasistowskich i imperialistycznych planów.

Bezpośrednio po I wojnie światowej w prahistorii niemieckiej pojawił się wyraźny kierunek badań, stawiający za cel wykazanie praw ludności niemieckiej do określonych obszarów, na podstawie przesłanek archeologicznych. Temat ten poruszono w 1919 roku na konferencji pokojowej w Wersalu, gdzie Gustav Kossina, cieszący się już wtedy autorytetem prahistoryk niemiecki, starał się wpłynąć na decyzje dotyczące ustalania granic nowo – powstałych państw w Europie Środkowej. Obszary mające wejść w obręb odrodzonego państwa polskiego ogłosił jako „rdzennie germańskie", argumentując, iż już w późnym okresie epoki brązu, w rejonie Zatoki Gdańskiej osiedliły się grupy ludności germańskiej – Germanie wschodni, brak natomiast dowodów na obecność ludów słowiańskich na tych terenach nie jest możliwa do stwierdzenia, ponieważ nie pozostawili po sobie żadnych śladów. Tym samym starał się wprowadzić w życie teorię o pierwszeństwie zasiedlenia danych ziem (Germanie jako pierwsi, objęli w posiadanie wspomniane obszary), która miała mieć decydujący głos przy ustaleniach granicznych. Strona polska zareagowała gwałtownym sprzeciwem. Sam Józef Kostrzewski, ulubiony, jak mówiono, uczeń Kossiny, wystąpił przeciw jego tezom, starając się udowodnić, iż wspomniane przez mistrza ludy były pochodzenia słowiańskiego. Paradoksem stało się, iż Kostrzewski posłużył się przy tym metodą Kossiny wykazując, iż na spornym terytorium już przed Germanami, a wiec w środkowym okresie epoki brązu, osiedlili się Słowianie. Bardzo pomocne w tej kwestii okazały się wykopaliska prowadzone od 1933 roku na terenie grodziska w Biskupinie[1].

Gustav Kossina. To nazwisko, które zwykle kojarzy się z uwikłaniem nauki w politykę i nazistowską ideologię. Był przedstawicielem kierunku etnicznego dyfuzjonizmu i teorii migracyjnych w badaniach nad prahistorią człowieka. Swymi tezami dokonał radykalnego zwrotu w teorii i praktyce badań archeologicznych, stwarzając podstawy etnicznej archeologii niemieckiej. Metodą Kossiny była identyfikacja określonych ludów na podstawie pozostałości ich kultury materialnej, a przez to ustalenie ich pierwotnego terytorium zamieszkania. Według jego założeń, archeologiczne prowincje kulturowe o bardzo wyraźnych granicach pokrywają się we wszystkich okresach ze ściśle określonymi ludami i plemionami. Teoria ta, zwana archeologią osadniczą, trafiła świetnie na grunt nacjonalizmu niemieckiego i została w skrajny sposób wykorzystana przez nazistów, jako udowodnienie „odwiecznych praw" Niemców do anektowanych, a następnie zagarniętych z wypowiedzeniem wojny, terenów na wschodzie i południu Europy. Gdziekolwiek znaleziono artefakt, identyfikowany jako „germański", terytorium to stawało się częścią



„antycznej kolebki Germanów". Niezgodność chronologiczna nie stanowiła tu przeszkody, a tych, którzy zgłaszali wątpliwości wobec wszechgermańskiego podejścia do historii (przede wszystkim badacze zajmujący się archeologią prowincjonalno – rzymską) czekały represje i oskarżenia o anty-narodowe nastawienie.

Archeolodzy zajmujący się prahistorią Niemiec, którzy do tej pory mogli czuć się ignorowani i niedocenieni; archeologia prahistoryczna, która była postrzegana jako badania „drugiej kategorii", wobec spektakularnych i przynoszących uznanie prac nad pozostałościami kultury antycznej lub na stanowiskach na Bliskim Wschodzie – wszystko to uległo zmianie, kiedy nacjonaliści doszli do władzy. Wówczas prahistorycy, i ich dziedzina, wysunęli się na pierwsze miejsce pośród nauk akademickich w państwie. W latach 30 – tych otworzono kilka nowych wydziałów prahistorii i przeznaczono znaczne sumy na zorganizowanie ekspedycji archeologicznych na niemal całym obszarze Niemiec i terenach z nimi sąsiadujących. Utworzenie wielu nowych placówek muzealnych stało się okazją do zaprezentowania lokalnych zabytków, które zdążyły już pokryć się kurzem w magazynach instytucji „niedocenianych" wcześniej. Prahistoria miała odegrać ważną rolę w podniesieniu ducha narodu niemieckiego po upokarzającej porażce I wojny światowej. Według nazistowskiej doktryny, kultura germańska Europy północnej była tą, która wniosła do cywilizacji zachodniej najważniejsze osiągnięcia technologiczne i intelektualne. Mapy drukowane w latach 1933 – 1945 ukazywały Germanię jako centrum kulturowe, z którego osiągnięcia cywilizacyjne promieniowały na, znacznie niżej stojące, pod względem kulturowego rozwoju, obszary południowe, zachodnie i wschodnie. Teorie, według których Grecy mieli być potomkami Germanów przybyłych z północy i spadkobiercami ich kultury, podpierano naukowymi argumentami, dostarczanymi przez autorytety pośród archeologów. W 1941 roku zorganizowano wyprawę do Grecji, której celem było dostarczenie dowodów na indogermańską migrację w epoce neolitu. W nurcie nacjonalistycznych badań nad prahistorią Germanów pojawiały się takie stwierdzenia – perełki, jak teza o aryjskim pochodzeniu rasy „Cro – Magnon" (rasy, która przed 15 000 laty przybyła z terenów obecnej Szwecji...). czy o nordyjsko – germańskim wpływie na wczesną i klasyczną cywilizację grecką: megaron uznawano za najstarszą formę domu, która została przeniesiona ze Skandynawii na Półwysep Peloponeski (pochodzenie megaronu z północy opierano na podstawie stwierdzenia, iż umiejscowienie paleniska w jego centrum jest wynikiem chłodnego klimatu; nota bene zimnem i tradycjami północnymi tłumaczono także odmienne stroje Greków od, na przykład, frywolnych i lekkich kreteńskich); natomiast germańska sztuka ciesielska stanęła u początków budowy świątyń greckich, uznając, iż kunszt obróbki drewna został przyniesiony do Grecji przez wędrujące plemiona "indogermańskie". Sam Kossina posunął się nawet dalej, do zdefiniowania początków renesansu włoskiego jako spuścizny kulturowej i tradycji germańskiej (obecność Gotów i Longobardów na terenie dzisiejszych Włoch wydała się mu jednoznacznym po temu argumentem). W teoriach tych chodziło oczywiście o ustalenie północno – południowego prądu przemian kulturowych i udowodnienie za wszelką cenę germańskiego pochodzenia postępu kulturowego w Europie. Uczeni postawili swą narodową próżność i dumę na pierwszym miejscu. Wielu z nich zostało do tego przymuszonych. Jak wiadomo, te absurdalne, kuriozalne poglądy na temat biegu historii miały znaczący wpływ na wywołanie megalomanii nacjonalistycznej w narodzie niemieckim i w latach 40 doprowadziły do katastrofy. Stworzenie pojęcia wyższości rasy aryjskiej nad innymi ludami wprowadziło prahistorię na niebezpieczne tory manipulacji ideologicznej i politycznej. Rasa stała się kluczem do historii świata.

Interesujące informacje na temat roli starożytnej kultury w myśli politycznej Hitlera przedstawia Stefan Lorenz, w artykule Hitler und die Antike[2]. Jak wiadomo klęska Niemiec po I wojnie światowej była dla Hitlera wstrząsającym przeżyciem. Stała się poważnym argumentem do podjęcia decyzji o zajęciu się polityką i ukształtowała w znacznym stopniu ideologię nazistowską.
Według teorii Hitlera Grecy, Rzymianie oraz walczący u boku Rzymian Germanie, a także Święte Cesarstwo Narodu Rzymskiego, reprezentują najważniejsze wartości cywilizacji europejskiej oraz są symbolem walki o byt przeciwko wrogo nastawionej do nich reszcie świata (tej poza Europą). Hitler uważał, iż współczesne Niemcy są spadkobiercami tych wartości i mają obowiązek kontynuować ową walkę z „barbarzyńską resztą". Fascynacja Hitlera Cesarstwem, wynikająca z podziwu dla państwa idealnego, jakim był w jego oczach Rzym, tłumaczy w znacznym stopniu niezwykle ciepły początkowo stosunek Führer'a wobec Włoch i Mussoliniego. Jest to wyraźnie widoczne w wielkich projektach architektonicznych, które miały być realizowane w Berlinie, Monachium czy Norymberdze – projekty te nawiązywały bezpośrednio lub były inspirowane monumentalnymi budowlami starożytnego Rzymu i innymi, znanymi ze świata antycznego: Łuk Triumfalny Tytusa, jako wzór Łuku w Berlinie, o wymiarach 170 na 117 metrów; niezwykle inspirujące: Świątynia Artemidy w Efezie, ołtarz z Pergamonu, imponujące rozmiary Term Karakalli, Mauzoleum w Halikarnasie, a nawet Panteon, który stał się podstawą dla architektonicznego planu Wielkiej Hali Ludowej w Berlinie. Była to nowa, zwrócona w stronę narodowo – socjalistyczną sztuka Niemiec. Berlin miał być porównywany do Egiptu, Babilonu i Rzymu; miał być „czwartym Rzymem", ponieważ miasto to w opinii Hitlera było najbardziej godnym czci ludzkości. Z tego też powodu Rzym został pod koniec wojny poddany bez walki, gdyż wprowadzenie miasta w orbitę bezpośrednich działań zbrojnych stanowiło zbyt duże ryzyko nieocenionych zniszczeń i strat.
W 1940 roku Hitler ogłosił łacińską trzcionkę jedyną oficjalną formą pisowni, zastępując w ten sposób gotycki styl pisania niemieckich



liter. Racjonalizacją tego posunięcia było ułatwienie ludom europejskim nauczenia się języka niemieckiego, który miał zastąpić łacinę, jako „lingua franca", jako „imperialny język kultury". W trakcie wojny archeolodzy, opłacani przez SS mieli za zadanie dotrzeć do najcenniejszych zabytków cywilizacji i „zwrócić je" Rzeszy. Wszyscy dobrze znamy apetyt „złych Niemców" na skarby starożytności, przez który omal nie załatwili Indiany Jones'a w „Poszukiwaczach zaginionej arki"...
Charakterystyczna także jest postawa Hitlera pod koniec wojny. Kiedy wiadomo już było

o porażce Niemiec, przywódca odwoływał się często do historii wielkich kampanii wojennych w starożytności, pragnąc udowodnić, iż jedna przegrana nie przesądza o wyniku całej wojny. Hitler publikował w prasie niemieckiej eseje, w których porównywał sytuację Niemiec do losów Rzymu podczas wojen punickich, kiedy to niepowodzenia i klęski Rzymu w początkowych fazach I wojny 264 – 241 (przegrane bitwy na terenie Kartaginy i Sycylii, klęska floty rzymskiej pod Drepanum), a przede wszystkim groza, jaką wywołał w Rzymie zwycięski pochód Hannibala do Italii w czasie II wojny (218 – 201 p.n.e; straszliwa klęska Rzymu nad Jeziorem Trazymeńskim i pod Kannami), zmieniły się w triumfalne i bardzo korzystne zwycięstwo III kampanii, po której Kartagina przestała istnieć. W tym też czasie, zawiedziony postawą Włoch, Hitler zaczął coraz częściej zwracać się w stronę cywilizacji greckiej i porównywać naród niemiecki do Greków. Państwo rzymskie było dla niego ideałem, nadal fascynował się Rzymem jako polityk, ale prawdziwy zachwyt zaczęła budzić w nim sztuka grecka.

W książce „Mein Kampf", stanowiącej wykładnię poglądów Hitlera, znajdujemy także wypowiedzi na temat „historycznych Germanów", rozumiejąc pod tym pojęciem plemiona walczące u boku Rzymian na terenie Cesarstwa i zamieszkujące u jego schyłku na terenie Italii. Plemion germańskie, które żyły w czasach poprzedzających kontakty z Rzymem, nie odgrywały w ideologii Hitlera poważniejszej roli. Nie do zniesienia był dla niego fakt, iż w czasie, kiedy Grecy i Rzymianie wznosili swe wspaniałe budowle i tworzyli sztukę przez duże „S", przodkowie współczesnych Niemców zamieszkiwali w lasach, ciosali narzędzia z kamienia, a ich dokonania w sztuce, wedle Hitlera, można porównać do prymitywnej „sztuki murzyńskiej lub bazgraniny dziecka". „Powinniśmy raczej robić wszystko, by trzymać język za zębami na temat tej przeszłości" – skarżył się swemu architektowi. Jeśli posługiwał się pojęciem „Germanie", zawsze miał na myśli tych spokrewnionych z Rzymianami i Grekami. Jeśli już wypowiadał się na temat „dawnych Germanów" zaznaczał, iż niezręcznie i niesprawiedliwie jest uznawać ich za pozbawionych zupełnie kultury barbarzyńców. Nigdy nimi nie byli; to ciężkie warunki przyrodniczo - klimatyczne nie pozwoliły im rozwinąć własnej kultury do poziomu odpowiadającego ich potencjałowi duchowemu. Jeśliby zamieszkiwali południowe, ciepłe rejony Europy, to kultura germańska, nawet bez pomocy „świata antycznego", mogłaby osiągnąć taki sam pułap, co kultura klasycznej Grecji.

Archeologia Europy Środkowej w przededniu wybuchu II wojny światowej charakteryzowała się podejściem etno-historycznym. Bardzo popularne stały się rozważania na temat czystości ras i genetyki (zapoczątkowane przez prace francuskiego dyplomaty Jean'a Gobineau). Władze narodowosocjalistyczne doceniały propagandową wartość badań niemieckiej przeszłości, która po dojściu nazistów do władzy zmieniła radykalnie swój status – prahistoria stała się niemal najważniejszą dyscypliną akademicką. Okres nazistowski w historii Niemiec to triumf teorii Kossiny (nie dożył tego okresu), który uważany był za „bohatera ruchu narodowosocjalistycznego". Dla wielu niemieckich archeologów i prahistoryków okres nazizmu przyniósł możliwość awansu, jeśli tylko zajmowali się „odpowiednio ukierunkowanymi" badaniami archeologicznymi. Podręczniki nauczały, iż historia kultury europejskiej jest dziełem rasy nordyckiej, wzory niemieckie są najstarsze, historia Greków i Rzymian miała swoje korzenie na obszarze środkowoeuropejskim. Podkreślano przy tym germańskie pokrewieństwo Greków, Rzymian.

Po II wojnie światowej germańska, rasowa ideologia Kossiny poniosła całkowitą klęskę i stała się bardzo drażliwym tematem dla niemieckich badaczy historii. Przez przedstawicieli archeologii innych krajów Kossina był traktowany jako twórca ideologii rasistowskiej w prahistorii, jego poglądy i prace często pomijano milczeniem, nie doceniając dokonań uczonego w dziedzinie rozwoju metodyki badań archeologicznych (m. in. wprowadzenie metody kartograficznej do badań terenowych). Okres dyktatury Hitlera i zorganizowany system edukacji narodowej był wynikiem długiego procesu przygotowującego owo najwyższe stadium nacjonalizmu. Niesłuszne jednak jest twierdzenie, iż to jedynie Hitler i najbliższe mu otoczenie odpowiada za całe zło wyrządzone przez nazizm. Trudno również zgodzić się z tezą, że Niemcy są jakoś szczególnie predysponowani do akceptacji i realizacji ideologii rasistowskiej i skrajnie nacjonalistycznej, ponieważ wypaczenia nacjonalistyczne mogą pojawić się w każdej nacji (świadczą o tym, co i rusz wybuchające wojny na tle etnicznym). Dlaczego więc archeologia niemiecka stała się tak podatna na teorie, które zabarwiały nacjonalistycznie rekonstrukcję wszesnych etapów historii? Jedna z przyczyn leży prawdopodobnie w fakcie, iż archeologia w swej dziedzinie badań nad etnosami mogła stanowić dogodne narzędzie dla wspierania ekspansjonistycznych zamiarów i imperialistycznej polityki Niemiec. Przypadek Niemiec może być wyjątkowy z innego względu: już cesarze niemieccy rościli sobie prawo do władzy nad całym światem, na mocy tradycji starożytnego Rzymu, którego czuli się bezpośrednimi spadkobiercami. Prawdopodobnie też oddziałały tu romantyczne wizje Wielkich Niemiec oraz romantyczne tęsknoty za potężnym, średniowiecznym cesarstwem.

Dwunastoletni okres nazistowskiej dyktatury wpłynął zasadniczo na kondycję niemieckiej szkoły archeologicznej także i po wojnie. Wielu z badaczy, którzy zdobyli stopnie naukowe między 1933 a 1945 rokiem musiało po wojnie znieść podwójny ciężar: upokarzającą przegraną i warunki pokoju oraz zamęt i załamanie się całej konstrukcji prowadzonych badań.

Dziś w postawie niemieckich archeologów można dopatrzyć się tzw. „syndromu Kossiny". Wszelkie dyskusje i rozważania na temat rozwoju archeologii niemieckiej i jej wkładu w ogół badań europejskich są skażone negatywnym doświadczeniem nazistowskim lat 30 – 40 – tych XX wieku.

Przypadek czwarty - Gruzja

W świetle powyższych rozważań na temat magnetycznej siły antyku, której poddały się narody portugalski, hiszpański czy niemiecki, swoistym kuriozum jest fakt, iż po drugiej stronie Europy, jak na drugim biegunie, znajduje się państwo, które odmiennie niż pozostałe, miast chlubić się kontaktami ze światem antycznym, stara się pomniejszyć ich rolę w kształtowaniu swej kultury.

W schyłkowym okresie Związku Radzieckiego Gruzja cieszyła się erupcją badań archeologicznych. Prace wykopaliskowe, prowadzone przez kilkudziesięciu gruzińskich archeologów stawiały sobie za cel uzyskanie materiałów (archeologicznych i antropologicznych), mogących posłużyć za dowody na identyfikację prahistorycznych grup etnicznych zamieszkujących Republikę - już za chwilę niepodległe państwo. Pokuszono się nawet o wskazanie identyfikacji etnicznej społeczności zamieszkujących tereny dzisiejszej Gruzji w okresie paleolitu (!), a opierając się na analizach lingwistycznych, określano lokalny, „gruziński dialekt", za wywodzący się z czasów epoki brązu. Wszystkie te poczynania miały oczywiście podłoże polityczne i wynikały z nowych, silnie nacjonalistycznych tendencji w archeologii gruzińskiej, starającej się udowodnić „odwieczną" obecność narodu gruzińskiego na obszarach mających stanowić teren nowego państwa.

W atmosferze nacjonalistycznych sentymentów materiał znajdowany na terenie dzisiejszej Gruzji, datowany na odległe epoki kamienia i brązu, miał posłużyć przede wszystkim za argumenty wspierające żądania terytorialne Gruzji. W tym kontekście archeologiczna rekonstrukcja przeszłości podkreślała dokonania rdzennych mieszkańców Kaukazu Północnego, pomniejszając wpływy zewnętrznych, obcych cywilizacji, a między nimi cywilizacji greckiej. Określenie „epoka klasyczna" dotyczy, jak wiemy archeologii okresu starożytnej Grecji i Rzymu. I choć termin ten jest przyjęty w archeologii rosyjskiej, a wcześniej był używany w archeologii Związku Radzieckiego, w Gruzji wraz z uzyskaniem niepodległości uznano go za określenie nieadekwatne i nie nadające się do zdefiniowania gruzińskiej epoki starożytnej. Ukuto tam nowe pojęcie: „okres Ibero - Kolchidzki", który obejmował VII wiek p.n.e. po IV wiek n.e. Termin ten odwołuje się do nazwy dwóch starożytnych państw na terenie kaukaskim: Iberii, zwanej też Kartlią i Kolchidy, zwanej Lazyką. Racjonalizacją takiego podejścia był argument, iż określenie „archeologia klasyczna" opisuje relacje i zjawiska kulturowe grecko - rzymskie na stanowiskach greckich i rzymskich, podczas gdy na terenie starożytnej Gruzji istniały jedynie handlowe przyczółki i faktorie greckie oraz niewielkie rzymskie stacje wojskowe, nie można zatem mówić o populacji greckiej lub rzymskiej, która zamieszkiwałaby na stałe te obszary. Większość gruzińskich archeologów i historyków nie chce uznać greckiej obecności i greckiej kolonizacji Kolchidy. Niektórzy poddają nawet pod wątpliwość sam fakt kolonizacji greckiej. Starano się udowodnić, że jeśli istniały jakieś kontakty ze światem greckim, było one ograniczone jedynie do wymiany handlowej w małych faktoriach, pozbawionych chory, które to faktorie znajdowały się pod kontrolą lokalnej, kolchidzkiej administracji. Oczywisty, zdawałoby się, fakt silnych wpływów greckiej, a także blisko - wschodniej cywilizacji na kulturę materialną i duchową rdzennych mieszkańców Gruzji starano się pominąć milczeniem i zatuszować, unosząc się narodową dumą, by dowieść, iż dziełem wyłącznie plemion lokalnych, rdzennych, były wspaniałe osiągnięcia w metalurgii, złotnictwie, tkactwie i innych rzemiosłach. Jest to chyba jedyne wytłumaczenie na tak kontrowersyjne podejście do wyników badań archeologicznych. Rezultaty tych badań bowiem jednoznacznie wskazują, iż tego typu teorie są jedynie pobożnymi życzeniami nacjonalistów gruzińskich.

Kolchida. Legendarne niemal państwo w mitycznej krainie„Aja" (co znaczy „ziemia"), na dalekich, wschodnio – północnych wybrzeżach Morza Czarnego. Panował tam mityczny król Ajetes, ojciec Medei, strażnik złotego runa. Po owo złote runo przybyła do Kolchidy wyprawa Argonautów pod wodzą Jazona. Znamy doskonale piękną historię o zakochanej Medei, która pomogła młodemu Jazonowi zdobyć skarb. Tyle na ten temat mitologia i Homer. Z historii wiemy, że Kolchidą rządzili królowie; choć z zapisów Strabona wynika, że Kolchida była swego rodzaju „polityczną unią", federacją wielu plemion, zjawiskiem o charakterze politycznym, a nie zjednoczonym, zcentralizowanym królestwem. Biła natomiast swoją własną srebrną monetę, tzw. kolchidkę. Niezależne państwo zostało podbite przez Mitrydadesa w początkach I w p.n.e., a następnie opanował je Rzym, tworząc prowincję Pontus.

By wzmocnić teorię o „autochtonicznych" korzeniach kultury Gruzji powstała idea silnego, niezależnego królestwa Kolchidy, które stało na straży handlu z Grecją. Udowadniano wszelkimi sposobami, że cywilizacja Kolchidy stała wówczas na tak wysokim poziomie, że nie potrzeba jej było żadnych impulsów cywilizacyjnych ze strony świata helleńskiego, które uważano wręcz za obce. Chętnie sięgano do źródeł starożytnych autorów, szukając w nich potwierdzenia swych tez. Herodot wymienia mieszkańców Kolchidy pośród ludów zamieszkujących północne wybrzeża Morza Czarnego:

Persowie mieszkają aż po morze południowe, które nazywa się Czerwonym. Nad nimi, ku północy, mieszkają Medowie, nad Medami Saspejrowie, nad Saspejrami Kolchowie, sięgając aż do morza północnego, do którego uchodzi rzeka Fasis. Te cztery ludy mieszkają od morza do morza[3].

Ojciec historii wspomina także o granicach Europy, które wielu wyznacza na południu na Nilu, na północy zaś na wspomnianej rzece Fazis (dzisiejsza Rioni) (Dzieje, IV. 45). Dzieło to odpowiada doskonale potrzebom gruzińskich archeologów - nacjonalistów. Skoro Herodot wymienia Kolchidyjczyków obok Persów czy Medów - dwóch potężnych ludów tamtych czasów, znaczy to, że i pozycja Kolchidy musiała być bardzo silna w V wieku p. n. e. Wydaje się jednak oczywiste, że Herodot wymieniał po prostu ludy zamieszkujące wybrzeża Morza Czarnego, w geograficznym porządku i z historyczną sumiennością. Nie wspomina przecież nic ani o wielkości ich populacji, ani wielkości terytoriów, które znajdowały się pod kontrolą tych państw.

Mgła legend otulająca najbardziej na wschód wysunięte krańce znanego Grekom świata, przyczyniła się prawdopodobnie do tego, że nie posiadamy w literaturze greckiej wielu konkretnych, zgodnych z rzeczywistością wiadomości na temat Kolchidy. Faktem jest, że w połowie VI wieku p.n.e. na wschodnich wybrzeżach Morza Czarnego swoje miasta - kolonie zakładali osadnicy greccy. Dzięki źródłom wiemy, iż na gruzińskim dziś wybrzeżu założono trzy miasta: Fasis, Gyneos i Dioskurias. Na temat Fasis, ufundowanego przez kolonistów z Miletu, mamy stosunkowo najwięcej wiadomości - wiemy, iż była to stolica „państwa" – „królestwa" Kolchów, istniał w niej kult Apollina, właśnie tam bito ową srebrną monetę, Kolchidkę. Znamy także imię fundatora:

Mieszkają tam (na wybrzeżu Pontu) Kolchowie, wypływa tu rzeka Fazis. Tam znajduje się pod tą samą nazwą miasto, założone przez Temistagorasa z Miletu. Tu znajduje się świątynia Friskosa i gaj wsławiony legendą o złotym runie.[4]

Część Dioskurii znajduje się poniżej poziomu morza, część pod zabudowaniami współczesnego miasta Sukhumi. Starożytni pisarze, m. in. Pomponiusz Mela i Ammianus Marcellinus wywodzili nazwę miasta od Dioskurów Kastora i Polluksa, uznając, iż zostało założone na ich cześć. U Ammianusa czytamy:

(...) dalej za tymi okolicami leżą ludne okręgi Kamarytów i rzeka Fazis oblewa swym szemrzącym nurtem krainę Kolchów, dawnych potomków Egipcjan. Tam znajdują się między innymi takie miasta jak Fazis, nazwane tak od rzeki i znane nam jeszcze dzisiaj Dioskurias, którego założycielami – jak się podaje – byli Spartanie, woźnice Kastora i Polluksa: Amfitus i Cercjusz[5].

Gyneos, nie doczekało się systematycznych i kompleksowych badań, choć dotychczasowe wyniki prac potwierdziły, iż była to także kolonia ufundowana przez Milet.

Trudno zrozumieć, dlaczego lokalne królestwo Kolchida miałoby stać na przeszkodzie niezależności greckich polis. Król i elity – jeśli istniały - mieli raczej wiele powodów, by utrzymywać z Grekami przyjazne

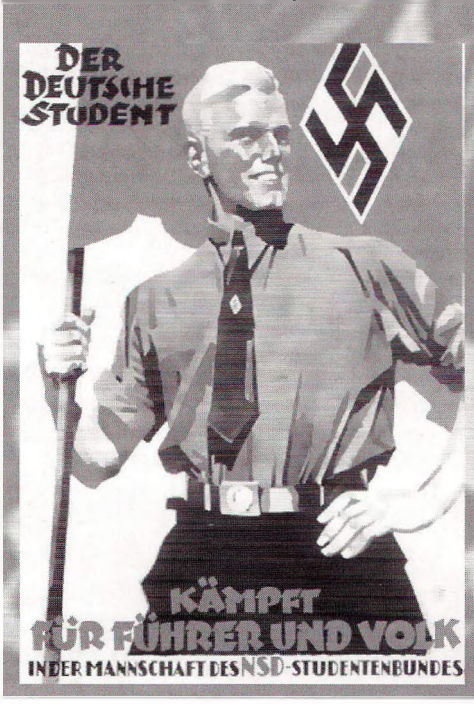
kontakty. Faktem jest, że proces hellenizacji rozpoczął się niemal natychmiast po założeniu miast. Jest to wyraźnie widoczne w materiale archeologicznym, który wykazuje wpływy stylu greckiego w wyrobach złotniczych, w gliptyce, ceramice; znaleziska pięknych złotych przedmiotów mogą być także podarunkami dla kolchidzkiej elity, przywiezionymi z Grecji. Badania inskrypcji wskazują, iż oficjalnym językiem ceremonii religijnych oraz językiem administracji państwowej, jak również językiem, którym posługiwały się elity Kolchidy była greka. Także niektóre ze zwyczajów pogrzebowych zostały przyjęte na wzór greckich, choćby ułożenie ciał zmarłych w kierunku wschodnim, czy obol Charona, wkładany do ust zmarłym (monety greckie i kolchidzkie).

A jednak niektórzy z gruzińskich archeologów, autorytetów w swej dziedzinie, nadal uważa, że nie ma wyraźnych, jednoznacznych śladów wpływów greckiej tradycji na kulturę starożytnej Kolchidy. Jednym słowem - to, co dla wielu państw i narodów dzisiejszej Europy jest nobilitujące, i stanowi powód do dumy: bezpośrednie kontakty ich kultury ze światem antycznym, z cywilizacją grecko –rzymską; jest nie do przyjęcia, i nie jest uznawane przez wielu badaczy gruzińskich. Podkreśla się natomiast i poświęca wiele uwagi odkryciom najwcześniejszych dowodów domestykacji zwierząt, pierwszym śladom produkcji metalurgicznej, monumentalnej architektury, które są bez wahania datowane na okres dużo wcześniejszy, niż pojawienie się greckich kolonistów w okolicy.

Inspirowana nacjonalistycznym nastawieniem interpretacja archeologicznych pozostałości na terenie dzisiejszej Gruzji, zarówno tych z czasów istnienia państwa kolchidzkiego, jak i z okresów o wiele wcześniejszych, poprzedzających rozwój antycznych cywilizacji, niezwykle komplikuje zrozumienie i uzyskanie jednolitego obrazu prahistorii oraz wczesnej historii tego państwa.

Warto w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednym przykładzie posłużenia się „przeinaczonymi" rezultatami badań archeologicznych dla celów politycznych. Przykład ten dotyczy Gruzji i jej konfliktu z Osetią Południową.

Osetyńcy (lub też Osetyjczycy) są potomkami sarmackiego ludu Alanów, którego część w IV wieku uszła przed Hunami w doliny Kaukazu. Zamieszkiwali północne stoki, gdzie w IX wieku założyli własne państwo. Po najeździe Mongołów, znów uciekając przed koczownikami, przenieśli się na południe Kaukazu i przez stulecia pozostawali pod nominalnym zwierzchnictwem Gruzji, a w XVIII wieku ich państwo uznało przynależność do Rosji (postrzeganej wówczas jako obrońca przed Turcją). W trakcie wojen domowych z lat 20 - tych XX wieku opowiedzieli się za bolszewikami, za co otrzymali dwie autonomiczne republiki (Osetia Południowa na terenie Gruzji i Osetia Północna w Rosji). W 1992 roku Osetyjczycy proklamowali niepodległość i opowiedzieli się za połączeniem dwóch republik osetyńskich w ramach Federacji Rosyjskiej, co doprowadziło do konfliktu zbrojnego z Gruzją. Pokoju w Osetii pilnują obecnie siły pokojowe Wspólnoty Niepodległych Państw, ale sytuacja jest nadal bardzo napięta.



Archeolodzy z Osetii często biorą udział w pracach archeologicznych na stanowiskach gruzińskich. Wspaniałe zabytki kaukaskiej metalurgii z okresu późnej epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, świadczące o wysokim kunszcie rzemieślników, zainteresowały tamtejszych badaczy już pod koniec XIX wieku, dzięki odkryciom w niewielkiej wiosce Koban, na północnym przedpolu Kaukazu Wielkiego (dzisiejsza Północna Osetia). Wykopaliska prowadzone w Koban są prawdopodobnie najlepiej udokumentowanymi i opublikowanymi badaniami archeologicznymi tej części świata. Jest to wynikiem starań ze strony Osetyńców, którzy w ten sposób chcą uwiarygodnić swoje żądania względem należnych im terytoriów, podkreślając na każdym kroku, iż wspaniałe znaleziska z Koban znajdują się na ich ziemi, zatem jej tradycja kulturowa ma bardzo długi rodowód, a naród osetyński jest mocno zakorzeniony w dziejach Kaukazu. W opozycji do tych teorii stoi archeologia gruzińska, która kierując się politycznymi przesłankami stara się interpretować materiał archeologiczny tak, by wykazać, iż mieszkańcy Osetii nie są rdzenną ludnością kaukaską, lecz populacją napływową, i to stosunkowo późną, bo dopiero średniowieczną, która osiadła w Gruzji na dobre dopiero w XVIII wieku. W ten sposób podważa się „historyczność" narodu osetyńskiego i prawo do suwerenności. Pojawiają się spory poruszające zagadnienia z dziedziny teorii narodu o to, iluż pokoleń i ile stuleci potrzeba, by uznać prawo danego narodu do ziemi. W przypadku konfliktu Gruzji z Osetią mamy wyraźnie do czynienia z manipulacją danych, by udowodnić swoje racje polityczne i przykład na to, że można nawet „unicestwić" całe narody, zamieszkujące dane tereny przez stulecia, byle by odebrać im złudzenia o własnej tożsamości narodowej, niemal zawsze ściśle związanej z narodowym terytorium. *(cdn.)*

Przypisy:

1. Gród w Biskupinie na ówcześnie istniejącej wyspie Jeziora Biskupińskiego. Na podstawie badań dendrochronologicznych jest datowany na lata 30 – te VIII w p.n.e. (738 – 737 p.n.e.). Jest to gród obronny ludności łużyckiej. Niemal od początku prowadzonych badań, został zaprzęgnięty w ideologiczną i polityczną dyskusję o przynależności ziem polskich do odrodzonego państwa polskiego. Efektem jest do dziś utrzymujące się przekonanie, iż mieszkańcami Biskupina byli Słowianie, ewentualnie enigmatyczni „prasłowianie" (zapytajcie o to kogokolwiek nie związanego z archeologią!). Prace na terenie Biskupina, pod kierunkiem Józefa Kostrzewskiego prowadzono od 1933 roku. Już wtedy padło sakramentalne „to musi być gród słowiański", które stanowiło wyraz pobożych życzeń i chęci potwierdzenia wartości polskiej (!) tradycji i praw Polski do ziem zachodnich. Teoria o słowiańskiej kolebce w Biskupinie przetrwała do ostatnich dekad XX wieku; dopiero profesor K. Godłowski wykazał, i Słowianie pojawili się na naszych ziemiach znacznie później (VI w n.e.), a datowanie Biskupina należy przesunąć znacznie w głąb pradziejów dzisiejszych ziem polskich, do epoki wczesnego żelaza.
2. S. Lorenz, *Hitler und die Antike*, (w:) *Archivum fur Kulturgeschichte*, 2000, 82.2, s. 407 – 431.
3. Herodot, *Dzieje*, IV. 37, przekł. S. Hammer, Warszawa 1954.
4. Pomponiusz Mela, *De Chorographia*, Ks. I, 108 – 109, (w:) *Geografia antyczna*, red. M. S. Bodnarski, Warszawa 1957.
5. Ammianus Marcelinus, *Dzieje rzymskie*, t. I, Ks. XXII, 8. 24, przekł. I. Lewandowski, Warszawa 2001.

mgr Marta Kania jest absolwentką archeologii powszechnej i śródziemnomorskiej oraz kulturoznastwa UJ, obecnie doktorantka w Katedrze Amerykanistyki Instytutu Studiów Regionalnych UJ w Krakowie.

Uniwersyteckie Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności
i
Instytut Prahistorii UAM

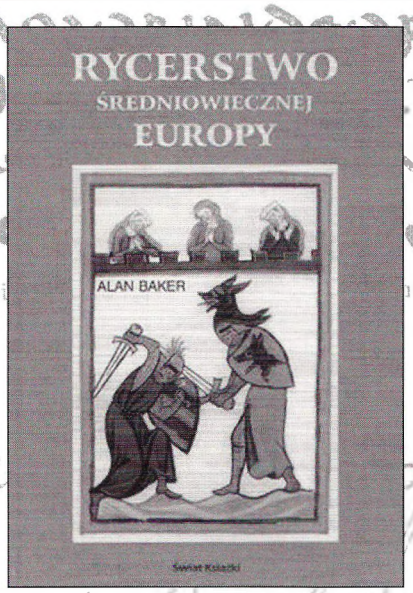
zapraszają na sesję

Transformacje kulturowe na przełomie wczesnego i późnego średniowiecza



Poznań
29 – 30 listopada 2004 r.

Z GÓRNEJ PÓŁKI



ALAN BAKER

Rycerstwo średniowiecznej Europy

Świat Książki 2004

Czytając Rycerstwo średniowiecznej Europy, poznamy młodych ludzi, wprawiających się u boku doświadczonych rycerzy w wojennym rzemiośle, weźmiemy udział w porywających turniejach i ucztach na książęcych zamkach. Spróbujemy zrozumieć zawiłości kodeksu rycerskiego, nakładającego obowiązek okazywania wrogom szacunku i współczucia, a także zetkniemy się z tymi, którzy z niezwykłym okrucieństwem łamali jego zasady. Wyruszymy na wyprawę razem z Gotfrydem z Bouillon, wodzem pierwszej krucjaty, i będziemy świadkami jednej z najkrwawszych masakr, dokonanych przez średniowiecznych rycerzy. Książka Alana Bakera to barwny i prawdziwy obraz epoki, w której żyli rycerze zakuci w lśniące zbroje. Autor odsłania prawdę skrytą za niezliczonymi opowieściami o odwadze i honorze.

NICOLAS GRIMAL

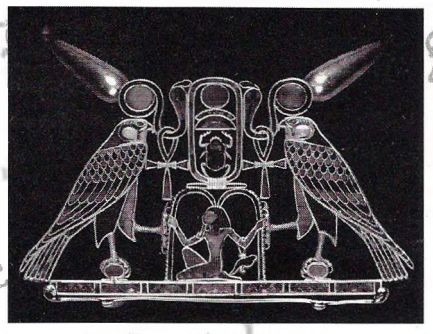
Dzieje starożytnego Egiptu



DZIEJE STAROŻYTNEGO EGIPTU
NICOLAS GRIMAL

Państwowy Instytut Wydawniczy 2004

Państwowy Instytut Wydawniczy



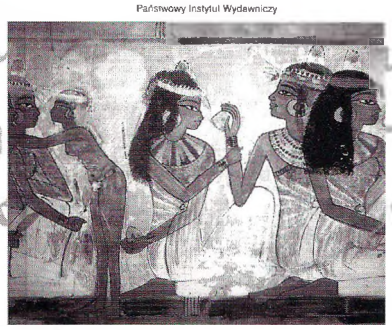
Nicolas Grimal, jeden z najwybitniejszych francuskich egiptologów, stworzył nowoczesną syntezę dziejów starożytnego Egiptu. Grimal omawia odkrycia archeologiczne, ale także teksty źródłowe, zamieszcza ryciny, mapy, plany i szkice. Książka jest bogato ilustrowana zdjęciami zabytków architektury i sztuki. Pozycja ta jest zarazem fachowym podręcznikiem historii Egiptu i lekturą godną polecenia wszystkim miłośnikom starożytnych cywilizacji, ponieważ autor pisze w sposób przejrzysty i z osobistym zaangażowaniem.

AGNIESZKA KRZEMIŃSKA

Miłość w starożytnym Egipcie

MIŁOŚĆ W STAROŻYTNYM EGIPCIE
AGNIESZKA KRZEMIŃSKA

Państwowy Instytut Wydawniczy



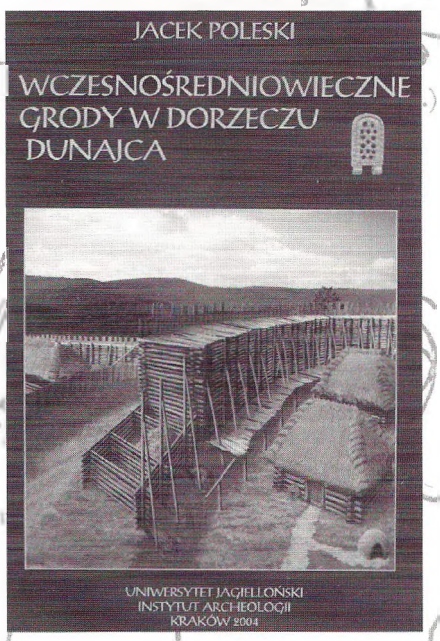
Państwowy Instytut Wydawniczy 2004

Książka, skierowana do szerokiego kręgu odbiorców, ukazuje pewien aspekt staroegipskiej kultury rzadko poruszany w literaturze popularnonaukowej, mimo że niezwykle istotny. Miłość i zarazem seks (Egipcjanie nie uważali go za coś z natury grzesznego, chociaż ich obyczajowość bynajmniej nie była pod tym względem pozbawiona norm etycznych) zajmowały wiele miejsca w życiu ówczesnych mieszkańców kraju nad Nilem. Religia egipska znała liczne bóstwa opiekujące się głównie (lub nawet wyłącznie) tą dziedziną egzystencji. Mówiły o niej poezja, opowiadania, teksty mądrościowe, znamy ją z reliktów korespondencji. Wiersze, nauki mędrców i listy przekazują nam fascynujący obraz miłości młodych zakochanych, miłości rodzinnej, a także miłości postrzeganej jako niszcząca, groźna namiętność, mówią też sporo o kobiecie i o tym, jak widziano wówczas jej rolę oraz pozycję społeczną.

Z GÓRNEJ PÓŁKI

JACEK POLESKI

Wczesnośredniowieczne grody w dorzeczu Dunajca



Uniwersytet Jagielloński, Instytut Archeologii, Kraków 2004

Książka przedstawia rezultaty badań archeologicznych dziesięciu wczesnośredniowiecznych grodzisk położonych w dorzeczu Dunajca. W analizie porównawczej wykorzystano również wyniki badań pozostałych osiemdziesięciu pięciu wczesnośredniowiecznych grodów z terenu Małopolski. W pierwszej kolejności rozpatrzono kwestie chronologii grodów plemiennych (VIII – koniec X w.) i państwowych (koniec X – połowa XII w.), a następnie dokonano rekonstrukcji planów poszczególnych grodów, techniki budowy wałów, rozplanowania i techniki budowy budynków mieszkalnych i gospodarczych oraz funkcji poszczególnych obiektów. W podsumowaniu zaprezentowano próbę rekonstrukcji funkcji wczesnośredniowiecznych grodów plemiennych i państwowych, zarówno w dorzeczu Dunajca, jak i na terenie całej Małopolski. Rola grodów w krajobrazie osadniczym wczesnośredniowiecznej Małopolski przedstawiona została w kontekście dziejów tej części Polski, odtwarzanych przez historyków na podstawie analizy źródeł pisanych.

Ryszard Kapuściński

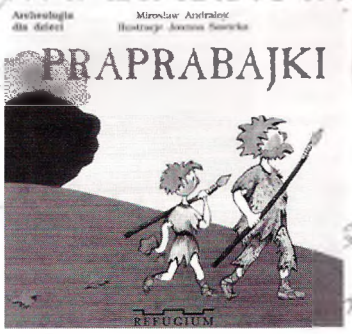
Podróże z Herodotem



Znak, Społeczny Instytut Wydawniczy, Kraków 2004

Kiedy Ryszard Kapuściński wyruszał w swoją pierwszą zagraniczną podróż, dostał w prezencie "Dzieje" Herodota. Dzieło starożytnego historyka towarzyszyło mu w wędrówkach po Indiach, Chinach, Azji Mniejszej i Afryce. W swojej najnowszej książce sławny reporter opowiada o wielu fascynujących wydarzeniach politycznych i historycznych, których był naocznym świadkiem, zestawiając je z faktami opisywanymi przez Herodota. Zastanawia się, jak sposób podróżowania, przekazywania wiadomości i opisywania dziejów wpływa na rozumienie świata. I choć wydawać by się mogło, że od czasów Herodota w pracy reportera zmieniło się prawie wszystko, to jednak i współcześnie, mimo natłoku informacji z różnych części globu, trudno zrozumieć bieg historii. Dla tych, którzy chcą podjąć ten wysiłek, książka Ryszarda Kapuścińskiego jest wspaniałym przewodnikiem, przede wszystkim dlatego, że nie udziela gotowych odpowiedzi, a uczy stawiać mądre pytania.

coś dla NAJMŁODSZYCH



MIROSŁAW ANDRAŁOJĆ, JOANNA SAWICKA

PRAPRABAJKI

Refugum, Poznań 1995

Choć nie jest to nowa publikacja przedstawiamy książeczkę dla dzieci popularyzującą archeologię. Książeczka ta, napisana przez Mirosława Andrałojć - archeologa i zilustrowana przez Joannę Sawicką (także archeologa), w zajmujący sposób przedstawia pradzieje człowieka. Wydana została przez Pracownię Archeologiczną "Refugium". Poniżej przedstawiamy całość tej jedynej tego typu na naszym rynku książeczki - można ją kupić w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu.



NA TEATRALNEJ SCENIE

TEATR ATENEUM W WARSZAWIE

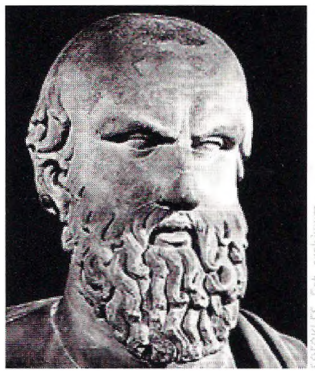
KRÓL EDYP

na podstawie tragedii SOFOKLESA

październik - listopad 2004

Jedno z największych arcydzieł literatury dramatycznej świata. Opowieść o bezsilności człowieka, kruchości jego szczęścia, walce rozumu i woli z niedostępną dla ludzkiego poznania wszechmocą przeznaczenia.

tłumaczenie i adaptacja: *Marcin Sosnowski,*
reżyseria: *Gustaw Holoubek,*
scenografia: *Marcin Stajewski,*
kostiumy: *Irena Biegańska,*
muzyka: *Wojciech Borkowski,*



SOFOKLES. Fot. archiwum

występują:

Teresa Budzisz-Krzyżanowska (gościnnie),
Marzena Trybała,
Tadeusz Borowski,
Krzysztof Gosztyła,
Piotr Fronczewski,
Jerzy Kamas,
Jan Kociniak,
Marian Kociniak,
Wojciech Solarz,
Marcin Sosnowski,
Jerzy Trela (gościnnie),

OPERA DOLNOŚLĄSKA WE WROCŁAWIU

WALKIRIA

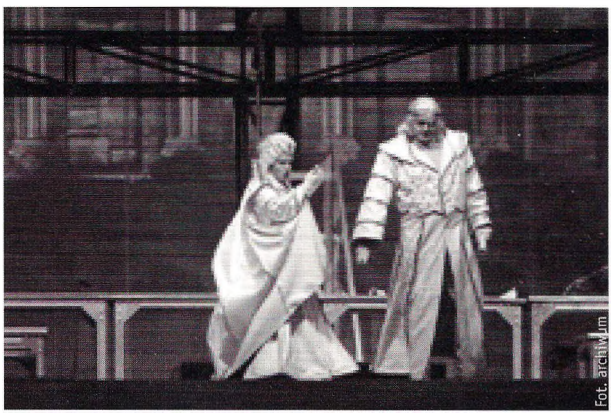
na podstawie opery w III aktach R. Wagnera

październik 2004



ółboskie istoty - walkirie, zrodzone ze związku Wotana z boginią ziemi Erdą, mają dodawać męstwa bohaterom i pomagać im w zwycięstwie. Lecz zło raz wyzwolone wciąż sprowadza nieszczęścia. Bohater, który mógłby urzeczywistnić plany bogów, dopuszcza się bezwiednie czynu cudzołóstwa i kazirodztwa, tracąc otrzymaną moc i prawo do boskiego wsparcia. Gdy walkiria Brunhilda, poruszona szczerością jego uczucia, wbrew woli ojca osłania bohatera, jego śmierć i tak jest nieunikniona, a ona sama ponosi okrutną karę.

Trzy akty tej części tetralogii wypełnia muzyka o wyjątkowej intensywności emocji i sile wyrazu. Płomienna pieśń o miłości w I akcie, Cwałowanie walkirii we wstępie do aktu II i Czar ognia w finale II aktu - to najsłynniejsze i najbardziej porywające strony partytury Wagnera.



Fot. archiwum

Kierownictwo muzyczne: *Ewa Michnik,*
Inscenizacja i reżyseria: *Hans-Peter Lehmann,*
Scenografia: *Waldemar Zawodziński,*
Kostiumy: *Małgorzata Słoniowska,*

Występują:

Siegmunt: *Peter Svensson, Oleg Balashov,*
Hunding: *Wiktor Gorelikov,*
Wotan: *Bogusław Szynalski, Johannes von Duisburg,*
Sieglinde: *Ewa Vesin, Elizabeth Werres,*
Brunhilde: *Margerita Stein, Olga Savova,*
Fricka: *Elżbieta Kaczmarczyk-Janczak, Beata Libera-Orkowska,*
Gerhilde: *Ewa Czermak,*
Ortlinde: *Jolanta Żmurko,*
Waltraute: *Jolanta Podlewska,*
Schwertleite: *Agnieszka Rehlis,*
Halmwige: *Wioletta Chodowicz, Joanna Horodko,*
Siegrune: *Aleksandra Lemieszka,*
Grimgerde: *Barbara Krahel, Danuta Nowak-Połczyńska,*
Rossweisse: *Dorota Dutkowska, Barbara Babińska,*

W KINACH I NA DVD



W KINIE
KRÓL ARTUR

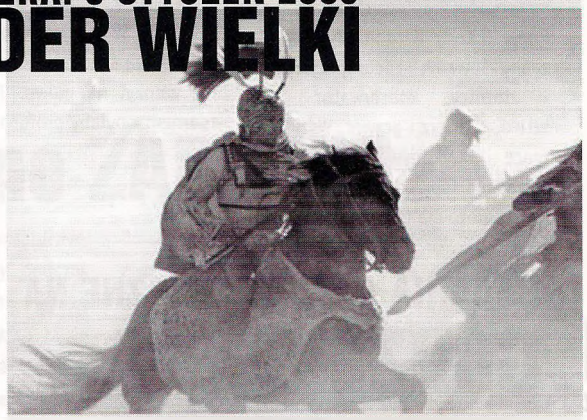
KING ARTHUR (USA, 2004)
DRAMAT HISTORYCZNY

obsada:

Clive Owen:	Król Artur
Keira Knightley:	Ginewra
Ioan Gruffudd:	Lancelot
Stephen Dillane:	Merlin
Mads Mikkelsen:	Tristan

Reżyseria:	Antoine Fuqua
Scenariusz:	David Franzoni
Scenariusz:	John Lee Hancock
Zdjęcia:	Sławomir Idziak
Muzyka:	Hans Zimmer

PREMIERA: 3 STYCZEŃ 2005
ALEKSANDER WIELKI

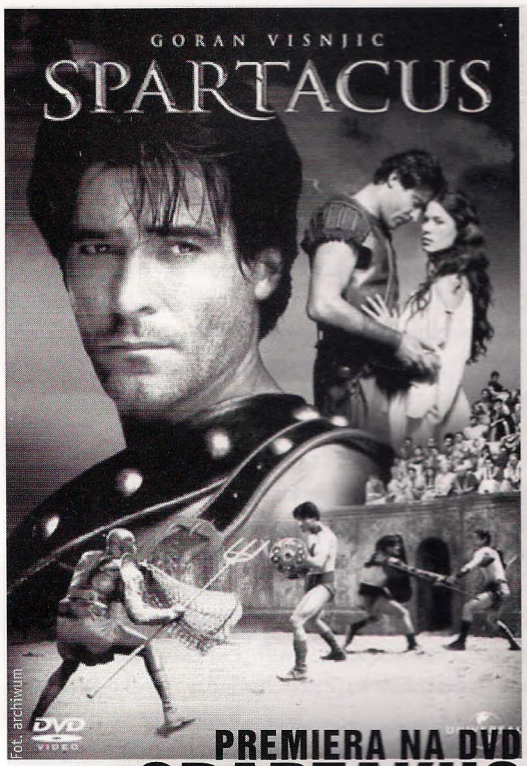


ALEXANDER (USA, 2004)
DRAMAT HISTORYCZNY

obsada:

Colin Farrell:	Aleksander
Jared Leto:	Hefajstion
Anthony Hopkins:	Ptolemeusz I Soter
Rosario Dawson:	Roksana
Angelina Jolie:	Olimpias
Jonathan Rhys-Meyers:	Kassander
Val Kilmer:	Filip II

Reżyseria:	Oliver Stone
Scenariusz:	Oliver Stone



Fot. archiwum

W 72 r. p.n.e., kiedy ekspansja Imperium Rzymskiego osiągnęła swe apogeum, każdy podbity kraj oznaczał większą liczbę niewolników. Sprzedany do niewoli jako młody chłopiec, Spartacus dorasta by poprowadzić bunt niewolników przeciwko rzymskim oligarchom. Wyzwanie podjęte w imię wolności wywrze olbrzymi wpływ na historię Imperium Rzymskiego.

OBSADA:

Goran Visnjic: Spartacus
Alan Bates: Lentulas Agrippa
Assen Blatechki: Polymus
Stuart Bunce: Cornelius lucius
George Calil: Pompey
Ben Cross: Glabrus
James Frain: David
Jack Huston: Flavius
Chris Jarman: Nordo

Reżyseria: Robert Dornhelm
Scenariusz: Robert Schenkkan
Na podstawie powieści "Spartacus" Howard Fast

PREMIERA NA DVD
SPARTAKUS

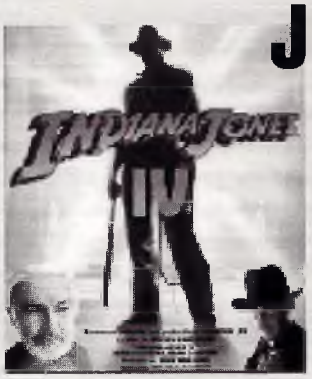
Spartacus (USA, 2004)
Dramat Historyczny

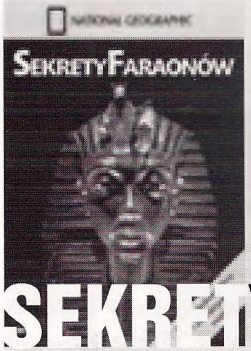
John Rhys-Davies, który zagrał Sallah - sprzymierzeńca Indiany Jonesa w "Poszukiwaczach zaginionej Arki" i "Ostatniej krucjacie", zdradził kilka szczegółów odnośnie kolejnej czwartej części serii.

W rozmowie z gazetą "The Daily Telegraph", aktor przyznał, że po rozmowie z reżyserem projektu Stevenem Spielbergiem, jest szansa na to, aby powstał wyjątkowy film.

W intencji tych trzech wielkich filmowców (Lucasa, Spielberga i Forda) jest nakręcenie kolejnego obrazu - zapewnia Rhys-Davies.
Jednakże brytyjski aktor wyznał, że prace nad filmem nie ruszą tak szybko, jakby tego chcieli fani serii.
George Lucas ma pewne zastrzeżenia co do scenariusza - tłumaczy aktor,
który dodał, że teraz twórca "Gwiezdnych wojen" sam usiądzie nad tekstem. Tym samym produkcja obrazu opóźni się o co najmniej o kolejny rok.

INDIANA JONES IV





Choć pustynia zazdrośnie strzeże sekretów faraonów, naukowcy cierpliwie podążają za każdą wskazówką, wyłaniającą się z piasków. Wraz z ekipą archeologów odkryjemy ślady miasta, niegdyś zaopatrującego w żywność tysiące robotników wznoszących piramidy. Zajrzymy do piekarni, w której przed tysiącami lat wypiekano chleb, do kamieniołomów, skąd pochodziło 15 milionów ton kamienia – budulca grobowców, dotrzemy do misternie zbudowanej łodzi pogrzebowej. Przede wszystkim zobaczymy dawnych władców Egiptu i poznamy sekrety mumifikacji, asystując przy balsamowaniu ciała.

PREMIERA NA DVD
SEKRETY FARAONÓW

3 wersje językowe (angielska, niemiecka i polska)
galeria zdjęć
dodatkowe filmy: „Kult zmarłych" i „Świątynia Nefertati" (fragmenty); „W poszukiwaniu wieczności".

REKONSTRUKCJA KORONY

Największa świętość dawnej Polski znów w komplecie. Adam Orzechowski, antykwariusz z Nowego Sącza, zrekonstruował koronę Bolesława Chrobrego. Przygotowania do prac nad insygniami koronacyjnymi polskich królów zaczęły się rok temu. Wtedy antykwariusz - w najgłębszej tajemnicy - sporządzał szkice, kartonowe modele i szukał w bibliotekach materiałów źródłowych.

Prace ruszyły wiosną. Było w nie zaangażowanych wielu specjalistów - złotnicy, konserwator dzieł sztuki, szlifierz i grawer. Wszystkie prace wykonywano ręcznie, metodami sprzed wielu wieków. Nawet złoto ma tyle samo karatów, co w oryginalnej koronie - podkreśla "Gazeta Wyborcza".

Najtrudniej było zdobyć kamienie. Rubiny Adam Orzechowski sprowadził z Indii przez Stany Zjednoczone. Niemałą sztuką było też znalezienie jedwabnego aksamitu w kolorze królewskiej purpury. Pół metra kwadratowego tego materiału kosztuje prawie 3 tysiące złotych.

Adam Orzechowski niechętnie mówi o pieniądzach. Pytany przez "Gazetę Wyborczą", ile kosztowała go rekonstrukcja ucina krótko: "Powiedzmy, że kilkadziesiąt tysięcy". Swe dzieło traktuje jak największą świętość. Korony nigdy nie założył na głowę. To - jego zdaniem - byłaby profanacja.

21-09-2004 źródło: gazeta.pl

ŚREDNIOWIECZNE KURHANY NA SANDOMIERSZCZYŹNIE

Cmentarzysko kurhanowe, pochodzące najprawdopodobniej z wczesnego średniowiecza, odkryli archeolodzy w lesie w Międzygórzu - poinformował PAP Marek Florek z sandomierskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Cmentarzysko składa się z co najmniej, 12 kurhanów, czyli kopców ziemnych o wysokości od ok. półtora do dwóch metrów i średnicy od 10 do 20 metrów. Wszystkie kopce są doskonale zachowane. Ich stan, wielkość i usytuowanie wskazują, że cmentarzysko powstało między VIII a X wiekiem, a kurhany kryją najprawdopodobniej pochówki ciałopalne. Jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o czas powstania kurhanów i formę stosowanego na cmentarzysku obrządku pogrzebowego będą mogły dostarczyć dopiero badania wykopaliskowe.

Według Florka, odkrycie tego cmentarzyska na terenie uważanym za bardzo dobrze rozpoznany przez archeologów jest być może największą sensacją archeologiczną 2004 roku na Sandomierszczyźnie. Ostatniego tego typu odkrycia dokonano przed 14 laty w pobliskim Kleczanowie. Kurhan to stożkowy nasyp ziemny, często o konstrukcji drewnianej, kamiennej lub drewniano-kamiennej pokrytej ziemią, kryjący jeden lub więcej grobów ciałopalnych lub szkieletowych. Wznoszono je od neolitu do wczesnego średniowiecza, najliczniej w Europie Wschodniej, Skandynawii, Europie Środkowej i na Bałkanach.

25-09-2004 źródło: IAR

BADANIA ARCHEOLOGICZNE NA GÓRZE ŚLĘŻA

Archeolodzy prowadzący od wielu lat prace na górze Ślęży, najwyższym wzniesieniu Przedgórza Sudeckiego, odkryli mury zamku średniowiecznego, fragment rzeźby sfinksa lub smoka oraz nawarstwienia związane ze starszym osadnictwem.

Nadzorujący pracę archeolodzy z Uniwersytetu Wrocławskiego podczas piątkowej konferencji prasowej przyznali, że odkrycie było dla nich wielkim zaskoczeniem.

"Nie spodziewaliśmy się, że natrafimy na mury zamku. Na Ślęży prowadziliśmy pracę w kościele z XVII-XIX wieku, który powstał prawdopodobnie na ruinach zamku. Kopiąc przed świątynią natrafiliśmy na litą skałę. Spodziewaliśmy się tego samego w samym kościele. Tymczasem okazało się, że w podziemiach zachowały się mury zamku" - powiedział PAP Aleksander Limisiewicz, jeden z głównych archeologów prowadzących prace. Dodał, że to dopiero początek badań i na pewno zachowały się jeszcze inne części zamku.

Limisiewicz zaznaczył, że odkryte mury to główny budynek zamku, gdzie mieściły się komnaty księcia Bolka II. Pod amboną kościoła znajdowała się podmurówka, na jej dnie naukowcy odkryli fragment rzeźby kamiennej. *"Jest to fragment korpusu. Domyślamy się, że był to uskrzydlony stwór, latający smok lub sfinks"* - powiedział Limisiewicz. Swoje domysły naukowcy opierają na odkrytym tam 55 lat temu podobnym fragmencie rzeźby. Z murów kościoła wypadł wtedy prawie identyczny kamienny element.

Naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego przeprowadzili bardzo dokładne badania georadarem. Już wiadomo, że w głębi znajdują się jeszcze kolejne mury. *"Może uda nam się natrafić na gród kasztelański, który przestał funkcjonować u schyłku XII wieku"* - spodziewa się Limisiewicz.

Limisiewicz zapowiedział, że po zakończeniu prac archeologicznych wystąpi o niezasypywanie podziemi, tak by udostępnić je turystom.

Ślęża stanowiła ośrodek pogańskiego kultu miejscowych plemion - jego początki sięgają epoki brązu, a koniec przypada na wiek X-XI, gdy dokonano chrystianizacji tego obszaru. Legendy mówią, że Ślęża powstała na skutek walki, jaką anioły stoczyły z diabłami, zasypując sługom złego wejście do piekła. W obrębie góry i w jej bezpośredniej okolicy zachowały się liczne konstrukcje kamienne w postaci kręgów i monumentalnych rzeźb, przedstawiających m.in. niedźwiedzia i tzw. pannę z rybą. Góra nazywana jest też Śląskim Olimpem.

04-10-2004 źródło: onet.pl

BIAŁYSTOK OSADA Z V wieku. p.n.e.

Ślady osady z V wieku przed naszą erą i mnóstwo fragmentów ceramiki z późniejszych okresów odkryli archeolodzy w czasie kończących się wykopalisk w parku przy Pałacu Branickich w centrum Białegostoku.

"Znaleźliśmy wszystko to, czego się spodziewaliśmy" - powiedziała PAP nadzorująca badania Małgorzata Karczewska z Uniwersytetu w Białymstoku.

Najstarsze odkryte w czasie badań ślady pochodzą z V w. p.n.e. Należą do Bałtów Wschodnich, którzy przywędrowali na te tereny z dolin Dniestru. *"Byli tu na pewno. Założyli osadę. Znaleźliśmy jamę gospodarczą, która ostatecznie posłużyła jako jama śmietniskowa"* - wyjaśniła Karczewska. W jamie znaleziono niezliczone fragmenty ceramiki z tamtego okresu. *"To fragmenty naczyń w jajowatym kształcie, powierzchnie zewnętrzne tych naczyń były pokryte kreskowaniami wykonanymi ostrą miotełką. To wskazuje, że tę osadę możemy datować na pięć wieków przed naszą erą"* - ocenia Karczewska.

W trakcie badań udało się także znaleźć fragmenty naczyń z okresu wczesnego i późnego średniowiecza, ale także z późniejszych czasów, gdy w miejscu, gdzie stoi Pałac Branickich znajdował się dwór Piotra Wiesiołowskiego. Archeolodzy odkopali liczne fragmenty glinianych naczyń, szkła okiennego, ale też kości zwierzęce, które wówczas zapewne lądowały na śmietniku.

Przy badaniach pracowali studenci historii Uniwersytetu w Białymstoku. Oni będą także uczestniczyć w opracowywaniu znalezisk.

04-10-2004 źródło: onet.pl

PODHALE
NOWE KORYTARZE

Przeprowadzone w lipcu badania geofizyczne w jaskini Obłazowej na Podhalu (pow. Nowy Targ) - jednym z najważniejszych stanowisk paleolitycznych w Polsce - ujawniły istnienie zasypanych korytarzy.

"Może to być sensacja nie tylko archeologiczna, ale i speleologiczna" - ocenia kierujący badaniami doc. Paweł Valde- Nowak z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

We współpracy z Instytutem Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego wykonane zostały sondaże geofizyczne we wnętrzu jaskini i jej najbliższym otoczeniu.

Wykazały one, że poza znaną i zbadaną już częścią jaskini są jeszcze zawalone, lub zamulone rozległe korytarze i być może obszerna komora.

Niewielkie zapadlisko na polu kilkadziesiąt metrów od jaskini okazało się głębokim lejem krasowym. Prawdopodobnie łączy się on z podziemną częścią jaskini. Był tu kiedyś przepływ podziemnej rzeki.

"Jaskinia Obłazowa była zamieszkiwana już ponad 50 tys. lat temu. Jej podziemne części zostały zasypane znacznie później. Dlatego w głębszych partiach mogły zachować się nienaruszone ślady jej najstarszych mieszkańców" - opowiada doc. Valde-Nowak.

"Byłoby wspaniale, gdybyśmy znaleźli taką zapieczętowaną przed tysiącami lat komorę ze śladami pobytu ludzi. Planujemy w przyszłym roku szczegółowe badania, do których musimy się przygotować organizacyjnie i finansowo" - dodaje.

W czasie wcześniejszych badań jaskini rozpoznano w niej 11 warstw osadniczych. Szczególnie interesująca była warstwa ósma datowana na ok. 30-28 tys. lat p.n.e., która zawierała liczne ozdoby oraz narzędzia z kamienia i rogu - w tym słynny już bumerang z kości mamuta.

Były tam także obcięte ludzkie palce - najstarsze szczątki ludzkie znane z ziem polskich. Jaskinia spełniała w tym czasie rolę jakiegoś sanktuarium.

24-08-2004 źródło: piramidion.pl

KRAKOWSCY ARCHEOLODZY
BADAJĄ CMENTARZYSKO Z EPOKI BRĄZU

Kolekcję ceramiki związanej z rytuałem pogrzebowym odnaleźli krakowscy archeolodzy na terenie starożytnego cmentarzyska z późnej epoki brązu i wczesnej epoki żelaza koło Raciborza - poinformował kierujący badaniami prof. Jan Chochorowski.

Było to ciałopalne cmentarzysko ludności kultury łużyckiej położone w Brzeźnicy, w sąsiedztwie grodziska, i użytkowane przez jego mieszkańców w IX-VI wieku p.n.e. W tym roku rozkopano 90 grobów - łącznie zbadano ich już 350. Archeolodzy znaleźli oprócz ceramiki także szczątki ozdób - w tym bransolety z brązu. *"Jest to bardzo interesujące stanowisko archeologiczne, gdyż tędy przebiegał ukształtowany w IX-VIII wieku p.n.e. najstarszy wariant szlaku bursztynowego. Wkraczał on na ziemie przez Bramę Morawską. Znajdujemy tu zarówno bałtycki bursztyn, jak i wyroby pochodzące z południa Europy, z rejonu śródziemnomorskiego. Tu można szukać śladów nie tylko dawnej wymiany handlowej, ale także przenikania - wzdłuż szlaku bursztynowego - różnych wpływów kulturowych"* - powiedział prof. Chochorowski.

20-09-2004 źródło: piramidion.pl

ŚREDNIOWIECZNE
XIV-wieczne ZABAWKI

Dziecięce zabawki z XIV wieku, w tym miniaturowy drewniany miecz, znaleźli archeolodzy podczas prac badawczych na remontowanym Rynku Głównym w Krakowie. Wśród znalezisk są także kości do gry, paciorek wykonany z półszlachetnego kamienia (karneolu) oraz fragmenty drewnianych i glinianych naczyń. Gliniane naczynia o metaliczno-srebrzystej powierzchni miały naśladować naczynia srebrne lub miedziane. Prawdopodobnie były one importowane z Kijowa.

"Szczególnie cenny jest drewniany miecz-zabawka z ok. 1320 r. Znaleźliśmy też fragmenty dwóch XIV-wiecznych ceramicznych figurek: głowę konia, która może być częścią kompletu szachów lub zabawki oraz głowę przypominającą satyra albo diabła, która być może była częścią jakiegoś naczynia" - powiedział w czwartek PAP Emil Zaitz z Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Prace archeologiczne są prowadzone równolegle z przebudową płyty Rynku Głównego. Badacze dotarli do powierzchni Rynku sprzed ponad 700 lat, czyli z okresu lokacji Krakowa. Od tego czasu płyta Rynku podniosła się o 4,5 metra.

Podczas prac tużprzy Sukiennicach naukowcy odkryli pozostałości dwóch średniowiecznych kramów, między którymi biegła uliczka szerokości 1,5 m. Właśnie tam znajdują teraz różne cenne przedmioty.

Do tej pory badacze natrafili m.in. na skórzany relikwiarz z ornamentem, dwie srebrne monety z XIV wieku, w tym srebrny denar Władysława Łokietka oraz kilkadziesiąt miniaturowych kostek do gry. Wszystkie znaleziska trafią do kolekcji Muzeum Historycznego Krakowa.

16-10-2004 źródło: onet.pl

RYNEK GŁÓWNY W KRAKOWIE I JEGO
CENNE ZNALEZISKA

Dwie srebrne monety, w tym srebrny denar Władysława Łokietka, miniaturowe kości do gry, okucie z alfabetem łacińskim - to niektóre przedmioty odnalezione przez archeologów podczas prac na remontowanym Rynku Głównym w Krakowie. Tuż przy Sukiennicach archeolodzy odkryli pozostałości dwóch drewnianych kramów, których najstarsze fragmenty są datowane na koniec XIII-początek XIV wieku. W jednej z tych budowli mógł mieścić się zakład szewski, o czym świadczą znalezione w pobliżu liczne fragmenty skórzanego obuwia i rzemieni. Między średniowiecznymi kramami biegła uliczka o szerokości 1,5 m. Właśnie tam naukowcy znaleźli wytłaczany, skórzany relikwiarz z ornamentem i łacińskim napisem, dwie srebrne monety z XIV wieku, w tym srebrny denar Władysława Łokietka z ok. 1320 r. oraz 42 miniaturowe kostki do gry.

"Liczba tych kości wskazuje na to, że prawdopodobnie zostały one zgubione przez sprzedającego, który nie zdołał ich pozbierać. Wykluczamy raczej, że w wąskiej, 1,5 metrowej uliczce między kramami uprawiany był hazard, bowiem nie było ku temu warunków" - powiedział mgr Emil Zaitz z Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Najciekawszy z odkopanych przedmiotów to fragment okucia z mosiądzu i brązu, z gotyckimi literami alfabetu łacińskiego. *"Przypuszczalnie jest to okucie księgi, ale musimy przeprowadzić szczegółowe badania, by to potwierdzić i dowiedzieć się, kiedy powstało"* - mówił mgr Zaitz. Być może to nie okucie księgi, lecz szablon literniczy.

Znalezione przedmioty trafią do kolekcji Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Badacze dotarli do powierzchni Rynku sprzed ponad siedmiuset lat - z okresu lokacji Krakowa. Od tego czasu płytę Rynku podniesiono do obecnego poziomu o 4,5 metra. Prace archeologiczne są prowadzone równolegle z przebudową płyty Rynku Głównego. Całość prac remontowych ma się zakończyć w 2007 r. - w 750. rocznicę lokacji Krakowa.

17-10-2004 źródło: piramidion.pl

NIEZWYKŁE ODKRYCIA POLSKICH ARCHEOLOGÓW
W SUDANIE

Polscy archeolodzy dokonali sensacyjnego odkrycia w Sudanie. Odkopali niezwykłą budowlę - chrześcijańską świątynię, warownię i szpital zarazem. Obiekt funkcjonował od VI do XV wieku. Do naszych czasów zachowały się ściany o wysokości 3,5 metra. Jak pisze "Rzeczpospolita", odkrycia dokonali naukowcy z Polskiej Połączonej Ekspedycji Archeologicznej, kierowanej przez dr. Bogdana Żurawskiego. W skład ekspedycji wchodzą naukowcy z Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Dr Bogdan Żurawski powiedział "Rzeczpospolitej", że badana przez polskich archeologów budowla jest niepodobna do niczego, co do tej pory znaleziono nad Nilem. *"Jeśli miałbym ją określić jednym powszechnie zrozumiałym słowem, powiedziałbym raczej szpital niż kościół. Ale tak naprawdę, to zgodnie z duchem tamtych czasów łączy ona obie te funkcje"* - dodał naukowiec. Sanktuarium pod wezwaniem Archanioła Rafała w Banganarti, wzniesione z czerwonej cegły, dotrwało do naszych czasów w doskonałym stanie, mimo że przez kilkaset lat stanowiło źródło budulca dla mieszkańców okolicznych wiosek. Szpital powstał tam w drugiej połowie X wieku, w czasach rozkwitu bizantyjskiej filantropii. Archeolodzy odkryli pod szpitalem budowlę jeszcze lepiej zachowane mauzoleum na planie krzyża. Zachowały się w nim wspaniałe malowidła oraz inskrypcje. Zajmuje się nimi znakomity polski konserwator Cristobal Calaforra-Rzepka. *"Z niezliczonych modlitw i inwokacji kierowanych do Archanioła Rafała wyłania się obraz społeczeństwa żyjącego w bojaźni przed zagładą, jaka może nadejść z północy za sprawą egipskich mameluków i plemion beduińskich, które od niepamiętnych czasów zagrażały ludności osiadłej w dolinie Nilu"* - mówi dr Adam Łajtar z Uniwersytetu Warszawskiego, zajmujący się odczytywaniem inskrypcji.

10-02-2004 źródło: Rzeczpospolita

POLSKIE
BADANIA W CZARNOGÓRZE

Rzymską mozaikę z II wieku n.e. odkryli archeolodzy z Ośrodka Badań Archeologicznych Uniwersytetu Warszawskiego na terenie starożytnego miasta Rhizon (Risinium) - współcześnie Risan w Czarnogórze - poinformował kierujący badaniami prof. Piotr Dyczek. W czasie tegorocznej - czwartej już z kolei - kampanii wykopaliskowej prowadzono badania weryfikacyjne na terenie odkrytej jeszcze w początkach XX wieku rzymskiej budowli, tzw. Willi Hypnosa.

"Dokonaliśmy korekty jej planu i stwierdziliśmy, że nie była to zwykła willa, tylko duża rezydencja rzymska. Ten obiekt jest od dawna znany z pięciu wspaniałych mozaik - w tym jednej z motywami związanymi z bogiem snu, Hypnosem. Tymczasem odkryliśmy - co jest prawdziwą rewelacją - jeszcze jedną mozaikę z II wieku n.e. - czarno-białą o wzorach geometrycznych. W IV wieku n.e. została ona przykryta inną mozaiką z płytek kolorowego wapienia. W drugiej połowie IV wieku n.e. Willa Hypnosa została opuszczona" - powiedział prof. Dyczek.

Starożytne Rhizon - ważne miasto portowe nad Adriatykiem znane od IV wieku p.n.e. - było początkowo kryjówką piracką, a potem grecką kolonią. W III wieku p.n.e. zostało stolicą państwa illiryjskiej królowej Teuty walczącej z Rzymem. Później był to ważny rzymski port i ośrodek handlowy. Badania greckiej i hellenistycznej historii Rhizon przyniosły zaskakujące rezultaty.

"Odsłoniliśmy szeroką ulicę, pokrytą wielkimi płytami wapiennymi, prowadzącą w kierunku rzeki, gdzie prawdopodobnie znajdowała się mała przystań. Ulica przechodzi przez potężne mury obronne. Chociaż wspominali o nich antyczni pisarze, to dotychczas istnienie murów nie było potwierdzone. Nikt nie wierzył w ich istnienie. Mury miały 5 metrów szerokości i były zbudowane w technice tzw. murow cyklopich - podobnie jak mury Myken (z nieregularnych, ściśle przylegających do siebie kamieni). Mury istniały w czasie, kiedy Rhizon było stolicą królowej Teuty, która w III wieku p.n.e. prowadziła dwie wojny z Rzymem" - powiedział prof. Dyczek.

Prowadzone były we współpracy z Instytutem Hydrobiologii UW badania podwodne w Zatoce Rizańskiej, mające na celu lokalizację zatopionego antycznego portu. W czasie tych prac znaleziono na dnie zatoki kilkadziesiąt miejsc, gdzie znajdują się zatopione greckie amfory.

01-10-2004 źródło: piramidion.pl

NAJSTARSZY TEKST BIBLIJNY

Odkryto najstarsze fragmenty Biblii. Tak ogłosili naukowcy z University of Southern California.

Kilkucentymetrowe fragmenty zwojów ze srebrnej blachy znaleziono w 1979 r. w starożytnych żydowskich grobowcach pod Jerozolimą. Doktor Gabi Barkai, izraelski archeolog, już po wstępnych badaniach stwierdził, że odnaleziony tekst dokładnie pokrywał się z kilkoma wersetami biblijnej Księgi Liczb. Jednak zapał naukowców szybko został ostudzony, gdyż nie można było dokładnie odtworzyć daty powstania tekstu z podziurawionej i skorodowanej blachy.

Tymczasem ostatnio naukowcy z Southern California University użyli do ich zbadania najnowszych technik fotograficznych, stosowanych w laboratoriach NASA. Dokonali między innymi trójwymiarowej fotograficznej analizy materiału.

Doktor Bruce Zuckerman, szef zespołu badającego amulety, powiedział dla New York Timesa: *"Jesteśmy pewni, że amulety pochodzą z początku VI wieku przed naszą erą. Zachowały się na nich najstarsze cytaty biblijne, jakie kiedykolwiek znaleziono"*.

"Gazeta Wyborcza" dodaje, że odkrycie to może stać się koronnym argumentem przeciwko coraz popularniejszemu poglądowi, że teksty biblijne powstawały dopiero po zakończeniu niewoli babilońskiej, a więc od V w. p.n.e.

30-09-2004 źródło: gazeta.pl

KOLEJNA SENSACJA
ARCHEOLOGICZNA BUŁGARII

Kolejnego cennego odkrycia dokonali bułgarscy archeolodzy. Podczas prac wykopaliskowych w grobowcu z czasów trackich znaleziono unikatową głowę z brązu, pochodzącą z IV wieku przed naszą erą, prawdopodobnie głowę trackiego władcy.

Głowa waży około 10 kilogramów, jest wielkości naturalnej, została wykonana z brązu w sposób niezwykle precyzyjny, posiada oczy z kamienia szlachetnego lub szkła. Początkowo przypuszczano, że jest to głowa Zeusa, lecz po dokładniejszym zbadaniu okazało się, że dzieło antycznego rzeźbiarza jest zbyt realistyczne, a rysy twarzy są zbyt zindywidualizowane, by być wizerunkiem greckiego boga. Na przykład broda jest niezbyt równo przycięta, widać początki łysiny i znamię z prawej strony.

Szef ekipy archeologicznej, docent Georgi Kitow, twierdzi, że głowa została celowo oderwana od reszty posągu i pochowana osobno. Odzwierciedla to zwyczaje pogrzebowe antycznych Traków, i w ten sposób, po rozczłonkowaniu ciała - jak głoszą źródła historyczne - pochowano na przykład Orfeusza.

Tymczasem, przed Muzeum Archeologicznym w Sofii nadal ustawiają się kolejki chętnych do obejrzenia unikatowej, 700-gramowej złotej maski trackiego króla Teresa, odkrytej tego lata również w Dolinie Trackich Królów w pobliżu Kazanłyku.

05-10-2004 źródło: piramidion.pl

ARABSCY UCZENI
ODCZYTALI EGIPSKIE HIEROGLIFY JUŻ W XI w.

Arabscy badacze prawdopodobnie odczytali egipskie hieroglify już w średniowieczu, 800 lat przed odcyfrowaniem egipskiego systemu zapisu przez Europejczyków. Teorię jednego z angielskich arabistów publikuje serwis internetowy "Guardian Unlimited".

Przez dwa tysiąclecia egipskie hieroglify stanowiły barierę nie do sforsowania dla badaczy starożytności. Pismo starożytnych Egipcjan zostało odczytane dopiero w 1822 r. przez francuskiego egiptologa Jean-Francoisa Champolliona, na podstawie analizy trójjęzycznego tekstu z tzw. kamienia z Rosetty. Zdaniem jednego z angielskich badaczy arabscy uczeni uczynili to, co najmniej 800 lat wcześniej.

Po siedmiu latach pracy Dr Okasha El Daly, wykładowca Instytutu Archeologii Uniwersytetu Londyńskiego, ogłosił, że znalazł dowody na odczytanie egipskich hieroglifów przez arabskich uczonych. Tym, który odczytał starożytny zapis jeszcze w średniowieczu, był - zdaniem angielskiego badacza - arabski alchemik Abu Bakr Ahmad Ibn Wahshiyah.

Śladów badań starożytnych tekstów egipskich dr El Daly poszukiwał w zapisach średniowiecznych badaczy arabskich. W manuskrypcie Ibn Wahshiyaha odnalazł teksty będące tłumaczeniami egipskich zapisów hieroglificznych. *"Porównałem wyniki jego prac z podobnymi tekstami współczesnymi i uważam, że rozumiał znaczenie hieroglifów"* - powiedział angielski egiptolog.

Prawdopodobnie nie był on jedynym arabskim uczonym, który posiadł zdolność odczytywania egipskiego pisma. Angielski naukowiec podkreśla, że arabscy uczeni nie posiedli umiejętności czytania hieroglifów wraz z zajęciem terenów Egiptu. W czasach islamskich migracji w Afryce Północnej starożytny system zapisu był już zapomniany i arabscy badacze byli zmuszeni odczytać go na nowo.

Wraz z końcem średniowiecza odkrycia Arabów zostały zapomniane, a odczytanie hieroglifów w XIX w. przez Champolliona było, zdaniem dr El Daly, jedynie ponownym złamaniem kodu starożytnego zapisu.

"Od dwustu pięćdziesięciu lat badania starożytnego Egiptu są zdominowane przez spojrzenie europocentryczne, które właściwie ignoruje wiedzę arabską" - stwierdził angielski badacz.

W 1822 Jean-Francois Champollion odczytał hieroglify egipskie posługując się zapisem na bazaltowej steli znalezionej pod koniec XVIII w. przez naukowców biorących udział w wyprawie Napoleona do Egiptu. Tekst na tzw. kamieniu z Rosetty zapisano w trzech systemach zapisu: pismem hieroglificznym, pismem demotycznym - uproszczoną wersją hieroglifów oraz alfabetem greckim.

06-10-2004 źródło: onet.pl

CIERPIENIA NA ARTRETYZM
RAMZESA II

Ramzes II, najsłynniejszy władca starożytnego Egiptu sprzed blisko 3,3 tys. lat, cierpiał na odmianę artretyzmu - informuje serwis internetowy "Discovery Channel". Opierając się na wynikach badań radiologicznych sprzed 30 lat zespół kanadyjskich i francuskich naukowców orzekł, że Ramzes II cierpiał prawdopodobnie na jedną z odmian artretyzmu. Dotychczas sądzono, że słynny władca z II tysiąclecia p.n.e. cierpiał na zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa (ankylosing spondylitis - ZZSK). *"Diagnoza ta nie pasuje do historycznej biografii Ramzesa. Pierwsze oznaki ZZSK pojawiają się w okolicach 30 roku życia i jego objawy są bardzo dotkliwe"* - powiedział dr Rethy Chhem, profesor radiologii i antropologii fizycznej na Uniwersytecie Zachodniego Ontario prowadzący badania nad schorzeniem słynnego faraona.

Zdaniem badaczy obraz radiologiczny oraz przekazy starożytne wskazują raczej na fakt, że wielki władca XIX dynastii cierpiał na jedną z odmian artretyzmu - zespół DISH, czyli patologiczny przerost kręgów oraz niektórych kości dłoni i stopy. Schorzenie to atakuje najczęściej mężczyzn przekraczających 50 rok życia. Przebieg choroby często jest bardzo łagodny, zdarza się, że objawy są nieraz niezauważalne.

Tezę kanadyjskich i francuskich radiologów potwierdziła powtórna analiza radiogramów mumii faraona, wykonanych kilkadziesiąt lat temu. W obrębie kręgosłupa i miednicy badacze nie znaleźli żadnych śladów zwyrodnień, które mogłyby potwierdzać wcześniejszą diagnozę.

08-11-2004 źródło: onet.pl

TADŻ MAHAL OBCHODZI SWOJE 350 URODZINY
OBAWA ARCHEOLOGÓW PRZED ZBYT LICZNYMI TURYSTAMI

W tym roku mija 350 lat od wzniesienia Tadż Mahal, słynnego mauzoleum zbudowanego przez XVII-wiecznego władcę Indii ku czci zmarłej żony. Indyjskie władze zapowiedziały wyjątkowo huczne obchody rocznicy. Rozpoczynające się wkrótce uroczystości zainicjują półroczne obchody 350-lecia słynnego mauzoleum Tadż Mahal w Agrze. Indyjskie władze zapowiadają wyjątkowe atrakcje w ramach zbliżających się obchodów. Pierwsze imprezy odbędą się w forcie Mughal sąsiadującym ze słynnym mauzoleum. Otwarcie obchodów uświetni pokaz gołębi i konkurs latawców oraz koncert muzyki klasycznej, który odbędzie się o zachodzie słońca na brzegu Jamuny, u stóp mauzoleum. Organizatorzy obchodów przewidują również nocne zwiedzanie słynnego zabytku, szczególnie w trakcie pełni księżyca. Tadż Mahal słynie w świecie jako symbol nieprzemijającej miłości i hinduscy muzealnicy liczą na miliony par turystów z całego świata, które odwiedzą mauzoleum.

Zgodnie z obliczeniami indyjskich konserwatorów dotychczas Tadż Mahal było odwiedzane przez 15 tys. osób dziennie. Jednym z celów zbliżających się obchodów jest podniesienie liczby zwiedzających i dochodów płynących z eksploatacji słynnego mauzoleum. Budzi to zaniepokojenie części archeologów, którzy wskazują na widoczne już zniszczenia spowodowane tak dużą liczbą ludzi odwiedzających zabytek.

Wraz z fortem Akbara i Meczetem Perłowym, innymi zabytkami Agry, mauzoleum, znajdujące się w pobliżu ruchliwego centrum miasta, cierpi z powodu znacznego zanieczyszczenia powietrza. Przez lata spaliny oraz kwaśne deszcze spowodowały widoczne zabrudzenia białych marmurowych powierzchni. Dwa lata temu indyjscy konserwatorzy byli zmuszeni do przeprowadzenia wielkiej kampanii czyszczenia ścian mauzoleum za pomocą specjalnej mieszaniny gliny, wapnia, mleka i zboża. Mauzoleum wzniesione z białego marmuru stoi na wielkiej platformie otoczonej ogrodami. W rogach wielkiej platformy zostały umieszczone cztery minarety, każdy o wysokości 41 m, a obok świątyni dwie mniejsze budowle z czerwonego piaskowca. Cały kompleks znajduje się na brzegu rzeki Jamuny.

Sama data powstania słynnej budowli nadal jest dyskusyjna. Wiele źródeł podaje rok 1635, jako datę ukończenia wielkiej budowy, jednak indyjscy archeolodzy oraz władze stanu Uttar Pradesh, w którym znajduje się Tadż Mahal, przyjęli, że mauzoleum wybudowano w 1654 r.

Z dokumentów historycznych wiadomo, że budowa wielkiego kompleksu trwała prawie 20 lat. Przy wznoszeniu budowli zatrudnionych było ok. 20 tys. robotników, a projektowanie głównego gmachu powierzono specjalistom sprowadzonym z Europy i Bliskiego Wschodu. Dwa miesiące temu archeolodzy odnaleźli 670 znaków wyrytych na północnej ścianie mauzoleum, które są prawdopodobnie formą podpisów kamieniarzy biorących udział w pracach.

Tadż Mahal - pośmiertny pałac dla Mumtaz Mahal, ukochanej żony zmarłej przy porodzie czternastego dziecka - wzniósł 350 lat temu Szahdżahana, indyjski władca z dynastii Wielkich Mogołów. Już w XVIII w. monumentalny grobowiec stał się budowlą słynną na cały świat, uznawaną za jeden z największych symboli miłości. W 1983 r. zabytek ten został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Naturalnego UNESCO.

07-10-2004 źródło: onet.pl

NAJSTARSZE DREWNIANE SCHODY EUROPY

ODKRYLI ARCHEOLODZY W KOPALNI SOLI

Badacze z austriackiego Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu poinformowali o odkryciu fragmentu drewnianych schodów w kopalni soli w Hallstatt. Wstępne datowanie zabytku lokuje go w pierwszej połowie II tysiąclecia p.n.e., czyli są to najstarsze drewniane schody w Europie, na jakie udało się natrafić do tej pory. *"Odnaleźliśmy drewniane schody datowane na XIII w. p.n.e. Są to najstarsze schody drewniane w Europie, być może nawet na świecie"* - powiedział Hans Reschreiter, szef grupy prowadzącej prace w kopalni w Hallstatt, w górnej Austrii. Dotychczas za najstarszy zabytek tego typu na naszym kontynencie uważano schody z V w. p.n.e. Archeolodzy natknęli się na fragment ciągu schodów prawie 100 m pod powierzchnią ziemi. Szerokie na metr ułatwiały poruszanie się w stromo opadających chodnikach kopalnianych. Dotychczas odsłonięto 7 metrów schodów, jednak badacze są przekonani, że kolejne prace przyczynią się do odkrycia dalszego ciągu, biegnącego zarówno w górę jak i w dół.

Ich konstrukcja została wykonana z drewna sosnowego i świerkowego. Drewno, podobnie jak wszystkie substancje organiczne w kopalni, zachowało się w doskonałym stanie w pokładach soli. Sąsiedztwo złóż solnych chroni drewno przez mikroorganizmami powodującymi rozkład składników organicznych.

Kopalnia wraz z sąsiednim stanowiskiem jest jednym z najsłynniejszych zespołów archeologicznych na kontynencie europejskim. W drugiej połowie XIX w. odnaleziono tutaj pierwsze groby ciałopalne pochodzące z początków epoki żelaza. Prace trwające przez kolejne dziesięciolecia przyniosły odsłonięcie ponad 1300 bogato wyposażonych grobów.

Nazwą tego ważnego stanowiska ochrzczono okres obejmujący początkową epokę brązu oraz zespół kultur rozwijających się pomiędzy 700 a 400 r. p.n.e. Kultura halsztacka, będąca kontynuacją kultur pól popielicowych, obejmowała swoim obszarem tereny od północy Półwyspu Bałkańskiego po wschodnią Francję i południowe Niemcy.

Członkowie tej kultury, zajmujący się głównie uprawą roli i hodowlą zwierząt, wydobywali również rudy żelaza i metali kolorowych, biegle opanowali metalurgię oraz obróbkę żelaza. Ceramiką charakterystyczną dla stylu halsztackiego były czerwone naczynia z czarną dekoracją geometryczną.

Kopalnia, w której dokonano ostatniego odkrycia, leży ok. 200 m od granic słynnego cmentarzyska, które dało nazwę całej kulturze. Na przełomie III i II tysiąclecia p.n.e. rozpoczęto tutaj wydobycie soli na dużą skalę - było to najstarsze tego typu przedsięwzięcie na świecie.

17-10-2004 źródło: piramidion.pl

W ŚREDNIOWIECZNEJ ANGLII PRZEPROWADZANO

UDANE TREPANACJE

Wykopaliska, w których uczestniczył antropolog dr Simon Mays z English Heritage's Centre for Archaeology, odbywały się w średniowiecznej wiosce, Wharram Percy, w hrabstwie Yorkshire. Miejsce opustoszało, kiedy przez Europę i Anglię przeszła epidemia dżumy. Podczas badań odnaleziono cmentarz, na którym pochowano 700 osób. Archeolodzy przyjrzeli się zachowanym szkieletom i odkryli znaki po skomplikowanych operacjach medycznych. Czaszka jednego z mężczyzn nosiła ślady uderzenia płaskim narzędziem, które być może były skutkiem bójki. Aby zapobiec jego śmierci, lekarz uniósł prostokątny fragment kości, wielkości 9 na 10 cm i delikatnie usunął wszystkie odłamki kości uciskające mózg. Na czaszce widać wyraźnie narosty nowej tkanki kostnej - co oznacza, że zabieg się udał i mężczyzna żył jeszcze jakiś czas po nim. Zabiegów trepanacji czaszki dokonywano już w neolicie, potrafili je przeprowadzić także starożytni Egipcjanie, Grecy i Rzymianie.

Jednak z nastaniem średniowiecza wiedza medyczna miała ulec prawie całkowitemu zapomnieniu. *To znalezisko jest najlepszym dowodem na to, że w średniowiecznej Anglii potrafiono leczyć urazy czaszki* - mówi dr Mays. Tę metodę wykorzystywano w leczeniu także chorób psychicznych.

Archeologów zainteresowała także inna rzecz - jak ubogiego wieśniaka było stać na skomplikowany zabieg medyczny? Szkielety odnalezione na cmentarzu nosiły wyraźne ślady niedożywienia i chorób - zatem wioska nie mogła być zamożna. Tymczasem w średniowieczu, jak wyjaśnia Mays, na leczenie stać było tylko najbogatszych. Najprawdopodobniej zabieg wykonał wędrowny medyk, który swojej sztuki nauczył się terminując u mistrza i zarabiał chodząc od osady do osady.

12-10-2004 źródło: onet.pl

NAJSTARSZE SZCZĄTKI KOBIETY ZMARŁEJ

W CZASIE PORODU

W czasach prehistorycznych śmiertelność kobiet była szczególnie wysoka. Do głównych jej przyczyn naukowcy zaliczają komplikacje w czasie ciąży, porodu lub karmienia piersią. Informacje na ten temat pochodzą jednak przede wszystkim z pośrednich źródeł. Archeolodzy znajdowali wprawdzie szkielety kobiet ze szczątkami płodu w okolicy macicy i śladami, które pozwalały sądzić, że zgon nastąpił w wyniku komplikacji porodowych, jednak były to odkrycia niezmiernie rzadkie, słabo zbadane i opisane w literaturze naukowej. Tym razem zespół z Autonomicznego Uniwersytetu w Barcelonie opisał na łamach pisma "International Journal of Osteoarchaeology" najstarsze znane dotąd szczątki kobiety, która zmarła z powodu komplikacji porodu. Szczątki te zostały pierwotnie znalezione w 1996 roku w Murcii w Hiszpanii przez grupę archeologów z tamtejszego uniwersytetu pracującą pod kierunkiem Marii Manueli Ayali.

Jak wykazały analizy, kobieta żyła w okresie między 1-1,5 tys. lat p.n.e. w epoce brązu. Zmarła w wieku 25-26 lat z powodu komplikacji porodu. W miejscu położenia macicy odkryto obecność szczątków płodu w wieku 37-39 tygodni. Był ułożony w poprzek miednicy, a fragment jednej rączki wystawał na zewnątrz dróg rodnych.

Dokładne badania pozwoliły na ustalenie, że komplikacje porodu i śmierć kobiety były prawdopodobnie związane z nieprawidłowym ułożeniem płodu w macicy. W przypadku poprzecznego położenia płodu w czasie porodu jako pierwsza pojawia się właśnie rączka. Wymagało to zastosowania cesarskiego cięcia. Bez tego zgon kobiety w czasie porodu mógł nastąpić z powodu silnego krwotoku, ogólnego zakażenia organizmu (sepsy) czy wyczerpania, a dziecko mogło umrzeć z powodu niewydolności serca.

Po śmierci kobieta została spalona w obrębie lub otoczeniu jednego z domostw, co było charakterystyczne dla rytuałów pogrzebowych kultury z okolic argaryjskiej, do której prawdopodobnie należała.

21-10-2004 źródło: onet.pl

ANTROPOLODZY BRONIĄ DOBREGO
IMIENIA MEDYCEUSZÓW

Historia rodu Medyceuszów, florenckich bankierów, kupców i książąt, zapisała jedną z najsłynniejszych kart włoskiego renesansu. Jedynym cieniem na dobrym imieniu rodziny była seria tajemniczych zgonów w drugiej połowie XVI w. Przez wieki podejrzewano, że zostali oni otruci lub zamordowani. Naukowcy mają nadzieję, że wyniki ostatnich badań zwłok najsłynniejszych członków rodu ostatecznie wyjaśnią przyczyny ich zgonów. Ekshumacje zwłok spoczywających w kaplicy florenckiego kościoła San Lorenzo rozpoczęły się w czerwcu bieżącego roku. Zespół włoskich patologów i antropologów działający pod kierownictwem prof. Gino Fornaciari, naukowca z Muzeum Patologicznego przy Uniwersytecie w Pizie, otworzył kryptę rodową.

Naukowcy planują przebadanie 19 zmumifikowanych ciał, 23 zachowanych szkieletów oraz wielu pojedynczych kości znajdujących się w krypcie. Na podstawie badań porównawczych DNA oraz szczegółowych analiz patologicznych naukowcy mają zamiar odtworzyć drzewo genealogiczne rodu, a także określić warunki życia i dietę Medyceuszów. Przeprowadzenie całego projektu zajmie włoskim badaczom ponad dwa lata. Już wyniki wstępnych prac, wydobycie zwłok wielkiego księcia Kosmy I oraz jego żony Eleonory, zaprzeczają legendzie o serii morderstw w rodzinie. Kosma I przewlekle chorował na jedną z odmiany artretyzmu, a Eleonora cierpiała na syfilis.

"Historia mówiąca o morderstwach była prawdopodobnie rozpowszechniana przez rywali rodu Medyceuszów, którzy oskarżali rodzinę o straszliwe zbrodnie. Teraz możemy wyjaśnić tę teorię do końca. Jesteśmy w stanie zrekonstruować wszystkie szkielety i nie znaleźliśmy żadnych śladów morderstwa" - powiedział prof. Fornaciari.

Zgodnie z legendą przekazywaną od końca XVI w. cztery zgony w rodzinie Medyceuszów, które nastąpiły w przeciągu kilku miesięcy 1562 roku, były wynikiem walki o władzę w obrębie rodu. Nieprzychylni Medyceuszom rozpowszechniali plotki jakoby synowie Kosmy I, Giovanni i Garcia, zginęli w bratobójczej walce. Ich matka Eleonora zmarła kilka tygodni później, a ojciec przeżył jeszcze 12 lat.

Zdaniem włoskiego badacza cztery zgony - Kosmy I, jego dwóch synów, Giovanni'ego i Garcii, oraz ich matki Eleonory były wynikiem epidemii malarii. *"Czekamy na potwierdzenie danych z badań DNA. Malaria zgadzałaby się z zapisami historycznymi, które mówią o tym, że obaj bracia mieli wysoką gorączkę przed śmiercią"* - powiedział prof. Fornaciari.

Włoski badacz podkreśla, że badania dopiero się rozpoczęły i na ostateczne wyniki trzeba jeszcze poczekać. W przyszłym miesiącu naukowcy zamierzają przeprowadzić badania zwłok wielkiego księcia Francesco I, który zmarł w 1587 r. i według legendy został otruty.

13-10-2004 źródło: onet.pl

INSKRYPCJA KRÓLA TRACKIEGO
ODCZYTANA

W niedawno odkrytym grobowcu koło Kazanłyku w Bułgarii, gdzie archeolodzy dokonali sensacyjnych znalezisk, był pochowany król Traków Sewt III. Potwierdzają to napisy odczytane na odkrytych tam srebrnych naczyniach.

"Własność Sewta Trzeciego" - jest napisane po grecku na dwóch naczyniach do picia wina. Po grecku, albowiem Trakowie nie mieli własnego pisma - wyjaśnia w wywiadzie dla gazety "Standard" docent Georgi Kitow, szef ekspedycji.

Król Sewt Trzeci żył pod koniec IV i na początku III wieku przed naszą erą. Założył miasto nazwane od jego imienia Sewtopolis, będące stolicą jego państwa. Resztki tego miasta znajdują się obecnie na dnie zbiornika retencyjnego w pobliżu Kazanłyku. O Sewcie Trzecim wiadomo ponadto, że prowadził zwycięskie wojny z władcami Macedonii.

W grobowcu króla Traków, największych z dotychczas odkrytych na terytorium Bułgarii, znajdowało się 70 cennych przedmiotów, w tym 20 ze złota, wykonanych z dużą precyzją. Szczególnie cenny jest złoty wieniec z liści dębu i żołędzi, złota broszka, złote naczynia i złote ozdoby końskiej uprzęży.

11-10-2004 źródło: piramidion.pl

UWAGA: KONKURS
EGIPTOLOGICZNY

"Bogowie, groby, uczniowie", pod takim tytułem, nawiązującym do słynnej książki C.W.Cerama (od której przygodę z archeologią rozpoczęło wielu badaczy), poznańska Gazeta Wyborcza zamieściła informację o konkursie egiptologicznym organizowanym przez Muzeum Archeologiczne w Poznaniu. Konkurs adresowany jest do młodzieży szkolnej. Nagrodą główną jest dwuosobowa wycieczka do Egiptu; uczniowie, którzy zajmą II i III miejsce, dostaną książki, programy komputerowe i inne materiały edukacyjne. Konkurs rozpocznie się w listopadzie 2004, a zakończy w czerwcu 2005 r.

Więcej informacji: **http://www.muzarp.poznan.pl**

MUMIE ZWIERZĘCE
IDENTYCZNE JAK MUMIE FARAONÓW

W starożytnym Egipcie mumie zwierzęce były przygotowywane z taką samą starannością i przy użyciu tych samych preparatów co ludzkie pochówki. Dowiodły tego badania chemiczne, których wyniki publikuje na swych łamach ostatni numer magazynu "Nature". W trakcie badań archeologicznych na terenie starożytnego Egiptu odnaleziono już wiele mumii ssaków, ptaków i gadów, jednak znaleziska te nie doczekały się dotychczas kompleksowych analiz chemicznych. Ostatnie badania przeprowadzone przez angielskich naukowców dowiodły, że mumifikacja zwierząt była traktowana na równi z balsamowaniem ciał zmarłych ludzi.Do tego celu używano identycznych preparatów, a zwłoki poddawano podobnym procesom mającym na celu konserwację ciała na kolejne tysiąclecia. Analizę czterech mumii zwierzęcych przeprowadził zespół specjalistów z Centrum Badań Biogeochemicznych Uniwersytetu w Bristolu pod kierownictwem Richarda Evershed. Angielscy chemicy poddali szczegółowej analizie zmumifikowane zwłoki kota, dwóch jastrzębi i ibisa. Mumie poddane badaniom pochodzą z okresu pomiędzy 818 a 343 r. p.n.e. Badania wykazały, że wszystkie substancje chemiczne, na których ślad natrafili chemicy w trakcie analiz, miały również zastosowanie w mumifikacji zwłok ludzkich. Głównymi składnikami balsamu zabezpieczającego mumie zwierzęce były różne oleje roślinne i żywice, wosk pszczeli oraz tłuszcze zwierzęce. Większość tych substancji miała na celu impregnację tkanek miękkich, odprowadzenie z nich wody i izolację zwłok od wilgoci atmosferycznej. Miały również działanie antybakteryjne, nie dopuszczając do rozkładu ciała.

"Konserwacja ciał zwierząt była równie wyrafinowana, co mumifikacja ludzi"- uważa dr Evershed. Wykorzystanie drogich komponentów pochodzących z egzotycznych roślin i duży wkład pracy w balsamowanie i owijanie w bandaże zmarłych zwierząt mogą być dowodem na wysoką pozycję zwierząt w wierzeniach egipskich. Zwierzęta trzymane w domach starożytnych Egipcjan były otaczane troskliwą opieką i uważane za ziemską reprezentację bogów. Wyniki badań angielskich chemików potwierdzają dotychczasowe ustalenia egiptologów dotyczące ważnej roli zwierząt w życiu duchowym Egipcjan, zaskakuje jednak wyrafinowanie metod mumifikacji zwierząt oraz jej wielkie podobieństwo do konserwacji zwłok ludzkich.

źródło: onet.pl

PREMIER BELKA
NA TEMAT FINANSOWANIA NAUKI

Jednym z priorytetów Unii Europejskiej w budżecie na lata 2007-2013, nad którym trwa obecnie dyskusja, będą badania naukowe - zapewnił w piątek (22.10.br) podczas wizyty w Kampusie Ochota Polskiej Akademii Nauk premier Marek Belka. Unijne pieniądze na naukę trzeba wydawać na badania przyszłościowe dla Europy (np. nauki o życiu, nanotechnologie, bezpieczeństwo), a jednocześnie jak największą ich część lokować w Polsce - uznał premier po zwiedzeniu Kampusu Ochota, czyli zgrupowania instytutów naukowych PAN oraz Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medycznej. Jak stwierdził premier, jego piątkowe spotkanie z naukowcami ma służyć temu, aby w negocjacjach o unijne środki na naukę *„lepiej bronić interesu nauki polskiej"*.

Przypominając o trwającej obecnie dyskusji na temat budżetu UE na lata 2007-2013, premier zaznaczył, że jednym z priorytetów Unii będą badania naukowe i realizacja Strategii Lizbońskiej. Zakłada ona, że do 2010 roku Europa stanie się konkurencyjna gospodarczo dla USA i Japonii. Realizacja tego celu wymaga m.in. dojścia do finansowania nauki na poziomie 3 proc. PKB. *„Dla nas jest bardzo istotne, aby kraj taki jak Polska - doganiający najlepszych, na tym nie stracił"* - zwrócił uwagę premier. Marek Belka podkreślił też potrzebę stworzenia takich warunków w gospodarce, aby polscy przedsiębiorcy wreszcie zainteresowali się wynikami pracy naukowców. *„W całym świecie większość środków przeznaczonych na rozwój nauki to są środki pozabudżetowe. W Polsce nie możemy celować, aby do 2010 roku zwiększyć udział nauki w budżecie 8-10-krotnie (do poziomu zakładanego przez Strategię Lizbońską), bo tego budżet nie utrzyma"* - powiedział premier. Jego zdaniem, można za to utworzyć wokół nauki takie *„środowisko budżetowe, aby polska przedsiębiorczość wreszcie zaczęła mieć ssanie na współpracę z nauką"*. Rząd przyspiesza ten proces m.in. posyłając do Sejmu ustawę o działalności innowacyjnej - poinformował premier. Jak wyjaśnił, ustawa ta ma stworzyć konkurencję dla istniejących dziś, przeważnie państwowych, Jednostek Badawczo-Rozwojowych.

„Chodzi o to, by firmy - duże, małe, zagraniczne, polskie, prywatne, państwowe - po spełnieniu bardzo ostrych kryteriów, mogły uzyskiwać szczególny status centrów badawczo-rozwojowych" - tłumaczył.

Firmy z takim statusem będą mogły uzyskiwać na rozwój wysokich technologii tanie, bo gwarantowane przez państwo, kredyty. Jednocześnie z rocznym opóźnieniem będą mogły zyskiwać znaczące przywileje podatkowe - opisał Belka projektowane zmiany. *„Aby uzyskiwać ten status centrów badawczo-rozwojowych, firmy potrzebują współpracować z naukowcami"* - podkreślił premier.

22-10-2004 źródło: PAP

BĘDZIE MAPA WSZYSTKICH
STANOWISK ARCHEOLOGICZNYCH W POLSCE

W Polsce na jeden kilometr kwadratowy przypadają przeciętnie dwa stanowiska archeologiczne. Archeologiczne Zdjęcie Polski (AZP), czyli opisanie wszystkich miejsc w naszym kraju, w których mogą się znajdować stanowiska archeologiczne, będzie gotowa za sześć lat. To gigantyczne przedsięwzięcie - informuje Marek Gierlach z Ośrodka Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego. Dla laika wyglądają one zupełnie zwyczajnie. Oko archeologa potrafi jednak rozpoznać ślady prasłowiańskich grodzisk, osad, a nawet kilkumiesięcznych obozów. Aby znaleźć takie stanowisko archeolodzy badają źródła pisane, prowadzą wywiady wśród ludności, a przede wszystkim uważnie oglądają miejsce po miejscu. Podczas 25 lat realizacji programu AZP zbadano w ten sposób 84 procent powierzchni Polski. Udało się odkryć i udokumentować 400 tys. stanowisk archeologicznych. Dzięki tegorocznemu dofinansowaniu Ministerstwa Kultury prace, prowadzone od 1978 roku, będą przebiegały szybciej.

„W 2004 roku rozpoczęto intensyfikację badań AZP w oparciu o dotację z ministerstwa kultury, pierwszą od ponad 10 lat dotację z budżetu centralnego. Pozwoli to na ukończenie prac nad Archeologicznym Zdjęciem Polski w ciągu 6 lat" - mówi Marek Gierlach. W tym roku dotacja Ministerstwa Kultury przeznaczona na realizację AZP wynosi 781 tys. zł. Wiedza uzyskiwana dzięki zdjęciu wykorzystywana jest nie tylko przez naukowców. Polskie prawo nakłada na inwestorów budowlanych obowiązek pokrywania kosztów badania pod względem archeologicznym stanowiska budowy. W interesie inwestorów jest więc takie zaplanowanie np. trasy autostrad, by przebiegały one w miejscach nieatrakcyjnych archeologicznie. Dokładna mapa, pokazująca zagęszczenie stanowisk archeologicznych, jest w takich wypadkach bardzo przydatna. Archeologiczne Zdjęcie Polski jest ewenementem w skali światowej. Nigdzie nie prowadzono dotychczas takich badań z tak wielkim rozmachem.

Jak podkreśla Marek Gierlach, do zbadania pozostało jeszcze około 1350 stanowisk. Najwięcej *„białych plam"* na Archeologicznym Zdjęciu Polski jest w województwach: małopolskim, podlaskim, pomorskim, świętokrzyskim oraz warmińsko-mazurskim.

Informacje zebrane w ramach programu AZP publikowane są m.in. w internetowej bazie danych e-ARCHEO.

7-10-2004 źródło: PAP

ARCHELOGICZNE SKRABY MOŻNA ZNALEŹĆ
BEZ JEDNEGO MACHNIĘCIA ŁOPATĄ

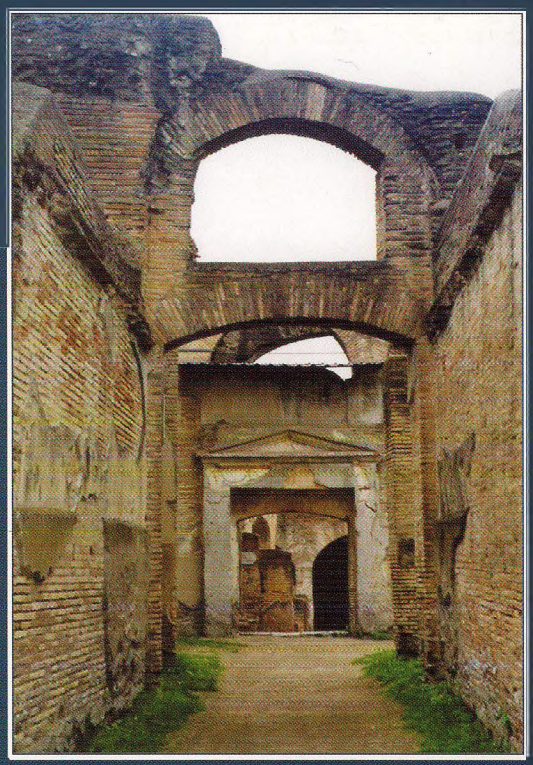
O tym, jak znaleźć obiekty archeologiczne, na przykład ślady dawnych nekropolii, bez wbicia łopaty w grunt, tylko z wykorzystaniem metod geofizycznych mówił w warszawskim Instytucie Archeologii i Etnologii PAN jeden z nielicznych archeologów posługujących się tymi metodami. Spotkanie, zorganizowane w ramach Dnia Nauki, poświęcone było temu, jak „pokazać niewidzialne, czyli geofizyce w archeologii". Opowiadał o tym Tomasz Herbich z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, jedynej polskiej placówki, która poszukiwania śladów dawnych cywilizacji „wspomaga" metodami geologicznymi.Jak wyjaśnił słuchaczom Herbich, metody geofizyczne pierwotnie służyły badaniu skorupy ziemskiej i poszukiwaniom złóż surowców *„z tym, że geolog szukający nafty sięga w głąb ziemi na pięć kilometrów, tymczasem archeologa interesuje to, co jest do pięciu metrów pod powierzchnią ziemi. Aparatura jest jednak ta sama"* - mówił.

Jedną z metod geologicznych najbardziej wydajnych w archeologii jest metoda magnetyczna. Taką właśnie wykorzystuje ekspert z IAE PAN. Polega ona na obserwacji zmian natężenia pola elektromagnetycznego ziemi. *„Pole to zaburzają nawet małe obiekty, zwłaszcza przepalone. Chodzi tu np. o dymarki, piece ceramiczne, skupiska ceramiki, mury z cegły palonej"* - wyliczał Herbich. Większość swoich poszukiwań ekspert z IAE prowadzi w Egipcie. W jego ocenie jest to miejsce idealne dla tego rodzaju prac, ponieważ *„wszystko budowano tam z cegły suszonej, wykonanej z mułu nilowego. Taka cegła ma doskonałe właściwości magnetyczne i tym łatwiej ją wykryć, że znajduje się w neutralnym magnetycznie piasku"* - tłumaczył. Do utworzenia dokładnej mapy magnetycznej wystarcza wykonanie przejścia z urządzeniem pomiarowym po wcześniej wyznaczonych liniach. Współczesna technologia nie wymaga, by mierzący za każdym razem wykonywał skomplikowane i czasochłonne operacje. Później komputer przetwarza dane i tak powstaje mapa magnetyczna. Ciemniejszym kolorem zaznaczone są na niej podziemne struktury. Doświadczony archeolog łatwo oceni, które z nich są naturalne, a które mogą go zainteresować. Metoda ta przyspiesza prace i pozwala uniknąć niepotrzebnych zniszczeń, na przykład gdy warstwy archeologiczne leżą zbyt ciasno na sobie. *„To, co kiedyś zajmowało +kopiącym+ archeologom kilkadziesiąt lat, z metodą magnetyczną można wykonać w kilka godzin"* - powiedział specjalista. Dzięki tej technice można też weryfikować stare, niedokładne mapy archeologiczne - dodał. Do rejonów mapowanych przez Tomasza Herbicha należą archeologiczne stanowiska (m.in. nekropolie i drogi) w okolicach egipskich miejscowości Abydos, Der El-Bersha oraz miejscowości w delcie Nilu: Buto, Tel El-Dab-a i Tel El-Fakhra.

19-09-2004 źródło: PAP

OSTIA





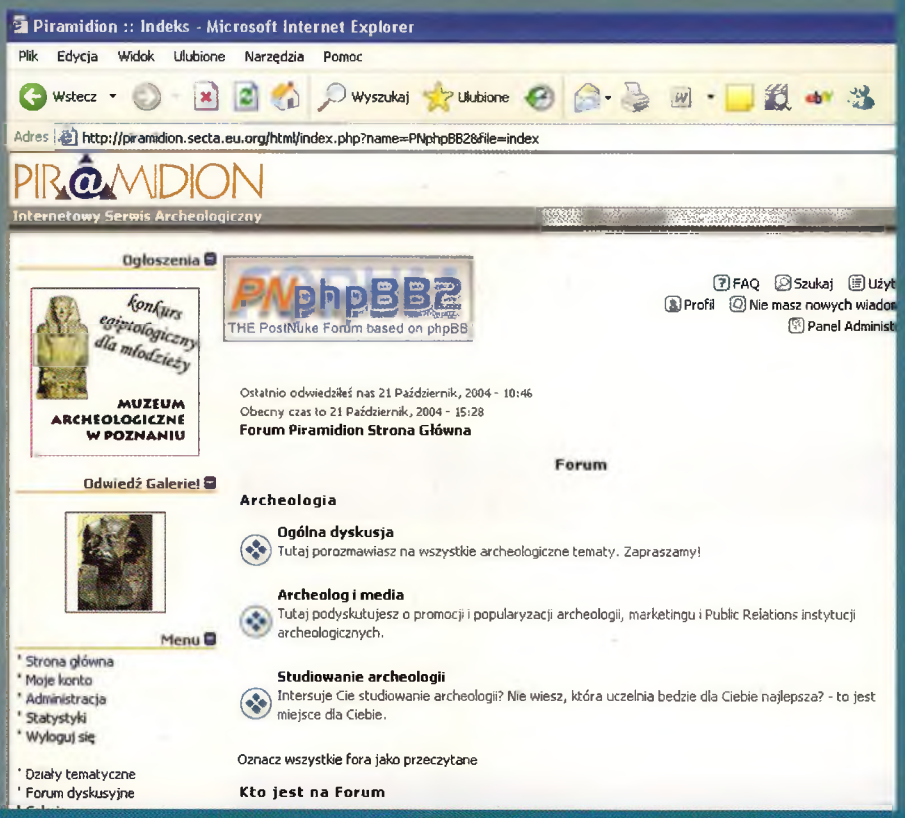


Paulina
Kowalczyk





Forum dyskusyjne



>>> Nie ma co ukrywać, że wiedza i zainteresowanie archeologią w naszym społeczeństwie jest nikłe. Odbija się to niekorzystnie na nas ale jeszcze bardziej na archeologach, których praca jest niedoceniana, a co za tym idzie bardzo słabo opłacana.

>>> Moim zdaniem edukacja szkolna jest ważna dla zrozumienia archeologii. Formalnie ona jednak istnieje na lekcjach historii niestety tylko formalnie. Na historii nie powinno się przekazywać samych suchych dat, co niestety się dzieje. Powinno się mowię przynajmniej nieco o naukach pomocniczych i pokrewnych historii, dzięki którym możemy ją zrozumieć.

>>> Chyba wszyscy wiemy jak postrzegana jest archeologia. "Bezsensowne grzebanie w ziemi" to te milsze słowa. Często przecież nazywa się nas pasożytami, bo przecież możnaby te pieniądze wydawać na medycynę, poprawę warunków życia itd.

>>> Ja chciałabym się dowiedzieć jak wygląda zawód archeologa z tej bardziej przyziemnej strony. Na przykład czym może sie zajmować archeolog jeśli nie jest na wykopaliskach, oprócz pracy naukowej na uczelni i jak wygląda ten zawód od strony finansowej

>>> Żeby osiagnać coś w archeologii, po pierwsze, trzeba być geniuszem, po drugie, być niesamowicie przebojowym, żeby się gdzieś wkręcić (oferty dla archeologów raczej nie leżą w pośredniakach), no i - niestety - dobrze mieć znajomości. Ja raczej tych warunków nie spełniam, więc dziękuję, poszukam szczęścia gdzie indziej, a książki archeologiczne dalej będę sobie czytać do poduszki